

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

Wprowadzenie	3
Kazimierz Banek: Wojny religijne oraz postawy agresywne o podłożu religijnym (przełom II i III tysiąclecia).....	5
Kamil Borkowski: Aksjologiczne i prawne aspekty funkcjonowania wolnomularstwa wedle Kodeksu Prawa Kanonicznego i Kongregacji Nauki Wiary	27
Janusz Fałowski: Żydzi w parlamencie wiedeńskim – z działalności poselskiej Emila Byka (1845-1906)	39
Krzysztof Grygajtis: Twórcy programu politycznego paryskiej „Kultury”: przedstawiciele nurtu prometejskiego	57
Stanisław Kilian: Chiny w koncepcji „polityki polskiej” emigracyjnego Stronnictwa Narodowego.....	93
Lech Nikolski: System wyborczy do sejmików województw	105
Grzegorz Pawlikowski: Szkolnictwo ukraińskie w województwie lubelskim (1944-1946)	133
Danuta Waniek: Ugrupowania polityczne a niepodległość. U źródeł polskiej państwowości w 1918 r.	139
Jan Wiszniewski: Młodzież Wszechpolska wobec Kościoła i katolickiej nauki społecznej. Katolickie Państwo Narodu Polskiego – reaktywacja	167

RECENZJE

Kamil Borkowski: Roberto Gervaso, <i>Bracia przekłęci. Historia masonerii</i> , przełożyła Katarzyna Kościelak, Wydawnictwo Twój Styl, Warszawa 2008, ss. 437	181
Stanisław Kilian: Michał Strzelecki, <i>Wizje wychowania społecznego w polskiej myśli politycznej lat 1918-1939</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2008, ss. 442.....	197
Krzysztof Janik: <i>Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym.</i> Redakcja Maria Jarosz. Oficyna Naukowa – Instytut Studiów Politycznych PAN. Warszawa 2008.....	201
Lech Nikolski: Czy demokracja deliberatywna ma szansę? <i>Konflikt i porozumienie.</i> <i>Psychologiczne podstawy demokracji deliberatywnej.</i> Redakcja Janusz Reykowski. Wydawnictwo SWPS Academica, Warszawa 2008	207

WPROWADZENIE

Prezentowany zbiór artykułów i recenzji odzwierciedla kierunki zainteresowań badawczych ich autorów oraz jest formą kwartalnego sprawozdania z życia naukowego Wydziału Politologii Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

W zbiorze tym znalazły się artykuły wytrawnych badaczy oraz debiutanckie szkice seminarzystów-doktorantów (K. Borkowski, G. Pawlikowski). W największej liczbie zamieszczone artykuły sytuują się w obszarze historii polskiej myśli politycznej. Tej problematyce zostały poświęcone szkice dotyczące emigracji politycznej po 1945 r. (S. Kilian i K. Grygaitis). Od kilku lat historia „państwa na wygnaniu” i dzieje myśli politycznej pokolenia „niezłomnych” zajmują ważne miejsce w badaniach historycznych i politologicznych, o czym przekonuje rosnąca liczba monografii i konferencji naukowych. Z myślą o uwspółcześnieniu stylu politycznego myślenia emigracji pojałtańskiej oraz ukazaniu emigracyjnej wizji suwerennej Polski i jej miejsca w Europie, został zamieszczony szkic poświęcony tzw. kwestii chińskiej w koncepcji „polityki polskiej”. Inspiracją do podjęcia tej problematyki były nie tylko względy naukowe, ale także uznanie dla rosnącej roli ChRL w polityce międzynarodowej, a przede wszystkim imponujące osiągnięcia gospodarcze potwierdzone wielkim wysiłkiem i mobilizacją społeczeństwa chińskiego w przygotowaniu XXIX Letniej Olimpiady w Pekinie. W obszarze historii polskiej emigracji sytuuje się artykuł K. Grygaitisa poświęcony biografiami intelektualnym emigracyjnych publicystów związanych ze środowiskiem paryskiej „Kultury”. Celem tego artykułu jest „odświeżenie” odległej historii poprzez ubogacanie jej dotychczasowego obrazu najnowszymi wynikami badań. Na uwagę zasługuje styl autorskiej narracji, nietypowy dla opracowań biograficznych, który wpisuje się w „modny” dziś nurt popularyzowania dziejów ojczystych poprzez odejście od uszczegóławiania faktów i wydarzeń (detalizacji historii) na rzecz syntetycznego i klarownego wyjaśnienia przedmiotu badań. W zakresie myśli politycznej mieści się obszerny szkic D. Waniek poświęcony wizji niepodległej Polski zawartej w programie tradycyjnych formacji ideowo-politycznych, który wpisuje się w szereg publikacji związanych z 90. rocznicą odzyskania niepodległości i z tego względu zajmuje w tym zbiorze szczególne miejsce.

Relacje między historią i współczesnością odnajdujemy w szkicach K. Banka, J. Wiszniewskiego i J. Fałowskiego. Banek wskazuje na charakter zależności religii

i polityki w kontekście historycznym i współcześnie. W jego artykule odnajdujemy odpowiedź na aktualne dziś pytanie, czy i w jakim stopniu religia była (i jest nadal) źródłem konfliktów i wojen, a zarazem, czy religia może być skutecznym czynnikiem powstrzymującym narody przed wojnami. Związki religii i polityki w aspekcie doktrynalnym analizuje J. Wiszniewski w szkicu poświęconym ugrupowaniom współczesnej prawicy narodowej. Z myślą przewodnią zawartą w tych dwóch artykułach dość luźno konweniuje szkic Fałowskiego, przedstawiający sylwetkę intelektualną Józefa Buzka, prawnika-konstytucjonalisty i parlamentarzysty. Wybór tej postaci nie był przypadkowy i wiąże się z ambitną próbą przypomnienia dziedzictwa myśli i koncepcji pokolenia twórców Drugiej Rzeczypospolitej, jako źródła inspiracji intelektualnej, z którego czerpać mogą współczesne generacje. Zagadnienia poruszane w tym artykule nabierają szczególnej wagi i aktualności w kontekście publicznej dyskusji dotyczącej nowelizacji obecnej konstytucji, która – o czym nie należy zapominać – nawiązuje do rozwiązań legislacyjnych i mechanizmów zawartych w Konstytucji marcowej.

Najdalej od historii sytuuje się artykuł L. Nikolskiego. Autor analizuje problematykę współczesnej samorządności pod kątem zależności między kształtem ordynacji wyborczej a procesem formowania się elit samorządowych. Motywacją dla podjęcia rozważań na ten temat staje się ważne dziś pytanie, jak usprawnić funkcjonowanie samorządu i demokracji lokalnej oraz w jaki sposób odzyskać społeczne zaufanie do organów samorządowej władzy? W mojej opinii znaczenie zawartej w tym artykule problematyki uzasadnia jej rozwinięcie w monograficznej formie.

Artykuły i recenzje zamieszczone w tym zbiorze zostały uporządkowane według kryterium alfabetycznego.

Kazimierz Banek

**WOJNY RELIGIJNE ORAZ POSTAWY AGRESYWNE
O PODŁOŻU RELIGIJNYM (PRZEŁOM II I III TYSIĄCLECIA)**

I

Wojny – nawet jeśli określane jako „święte” – oraz wszelkiego rodzaju postawy agresywne wydają się nie mieć nic wspólnego z religią. Religia ma bowiem – z założenia – „łagodzić obyczaje”, ma kierować człowieka ku innej: doskonałej, pozaziemskiej i pozadoczesnej rzeczywistości – ku sacrum, ma przynosić człowiekowi pokój, także pokój wewnętrzny, ma czynić go lepszym. Nic więc dziwnego, iż w wielu religiach (choć często w różnej formie) występuje kategoryczny nakaz: „nie zabijaj!”. Agresja natomiast to „wszelkie wrogie działania fizyczne lub słowne, zwykle gwałtowne, będące na ogół reakcją na frustrację i mające na celu szkodę obiektu”¹.

Jest rzeczą paradoksalną, iż te dwa pojęcia, tak bardzo od siebie odległe – religia i wojna (lub szerzej – agresja) – często jednak idą w parze. Także obecnie, w epoce szczycącej się duchem racjonalizmu i liberalizmu, spotykamy wiele przejawów agresji spowodowanej właśnie czynnikami religijnymi. Jak się bowiem okazuje, czynnik ten ma nadspodziewanie duży udział w procesie pojawiania się i narastania najrozmaitszych konfliktów, postrzeganych często jako etniczne lub polityczne.

Dla przykładu, warto tu wskazać kilka najbardziej znanych tego rodzaju przejawów zbiorowej agresji: konflikt Młodo Turków (z Mustafą Kemal Paszą na czele) z tradycyjnymi ortodoksyjnymi ugrupowaniami islamskimi w Turcji (skupionymi wokół kalifa i ulemów) w pierwszych dekadach XX w. (m.in. walka o fezy²); konflikt izraelsko-arabski³ (czyli: judaistyczno-muzułmański); zadawnione wrogości

¹ J. Ekel, J. Jaroszyński, J. Ostaszewska, *Mały słownik psychologiczny*, Warszawa 1965.

² B. Lewis, *Narodziny nowoczesnej Turcji*, tłum. K. Dorosz, Warszawa 1972, s. 317 i n.

³ M.in. palestyńskie powstanie (*intifada*), zapoczątkowane w latach 1987-1991 (sprowokowane przez *ajattollaha* Chomeiniego i Islamski Dżihad), trwające od września 2000 r. do dziś (tzw. *intifada* al-Aksa – od nazwy Wielkiego Meczetu w Jerozolimie), a mające na celu wyzwolenie okupowanych przez Izrael (w wyniku wojny z 1948 i 1967 r.) terenów palestyńskich (Z. Abu Amr, *Islamie Fundamentalism in the West Bank and Gaza*, Bloomington 1994, s. 53 i n.) oraz spór o jerozolimskie wzgórze Har ha-Bayt, na którym znajdują się: Mur Płaczu

tłące się w Indiach, zwłaszcza północnych (konflikt hinduistyczno-muzułmańsko-sikhijski⁴); konflikty między chrześcijańskimi Ormianami a muzułmańskimi Azerami na Kaukazie; trwający od dziesiątków lat stan napięcia w Irlandii Pn. (konflikt katolicko-protestancki); wieloletnia i wyniszczająca wojna irańsko-iracka (konflikt w łonie islamu między nurtem sunnickim i szyickim).

Nie można również pominąć wydarzeń, jakie niedawno miały miejsce w krajach byłej Jugosławii⁵. Chodzi tu o zbrojne, niezwykle brutalne konflikty⁶ między prawosławnymi Serbami, katolickimi Chorwatami a muzułmańskimi⁷ mieszkańcami Kosowa i Bośniakami⁸. Istotny jest tu zwłaszcza problem muzułmański, ponieważ w tamtejsze konflikty religijno-etniczne zaangażowała się Albania, zamieszkała w 70% przez muzułmanów (reszta to prawosławni – 20% i katolicy 10%⁹), wspierając np. muzułmańskich Albańczyków z Kosowa. Albańscy muzułmanie utożsamiają się (z racji wspólnej religii) z Turkami i komunikują się między sobą w języku tureckim¹⁰. Poza tym, wciąż żywa jest tam pamięć o dawnych prześladowaniach (po-

(wielka świętość żydowska – jedyna pozostałość po Drugiej Świątyni, zburzonej przez Rzymian w 70 r.) i meczety muzułmańskie.

⁴ A. Dharma, *The Sikh Crisis in India: A Question of Identity*, [w]: *The Politics of religion and social change*, ed. A. Shupe, J.K. Hadden, New York 1988, s. 190 i n.

⁵ Jak stwierdza W. Pawluczuk, „wojna w byłej Jugosławii ma charakter wojny religijnej” (W. Pawluczuk, *Religia a ideologie dzisiejszego świata*, [w]: *Religie i kościoły w społeczeństwach postkomunistycznych*, red. I. Borowik, A. Szyjewski, Kraków 1993, s. 24). Specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka ONZ, T. Mazowiecki, ma na ten temat „teoretycznie” inne zdanie (*Raporty Tadeusza Mazowieckiego z byłej Jugosławii*, Poznań–Warszawa 1993, s. 66), natomiast „w praktyce” (podając liczne przykłady niszczenia kościołów i meczetów) wielokrotnie sobie przeczy (*Ibidem*, s. 42, 74, 86, 118), potwierdzając tym samym opinię W. Pawluczuka. Często też konflikty na Bałkanach traktuje się jako z gruntu nacjonalistyczne, nie religijne, a religię ukazuje się jako czynnik inspirujący do pojawienia się tam konfliktu etnicznego i w ten sposób zostaje ona w ten konflikt „wmanipulowana”. Po prostu, podziały etniczne wyraźnie korespondują tam z różnicami w zakresie tożsamości religijnej, co skutkuje pojawieniem się „religijnego nacjonalizmu” – ważnego czynnika konfliktogennego (G.F. Powers, *Religion, Conflict, and Prospect for Peace in Bosnia, Croatia, and Yugoslavia*, „Religion in Eastern Europe”, Vol. 15, 1996, No. 5, s. 2 i n.).

⁶ *Der Krieg auf dem Balkan*, Hrsg. A. Volle, W. Wagner, Bonn 1994.

⁷ W walkach tych, muzułmanów bałkańskich wspomagało kilka tysięcy bojowników **dżihadu** wyszkolonych w obozach Peszawaru oraz kilkuset irańskich „strażników rewolucji” (głównie instruktorów wojskowych). Iran dostarczał im broni, a Arabia Saudyjska udzieliła pomocy finansowej w wysokości 150 mln dolarów. Obecność owych fanatycznych bojowników islamskich z Iranu, Afganistanu i innych krajów zaowocowała wzrostem nastrojów religijnych i ich radykalizacją (np. pojawia się termin **dżihad**) wśród muzułmanów dawnej Jugosławii (G.F. Powers, *op.cit.*, s. 13 i n.).

⁸ Według spisu ludności z 1981 r. sytuacja wyznaniowa w Jugosławii wyglądała następująco: prawosławni (Serbowie, Czarnogórcy, Macedończycy) stanowili 41,5%, katolicy (Chorwaci, Słoweńcy) 31,8%, muzułmanie 12,3%. W połowie lat 90-tych XX w. było tam około 8 mln muzułmanów – są to w zdecydowanej większości Słowianie (chrześcijańscy Bośniacy), których związek z islamem jest konsekwencją wielowiekowego panowania tureckiego (w wyniku klęski Słowian na Kosowym Polu w 1389 r.). W 1463 r. Turcja podbiła Bośnię, a w 1482 r. Hercegowinę. Po upadku monarchii austro-węgierskiej w 1918 r. termin Bośniak był postrzegany jako równoznaczny z terminem „muzułmanin”. Na przełomie lat 80-90. XX w. powstała tam Muzułmańska Organizacja Bośniacka, a podczas spisu ludności w 1991 r. 43,7% mieszkańców Bośni swoją narodowość określiło jako „Muzułmanie”. W Bośni i Hercegowinie działała wówczas organizacja Młodzi Muzułmanie (ważną rolę odgrywał Alija Izetbegovic, autor *Deklaracji muzułmańskiej* z 1970 r.), której przedstawiciele w grudniu 1982 r. wzięli udział w kongresie *imamów* w Teheranie, uznawanym wówczas za „stolicę” muzułmańskiego fundamentalizmu. W marcu 1992 r. Bośnia i Hercegowina (jako państwo muzułmańskie) ogłosiły niepodległość (prezydentem został A. Izetbegovic), co doprowadziło do wojny z Serbią, w wyniku której zginęło około 150 tys. ludzi (*Le nouvel islam balkanique*, sous la direction de X. Bougarel, N. Clayer, Paris 2001).

⁹ A. K. Berishaj, *Islamization -Seed of Discord Or the Only Way of Salvation for Albanians?*, „Religion in Eastern Europe”, Vol. 15, 1995, No. 5, s. 1.

¹⁰ *Ibidem*, s. 2.

łączonych z przerażającymi torturami) albańskich katolików z Kosowa (zwłaszcza męczennicy z lat 1846-1848), którzy nie chcieli poddać się procesowi islamizacji. O ekspansji islamu w tym rejonie świadczy też szybki ilościowy wzrost ludności muzułmańskiej (Bośniaków i Albańczyków z Kosowa) w tradycyjnie katolickiej Słowenii (problem zauważono w 1967 r., w 1981 r. wzniesiono pierwszy dom modlitwy, a obecnie jest tam ponad 120 tys. muzułmanów)¹¹.

Z kolei w Chinach wiele kontrowersji budzi kwestia stosunku warstw rządowych do założonej w 1992 r. sekty religijnej Falun Gong¹², łączącej tradycyjną chińską sztukę medytacji i walki (opartą na teorii energii wewnętrznej) qi gong z elementami buddyzmu i taoizmu. Przywódca tej sekty, Li Hongzi (ur. w 1952 r., od 1998 r. przebywa w USA) twierdzi, iż świat jest moralnie zepsuty i zmierza do katastrofy. Celem ratowania ludzkości przed deprawacją, niebiosy zesłały na ziemię właśnie jego. Li Hongzi głosi, iż dzięki qi gong potrafi leczyć choroby, zarówno cielesne, jak i duchowe. Obok kilku nieskomplikowanych ćwiczeń, zalecał on zhen (prawdomówność), shan (współczucie) i ren (wytrzymałość). Wystąpił też przeciw homoseksualistom, muzyce rockowej, telewizji i narkotykom, uważał bowiem, że zjawiska te wpływają w sposób destruktywny na ludzkie umysły. Według przedstawicieli tej sekty, liczba jej zwolenników miała wynosić około 100 mln¹³, praktykujący są znacznie lepsi od „zwykłych ludzi”, a Li Hongzi (jako zbawca) otoczony musi być kultem.

Tymczasem rząd chiński w lipcu 1999 r. uznał sektę Falun Gong za nielegalną i niebezpieczną dla państwa oraz zakazał jej działalności¹⁴. W listopadzie tegoż roku została ona objęta nową bardziej restrykcyjną ustawą „antykultową”, która wprowadzała zakaz organizowania grup kultowych jeśli w świetle prawa nie są one uznane za grupy religijne. Konsekwencją tej ustawy były procesy, w których przywódców sekty oskarżono o „wykorzystywanie szkodliwej religii do naruszania prawa”. Od tej pory represje wobec członków wszelkich sekt nasiliły się. Według danych przekazanych przez przedstawicieli Falun Gong, w lipcu 1999 r. czterej jej liderzy zostali uwięzieni, a w październiku tegoż roku aresztowano 10-20 tys. jej członków. W listopadzie 1999 r. jeden z liderów sekty, Song Yuesheng, został skazany na 12 lat więzienia. W grudniu skazani zostali: Li Chang (na 18 lat), Wang Zhiwen (na 16 lat), Ji Liewu (na 12 lat) i Yao Jie (na 7 lat), a w styczniu 2000 r. emerytowany generał lotnictwa, 74 letni wykładowca Wojskowej Akademii Lotniczej, Yu Changxin (na 17 lat).

Rządy wielu krajów, z racji skali problemu, poświęcają wiele uwagi powiązaniom, jakie występują między religią a polityką oraz konfliktom na tle religijnym. Według obliczeń Niny Shea, doradcy prezydenta B. Clintona do spraw wolności religijnej, tylko w 1996 r. zamordowano z pobudek religijnych 160 tys. chrześcijan,

¹¹ D. Ocvirk, *Islam: A new Religion in a Traditionally Catholic Slovenia*, „Religion in Easter Europe” Vol. 15, 1995, No. 5, s. 12.

¹² Jej twórcą jest Li Hongzhi, który w 1992 r. opublikował książkę *Zhuan Falun (Obracając koło prawa)*.

¹³ R. Sławiński, *Historia Chin i Tajwanu*, Warszawa 2002, s. 93.

¹⁴ Bezpośrednim powodem tej decyzji była milcząca demonstracja 10 tys. członków Falun Gong w Pekinie przed budynkami głównych dygnitarzy KPCh 25 kwietnia 1999 r. (J. Bzdyl, R. Sławiński, *New Religious Movements in Taiwan*, „Acta Asiatica Varsoviensia” 2004, No. 17, s. 25).

a w XX w. miało ich zginąć (z powodu wiary) więcej niż w poprzednich dziewiętnastu stuleciach.

Znamienne jest również i to, że często mordowani są misjonarze (księża, zakonnicy i świeccy). Według watykańskiej organizacji Fides w 1996 r. zamordowano ich 43, w 1997 r. – 29, a w 1998 r. – 40. Chrześcijanie prześladowani są zwłaszcza w krajach muzułmańskich stosujących prawo szari'atu (religijne prawo oparte na Koranie) lub zdominowanych przez partie fundamentalistyczne¹⁵ opierające całość życia publicznego na ideologii religijnej¹⁶ (obejmującej kwestie ekonomiczne, kulturowe i społeczno-polityczne¹⁷). Fundamentalisci muzułmańscy¹⁸ zakreślają wyraźne granice dar al-islam (sfera islamu), którego przeciwieństwem jest dar al-harb (obszar wojny, czyli pozaislamski), a swoją ideologię prezentują jako „bunt przeciw Zachodowi”¹⁹. Przy czym, rozwijający się przez dziesiątki lat tamtejszy ruch fundamentalistyczny²⁰ początkowo miał charakter raczej „teoretyczny”²¹. Jednak

¹⁵ Na temat fundamentalizmu religijnego, jego protestanckich (amerykańskich) korzeni, cech charakterystycznych oraz różnic (np. między fundamentalizmem chrześcijańskim i muzułmańskim) piszą m.in.: J. Barr, *Fundamentalism*, London 1977; *Studies in Religious Fundamentalism*, ed. L. Caplan, London 1987; D. Hiro, *Holy Wars. The Rise of Islamic Fundamentalism*, New York 1989; M. Riesebrodt, *Fundamentalismus als patriarchalische Protestbewegung*, Tübingen 1990; Y.M. Choueiri, *Islamic Fundamentalism*, Boston 1990; *The Fundamentalism Project*, ed. M. Marty, S. Appleby, Chicago 1991-1993, t. 1-3; R.H. Dekmejian, *Islam in Revolution: Fundamentalism in the Arab World*, Syracuse 1995; H. Mynarek, *Zakaz myślenia. Fundamentalizm w chrześcijaństwie i islamie*, Gdynia 1996; K. Kienzler, *Der religiöse Fundamentalismus: Christentum, Judentum, Islam*, München 1996; B. Tibi, *Fundamentalizm religijny*, tłum. J. Danecki, Warszawa 1997; L. Davidson, *Islamic Fundamentalism*, Westport 1998; A. Mrozek-Dumanowska, *Współczesny ruch odnowy islamu. W poszukiwaniu własnej tożsamości kulturowej*, Warszawa 2000; D. Motak, *Nowoczesność i fundamentalizm*, Kraków 2002; E. Pace, P. Stefani, *Współczesny fundamentalizm religijny*, tłum. K. Stopa, Kraków 2002.

¹⁶ Pomijając trwającą od lat i bardzo bogatą dyskusję na temat rozumienia terminu „fundamentalizm”, można powiedzieć, iż ze zjawiskiem tym mamy do czynienia wówczas, gdy: 1) istnieje „powrót do politycznej funkcji religii”; 2) wierzy się w istnienie świętej księgi, która jest wolna od błędów i której człowiek nie może dowolnie interpretować; 3) prawdy zawarte w świętej księdze traktowane są jako ahistoryczne; 4) z zasady wyższości prawa boskiego nad ziemskim wynika przekonanie, iż najlepszy model społeczeństwa można stworzyć tylko w oparciu o świętą księgę (E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 23, 27). Upraszczając nieco sprawę, można stwierdzić, iż chodzi tu o zdecydowane opieranie się na autorytecie świętej księgi, o przeciwstawianie się tendencjom modernistycznym (zagrożającym tradycji religijnej), o łączenie zasad religijnych z działalnością polityczną i społeczną oraz o wiązanie tożsamości narodowej z tradycją religijną.

¹⁷ B. Lawrence, *Defenders of God. The Fundamentalist Revolt against the Modern Age*, San Francisco 1989.

¹⁸ Arabski neologizm *usulijja* (od *usul* – fundamenty, korzenie) oznacza właśnie fundamentalizm. Ale równie ważną rolę odgrywa arabski termin *nahda*, czyli „odrodzenie/ożywienie” – chodzi o odrodzenie islamu po długim okresie dekadencji oraz europejskiej dominacji kolonialnej (E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 57). Fundamentalistów muzułmańskich określa się też terminem *islamijun*, co oznacza „islamistów” (A. Wąs, *Bracia Muzułmanie w Jordanii*, Lublin 2006, s. 22).

¹⁹ B. Tibi, *op. cit.*, s. 84.

²⁰ Ważnym momentem było tu zbliżenie ugrupowań upolitycznionych fundamentalistów i ruchu Tabligh (Tabligh-i Jamaat, czyli „Stowarzyszenie dla propagowania wiary [muzułmańskiej]”). Ruch ten zainicjował w Indiach w 1927 r. Muhammad Iljas: zmierza on do reislamizacji, ma charakter masowy, dysponuje liczną armią wędrownych kaznodziej oraz posiada najlepiej rozbudowaną organizację (jej centrum znajduje się w pobliżu Lahore w Pakistanie) obejmującą cały świat (M. Ahmad, *Islamie Fundamentalism in South Asia: The Jamaati-Islami and the Tablighi Jamaat of South Asia*, [w:] *Fundamentalisms Observed*, ed. M. Marty, S. Appleby; Chicago 1991, s. 457 i n.).

²¹ Na działaczach partii Dżama'at-i Islami oparł swoją dyktaturę zagorzały wielbiciel Al-Maududiego, gen. Mohammed Ziaul Haq, który w 1977 r. (po obaleniu rządów premiera Ali Bhutto) przejął władzę w Pakistanie (do 1988 r.) i z islamizacji uczynił ideologię rangi państwowej (wprowadzono muzułmański kodeks karny i kary przewidziane w *Koranie*, czyli *hudd*: kamienowanie kobiet za zdradę małżeńską, biczenie za picie alkoholu, obcinanie członków za kradzież). Zaś utworzone w 1980 r. w Islamabadzie (stolica Pakistanu) i w 1983 r. w Kuala

w drugiej połowie XX w. – zwłaszcza od arabsko-żydowskiej wojny z października 1973 r. (tzw. wojna Jom Kipur) oraz wybuchu muzułmańskiej rewolucji w Iranie w 1979 r.²², a potem palestyńskiego powstania w 1987 r. (intifada), utworzenia FIS (Front Islamique du Salut Muzułmański Ruch Ocalenia) w Algierii w 1989 r. i jego zwycięstwa w wyborach, jak również przewrotu wojskowego w Sudanie²³ i dojścia do władzy ideologa fundamentalizmu, Hasana at-Turabiego – nabrał on zdecydowania i stał się bardziej „praktyczny”.

Ogromną rolę dla umocnienia owego „praktycznego” fundamentalizmu muzułmańskiego miał afgański dżihad²⁴, skierowany przeciw okupacji wojsk ZSRR, które weszły do Kabulu w grudniu 1979 r. Międzynarodowe brygady mudżahedinów (od arabskiego mudżahid – „człowiek podejmujący dżihad”, czyli „bojownik za wiarę”) przybyłych tu z krajów Bliskiego Wschodu i Azji pd.-wsch.²⁵, szkolone były zarówno w aspekcie militarnym, jak i ideologicznym²⁶, co zaowocowało skrytalizowaniem się świadomości wspólnej walki ze światem niemuzułmańskim²⁷. Działania tego typu nasiliły się podczas wojny Iraku z Iranem (1980-1988)²⁸. Do armii irańskiej oddelegowani zostali mułlowie i uczniowie szkół religijnych celem prowadzenia rozmów z żołnierzami o dżihadzie²⁹ i zaszczepiania w nich idei szehodatu (śmierć/męczeństwo w walce o wiarę). Wojnę tę ukazywano jako „świętą” i przypominano, iż muzułmanie, którzy w niej giną, czyli szahidzi, idą prosto do raju, gdzie wraz z prorokami mogą poznać Boga (co daje największą rozkosz)³⁰. Podczas pielgrzymki do Mekki w 1981 r. tłum irańskich pielgrzymów (65 tys. ludzi) niósł portrety Chomeiniego oraz skandował hasła wrogie Izraelowi i USA, a podczas

Lumpur (stolica Malezji) Międzynarodowe Uniwersytety Muzułmańskie stały się światowymi centrami fundamentalistycznej doktryny wahhabizmu i Braci Muzułmanów (G. Kepel, *op. cit.*, s. 91, 97, 99).

²² Zlikwidowano wówczas „bezbożne” państwo szacha, a zbudowano republikę islamską, będącą formą teokracji (*velajat-e fakih*), w której najwyższa władza miała należeć do fakira (teolog wyspecjalizowany w prawie muzułmańskim). Dążono też do ekspansji tego typu rewolucji religijnej w całym świecie muzułmańskim. Do Teheranu przybywali po nauki młodzi fundamentaliści zarówno ze Wschodu (Indonezja, Malezja), jak i z Zachodu (np. z Senegalu). Dłatego w 1980 r. Saddam Husajn, obawiając się tego typu wpływów, polecił zgładzić *ajatollaha* Muhammada Bakir as-Sadra (1935-1980), przywódcę irackich szyitów (był jednym z założycieli fundamentalistycznej szyickiej partii w Iraku, Ad-Dawa) i zwolennika Chomeiniego oraz jego koncepcji państwa.

²³ Można tu jeszcze dodać zamordowanie 6 października 1981 r. w Kairze (podczas defilady wojskowej), przez bojowników grupy Dżihad, prezydenta Anwara Sadata.

²⁴ E. Wnuk-Lisowska, *Fundamentalizm i dżihad. Groźna twarz islamu?*, [w:] *Religie a wojna i terroryzm*, red. J. Drabina, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Religioznawcze*, z. 36, Kraków 2003, s. 111 i n.

²⁵ Ocenia się, iż w Afganistanie walczyło 8-25 tys. ochotników.

²⁶ Regularnie do Peszawaru przybywał np. *szajch* Umar Abd ar-Rahman – celem zagrzewania do walki, określanej jako **dżihad**, zgromadzonych tam bojowników.

²⁷ G. Kepel, *op. cit.*, s. 17.

²⁸ Warto tu zwrócić uwagę na fakt, iż religijny przywódca Iranu, *ajatollah* Chomeini, w cztery dni po wybuchu wojny wygłosił do narodu przemówienie, w którym armię iracką nazwał „wojskami niewiernych”. Także w późniejszej działalności propagandowej, Saddama Husajna, prezydenta Iraku, a zarazem przywódcę świeckiej partii Al-Bas, oskarżano o „bezbożność” i ukazywano jako „apostata” islamu.

²⁹ Pierwotnie termin **dżihad** oznaczał tyle co „robić wysiłek” (walka z samym sobą, dokładanie starań), natomiast walkę zbrojną na rzecz islamu określano terminem **kital**. Jednak z czasem oba te terminy zostały połączone i poprzez **dżihad** zaczęto rozumieć w ogóle działalność na rzecz islamu, w tym także walkę z niewiernymi, a więc (od epoki wypraw krzyżowych) również z chrześcijanami (J. Danecki, *Podstawowe wiadomości o islamie*, Warszawa 1997, t. 2, s. 251 i n.)

³⁰ W. Iwanienko, *Armia irańska w czasie rewolucji i wojny*, tłum. Cz. Czarnogórski, Warszawa 1985, s. 106 i n.

pielgrzymek w następnych latach wychwalano rewolucję irańską i krytykowano jej wrogów (w 1987 r. w trakcie starć z policją zginęło ponad 400 pielgrzymów).

Dlatego wielu znanych politologów (w tym również politologów religii) przewiduje, że jesteśmy w przededniu wielkiej wojny religijno-cywilizacyjnej między światem chrześcijańskim a światem muzułmańskim³¹ lub między państwem świeckim a „państwem Bożym”³² (do jego stworzenia dążą fundamentaliści z różnych religii³³).

W tej sytuacji terrorystyczny atak na World Trade Center w Nowym Jorku 11 września 2001 r. zdaje się nabierać wymiaru symbolicznego. Tym bardziej, iż niedługo potem – wobec przygotowywanego przez USA odwetowego ataku na Afganistan (swą siedzibę miał tam Osama bin Laden) – przywódca wiernych Muzułmańskiego Emiratu Afganistanu, mułła Muhammad Umar, wezwał wyznawców islamu z całego świata, aby przyłączyli się do świętej wojny z USA i ich sojusznikami.

Z drugiej jednak strony, trzeba przyznać, że niektórzy politycy islamscy nie zgadzają się z taką opinią i oficjalnie stwierdzają, iż nie należy mieszać religii z polityką. Dobrym przykładem może tu być utrzymana w takim tonie wypowiedź szefa Amalu³⁴ (późniejszy przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Libanu), Nabiha M. Berri’ego, który stwierdził, iż pomysły mówiące o globalnym konflikcie islamsko-chrześcijańskim są bzdurą. Według niego, celem Amalu (organizacja szyicka z południowego Libanu) nie była konfrontacja ani z sunnitami, ani z chrześcijanami. Także B. Tibi uważa (i podaje na to przykłady), iż nie można utożsamiać fundamentalizmu religijnego z terroryzmem³⁵, gdyż ten drugi (w obszarze muzułmańskim) wykracza poza przepisy Koranu³⁶ i należy raczej do świata polityki niż religii³⁷.

³¹ S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2000. Przypisywaną mu koncepcję „zderzenia cywilizacji”, którą do języka powszechnego wprowadził on w 1993 r. (*The Clash of Civilizations*, „Foreign Affairs” Vol. 72, 1993, No. 3, s. 22-49), spotkać jednak można już we wcześniejszych pismach wybitnych sunnickich teoretyków fundamentalizmu religijnego, Pakistańczyka Abu al-A’la al-Maududi (1903-1979), który w 1941 r. utworzył w Indiach fundamentalistyczne ugrupowanie Społeczność Islamska (Dżama’at-i Islami), i Egipcjanina Sajjida Kutba (1906-1966), który w swych pracach kładł nacisk na odróżnianie islamu i nie-islam, dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, a także u Hasana al-Banny (1906-1949), twórcy Stowarzyszenia Braci Muzułmanów (w 1928 r.). Natomiast w islamie szyickim wielki wkład w rozwój ideologii fundamentalistycznej wniósł Irańczyk Ruhollah al-Musawi al-Chomeini (1902-1989).

³² Dobrym przykładem może tu być irańska rewolucja z lutego 1979 r., która doprowadziła do obalenia prozachodniej dynastii Pahlawich i utworzenia (w wyniku referendum z 30 marca 1979 r.) Islamskiej Republiki Iranu, w której pełnię władzy w państwie przejął charyzmatyczny przywódca religijny (*fakih*), *ajatollah* Chomeini i szyicki kler (W. Giełżyński, *Rewolucja w imię Allacha*, Warszawa 1979). W Egipcie konsekwentną walkę z „bezbogą władzą” prowadzili (zgodnie z wytycznymi Sajjida Kutba, skazanego na śmierć i straconego w 1966 r. przez rząd Dżamal ‘Abdel Naser) radykałowie sunniccy, a w Algierii – Islamskie Grupy Zbrojne.

³³ M. Juergensmeyer, *The new Cold War? Religious Nationalism Confronts the Secular State*, Berkeley 1993.

³⁴ Amal („Nadzieja”) – Afwadż al-Mukawama al-Lubnaniyya (Oddziały Libańskiego Ruchu Oporu) – to zbrojneskrzydło, utworzonej w Libanie w 1974 r. przez *imama* Musę as-Sadra, fundamentalistycznej organizacji szyickiej Ruch Odsuniętych (Harakat al-mahrumin).

³⁵ N. Chomsky, *The Culture of Terrorism*, Boston 1988; A. Guelke, *The Age of Terrorism and the International Political System*, London–New York 1995; B. Hoffman, *Inside Terrorism*, London 1998; R.M. Barnas, *Terroryzm. Od Asasynów do Osamy bin Ladena*, Wrocław 2001; J. Kaczmarek, *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*, Wrocław 2001; D. Duda, *Terroryzm islamski*, Kraków 2002.

³⁶ B. Tibi, *op. cit.*, s. 30 i n.

³⁷ *Ibidem*, s. 40 i 92 („fundamentalisci reprezentują ideologię polityczną nie reprezentują natomiast islamu jako religii”).

Fakty są jednak nieubłagane i mówią o czymś zupełnie innym. Terrorysty islamscy rzeczywiście wierzą, iż obowiązkiem każdego muzułmanina jest walka (i to wszelkimi możliwymi sposobami) dla zwycięstwa Allaha, który tę walkę w pełni popiera³⁸. Czynnikiem religijny odgrywa więc w ich działalności ogromną rolę, co widać zwłaszcza w przypadkach zamachów samobójczych³⁹.

Znamienny, choć z pozoru drobny i mało znaczący, może tu być lokalny konflikt, który rozgorzał w październiku 1999 r. w Nazarecie. Chodzi o plac (2 tys. m²), na którym muzułmanie zamierzali postawić meczet. Chrześcijanie wyrazili wówczas obawę, iż budowla ta całkowicie zasłoni stojącą tam Bazylikę Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, wzniesioną na miejscu, gdzie (wg Ewangelii) archanioł Gabriel oznajmił Marii, że zostanie matką Syna Bożego. Muzułmanie twierdzą, iż plac należy do nich, ponieważ kiedyś stał tam meczet. W tej sytuacji, dostojnicy kościołów chrześcijańskich – łaciński patriarcha Jerozolimy, czyli przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego (Michel Sabbah), patriarcha greckiego Kościoła prawosławnego (Diodoros) i patriarcha Kościoła ormiańskiego (Torkom Manogian) – wystosowali list protestacyjny do premiera Izraela. Swoje zaniepokojenie w tej sprawie wyraził też Watykan, którego przedstawiciel w Izraelu, Pietro Sambi, uznał pomysł budowy meczetu w mieście, w którym dzieciństwo spędził Jezus, za prowokację. Konflikt narasta, a kompromis wydaje się coraz mniej możliwy.

II

Zgodnie z opinią międzynarodowej organizacji International Christian Concern, najtrudniejsza sytuacja chrześcijan ma miejsce w Sudanie, Iranie i Myanmar (dawna Birma), gdzie spotykają się oni z licznymi represjami. Poza tym, chrześcijanie prześladowani są również w wielu innych krajach, np. komunistycznych Chinach, Wietnamie, Korei Północnej, Laosie, a także w Indiach (przez fundamentalistów hinduskich). Od dziesiątków lat w południowym Sudanie – na tle toczącej się tam od 1962 r. wojny domowej – fanatyczni muzułmanie z plemion arabskich zamieszkujących północną część kraju, dopuszczają się niebываłych okrucieństw na czarnej ludności chrześcijańskiej⁴⁰. Od czasu dokonanej w 1983 r. islamizacji państwa, z powodu głodu i akcji wojskowych prowadzonych przeciw Południu, zginęło ponad 2 mln ludzi, a miliony innych zmuszono do opuszczenia domów. Zakłada się tam obozy koncentracyjne, torturuje i kaleczy ludzi, a dzieci chrześcijańskie sprzedaje do arabskiej Północy, gdzie zmuszane są one do niewolniczej pracy. Zdarzają się także przypadki krzyżowania chrześcijan. Od 1989 r., kiedy na czele rządzącej partii, Islamskiego Frontu Narodowego⁴¹, stanął islamski ideolog (przywódca Braci

³⁸ D. Duda, *op. cit.*, s. 41.

³⁹ *Ibidem*, s. 75.

⁴⁰ W 1998 r. na 33 mln ludności Sudanu 70% stanowili muzułmanie sunniccy, a na pozostałe 30% składali się chrześcijanie (5%) i tzw. animiści (25%). Zaś w kategoriach etnicznych 52% to ludność „czarna”, a 39% – ludność „arabska” (G. Kepel, *op. cit.*, s. 188).

⁴¹ Z inicjatywy Braci Muzułmanów w Sudanie (ich lokalny oddział został zalegalizowany w 1954 r.) powstawały kolejne partie polityczne: Islamski Front Konstytucyjny (w 1964 r.), Islamski Front Narodowy (w 1985 r.) i Kongres Ludowo-Narodowy (w 2000 r.).

Muzułmanów i zwolennik szari'atu) Hassan at-Turabi⁴², nawiązano bliskie kontakty z Iranem oraz rządzącymi w Afganistanie Talibami, a parlament uchwalił wprowadzenie szari'atu⁴³. Sudan stał się miejscem szkoleń dla islamskich grup terrorystycznych⁴⁴, a podstawą jego polityki – program islamizacji. Właśnie tam przez dłuższy czas przebywał saudyjski milioner i najslawniejszy terrorysta, Osama bin Laden (ur. w 1957 r.).

W pobliskiej Ugandzie (zwłaszcza w części północnej) od 1993 r. istnieje ugrupowanie fanatyków religijnych Lord's Resistance Army (Ruch Oporu Boga lub Armia Boga), dowodzone przez byłego księdza Josepha Kony'ego. Nawiązuje ono do działającego tu w latach 80-tych XX w. millenarystycznego Ruchu Ducha Świętego, założonego przez kuzynkę J. Kony'ego, charyzmatyczną kobietę-proroka Alice Lakwenę. Po 1988 r., kiedy oddziały A. Lakweny zostały rozbite przez wojska ówczesnego prezydenta Ugandy, Yoweri Museveniego, Kony z resztkami jej najbardziej fanatycznych zwolenników (i wspomagany przez Sudan) podjął działalność terrorystyczną (nasilającą się od 1993 r.), dokonując – poza działalnością partyzanką przeciw rządowi – napadów na mieszkających tam misjonarzy.

W Myanmar, gdzie 90% ludności stanowią buddyści, junta wojskowa prowadzi regularną wojnę przeciw górskim plemionom, w większości wyznania chrześcijańskiego. Wyrzuca się ich z osiedli, zamyka w obozach koncentracyjnych, torturuje i zabija. Z kolei w muzułmańskiej Arabii Saudyjskiej zabronione jest organizowanie przez chrześcijan spotkań celem odbycia wspólnej modlitwy i pokazywanie chrześcijańskich symboli, a za głoszenie Ewangelii grozi kara śmierci. Podobne tendencje można też zauważyć w Pakistanie, gdzie pod koniec XX w. nasilił się proces islamizacji państwa i wprowadzania szari'atu⁴⁵. Lider Partii Duchownych Muzułmańskich wezwał do świętej wojny (dżihad)⁴⁶ z przeciwnikami wprowadzenia tego prawa. Samo wymówienie imienia Chrystusa traktuje się tam jako obrazę Mahometa, czyli bluźnierstwo, za które grozi kara śmierci.

O sile ruchów fundamentalistycznych w świecie arabskim świadczyć też może prosty fakt: R. Hrarir Dekmejian w aneksie do książki *Islam in Revolution. Fundamentalism in the Arab World* wymienia i omawia blisko 100 (!) fundamentalistycznych organizacji muzułmańskich⁴⁷. Natomiast amerykański Departament Stanu, co roku (od 1997 r.) sporządzający listę najgroźniejszych organizacji terrorystycz-

⁴² Wykształcony na Zachodzie: w 1957 r. magisterium z prawa na uniwersytecie w Londynie, w 1964 r. doktorat na paryskiej Sorbonie.

⁴³ Konsekwencją tego było m.in.: zmiana systemu bankowego (zniesienie odsetek), amputacja kończyn za kradzież oraz zakaz spożywania alkoholu.

⁴⁴ Z Iranu przybyło tam około 2 tys. „strażników rewolucji”, którzy założyli 12 obozów szkoleniowych.

⁴⁵ Jest to podstawowa (obok świętej wojny z Zachodem) zasada współczesnego fundamentalizmu, zgodna ze swoistą koncepcją państwa określanego jako *hakimijjat Allah* (panowanie Boga). Fundamentalisci dążą do narzucenia *szari'atu* wszystkim muzułmanom – nawet drogą siły – oraz uważają siebie za „obrońców Boga”.

⁴⁶ K. Kościelniak, *Dżihad. Święta wojna w islamie*, Kraków 2002.

⁴⁷ B. Hoffman stwierdza, iż u schyłku XX w. nastąpił gwałtowny wzrost ilościowy grup terrorystycznych motywowanych wyłącznie względami religijnymi. W 1968 r., gdy rodził się nowoczesny terroryzm międzynarodowy, autor ten nie dostrzega jeszcze ani jednego tego typu ugrupowania. Pierwsze pojawiły się w 1980 r. i stanowiły zaledwie 3,1% (2 grupy na 64). W 1992 r. było ich już ponad 15%, w 1994 r. 33%, a w 1995 r. 46% (B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 2001, s. 86 i n.).

nych⁴⁸, ostatnio zaliczył do nich m. in.: Hamas⁴⁹ czyli organizację fundamentalistów palestyńskich wspieraną przez Iran i Arabię Saudyjską; Hezbollah (Partia Boga)⁵⁰ czyli radykalną islamską organizację działającą z Libanu a wspieraną przez Iran⁵¹ i Syrię; oraz Dżihad.

Najbardziej poszukiwanym terrorystą na świecie jest saudyjski milioner, Osama bin Laden, który za cel swego życia uznał nieustępliwą walkę z niewiernymi oraz ich ostateczne pokonanie. Od lat prowadzi nieprzerwaną świętą wojnę. Z tego powodu w 1996 r. zamieszkał w Afganistanie (w reprezentacyjnej rezydencji w Kandaharze), gdzie szybko znalazł wspólny język z równie fundamentalistycznymi Talibami⁵², których przywódca, mułła Muhammad Omar, oddał mu za żonę swoją córkę. To stąd bin Laden kierował organizacją al Qa'ida i wspierał finansowo muzułmańskie grupy terrorystyczne: w Algierii, Egipcie, Jemenie, Sudanie, Libanie i na Filipinach. Pomagał między innymi walczyć muzułmańskim Czeczenom, zwłaszcza Szamilowi Basajewowi, a jego przedstawicielem na północnym Kaukazie był Ibn al-Chattab. W założonych przez niego (i finansowanych) obozach wojskowych szkolone są kolejne grupy terrorystów, których zadaniem jest walka z całym światem niemuzułmańskim. To bin Laden odpowiedzialny jest m.in. za podłożenie bomby pod World Trade Center w Nowym Jorku w 1993 r. i na jego polecenie dokonano zamachu na prezydenta Egiptu, Hosniego Mubaraka, w Addis Abebie w 1995 r. On stoi również za zamachami na amerykańskie ambasady w Kenii i Tanzanii w lecie 1998 r. (zginęło tam ponad 250 osób). Można więc powiedzieć, że jego siedziba w Kandaharze stanowiła przez pewien czas światowe (zwłaszcza w aspekcie finansowym) centrum świętej wojny islamu z Zachodem i chrześcijaństwem.

W związku z powyższym koncepcje politologów na temat czekającej nas globalnej wojny muzułmańsko-chrześcijańskiej nie prezentują się tak bardzo nieprawdopodobnie. Nic dziwnego również, iż USA wyznaczyły za głowę bin Ladena nagrodę w wysokości 5 mln dolarów oraz domagały się od władz Afganistanu jego wydania, a ONZ zagroziła sankcjami w razie niespełnienia tego żądania. Pomimo tego przywódca Talibów, mułła Omar, nie wyraził zgody na ekstradycję.

⁴⁸ Raport Departamentu Stanu USA o Zagranicznych Organizacjach Terrorystycznych za rok 2001 (2001 Report on Foreign Terrorist Organizations) wylicza ich 28 (15 z nich ma podłoże religijne) oraz podaje ich charakterystykę (M. Szalaty, *Współczesne organizacje terrorystyczne*, [w:] *Terroryzm. Materiały z sesji naukowej*, red. V. Kwiatkowska-Darul, Toruń 2002, s.75 i n.).

⁴⁹ Harakat al-Mukawama al-Islamijja (Islamski Ruch Oporu) to radykalnie fundamentalistyczna organizacja palestyńska (w skrócie *Hamas*, co w języku arabskim oznacza „zapal, waleczność, odwaga”), działająca od 1987 r. na terenach okupowanych przez Izrael, dążąca do utworzenia państwa palestyńskiego, choć pozostająca w opozycji do OWP. Założenia tej organizacji stanowią połączenie religii i nacjonalizmu (Kh. Hroub, *Hamas. Political Thought and Practice*, Washington 2000; Z. Abu-Amr, *op. cit.*; A. Waś, *op. cit.*, s. 244).

⁵⁰ K. Jaber, *Hezbollah. Walka i zemsta*, Warszawa 1999.

⁵¹ Partię tę (Hizb Allah) utworzył w 1982 r. (w czasie wojny z Irakiem) w Libanie, wśród tamtejszej ludności szyickiej, irański *ajatollah* Mohtaszemi *~A~^~^>|* (ambasador Iranu w Damaszku). Celem tej partii miało być prowadzenie antyzachodnich akcji terrorystycznych, np. przeciw siłom zbrojnym USA, Francji (np. atak na koszary amerykańskiej piechoty morskiej i francuskich spadochroniarzy w Bejrucie w 1983 r.) i Izraela, a także branie do niewoli zakładników (np. amerykańskich dyplomatów w Teheranie). Partia ta była odpowiedzialna za zamachy w Paryżu w 1985 i 1986 r. (co miało być zemstą za wparcie jakiego Zachód udzielił Saddamowi Husajnowi w jego wojnie z Iranem).

⁵² A. Rashid, *Talibowie. Wojujący Islam, ropa naftowa i fundamentalizm w Środkowej Azji*, tłum. D. Chylińska [et al.], Kraków 2002.

Nie ma przy tym wątpliwości, iż współczesny fundamentalizm islamski i wynikający z niego agresywny terroryzm posiadają bardzo mocne i głębokie korzenie religijne. Przejawy terroryzmu można przecież dostrzec już w działalności muzułmańskiej sekty asasynów⁵³ istniejącej na Bliskim Wschodzie (zwłaszcza w Iranie i Syrii) w XI-XIII w. oraz w praktykach ghazi, czyli „wojowników pogranicza” w XIV-wiecznym anatolijskim emiracie Osmanów (byli to „rycerze wiary”, którzy zajmowali się walką o nowe tereny dla islamu⁵⁴). Jeszcze wcześniejszym wzorcem dla tego rodzaju organizacji było działające w I w. żydowskie stronnictwo zelotów („gorliwców”), a zwłaszcza jego skrajny odłam sykariuszy („sztyletników”)⁵⁵. Natomiast początki teorii o fundamentalistycznym charakterze widać już u teologa i prawnika Ibn Tajmijji (1263-1328)⁵⁶, którego myśli propagowano w pod koniec XX w. – szczególnie w kręgach saudyjskiego wahhabizmu.

Nowoczesny fundamentalizm muzułmański staje się coraz bardziej widoczny, zwłaszcza od momentu utworzenia w 1928 r. w Egipcie przez Hasana al-Banne ugrupowania Braci Muzułmanów (Al-Ichwan al-Muslimun)⁵⁷. W programie tego ugrupowania⁵⁸ bardzo mocno wyeksponowane jest hasło da’wa (misja głoszenia i propagowania islamu), a jego ważnym elementem jest dżihad, a więc święta wojna islamu przeciw cywilizacjom niewiernych (czyli niemuzułmanów). Ważną rolę miała tu odegrać Tajna Organizacja, a więc stosujące terroryzm paramilitarne skrzydło Braci Muzułmanów. Kontynuatorem tej frakcji jest działająca do dziś w Egipcie radykalna terrorystyczna organizacja islamska Dżihad, odpowiedzialna m. in. za zamordowanie w 1981 r. prezydenta Anwara Sadata, a dysponująca obecnie nawet bronią chemiczną i biologiczną (zamierza ją wykorzystać głównie przeciw Izraelowi).

⁵³ J. Hauziński, *Muzułmańska sekta asa synów w europejskim piśmiennictwie wieków średnich*, Poznań 1978.

⁵⁴ Pewne podobieństwo widać także w początkowej działalności *marabutów*, czyli wojowników-misjonarzy, twórców i obrońców *ribatów* (twierdze-klasztory) w średniowiecznej Afryce Północnej.

⁵⁵ J. Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom*, Sandomierz 2008; W. R. Farmer, *Maccabees, Zealots and Josephus*, New York 1956; M. Hengel, *Die Zeloten. Untersuchungen zur jüdischen Freiheitsbewegung in der Zeit von Herodes I bis 70 n. Chr.*, Leiden-Köln 1961; P. Prigent, *Upadek świątyni*, Warszawa 1975; M. Białocerkiwicz, *Historia terroryzmu (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Terroryzm...*, s. 37 i n.; B. Górka, *Zeloci wobec wojny i terroru*, [w:] *Religie a wojna...*, s. 65 i n.

⁵⁶ W świecie muzułmańskim, zwłaszcza wśród fundamentalistów (np. wahabici, Bracia Muzułmanie), często przytacza się jego słynną *fatwę*, która głosił, iż najważniejszym obowiązkiem po wyznaniu wiary jest odpieranie wroga, który atakuje religię. W swoich pismach Ibn Tajmijja krytykował upadek prawa i teologii islamu, wzywał do powrotu ku tradycji muzułmańskiej z czasów Proroka i pierwszych kalifów oraz wskazywał na konieczność walki o islam. W ten sposób stał się głównym ideologiem *świętej wojny – dżichadu*, którą uważał za coś ważniejszego niż inne „filary islamu”, czyli modlitwę, post i pielgrzymkę (E. Wnuk-Lisowska, *op. cit.*, s. 113 i n.).

⁵⁷ R.P. Mitchell, *The Society of the Muslim Brothers*, London 1969; J. Zdanowski, *Bracia Muzułmanie i inni*, Szczecin 1986.

⁵⁸ Co ciekawe, w 1931 r. w Algierii Abd al-Hamid Ben Badis założył Stowarzyszenie Alimów Algierskich, którego założenia teoretyczne były zbliżone do doktryny Braci Muzułmanów (G. Kepel, *op. cit.*, s. 57 i n.). Natomiast w Indonezji w 1926 r. powstała islamska organizacja *alimów* (uczeni w prawie muzułmańskim) Nahdatul Ulama, przeciwstawiająca się świeckim nacjonalistom (np. Sukarno), a pod koniec lat 40-tych XX w. na Jawie rozpoczęła działalność ruch Dar Ul Islam (Siedziba Islamu) nawołujący do wprowadzenia absolutnej teokracji (C. Geertz, *The Religion of Java*, Chicago-London 1976, s. 211). Ruch ten od 1949 r. prowadził na Jawie działalność partyzancką, zakończoną w 1962 r. interwencją wojskową. Kolejnymi muzułmańskimi ogniskami zapalnymi były tam Aceh (pn. Sumatra) i Celebes. Także w Malezji w latach 70-tych XX w. pojawiły się silne ruchy fundamentalistyczne: *dakwa* (od arabskiego *dawa* – misja/wezwanie do islamu), Abim (Liga Muzułmańskiej Młodzieży Malezyjskiej), PAS (Muzułmańska Partia Malezji) i sekta Darul Arkam (M. Nash, *Islamie Resurgence in Malaysia and Indonesia*, [w:] *Fundamentalisms Observed*, s. 691 i n.).

Z odłamów Braci Muzułmanów powstały jordańska⁵⁹ i palestyńska⁶⁰ odmiana fundamentalizmu islamskiego z takimi ugrupowaniami jak Islamski Dżihad⁶¹ lub założony w 1987 r. w strefie Gazy przez szejka Ahmada Jasina – jako alternatywa wobec Organizacji Wyzwolenia Palestyny⁶² – Hamas. Z opublikowanej 18 sierpnia 1988 r. Karty Hamasu (np. § 13 i 15) dowiadujemy się, iż głównym celem jego działalności jest, aby cała Palestyna (traktowana przez muzułmanów jako ziemia święta) stanowiła państwo islamskie⁶³, a dżihad – dla wyzwolenia Palestyny – to indywidualny obowiązek religijny wiernych. I do tego celu należy dążyć konsekwentnie, wszelkimi możliwymi sposobami. Stąd wziął się, trwający do dziś konflikt izraelsko-palestyński⁶⁴. Wspólnym wrogiem dla Dżihadu i Hamasu jest Izrael. Od lat 90-tych XX w. obie te grupy praktykują dżihad w formie męczeństwa: młodzi bojownicy wysadzają się w powietrze w miastach izraelskich, ginąc wraz z przypadkowymi ofiarami. Istotne jest również to, że Palestyńczyków wspierają władze państw muzułmańskich. W maju 1989 r. przewodniczący parlamentu irańskiego, Haszemi Rafsandżani, wezwał Palestyńczyków do zabijania 5 obywateli państw zachodnich w odwecie za każdego Palestyńczyka zabitego przez żołnierzy izraelskich. Zachęcał też do dokonywania ataków terrorystycznych na zakłady przemysłowe i samoloty, zwłaszcza na amerykańskie i francuskie (jako najłatwiejsze do zniszczenia). Ważną rolę w konfliktach muzułmańsko-izraelskich na Bliskim Wschodzie (zwłaszcza w Libanie) odgrywają szyckie organizacje Hezbollah i Amal.

Inną kolebką fundamentalistycznego terroryzmu jest pakistańskie miasto Peshawar, stanowiące w czasie wojny w Afganistanie (1979-1988) ośrodek szkoleniowy oraz logistyczną bazę (tu szkolono partyzantów i zaopatrywano ich w broń z Zachodu) dla ok. 200 tys. muzułmańskich bojowników zwanych mudżahedinami. Przygotowywano ich tu do zwalczania okupacji radzieckiej. Ale po zakończeniu wojny bojownicy ci – znani jako Al-Afghan (Afgańczycy) lub dżihadi – przepełnieni

⁵⁹ Inicjatorem jej założenia (1945 lub 1946 r.) był bogaty kupiec, Hadżdż ‘Abd al-Latif Abu Kura (1908-1953), a przedsięwzięcie to poparł król Jordanii, Abdullah I (A. Wąs, *Bracia Muzułmanie w Jordanii*, Lublin 2006).

⁶⁰ Na terenie Palestyny, a zwłaszcza w strefie Gazy, Bracia Muzułmanie zajmowali się głównie islamizacją społeczeństwa i propagowaniem idei rewolucji muzułmańskiej w duchu Chomeiniego oraz zwalczaniem świeckiego nacjonalizmu OWP.

⁶¹ Organizacja założona po przegranej przez Arabów wojnie z Izraelem w 1967 r. i działająca w Palestynie, początkowo (do wybuchu pierwszej *intifady* w 1987 r.) w całkowitej konspiracji (Z. Abu-Amr, *op. cit.*).

⁶² Do OWP należał m.in., założony w 1958 r. przez Jasira Arafata (w 1969 r. stanął na czele OWP), Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego *Fatah*, polityczno-militarna organizacja Palestyńczyków, stawiająca sobie za cel prowadzenie walk z Izraelem aż do skutku, czyli do utworzenia państwa palestyńskiego. Przywódcy Hamasu nie akceptowali OWP, zarzucając mu, iż dąży do utworzenia państwa świeckiego, a nie islamskiego. Była to więc sytuacja podobna do tej jaka miała miejsce w Syrii, gdzie Bracia Muzułmanie ogłosili zbrojny **dżihad** przeciw partii Ba’as i utworzonemu przez nią (w wyniku przewrotu w 1963 r.) rządowi, propagującemu świecki charakter państwa. Konsekwencją takiej decyzji były strajki, zamachy (np. na prezydenta Hafiza al-Asada w 1980 r.) i bunty (np. w Hamie w 1982 r.) organizowane przez radykałów islamskich, z drugiej strony – zdecydowana reakcja władz syryjskich: masowe aresztowania oraz akcje militarne, powodujące śmierć tysięcy członków i sympatyków Braci Muzułmanów (A. Wąs, *op. cit.*, s. 270 i n.). Trzeba też przyznać, iż niektórzy przywódcy OWP (m.in. Jasir Arafat) należeli w młodości do Stowarzyszenia Braci Muzułmanów.

⁶³ B. Tibi, *op. cit.*, s. 120 i n.

⁶⁴ D. El-Alami, *Konflikt palestyńsko-izraelski*, Warszawa 2001.

idea dżihadu i solidarności muzułmańskiej, rozjechali się po całym świecie⁶⁵, tworząc wiele lokalnych ośrodków islamskiego terroryzmu i angażując się we wszystkie konflikty, gdzie wyznawcy Allaha walczyli z niewiernymi (Kaszmir, Tadżykistan, Czeczenia, Dagestan).

W ostatnich latach nasiliły się też walki na tle religijnym między muzułmańską i chrześcijańską ludnością Indonezji (zwłaszcza na Borneo, Celebes, Sumatrze, Ambon, Molukach i Timorze Wschodnim). Na początku 1999 r. w zamachach i zamieszkach zginęło tam około 400 osób, zniszczono wiele meczetów i świątyń chrześcijańskich. Agresywne zachowania na Timorze Wschodnim nabrały rozmachu zwłaszcza w sierpniu i wrześniu 1999 r., w związku z przeprowadzonym tam referendum (30 sierpnia 1999 r.) w sprawie ewentualnego oderwania tej części wyspy od Indonezji (78,5 % Timorczyków głosowało za niepodległością).

Timor Wschodni, jako była kolonia portugalska (w 1975 r. zaanektowana przez Indonezję), zamieszkują głównie chrześcijanie (wg danych watykańskich, wśród 800 tys. mieszkańców 85% to katolicy, a muzułmanie 11%), natomiast Indonezja to państwo zdecydowanie muzułmańskie⁶⁶. Dlatego niezwykle ważnym czynnikiem w niepodległościowych dążeniach ludności tej wyspy była kwestia przynależności religijnej. Walki pomiędzy ekstremistami islamskimi (przeciwnymi secesji) a chrześcijańską ludnością Timoru Wschodniego zamieniły tę wyspę w prawdziwe piekło. Najgorzej było w samej stolicy – Dili, którą bojówki islamskie paliły i grabiły przez wiele dni, w rezultacie powodując jej całkowite zniszczenie. Po pacyfikacji Dili (połączonej z masakrami, gwałtami i torturami), przystąpiono do działań przeciw 30 tys. uciekinierów, którzy schronili się w mieście Dare oraz rozpoczęto poszukiwania tych, którzy ukryli się w lasach i górach.

W ciągu kilku tygodni (wrzesień 1999), a więc po ogłoszeniu wyników referendum, około 300 tys. mieszkańców Timoru Wschodniego, głównie chrześcijan, wywieziono do zachodniej, rdzennie indonezyjskiej części wyspy, a także na pustynne wyspy Alor i Atambua, gdzie znaleźli się oni w obliczu śmierci głodowej. Ponad 50 tys. z nich zostało zabitych, a inni (około 200 tys.), ratując życie, uciekli w góry. Niszczono kościoły i urządzano polowania na księży i zakonników katolickich. W niebezpieczeństwie znalazł się nawet biskup Carlos Felipe Belo, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 1996 r. Jose Ramos Horta, jeden z przywódców ruchu oporu i laureat (wspólnie z C.F. Belo) Pokojowej Nagrody Nobla, stwierdził, iż ludobójstwo oraz ataki na Kościół katolicki trwały na Timorze od 24 lat. Najlepiej zorganizowane i najbardziej brutalne tamtejsze organizacje islamskie to Aitarak (Cierń) i Besi Merah Putih (Czerwono-Białe Żelazo).

⁶⁵ Np. Ibn al-Chattab walczył później w Tadżykistanie i Czeczenii, a Abu Abd al-Aziz, zwany Barbarosą (Rudobrody; długą czarną brodę barwił na rudo, zgodnie ze zwyczajem Proroka), po upadku Kabulu w 1992 r. przybył do Bośni, aby na czele brygady bojowników dżihadu walczyć z wojskami serbskimi i wprowadzać tam zwyczaj islamu fundamentalistycznego (np. „szariatowe” małżeństwa, noszenie przez kobiety czarnej zasłony na twarzy, a przez mężczyzn – brody). Po zakończeniu walk w 1995 r. bojownicy z tej brygady (zwanej El Mudzahidun) rozproszyli się w poszukiwaniu nowego frontu dżihadu do Turcji, Afganistanu, Czeczenii i Albanii (Albańskie Odrodzenie – Rilindja – zaczęło się pod koniec lat 60-tych XX w., a walki o samodzielność nasiliły się od 1981 r., zwłaszcza w Prisztinie).

⁶⁶ Na 210 mln mieszkańców 87% stanowią tam muzułmanie. Jednak konstytucja prawa gwarantuje wszystkim obywatelom, a więc muzułmanom, chrześcijanom, buddystom i hinduistom.

Konflikt trudno było zażegnać, gdyż bojownicy islamscy zapowiedzieli, iż w razie ogłoszenia niepodległości Timoru Wschodniego, będą tam prowadzić walkę partyzancką. Potwierdzeniem tego może być fakt, że w momencie pojawienia się na Timorze oficerów z międzynarodowych sił pokojowych, indonezyjskie organizacje muzułmańskie wezwały do dżihadu przeciw zagranicznej interwencji.

Widać wyraźnie, jak ważnym czynnikiem w tym konflikcie oraz jak poważną przyczyną ujawnionej tam agresji stanowi podłoże religijne. Starcia między muzułmanami i chrześcijanami trwają bowiem w Indonezji w dalszym ciągu (początek 2000 r.), na przykład na wyspie Seram (archipelag Moluki), w mieście Ambon (stolica Moluków), a nawet w samej Dżakarcie. Chrześcijanie z wyspy Ambon zaapelowali do ONZ o przysłanie sił pokojowych, ponieważ wojska indonezyjskie nie były w stanie zaprowadzić porządku i obronić ich przed atakami muzułmanów. W ostatnim tylko tygodniu 1999 r. w starciach między chrześcijanami i muzułmanami zginęło na Molukach (liczących 3 mln mieszkańców) ponad 400 osób, a od początku 1999 r. – około 1700 (ponad 800 było rannych). Podobne wypadki miały też miejsce na wyspie Halmahera, gdzie większość mieszkańców stanowią protestanci, oraz na wyspie Lombok (100 km na zachód od Jawy).

Na początku 2000 r. indonezyjskie organizacje islamskie zażądały ogłoszenia świętej wojny przeciw chrześcijanom na Molukach. W tym celu zorganizowano w Dżakarcie manifestacje, w których wzięło udział ponad 100 tys. ludzi. Na transparentach widać było napisy: „Palcie kościoły” oraz „Masakrujcie chrześcijan”.

Znamiona świętej wojny, mają też wydarzenia, jakie miały miejsce w sierpniu 1999 r. w Dagestanie, zwłaszcza na pograniczu z Czeczenią. Dobrze uzbrojone, fanatyczne oddziały czeczeńskich muzułmanów, dowodzonych przez Sz. Basajewa, wspólnie z muzułmanami dagestańskimi (głównie wahhabitami), których ideologiem był amir (duchowy przywódca) Bagałdin, próbowały oderwać Dagestan od Rosji i utworzyć na tych terenach państwo islamskie rządzone religijnymi prawami szari'atu. Konsekwencją tych działań było trwające ponad dwa tygodnie zbrojne starcie, w które Rosja zmuszona była zaangażować spore siły. Mimo chwilowego wycofania się oddziałów czeczeńskich, dalszą walkę prowadzili już tylko dagestańscy ekstremiści islamscy, podtrzymując destabilizację w tym rejonie.

Prawdę mówiąc, plany Sz. Basajewa i innych tamtejszych przywódców muzułmańskich były bardziej ambitne. Stworzony tam Kongres Narodów Czeczenii i Dagestanu wskazał jako cel utworzenie na Kaukazie jednego muzułmańskiego państwa, zaś szura (rada partyzanckich komendantów i mułłów) ogłosiła Basajewa emirem Kaukazu, a Czeczenię i Dagestan -republiką muzułmańską. Jeden z dowódców, szef arabskich mudzahedinów, Ibn al-Chattab, wcześniej walczący przeciw armii rosyjskiej w Afganistanie i Tadżykistanie, w ten sposób określił cel walki:

„Dzisiaj muzułmanie powinni wyzwolić przede wszystkim własne terytorium. [...] Nie ma dla nas żadnej różnicy, gdzie walczyć – czy w Afganistanie, czy w Czeczenii, czy w Afryce, czy w Arabii Saudyjskiej. Nie musi to być nawet Jerozolima, chociaż są tam święte dla nas miejsca i każdy muzułmanin chce o nie walczyć. My bronimy tylko swojej wiary i ziemi, naszych kobiet, naszej ojczyzny. Póki kafer (niewierny) znajduje się na ziemi muzułmańskiej, musimy walczyć o wyzwolenie tego terenu do końca, póki Allah pozwoli” (wypowiedź z listopada 1999 r.).

Walki te doprowadziły do otwartego konfliktu zbrojnego i wkroczenia wojsk rosyjskich do Czeczenii.

III

Bardzo znamienym przykładem agresji o podłożu religijnym mogą być wydarzenia, jakie od dłuższego czasu mają miejsce w Indiach, zwłaszcza na północnych terenach tego kraju. Zaraz po odzyskaniu przez Indie niepodległości (w 1947 r.), w świętym mieście Ajodhi rozgorzał gwałtowny i długotrwały spór wokół miejscowego sanktuarium. Dla muzułmanów był to bowiem Meczet Babura, wzniesiony tam w 1528 r. przez założyciela dynastii Wielkich Mogołów, a dla hinduistów – miejsce na którym pierwotnie stała świątynia Ramy (zniszczona przez muzułmanów), jednego z najbardziej popularnych wcieleń boga Wisznu. Meczet ten częściowo zamknięto i znacznie ograniczono do niego dostęp (w 1949 r.), a w grudniu 1992 został on całkowicie zburzony przez fundamentalistów hinduskich⁶⁷. Między wyznawcami islamu⁶⁸ i hinduizmu⁶⁹ doszło wówczas do zaostrzenia się konfliktu, a cały ten spór pochłonął podobno ok. 300 tys. ofiar. Obecnie tamtejsza świątynia Ramy jest symbolem fundamentalizmu hinduskiego. Obok wspomnianych fundamentalizmów, islamskiego i hinduistycznego, widoczny jest na terenie Indii także fundamentalizm sikhijski⁷⁰.

Jeszcze bardziej tragiczne były skutki wycofania się Brytyjczyków ze swojej kolonii (Indii Brytyjskich) z równoczesnym podzieleniem jej na dwa niepodległe państwa: Indie (świeckie, ale zdominowane przez wyznawców hinduizmu) oraz Pakistan (przeznaczony dla muzułmanów)⁷¹. Oddzielenie Pakistanu od Indii było uzasadnione jedynie względami religijnymi. „Bez islamu Pakistan nie mógłby istnieć”⁷². W wyniku walk między muzułmanami (przemieszczającymi się wówczas z terenów Indii do Pakistanu) i hinduistami zginęło około 2 mln ludzi, głównie muzułmanów.

Konflikt indyjsko-pakistański trwa zresztą do dziś, a jego przyczyną jest Kaszmir, region podzielony między te dwa państwa przez wycofujących się Brytyjczyków. Większość ludności zamieszkującej indyjską część Kaszmiru (stan Dżammu i Kaszmir) stanowią bowiem muzułmanie, zdradzający wyraźne tendencje separatystyczne (zwłaszcza Front Plebiscytowy), popierani przez islamski Pakistan oraz muzułmańskich bojowników z Afganistanu (Talibów). Z tego powodu między Indiami i Pakistanem doszło już do dwóch wojen (1947-1948 r. i 1971 r.). W latach 80-tych islamskie organizacje fundamentalistyczne prowadziły w Kaszmirze ożywioną tajną działalność edukacyjną, w wyniku której powstały tam ruchy dysydenckie, a następnie partyzantka. Działania te aktywnie wspierał Pakistan. Od 1989 r. w indyjs-

⁶⁷ Przyznał się do tego przywódca Armii Siwy, Bal Thackeray.

⁶⁸ Należy przy tym pamiętać, iż muzułmanie indyjscy nie należą do obcej narodowości – są to Hindusi, którzy kiedyś, przed wiekami, przyjęli islam (a więc podobnie jak bałkańscy Bośniacy).

⁶⁹ K. Voll, *Fundamentalistische Tendenzen unter Hindus und Moslems in Indien*, [w:] *Fundamentalismus in der modern Welt*, Hrsg. T. Meyer, Frankfurt am Main 1989.

⁷⁰ T.N. Madan, *The Double-Edged Sword: Fundamentalism and the Sikh Religious Tradition*, [w:] *Fundamentalism project*, t. 1.

⁷¹ Znaczącą rolę w dokonaniu takiego podziału miała działalność Al-Maududiego oraz utworzonej przez niego partii Dżama'at-i Islami, zmierzającej do utworzenia państwa muzułmańskiego i zdobycia w nim władzy politycznej.

⁷² G. Kepel, *op. cit.*, s. 61.

skiej części Kaszmiru trwa ciągle zbrojny opór ludności muzułmańskiej, w wyniku którego zginęło tam – według różnych źródeł – od 25 do 65 tys. mieszkańców tego regionu.

Walką tą kierowała, założona w 1993 r. organizacja islamska Harakat ul-Ansar⁷³, nazwana później (w 1997 r.) Harakat ul-Mudżahedin, a na jej czele staneli Sajad Afghani oraz przybyły w 1992 r. do Kaszmiru pakistański przywódca religijny Maulana Masud Azhar. Kiedy ten drugi w 1994 r. został aresztowany przez władze indyjskie, terroryści stanowczo domagali się jego uwolnienia. W tym celu 24 grudnia 1999 r. porwali w Katmandu indyjski samolot pasażerski Airbus-A 300 i w wyniku związanych z tym negocjacji Maulana Masud Azhar rzeczywiście został uwolniony (styczeń 2000 r.). Wspomniani tu porywacze (3 Pakistańczycy, Afgańczyk i Nepalczyk) podawali się za bojowników islamskiej organizacji Lashkar-e-Taiba (Armia Czystości), walczącej o odłączenie Kaszmiru od Indii. Oprócz wolności dla Azhara zażądali również uwolnienia 35 bojowników islamskich i wydania prochów aresztowanego wcześniej Sajada Afghaniego, zastrzelonego podczas próby ucieczki z więzienia w czerwcu 1999 r.

Również w okresie maj – lipiec 1999 r. można było zaobserwować szczególne nasilenie walk w tym rejonie, zwłaszcza od momentu kiedy bojownicy islamscy (mudżahedini) zajęli masyw Toloiling (ze strategiczną Górą Tygrysa o wysokości 4590 m) w okolicach miasteczek Kargil i Drass. Mogli stąd kontrolować jedyną drogę prowadzącą ze stolicy Kaszmiru, Srinagaru, do głównych miast Ladakhu i Lehu. Walki te traktują oni jako świętą wojnę. Dlatego też, zajmwszy te tereny w miesiącach zimowych, wytrzymali tam w skrajnie trudnych warunkach (góry o wysokości 4-6 tys. metrów, huraganowe wichury, mrozy do 60 stopni).

Akcję tę popierała przede wszystkim główna (fundamentalistyczna) partia islamistów pakistańskich Jamaat-e-Islami Pakistan, krytykująca rząd, a zwłaszcza premiera Nawaza Sharifa, za mało zdecydowane stanowisko w kwestii wspierania separatystów kaszmirskich oraz prowadzenie rozmów pokojowych za pośrednictwem prezydenta B. Clintona. Negocjacje te i ugodowe stanowisko premiera Pakistanu (zobowiązał się przekonać mudżahedinów do wycofania się z indyjskiej części Kaszmiru) separatyści kaszmirscy uznali za „wbicie noża w

plecy”, a jedna ze skrajnych organizacji muzułmańskich (Al-Badar Mudżahidin) oskarżyła Sharifa o „zdradę islamu i narodu”. Pełne poparcie dla separatystów oraz walkę „do ostatniej kropli krwi” zapowiedział Sayed Salahuddin, szef Zjednoczonej Rady Dżihadu, zrzeszającej 14 islamskich organizacji walczących o niezawisłość indyjskiej części Kaszmiru.

Konsekwencją tej sytuacji było obalenie rządu Nawaza Sharifa (październik 1999 r.) przez juntę wojskową, na czele której stanął zdymisjonowany wcześniej szef sztabu gen. Pervez Musharraf. Generałowie, którzy w ten sposób doszli do władzy, okazali się bardziej agresywni w sprawie Kaszmiru niż obalony premier. Eksperci amerykańscy zmianę władzy w Islamabadzie potraktowali jako zwiększenie zagrożenia islamskiego. Pojawiły się bowiem poważne obawy, że silne wpływy

⁷³ Jej działacze prowadzili **dżihad** w indyjskim Kaszmirze, a zasłynęli z tego, że odcinali głowy niewiernym (zwłaszcza hinduskim żołnierzom).

fundamentalistyczne w armii pakistańskiej oraz jej sympatia dla reżimu Talibów w Afganistanie mogą uczynić z Pakistanu kraj eksportujący nową wersję walczącego islamu. W konsekwencji mogło to doprowadzić do – jak to określano – „talibani-zacji” świata muzułmańskiego.

Przy czym, jeśli chodzi o kwestię oderwania Kaszmiru od Indii, to dążą do niego kaszmirscy muzułmanie tylko nurtu sunnickiego (stanowiący tam większość), bez udziału szyitów. Dlatego artyleria pakistańska ostrzeliwująca indyjskie pogranicze Kaszmiru bombarduje także strategiczne miasteczko Kargil, leżące przy wspomnianej drodze ze Srinagaru do Lehu, zamieszkane jest przez muzułmanów nurtu szyickiego.

IV

Wspomniane przed chwilą przykłady, Nawaza Sharifa oraz kaszmirskich szyitów, świadczą o tym, iż konflikty religijne mogą pojawiać się również w obrębie jednej religii⁷⁴. Chodzi tu zwłaszcza o reakcję fundamentalistów na zachowania współwyznawców, którym stawia się zarzut zbyt słabego demonstrowania swojej więzy z religią. Na tym właśnie tle doszło w Afganistanie w 1996 r. do świętej wojny pomiędzy fanatycznymi sunnickimi Talibami, rządzonymi przez wychowanków pakistańskich szkół koranicznych z mułłą Omarem na czele (kontrolowali 75-90% powierzchni kraju), a opozycyjną północnoafgańską organizacją szyicką dowodzoną przez Ahmeda Szaha Masuda. W walkach tych Talibom udzielił pomocy Pakistan, co spowodowało wyraźne zbliżenie obu państw, mimo dzielących je wcześniej konfliktów o charakterze terytorialnym. Talibowie podjęli też walkę z wszelkimi innowacjami (*bid'a*) i usiłowali usunąć z życia codziennego narodu afgańskiego jakiegokolwiek przejawy nowoczesności⁷⁵: zakazano tworzenia obrazów ludzkich (także w telewizji), usunięto kobiety z życia publicznego (zakaz pracy) oraz zmuszono je do noszenia długich, sięgających kostek, sukni i pełnego welonu (*burqa*) zasłaniającego nawet oczy.

Równie widoczny i niebezpieczny jest fundamentalizm algierski⁷⁶. W kraju tym jedynie w 1994 r. oddziały Islamskiej Armii Ocalenia (AIS), stanowiącej

⁷⁴ Konflikt taki pojawił się np. wśród wyznawców judaizmu w momencie tworzenia państwa Izrael. Syjoniści (łączyły prawo Boże z nacjonalizmem) chcieli stworzyć nowoczesne państwo demokratyczne, natomiast ultraortodoksi (zwłaszcza ruch Lubawiczera z Menachemem Mendelem Schneersohnem [1902-1994] na czele) – państwo wyznaniowe, w którym konstytucja byłaby niepotrzebna (rolę tę miała pełnić *Tora*), a obywatelstwo i narodowość byłyby połączone z przynależnością do religii.

⁷⁵ Podobne hasła głoszone były już w latach 20-tych XX w. w wahhabickiej Arabii Saudyjskiej. Na zwołanych w ar-Rijadzie (styczeń, kwiecień i wrzesień 1927 r.) zjazdach, naczelnicy wahhabitów i *ulemów* zażądali od przywódcy państwa, Ibn Sa'uda, wprowadzenia zakazu używania samochodów, telegrafu i innych innowacji (m.in. stosowania w armii samochodów pancernych i karabinów maszynowych), a w trakcie zamieszek zburzono radiostację w Mekce (*Historia krajów arabskich*, red. D.R. Wobrikow [et al.], tłum. W. Głuchowski, B. i T. Kulikowscy, Warszawa 1974, s. 219). W Iranie do dziś obowiązuje prawo zakazujące zakładania anten satelitarnych, umożliwiających odbieranie zagranicznych stacji telewizyjnych (E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 93), a w rządzonym przez Talibów Afganistanie zakaz taki dotyczył oglądania telewizji w ogóle, słuchania magnetofonów oraz noszenia zbyt krótkich bród (mężczyzn z krótkim zarostem lub pijących alkohol biczowano).

⁷⁶ Jego początki na tym terenie wiąże się z działalnością założonego w 1931 r. przez Abd al-Hamida Ben Badisa, Stowarzyszenia Alimów Muzułmańskich. Poza tym, w latach 60-tych XX w. przybyły do Algierii liczne grupy Braci Muzułmanów, uciekających z Egiptu przed prześladowaniami Nasera. W 1982 r. Mustafa Bujali założył Muzułmański Ruch Zbrojny (prowadził on działalność partyzancką przeciw siłom rządowym), w 1985 r. utworzono

zbrojne ramię głównej organizacji radykałów islamskich, czyli zdelegalizowanego w marcu 1992 r. Islamskiego Frontu Ocalenia⁷⁷, kierowanego przez Madani Mezraga, zamordowały ponad 20 tys. innych muzułmanów oskarżanych o zbyt słabe demonstrowanie swych więzi z islamem. Natomiast od 1992 r., kiedy to ugrupowanie rozpoczęło działalność terrorystyczną⁷⁸ (po anulowaniu przez władze wojskowe wyborów powszechnych w 1991 r., wygranych przez FIS), do maja 1999 r. zginęło tam ponad 30 tys. ludzi (wg danych oficjalnych) lub raczej 70-100 tys. (wg źródeł zachodnich), a ponad milion zostało poszkodowanych w inny sposób. Liderzy FIS dem określają terminem kufr (herezja).

Według katolickiego arcybiskupa Algieru, Henri Tessiera, który mieszka tam od 1953 r. i bardzo dobrze zna miejscowe realia, radykalne ugrupowania islamskie powstały na Bliskim Wschodzie w latach 30-tych XX w.

„Organizacje te – twierdzi on (wypowiedź z grudnia 1999 r.) – głosiły powrót do «czystości» wiary, wzywały do zahamowania edukacji i zaczęły prześladować przedstawicieli władzy, a przede wszystkim intelektualistów, ludzi z otwartą głową. W Algierii też na pierwszy ogień poszli ludzie mądrzy i otwarci, często współpracujący z Kościołem. Mogę podać wiele nazwisk lekarzy i naukowców, którzy zostali zamordowani przez islamistów. Ginęli także przywódcy religijni, którzy współdziałali z katolikami w pracy dla dobra społeczeństwa. Celem ataków ekstremy była również inteligencja muzułmańska, bo skrajności nie uznają odwagi bycia innym i otwartym na innych. [...] Nie można im (tj. islamistom) odmówić wiary w model społeczeństwa oparty na skrupulatnym przestrzeganiu nauk zapisanych w Koranie. Islamiści wierzą, że są sługami Allaha, że mordując niewiernych i tych muzułmanów, którzy tej ideologii nie akceptują wypełniają jego misję. Obecnie mamy ramadan (muzułmański post) i cała Algieria mówi o wzroście zagrożenia ze strony islamistów. Bo oni uaktywniają się w tym okresie, podkładają bomby, mordują całe wsie. Ideolodzy takiego działania, autorzy piszący teksty wzywające do takich czynów, propagują taki model islamu. Nie zapominajmy, że w Kościele też była inkwizycja, torturowano i zmuszano ludzi do wyznawania nieprawdy. Błędy nie dotyczą tylko islamu. Ludzie się myślą i będą się mylić”.

Rzecz interesująca, iż w wyborach prezydenckich w Algierii 15 kwietnia 1999 r. kandydat FIS, Ahmed Taleb Ibrahim, uzyskał 12,5% głosów (pomimo wcześniejszego zdelegalizowania Frontu!), co świadczyć może o skali poparcia społecznego dla tej organizacji i jej programu. Poza FIS działały też w Algierii inne, jeszcze bardziej radykalne wojskowe organizacje fundamentalistów islamskich: na terenach wschodnich Islamskie Grupy Zbrojne (Groupe Islamique Armé, czyli GIA)⁷⁹, kierowane przez „emira” Sajfa Allaha Dżafara („Dżafar, miecz Allaha”) i Antara Zuabrie-go, w znacznym stopniu odpowiedzialne (obok AIS) za dokonywane tam masakry na

w Konstantynie (pn.-wsch. Algieria) Uniwersytet Muzułmański (od tej pory można tam było kształcić *imamów*), a w 1989 r. założono partię Islamski Front Ocalenia (FIS).

⁷⁷ Dżabhat al-Inkaz al-Islamijja, w skrócie FIS (od: Front Islamique du Salut).

⁷⁸ Za symboliczny moment rozpoczęcia **dżihadu** w Algierii uznaje się atak na algierski posterunek wojskowy w Guemmar, przeprowadzony przez bojowników AIS 28 listopada 1991 r.

⁷⁹ Ugrupowanie to było odpowiedzialne za liczne akty terrorystyczne we Francji, zwłaszcza w 1995 r.

ludności cywilnej⁸⁰, a na terenach zachodnich Grupa Salafistów do Walki i Oczyszczenia (GSPC) kierowana przez Abdelmadżida Diszu oraz Modlitwa i Walka (Dawa wal Dżihad). O nieustępliwości tych ugrupowań (zwłaszcza GIA) świadczyć może fakt, iż odrzuciły one pokojowe propozycje prezydenta kraju, Abdelaziza Butefliki, usiłującego zakończyć toczącą się tam od lat wojnę religijną, i wciąż wywołują zbrojne incydenty oraz mordują mieszkańców wiosek.

Ostateczny termin amnestii dla fundamentalistów muzułmańskich wyznaczono na 12 stycznia 2000 r. Bojownicy, którzy nie złożyli broni w tym terminie mieli być ścigani i surowo karani. W pierwszych dniach stycznia 2000 r. Islamska Armia Ocalenia, zbrojne ramię zdelegalizowanej partii FIS, postanowiła zakończyć działalność: została rozwiązana, a jej członkowie mieli wrócić do domów. I rzeczywiście – około 4200 terrorystów islamskich skorzystało wówczas z amnestii, a według dziennika „El Khabar”, 2400 z nich to członkowie AIS. Z tego powodu przedstawiciele AIS uważają, iż dawne zbrojne ramię FIS dokonało samorozwiązania.

Do podobnych walk między fundamentalistami islamskimi a ugrupowaniami bardziej liberalnymi doszło też w lipcu 1999 r. na terenie Iranu. Zamieszki rozpoczęte w miasteczku studenckim Amirabad (północna część Teheranu) szybko objęły Isfahan, Yazd, Hamadan, Sziraz, Tebriz, Khorramabad i Maszchad. Wzięło w nich udział dziesiątki tysięcy studentów popierających liberalną politykę prezydenta Iranu, Mohammada Chatamiego. Bezpośrednią przyczyną rozruchów było zawieszenie wydawania proprezydenckiego dziennika „Salam”. Decyzję o zawieszeniu poparł wysoki duchowny islamski, ajatollah Ahmad Dżannati, stwierdzając, iż wolność wypowiedzi nie może być wykorzystywana do spiskowania przeciw religii.

W ten sposób po jednej stronie znaleźli się prezydent Chatami, polityk otwarty na świat i zmierzający do osłabienia wpływów islamu, oraz jego zwolennicy (zwłaszcza studenci i młodzież), a po drugiej – najwyższy przywódca religijny Iranu, ajatollah Ali Chamenei i inni ajatollahowie, konserwatywni mułlowie (kontrolowali siły bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości) i ich zwolennicy (ugrupowanie Ansar-e-Hezbollah, bojówki islamskich radykałów). Studenci wznosili hasła: „wolność lub śmierć” oraz „albo islam i prawo, albo kolejna rewolucja”, przeciw nim wystąpiły siły bezpieczeństwa, islamska ochotnicza policja (basidzi) i islamskie paramilitarne siły Strażników Rewolucji (pasdaranów)⁸¹. Według Narodowej Rady Oporu, organizacji opozycjonistów irańskich, w pierwszych dniach rozruchów lipcowych uczestniczyło około 100 tys. osób. Konserwatywne czasopisma i organizacje religijne zarzucały demonstrantom, iż głoszone przez nich hasła obrony wolności są jedynie pretekstem do obalenia „świętego systemu” Islamskiej Republiki Iranu i z tego powodu nawoływały wiernych do organizowania antydemonstracji i obrony islamu. Wiece zwolenników reżimu ajatollahów organizowała przede wszystkim wpływowa Organizacja Propagandy Islamskiej.

⁸⁰ Przy pomocy idei **dżihadu** usprawiedliwiali oni akty terroru dokonywane na bezbronnej ludności. Domagali się też usankcjonowania przemocy wobec kobiet i dzieci. Swoje działania – nie posiadające oparcia ani w *Koranie*, ani w prawie koranicznym – traktowali jako wynik stosowania „prawa konieczności” (*fiqh al-darura*) w walce ze złem (E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 90).

⁸¹ Rzecz interesująca, iż podobnie wyglądała sytuacja 20 lat wcześniej kiedy ci sami (oczywiście nie dosłownie) studenci, wówczas jako zwolennicy rewolucji islamskiej, domagali się obalenia szacha Mohameda Rezy Pahlawiego.

O sile i zaciekleści fundamentalistów irańskich może też świadczyć wydarzenie jakie miało miejsce we wrześniu 1999 r. Otóż w studenckim czasopiśmie opublikowano tekst sztuki teatralnej mającej charakter dialogu między młodym ochotnikiem, który zaciągnął się do islamskiej milicji, i dwunastym imamem szyitów, Mahdim, szczególnie czczonym w Iranie. Młody człowiek wyśmiewa się z szyitów, na próżno oczekujących sprawiedliwości obiecannej przez imama oraz drwi z takich wartości jak poświęcenie i męczeństwo. Tekst ten uznano za bluźnierczy. Tysiące studentów i członków islamskiej milicji zbierało się w centrum Teheranu i przed uniwersytetem, domagając się powieszenia studentów-autorów sztuki oraz dymisji ministrów kultury i edukacji, których obwiniano o zbyt liberalną atmosferę „w mediach i świecie artystycznym”.

V

Narastanie fanatyzmu widać także wśród wyznawców hinduizmu w Indiach. Od czasów odzyskania niepodległości (w 1947 r.) wśród wyznawców tej religii wykrytalizowały się dwie odmienne tendencje: reformistyczna i nacjonalistyczna. Pierwszą z nich cechuje dążność do otwarcia się na wartości kultury współczesnej⁸². Druga zaś przestrzega, iż modernizacja spowoduje osłabienie tradycyjnego systemu wierzeń, a w konsekwencji zagrożone zostanie poczucie tożsamości etnicznej i religijnej⁸³. Tendencje tego typu, łączące hasła powrotu do rodzimej kultury i tradycji religijnej z patriotyzmem i nacjonalizmem oraz skierowane przeciw wpływom zachodnim (zwłaszcza przeciw islamowi i misyjnej działalności chrześcijaństwa), nasiliły się w drugiej połowie XIX w.⁸⁴ W 1875 r. gudżaracki bramin Swami Dayananda Saraswati (1824-1883) założył pierwszą gminę Arja Samadz, stowarzyszenie, które dążyło do odrodzenia hinduizmu („powrót do Wed”⁸⁵) oraz dokonania reform stosunków społecznych i politycznych⁸⁶. Według Dayanandy, Wedy to „ostatnie słowo mądrości bożej”, podstawa całej cywilizacji oraz skarbnica zawierająca odpowiedzi na wszelkie pytania z zakresu kwestii religijnych, filozoficznych, społecznych (dlatego m.in. bronił on wedyjskiego systemu warn) i politycznych. Idee te szybko zdobyły liczne rzesze zwolenników, zwłaszcza w Indiach północnych, a wielkim

⁸² Idee tego typu głosił już bengalski bramin, Ram Mohan Roy (1772-1833), zwolennik reform (np. likwidacja systemu kastowego, poprawienie sytuacji kobiet i zakazania *sati*, czyli przymusowego samobójstwa wdów) i współpracy z angielską administracją kolonialną oraz zbliżenia do cywilizacji zachodniej, twórca (w 1828 r.) organizacji Brahma Samadz (Stowarzyszenie Wierzących w Brahme) zmierzającej do przebudowy rzeczywistości społeczno-politycznej, odrzucającej różnice rasowe, kastowe i narodowościowe, dążącej do zsyntetyzowania dorobku Wschodu i Zachodu (J. Justyński, *Mysł społeczna i polityczna renesansu indyjskiego*, Warszawa 1985, s. 35 i n.). Ideologowie związani z tym ugrupowaniem (np. Dwarkanath i Debendranath Thakurowie) nie byli jednak całkiem bezkrytyczni w kwestii nawiązania kontaktów z Zachodem. Jak zauważył bowiem syn tego drugiego, Rabindranath Thakur (czyli Tagore 1861-1941), laureat literackiej nagrody Nobla w 1913 r.: chodzi o to, aby szeroko otworzyć okno własnego domu na obce oddziaływania, ale jednocześnie nie pozwolić na to, aby przeciąg powalił nas z nóg (R. Tagore, *Nacjonalizm*, Warszawa 1922, s. 102 i n.).

⁸³ E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 120.

⁸⁴ K.L. Seshagiri Rao, *The Roots of Hindu-Muslim Conflict in India: British Colonialism and Religious Revival*, [w:] *The Politics of religion and social change*, ed. A. Shupe, J.K. Hadden, New York 1988, s. 180 i n.

⁸⁵ Hasło to rozumiano jako rozumne odrodzenie narodowej tradycji, połączone z poważnymi reformami w łonie hinduizmu.

⁸⁶ W 1877 r. w Lahore opracowano program Stowarzyszenia.

kontynuatorem dzieła Dayanandy był asceta i mistyk, Ramakrishna Paramahansa (1836-1886)⁸⁷.

Jedną z konsekwencji działalności tego stowarzyszenia było odrodzenie muzułmańskie w Indiach, którego animatorami i przywódcami byli Seyed Ahmad Chan (1817-1898), Abdul Latif (1828-1893), Syed Ameer Ali (1849-1928) i Muhammad Iqbal (1873-1938). Pokazało ono siłę tamtejszego islamu i w konsekwencji skierowało go na drogę separatyzmu wyznaniowego i postaw konfrontacyjnych.

Radykalną kontynuacją ruchu Arja Samadż stała się, utworzona w 1920 r., partia Hindu Mahasabha oraz bardzo agresywne ugrupowanie polityczne Raštriya Swayamsewak Sangh (RSS: Stowarzyszenie Narodowych Wolontariuszy), łączące aspekt religijny Dayanandy z nacjonalizmem. RSS dążyło do odbudowania tożsamości narodowej na religijnym podłożu hinduskim. Wszystko to zaowocowało z czasem pojawieniem się ideologii hindutwy⁸⁸ („hinduskości”) wykreowanej przez Bharatiya Janata Party⁸⁹ (BJP: Indyjska Partia Ludowa), a skierowanej przeciw muzułmanom⁹⁰ (których jest tam 130 mln) i miejscowym chrześcijanom (których jest 25 mln). Zgodnie z tą ideologią Indie powinny być „krajem dla Hindusów”, ponieważ na swojej „ziemi świętej” (punjabhu) mieszkają oni od czasów niepamiętnych. Hindutwa oznacza więc eksponowanie istnienia jednego narodu hinduskiego, przy jednoczesnym odrzuceniu idei państwa indyjskiego, na które składają się różne grupy etniczne i wyznawcy różnych religii. BJP jest więc typową partią etnoreligijną.

Nic dziwnego zatem, iż od lat 90-tych XX w. coraz częściej dochodziło w Indiach do napadów organizowanych przez fundamentalistyczne organizacje hinduistyczne – zwłaszcza Hindu Jagran Manch (HJM: Forum na Rzecz Przebudzenia Hinduistów) oraz związany z BJP Viswa Hindu Pariśad (VHP: Światowy Kongres Hinduistów) – na ludność chrześcijańską (2,5% ludności kraju), księży, zakonnice, kościoły i klasztory, głównie w indyjskim stanie Gudżarat. W stanie tym jedynie w 1998 r. zanotowano ponad 100 ataków na chrześcijan oraz spalono kilka kościołów. W stanie Madhja Pradesz zgwałcono 4 zakonnice, a w stanie Orisa w styczniu 1999 r. spalono żywcem w samochodzie misjonarza protestanckiego i jego dwóch synów. Chrześcijanie skarżą się, że są ofiarami prześladowań ze strony nacjonalistów hinduskich. W ostatnim czasie wiele kościołów i misji zostało splądrowanych i zniszczonych przez hinduskich fanatyków religijnych.

Pod koniec października 1999 r. przedstawiciele VHP oznajmili, iż zmuszą rząd do usunięcia z Indii misji chrześcijańskich, a przewodniczący tej organizacji, A. Giriāj Kishore wezwał w ogóle do usunięcia chrześcijan z kraju. Oskarżali oni również misjonarzy (których liczbę szacowali na 5 tys. osób) o nawracanie mieszkańców Indii siłą oraz o zachęcanie mniejszości narodowych do separatyzmu. Do-

⁸⁷ J. Justyński, *op. cit.*, s. 88 i n.

⁸⁸ Twórcą tego pojęcia miał być Keshavrao B. Hedgewar, założyciel (w 1925 r.) pierwszej nacjonalistycznej (fundamentalistycznej) hinduskiej organizacji RSS (D. Gold, *Organized Hinduism*, [w:] *The Fundamentalism Project*, t. 1, s. 546 i n.) lub też po raz pierwszy użył go w 1923 r. Winajak Sawarkar, jeden z liderów partii Hindu Mahasabha (E. Pace, P. Stefani, *op. cit.*, s. 124).

⁸⁹ Najważniejsza w ostatnich latach partia fundamentalistyczna w Indiach.

⁹⁰ Posiadają oni własną organizację fundamentalistyczną, Dżama’at-i Islami Hind, będącą indyjskim odłamem – utworzonej w 1941 r. przez Abu al-Ala al-Maududiego (jako muzułmańska odpowiedź na powołaną w 1925 r. RSS) – organizacji Dżama’at-i Islami.

magali się też, aby papież podczas pielgrzymki w Indiach (5-8 listopad 1999 r.) przeprosił Hindusów za „okrucieństwa, których dopuścił się Kościół katolicki” w ich kraju⁹¹. Krajowy sekretarz VHP, Dharmanarayan Sharma stwierdził, że ukrytym celem wizyty papieskiej jest odwiedzenie tych regionów Indii, w których wpływy chrześcijaństwa są niewielkie. Dlatego pod koniec października 1999 r. przywódcy VHP zorganizowali marsz protestacyjny przeciw wizycie papieskiej. Rozpoczęli go w Goa, a zakończyć mieli w Delhi 7 listopada, w momencie pobytu tam papieża. Umiarkowani przywódcy BJP, a zwłaszcza premier Atal Behari Vajpayee, nie będący zwolennikami ekstremistów, powstrzymali ów marsz na Delhi. Nie udało się jednak przeszkodzić fundamentalistom hinduskim – na kilka godzin przed przyjazdem papieża do Delhi – w spaleniu podobizny Jana Pawła II. Szczególnie radykalna partia fundamentalistyczna, Siw Sena (SS: Armia Siwy), założona w 1966 r. przez Bal Thackeraya, przeprowadziła w Bombaju tak brutalną czystkę o charakterze religijnym, iż około 30 tys. muzułmanów uciekło z miasta.

Religijne (i etniczne) podłoże ma również wieloletni konflikt zbrojny na pobliskiej Sri Lance. Około 72%, spośród liczącej 18 mln ludności wyspy, stanowią wyznający buddyzm Syngalezi, natomiast mniejszość (około 20% ludności) stanowią zajmujący północną część kraju Tamilowie, którzy są hinduistami. Początki tamtejszego konfliktu religijno-etnicznego sięgają 1958 r. (m.in. zamordowanie w 1959 r. premiera Salomona Bandaranaike), a ich nasilenie nastąpiło od roku 1972. Od tej pory (albo od 1977 lub 1983 r.) mówi się tam o permanentnej wojnie domowej. Separatyści tamilscy (hinduiści), kierowani przez 5 organizacji, z których najsilniejsza to Tygrysy Wyzwoliciele Tamilskiego Ilamu (LTTE), stworzyli jedną z najlepiej wyszkolonych i najgroźniejszych partyzantek na świecie. Oprócz regularnych starć w północnej części kraju, separatyści podejmują też samobójcze ataki w stolicy kraju, Kolombo, w których giną politycy, wojskowi i przypadkowi cywile. W ten sposób zamordowali m.in.: w 1993 r. prezydenta kraju Ranasinghe Premadasę, w 1994 r. kandydata na prezydenta Gamini Dissanayake, a w grudniu 1999 r. zranili ówczesną panią prezydent Chandrikę Kumaratungę (córka S. Bandaranaike).

Przytoczone tu fakty i wydarzenia, pochodzące z różnych obszarów geograficznych, nie pozwalają mieć cienia wątpliwości co do roli religii w rozmaitych konfliktach, wojnach i przejawach agresji, zarówno obecnie, jak i w przeszłości. Dla głęboko wierzących fundamentalistów religia stanowi jedyny, a do tego pochodzący ze sfery nadprzyrodzonej, drogowskaz i przewodnik w sprawach życia i śmierci (np. J. Kalwin, ajatollah Chomeini). Ale w grupie tej mogą się też znaleźć fanatycy – bezwzględni i okrutni dla innowierców oraz współwyznawców (jeśli uznano ich za zbyt mało religijnych) – w stylu zelotów, Szymona de Montfort, T. Torquemady, Muhammada Ahmada (Mahdi), czy Osamy bin Ladena i współczesnych bojowników islamskich. Dla ludzi mrocznych, pełnych wewnętrznej agresji i wrogości wobec bliźnich, ale także i chciwości – a do tego głęboko zakłamanych – religia może stanowić wy-

⁹¹ Chodzi tu zwłaszcza o region Goa, który w latach 1510-1962 był kolonią Portugalii, oraz o początki chrześcijaństwa w Indiach, które były rzeczywiście krwawe. W XVI w., kiedy Portugalczycy nawracali na chrześcijaństwo często przy użyciu siły, świątynie (zarówno hinduistyczne jak i muzułmańskie) niszczone, a opornych tubylców ścinano lub topiono w morzu. Sam tylko admirał Alfonso de Albuquerque, od 1510 r. wicekról Indii Portugalskich, 7 tys. muzułmanów i hinduistów, którzy nie chcieli przyjąć chrześcijaństwa, polecił ściąć mieczem.

godną przykrywkę i wyjaśnienie popełnianych czynów (mordują, prześladują i grabią w imię jakiejś religii)⁹². Z kolei dla wyrachowanych i cynicznych graczy politycznych stwarza ona okazję do formułowania chwytliwych haseł propagandowych, dających możliwość zdobycia nowych ziem lub majątku (albo zrobienia kariery)⁹³. W jednym i drugim przypadku wszelkie działania podejmowane są w imię religii.

⁹² Jako przykład można tu podać muzułmański ruch *karmatów* (IX-X w.) oraz niemieckie oddziały I wyprawy krzyżowej, które – podążając do Ziemi Świętej – dokonywały pogromów ludności żydowskiej (Spira, Wormacja, Moguncja, Trewir, Metz, Ratzbona, Praga, Nitra), przez co w ogóle nie dotarły do Ziemi Świętej. Podobnie było podczas IV krucjaty: krzyżowcy najpierw zdobyli i zrabowali chrześcijańskie miasto Zara (dziś Zadar), a następnie (kwiecień 1204 r.) to samo uczynili z chrześcijańskim Konstantynopolem (przez 3 dni grabiono zdobyte miasto, a ludzi mordowano).

⁹³ Dobrym przykładem może tu być postępowanie wodzów wypraw przeciw pogańskim Słowianom Połabskim (np. Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedź), *asasynów*, rycerzy Zakonu Krzyżackiego (wyprawy przeciw Prusom, Jaćwingom, Litwie, Żmudzi i Polsce), konkwistadorów (H. Cortés, P. de Alvarado, F. Pizarro i ich oficerowie) oraz inspiratorów „nocy Św. Bartłomieja” w sierpniu 1572 r. (Katarzyna Medycejska, Henryk d’Anjou i Henryk de Guise), kiedy z powodów politycznych wymordowano – celem wyeliminowania ich z rywalizacji – wiele tysięcy hugenotów.

Kamil Borkowski

**AKSJOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY
FUNKCJONOWANIA WOLNOMULARSTWA WEDLE KODEKSU
PRAWA KANONICZNEGO I KONGREGACJI NAUKI WIARY**

Wolnomularstwo jest organizacją, która od momentu swojego powstania, a ściślej ukształtowania się jako tzw. masoneria spekulatywna¹, budzi szereg kontrowersji i skrajnych emocji. Sytuacja ta znajduje odbicie w rozpowszechnionych w literaturze definicjach wolnomularstwa (masonerii), które wykluczając się wzajemnie odzwierciedlają antagonizmy wśród badaczy zajmujących się tym zagadnieniem.

W oficjalnych encyklopedycznych pozycjach masoneria definiowana jest jako dobrowolne stowarzyszenie obywateli o ponadnarodowym zasięgu, mające charakter zamknięty, utajniające swój skład osobowy, oparte na zasadzie hierarchizacji członków przechodzących kolejne stopnie wtajemniczenia, a którego celem jako określonej formacji ideowej jest doskonalenie osobowości człowieka i wychowanie go w duchu tolerancji i braterstwa. Stowarzyszenia wolnomularskie zrzeszające ludzi dobrej woli ponad podziałami narodowościowymi, rasowymi, religijnymi i majątkowymi występują przeciw szowinizmowi, nierówności praw, nietolerancji, przemocy, dogmatyzmowi, przesądom i zacofaniu. Wolnomularze zrzeszeni w komórkach organizacyjnych zwanych lożami oddają się działalności filantropijnej, oświatowej, propagują hasła wolności, równości i braterstwa, dążąc do zbudowania tzw. świątyni ludzkości, czyli światłego społeczeństwa świata, wolnego od konfliktów, zmierzającego solidarnie ku postępowi i powszechnemu dobrobytowi.

¹ 24 czerwca 1717 roku, w dniu św. Jana przedstawiciele loż: The Goose and Gridiron, The Crown, The Appletree Tavern, The Rummer and Grapes Tavern, powołali do życia Wielką Lożę Londynu z Wielkim Mistrzem na czele. Dzień ten powszechnie uznaje się za datę narodzin nowożytnej masonerii. Szerzej na temat historii wolnomularstwa zob. T. Cegielski, *Ordo ex Chao. Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII w.*, Warszawa 1994, *Studia Latomorum*, nr 1. „Oświecenie Różokrzyżowców” i początki masonerii spekulatywnej 1614-1738, t. 1; J. S. Pelczar, *Masoneria, jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremoniał i działanie*, Poznań 1997, *Nowy Porządek Świata*, t. 9; J. Wojtowicz, *Masoneria – wielka niewiadoma? Studium z dziejów tzw. tajnych towarzystw w Europie nowożytnej (XVIII-XX w.)*, Toruń 1992.

Wielu badaczy postrzega jednak masonerię jako organizację ukrywającą pod płaszczem dziwacznych rytuałów i głoszonych oficjalnie szczytnych celów, swoje prawdziwe oblicze „szarej eminencji” kontrolującej wszelkie dziedziny życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Według nich masoni, ponoszący odpowiedzialność za wszystkie przewroty i rewolucje, zmierzają do ustanowienia światowej republiki zarządzanej przez dyktat monopoli gospodarczych. Wiedza na temat prawdziwych celów wolnomularstwa zastrzeżona ma być dla najwyższej wtajemniczonych, a szeregowi masoni są często nieświadomymi wykonawcami demonicznych instrukcji, wierzącymi szczerze w budowanie rajów na ziemi. Za tolerancją religijną i synkretyzmem wyznaniowym wolnomularstwa ukrywać się ma natomiast bluźniercza doktryna lucyferiańska, która wypowiedziała wojnę chrześcijaństwu.

Kościół katolicki wzbogaca powyższą opinię o pogląd, iż doktryna masońska aspiruje do miana religii, a wolnomularstwo stanowi w swej istocie antykościół będący urzeczywistnieniem apokaliptycznej wizji Antychrysta².

Począwszy od encykliki *In Eminenti* papieża Klemensa XII z 1738 roku, stanowisko Kościoła wobec masonerii było nieprzerwanie jednoznacznie negatywne. Przynależność do masonerii obciążała katolika karą ekskomuniki *ipso facto*, a jedyną osobą władną odpuścić winy grzesznikowi był sam papież bądź zgodnie z encykliką *Quo Graviora* Leona XII z 1826 roku, upoważnieni przezeń duchowni; wyjątek stanowiło tylko wyznanie grzechu w niebezpieczeństwie śmierci (*in articulo mortis*), kiedy rozgrzeszenia mógł udzielić każdy spowiednik. Pewna zmiana nastąpiła w okresie Drugiego Soboru Watykańskiego, kiedy 6 grudnia 1964 roku papież Paweł VI przekazał biskupom, a poprzez nich wszystkim spowiednikom, prawo odpuszczania winy grzesznikom, którzy wyznają swoją przynależność do wolnomularstwa lub podobnych mu tajnych stowarzyszeń.

Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary i kanony Kodeksu Prawa Kanonicznego stanowią oprócz encyklik papieskich najważniejsze źródło wiedzy na temat stosunku Kościoła katolickiego do wolnomularstwa. Określają one także, jaką postawę powinni przyjąć wierni wobec przedstawionych w nich zagadnień.

Poprzednik Kongregacji Nauki Wiary, Święte Oficium wydało 10 maja 1884 roku instrukcję nakazującą praktyczne zastosowanie dyrektyw zawartych w bodaj najważniejszej encyklice antymasońskiej – *Humanum Genus* Leona XIII. W instrukcji tej stwierdzono, iż „Jest rzeczą oczywistą, że ekskomunika *Latae sententiae*³ spada na sekty masońskie i im podobne [...], które spiskują przeciw Kościołowi i prawowitym władzom cywilnym, bez względu na to, czy czynią to potajemnie, czy jawnie, czy zobowiązują lub nie swych adeptów do składania przysięgi tajemnicy”⁴.

20 kwietnia 1949 roku ukazała się Deklaracja Kongregacji Świętego Oficium nosząca tytuł *Potwierdzenia norm Kodeksu Prawa Kanonicznego odnośnie do sekt masońskich lub innych tego typu*. Dokument ten stanowił odpowiedź na pytanie or-

² W encyklice *Traditi* wydanej 21 maja 1829 r., Pius VIII pisał o masonerii: „jej prawem jest kłamstwo, jej Bogiem diabeł, a jej kultem niemoralność”, za A. Zwoliński, *Wokół masonerii*, Kraków 1995, s. 111, *Biblioteczka KSM*, nr 5.

³ Karę *latae sententiae* określana jest sankcja karna dołączona do ustawy lub nakazu w taki sposób, że nakłada się ją *ipso facto*, tj. przez sam fakt popełnienia przestępstwa i to z chwilą jego dokonania; zob. Z. Suchecki, *Kościół, a masoneria*, Kraków 2002, s. 103.

⁴ Za A. Zwoliński, *op. cit.*, s. 113.

dynariusza Trydentu skierowane do Świętego Oficium odnośnie do „pewnej gałęzi masonerii, która nie tylko pozwoliłaby swoim adeptom na wolne wypełnianie praktyk religijnych Kościoła katolickiego, lecz wpoiłaby wierność względem niego”⁵. W odpowiedzi Święte Oficium wyraźnie stwierdziło: „że nie zaszło nic, aby można było zmienić w tej materii decyzję Stolicy Apostolskiej i dlatego odnośne normy Kodeksu Prawa Kanonicznego zachowują swoją moc względem jakiegokolwiek formy masonerii”⁶.

Obowiązujący wówczas kanon 2335 Kodeksu Prawa Kanonicznego ogłoszony przez papieża Benedykta XV 27 maja 1917 roku stanowił: „Katolicy, którzy wstępują do sekty masońskiej względnie do jej podobnych stowarzyszeń walczących z Kościołem i legalnymi władzami cywilnymi, popadają tym samym w ekskomunikę zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej *simpliciter*”⁷.

Wątpliwości niektórych duchownych dotyczące masonerii były efektem nieustającej kampanii wolnomularskiej, w której przedstawiano Cech⁹, a raczej niektóre jego odłamy jako wyjątkowo przychylnie Kościołowi katolickiemu. Problem ten poruszył dziennik watykański *L'Osservatore Romano* z 19 marca 1950 roku, publikując artykuł teologa papieskiego o. Mario Cordovaniego, który zauważał, iż „Jako nowa nuta w tym odradzaniu¹⁰ się masonerii pojawia się pogłoska, krążąca w różnych kręgach społecznych, że masoneria pewnego określonego rytu nie jest już przeciwna Kościołowi, a wobec tego katolicy mogą do tej sekty wstępować, nie narażając się na ekskomunikę i potępienie. Ci, którzy kierują tego rodzaju propagandą wiedzą doskonale, iż nic się nie zmieniło w orzecznictwie Kościoła w sprawie masonerii, jeśli więc szerzą tę propagandę, to świadomie wykorzystują naiwność ludzi nieuświadomionych”. Autor kontynuował, „wszyscy katolicy powinni o tym wiedzieć i pamiętać, by nie wpaść w zasadzkę i zarazem umieć ocenić jak należy, postępowanie tych niepoważnych figur, którym się wydaje, że mogą bezkarnie podawać się za katolików i za masonów. Dotyczy to wszystkich rytów masońskich, jeśli nawet niektóre z nich w pewnych okolicznościach i w wypowiedziach pewnych osób deklarują, że nie są wrogiem Kościołowi. Porozumienie między Kościołem i masonerią, jakby to były dwie władze nadające formę prawną swym nowym odniesieniom to sprzeczność sama w sobie. Ten, kto nie podziela poglądów tej sekty i posiada prawdziwie katolicką świadomość, uzna za swój obowiązek wystąpić z niej i nie pomnażać liczby tych, którzy walczą pod sztandarami apostatów wiary”¹¹.

⁵ Z. Suhecki, , *op. cit.*, s. 27.

⁶ Zob. aneks od wydawcy do *Encykliki papieża Leona XIII – Humanum genus (o sekcje masońskiej)*, Krzeszowice 2003, s. 26.

⁷ A. Zwoliński, *op. cit.*, s. 113.

⁸ *Simpliciter* – tu w znaczeniu bezwarunkowo, na wyłączność; zob. J. Pieńkos, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1993.

⁹ Cech, Rzemiosło, Sztuka Królewska, Bractwo to synonimy wolnomularstwa.

¹⁰ Chodzi o odradzanie się, a raczej wychodzenie z ukrycia masonerii kontynentalnej po przykrych doświadczeniach II wojny światowej i prześladowaniach ze strony reżimu faszystowskich Włoch, nazistowskich Niemiec, a także francuskiego rządu Vichy. Więcej na ten temat: L. Hass, *Świat wolnomularski. Konkrety (Lata trzydzieste – lata dziewięćdziesiąte XX wieku)*, t. 1: *Trudne czasy 1932-1945*, Łowicz 2004.

¹¹ Fragmenty artykułu za *Papieża wobec masonerii*, oprac. G. Virebeau, tłum. P. Kalina, Komorów 1997, s. 8-11.

Bardzo ważnym etapem na drodze ku polepszeniu statusu wolnomularzy w Magisterium Kościoła katolickiego była decyzja papieża Pawła VI podjęta w 1967 roku, w związku z pracami Papieskiej Komisji ds. Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego, powołanej jeszcze przez papieża Jana XIII, o redukcji do minimum w przyszłym Kodeksie Prawa Kanonicznego kar ekskomunikacji *latae sententiae*. Posunięcie to pozwoliło na relatywizm w ocenie masonerii, już nie jako całości, lecz różniących się od siebie niezależnych stowarzyszeń reprezentujących niejednolity stosunek do Kościoła katolickiego.

Powyższe zmiany były konsekwencją promasońskiej atmosfery, jaka towarzyszyła *aggiornamento*¹² proklamowanemu przez Jana XXIII¹³. W okresie przygotowań Kościoła do Soboru Watykańskiego II, koła wolnomularskie, realizując pojedynczą strategię „wyciągniętej ręki” odwoływały się do faktu prześladowania przez Hitlera zarówno łóż masońskich, jak i Kościoła katolickiego. Wysuwano argument, iż doświadczenia wojenne zmieniły stosunek masonerii do Kościoła. Podkreślano też angażowanie się Kościoła w sprawę walki o prawa człowieka, co według wolnomularzy zbliżało obie organizacje do siebie na tyle blisko by uczynić sprawą otwartą równoczesną przynależność do obu naraz. Bezpośrednio przed rozpoczęciem obrad soboru, w kwietniu 1962 roku krakowski „Tygodnik Powszechny” zamieścił artykuł pod tytułem *Zmiana stosunku Kościoła do Masonerii*. Proroczy tekst podpisany inicjałami Ks. B.B. zawierał sformułowania świadczące o podjęciu wewnątrz Kościoła realizacji promasońskiego planu: „próba usunięcia nieporozumień między Kościołem, a masonerią; jesteśmy dziećmi jednego Ojca skłóconymi w zaślepieniu; zrywa się z obu stron, z narosłą od wieków, olbrzymią literaturą wzajemnych podejrzeń i oskarżeń, nieraz zupełnie absurdalnych”¹⁴.

W trakcie Soboru Watykańskiego II na temat masonerii wypowiedział się najobszerniej i na jej korzyść biskup Cuernavaca w Meksyku, Mendes Arceo¹⁵. Biskup Mendes Arceo dał się poznać jako opiekun ks. Ivana Illicha Regenstreifa. Ksiądz Regenstreif przybył po II wojnie światowej z Rzymu do Meksyku i w Cuernavaca założył Wyższe Seminarium Duchowne przeznaczone dla księży już wyświęconych, napływających z USA i Kanady, którzy po odpowiednim przeszkoleniu mogli rozpocząć pracę w cierpiących na niedobór kapłanów krajach Ameryki Południowej. Wkrótce okazało się, że seminarium to szkoliło w duchu marksistowskim księży-rewolucjonistów, głoszących później teologię wyzwolenia.

¹² Tym terminem określa się politykę unowocześniania i udoskonalania doktryny oraz instytucji Kościoła Rzymskokatolickiego, przyjętą jako jeden z celów Soboru Watykańskiego II (1962-1965).

¹³ W tym kontekście znamieny jest fakt, iż w czasie pobytu w Paryżu, Nuncjusz Angelo Roncalli zaprzyjaźnił się z pełniącym funkcję ambasadora Szwajcarii we Francji, profesorem Karolem Burckhardtem, który w momencie wyboru kardynała Roncalliego na papieża (Jan XXIII) wyraził opinię, iż „Jest on deistą i racjonalistą bardzo odległym od chrześcijaństwa średniowiecznego; zmieni on wiele w Kościele i Kościoł po jego pontyfikacie już nie będzie tym samym”; zob. korespondencja między Maxem Rycherem i Karolem Burckhardtem cytowana w czasopiśmie „Einsicht”, kwiecień 1981, s. 303, za M. Poradowski, *Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego*, Wrocław-Poznań 1996, s. 36.

¹⁴ „Tygodnik Powszechny” z 22 kwietnia 1962 r., za J. Warszawski, *Kościół wobec masonerii*, Krzeszowice 2002, s. 7-8.

¹⁵ Zadziwiająco, że meksykański duchowny występuje w obronie masonerii, która deklarowała się jako wróg Kościoła w tym kraju; zob. P. A. Fisher, *Szatan jest ich bogiem. Studium o encyklikach papieskich i masonerii*, tłum. M. Nowakowski, Poznań 1995, s. 57-63, *Nowy Porządek Świata*, t. 1; J. M. C. Rodriguez, *Wolnomularstwo i jego tajemnice*, Krzeszowice 2003, s. 95-97.

Po Soborze Watykańskim II inspiratorem procesu pojednania pomiędzy Kościołem a masonerią był głównie kardynał Franz König z Wiednia. Wspólne rozmowy rozpoczęły się w 1968 roku w Wiedniu i były kontynuowane w Innsbrucku, Augsburgu, Norymberdze, Einsiedeln. Działania te zaaprobował prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał Franjo Seper, a ze strony masońskiej poparła je Wielka Loża Anglii¹⁶. W 1970 roku na zamku Lichtenau w Austrii sporządzono w obecności kardynała F. Königa dokument pod tytułem *Wyjaśnienia dotyczące dialogu pomiędzy Kościołem katolickim, a masonerią*, znane też jako *Deklaracja z Lichtenau*. Ustalono w nim konieczność zrewidowania historycznie ukształtowanych relacji między wolnomularstwem a Kościołem. Jeden z głównych uczestników rozmów Wielki Mistrz Łoży Austrii, Kurt Beresch miał zostać zapewniony przez kardynała Königa, że w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego kanon 2335 nie pojawi się. Pomimo, że powyższa deklaracja miała pozostać poufną, informacje o dialogu hierarchów Kościoła z masonerią przedostały się do wiadomości opinii publicznej, wzbudzając zrozumiałą konsternację zważywszy na obowiązujące prawo kościelne.

Dowodem na rodzące się wątpliwości, co do oceny masonerii przez Kościół był list jednego z biskupów skierowany do Kongregacji Nauki Wiary 17 kwietnia 1973 roku z prośbą o określenie wytycznych w stosunku do osób należących do masonerii. Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał Seper stwierdził, „że dotychczas nic się nie zmieniło w ustawodawstwie, które reguluje tę materię”¹⁷. Powyższy dokument opatrzony został wymownym tytułem – *Normae canonicae circa eos, qui sectis massonicis adhaerent, immutatae manent (Pozostają niezmienione normy prawa kanonicznego odnoszące się do osób przynależących do sekt masońskich)*.

Zamęt w ocenie posoborowego stosunku Kościoła do masonerii nie ustawał. Wielu biskupów zwracało się do Kongregacji Nauki Wiary z zapytaniem o wartość i interpretację kanonu 2335 Kodeksu Prawa Kanonicznego. Zmusiło to Kongregację do wystosowania 18 lipca 1974 roku poufnego listu *Complures Episcopi*, do niektórych Konferencji Episkopatów, zatytułowanego *Przynależność katolików do stowarzyszeń masońskich*¹⁸. Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kardynał Franjo Seper informował w nim, że „Stolica Święta po długiej analizie tego problemu wielokrotnie konsultowanego z Konferencjami Episkopatów szczególnie zainteresowanych tym przypadkiem, by lepiej poznać naturę i obecną działalność tych stowarzyszeń, zasięgała zdania biskupów”¹⁹. Wielka rozbieżność opinii, która wyraża różne sytuacje w zależności od narodu nie pozwala Stolicy Świętej na zmianę prawodawstwa ogólnego, dotychczas obowiązującego, które z tego powodu pozostaje w mocy aż do chwili, gdy nowe prawo kanoniczne stanie się prawem publicznym po przygotowaniu przez kompetentną Komisję Papieską ds. Rewizji Kodeksu”. W dalszej części

¹⁶ Zob. A. Zwoliński, *op. cit.*, s.116-117.

¹⁷ Aneks od wydawcy do *Encykliki papieża Leona XIII – Humanum genus*, s. 27.

¹⁸ *Ibidem*, s. 28.

¹⁹ Prefekt Kongregacji Nauki Wiary F. Seper skierował 28 lutego 1968 r. do przewodniczących wszystkich Konferencji Episkopatów pismo zawierające 12 pytań, dotyczących działalności masonerii, jej stosunku do Kościoła i religii katolickiej w poszczególnych krajach. Pytania te wymagały, aby biskupi rozpoczęli rozmowy z odpowiednimi przedstawicielami wolnomularstwa uprawnionymi do udzielania wiążących odpowiedzi. Opinie przesłane przez niektóre episkopaty były zróżnicowane. Na zdecydowanie antykatolicką działalność wolnomularstwa wskazywały episkopaty Hiszpanii, Francji, Belgii.

listu prefekt stwierdza, że „można z pewnością nauczać i stosować opinię tych autorów, którzy przyjmują, że wspomniany kanon 2335 dotyczy tylko tych katolików, którzy należą do stowarzyszeń działających przeciw Kościołowi. Pozostaje jednak w każdym przypadku zakaz przynależności do stowarzyszeń masonskich kapłanów, zakonników i członków instytucji świeckich”²⁰.

Powyższy tekst będący dowodem zachodzących zmian w stosunku do masonerii wyraźnie zezwalał na przynależność do Rzemiosła świeckim katolikom pod warunkiem, że stowarzyszenie to nie będzie działało przeciw Kościołowi. W świetle obowiązującego prawa kościelnego prefekt Kongregacji Nauki Wiary, choćby najbardziej przychylny masonerii nie mógł przedstawić korzystniejszej dla wolnomularzy deklaracji. List ten dowodził ponadto prawdziwości obietnicy jaką otrzymał Wielki Mistrz Kurt Beresch.

W związku z niejednoznacznym stanowiskiem Kongregacji Nauki Wiary, przewodniczący Konferencji Episkopatu Brazylii zażądał wyjaśnień w związku z Deklaracją z 18 lipca 1974 roku. W odpowiedzi Kongregacja Nauki Wiary 26 lutego 1975 roku zakomunikowała, iż „Byłoby naszym pragnieniem, aby zainteresowane stowarzyszenia wydały publiczne oświadczenie, w którym zadeklarują, że w swych intencjach masoneria nie zamierza walczyć z Kościołem. Z pewnością taka deklaracja nie byłaby jednak obiektywna i wystarczająca, ponadto nie wydaje się by można było jej w ogóle oczekiwać. Zdaje się jednak, że można zaufać katolikom, zapisanym od wielu lat do masonerii, którzy spontanicznie proszą o przystępowanie do sakramentów (co wcześniej było im z tego powodu zabronione). Wierni ci deklarowali *onerata ipsorum conscientia* (zgodnie z własnym sumieniem), że stowarzyszenie do którego są zapisani nie wymaga i nie wymagało od nich żadnych kompromisów sprzecznych z ich prawym sumieniem chrześcijańskim. W tej sytuacji niestosowne byłoby wydawanie przez biskupów publicznych deklaracji o jakimkolwiek stowarzyszeniu”²¹. Kongregacja Nauki Wiary sprecyzowała, że zwrot: *machinari contra Ecclesiam* (działać przeciwko Kościołowi) obejmuje przestępstwa „przeciw doktrynie, osobom lub instytucjom kościelnym”, przy czym odnosi się do stowarzyszenia jako takiego, a nie do poszczególnych członków.

Wszelkie nadzieje na zmianę w ocenie wolnomularstwa rozwiązała *Deklaracja o ekskomunice, której podlegają katolicy należący do sekt masonskich lub podobnych stowarzyszeń* wydana przez Kongregację Nauki Wiary 17 lutego 1981 roku²².

We wstępie deklaracji, Kongregacja Nauki Wiary nawiązuje do poufnego listu skierowanego do niektórych Konferencji Episkopatów 18 lipca 1974 roku, który wbrew intencjom autora „stawszy się własnością publiczną, dał okazję do błędnych i tendencyjnych interpretacji”. Aby rozwiązać wszelkie powstałe wątpliwości i „nie chcąc uprzedzać ewentualnych dyspozycji nowego Kodeksu”²³, Kongregacja sprecyzowała, iż „w żaden sposób nie została zmodyfikowana aktualna dyscyplina ka-

²⁰ Zob., *W trosce o pełnię wiary: Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, tłum., oprac. Z. Zimowski, J. Królikowski, Tarnów 1995, s. 174.

²¹ Aneks od wydawcy do *Encykliki papieża Leona XIII – Humanum genus*, s. 30-31.

²² *Ibidem*.

²³ Tym samym Kongregacja Nauki Wiary przyznała, że jej dwa wcześniejsze oświadczenia – z 1974 i 1975 r. – odzwierciedlały projekty nowych rozwiązań prawnych dotyczących masonerii, przewidzianych w przyszłym Kodeksie Prawa Kanonicznego.

noniczna, która pozostaje w pełnej mocy” oraz „nie została zniesiona ekskomunika, ani inne przewidziane kary”.

Deklaracja wyjaśniała także, że wspomniany list z 18 lipca 1974 roku dotyczący interpretacji kanonu 2335 „powinien być rozumiany zgodnie z intencją Kongregacji, a więc wyłącznie jako przypomnienie zasad ogólnych interpretacji prawa karnego dla rozwiązywania przypadków poszczególnych osób, które mogą być poddane osądowi ordynariusza. Nie było natomiast intencją Kongregacji zwrócenie się do Konferencji Episkopatu o publiczne wydanie sądu, mającego charakter ogólny, o naturze stowarzyszeń masońskich, co zakładałoby odwołanie wspomnianych norm”.

W powyższym dokumencie Kongregacja Nauki Wiary pod przewodnictwem kardynała Franjo Sepera wyraźnie zrezygnowała z praktyki uprzedzania faktów przed zmianą Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Za najważniejszą przyczynę powrotu Kongregacji Nauki Wiary, po okresie chwilowych wątpliwości, do jednoznacznie negatywnej oceny masonerii, w pełni uzasadnionej obowiązującym wówczas prawem kościelnym, uznać należy wyniki oficjalnych rozmów prowadzonych w latach 1974-1980 przez przedstawicieli Konferencji Episkopatu Niemiec i Wielkiej Loży Zjednoczonej Niemiec. Rozmowy te przeprowadzono z zastosowaniem procedur pozwalających na wnikliwe zbadanie charakteru wolnomularstwa i ostateczne rozstrzygnięcie aktualności obowiązującego bezwzględnie zakazu przynależności do masonerii wiernych Kościoła katolickiego. W tym celu Konferencja Episkopatu Niemiec powołała komisję mającą zbadać zasadność ewentualnej zgody na równoczesną przynależność do Kościoła i Cechu. Dla uniknięcia subiektywnych ocen problemu, postanowiono przeanalizować dokładnie rytuały stopni masońskich, poprzez które manifestuje się istota i doktryna wolnomularska.

Przedstawiciele masonerii niemieckiej, deklarującej chęć pojednania z Kościołem²⁴, w stosunku do której zdaniem kardynała F. Königa, Kościół powinien zweryfikować swoje historycznie utrwalone stanowisko, zgodzili się na ujawnienie rytuałów 3 pierwszych stopni wtajemniczenia, stanowiących jedynie zakamuflowany i nieśmiały²⁵ wstęp do rzeczywistej doktryny Sztuki Królewskiej.

Udostępnienie komisji Episkopatu jedynie rytuałów tak zwanych stopni błękitnych (niebieskich) wzbogacone o rozmowy dotyczące doktryny masońskiej wystarczyło do wydania po 6 latach wnikliwych badań oświadczenia Konferencji Episkopatu Niemiec w sprawie przynależności katolików do masonerii.

W oświadczeniu tym, wydanym 28 kwietnia 1980 roku w Würzburgu stwierdzono, iż wolnomularstwo nie zmieniło się w ogóle w swojej istocie, a przynależność do niego podważa podstawy istnienia chrześcijańskiego. Ponadto uznano, że dogłębne badania rytuałów wolnomularstwa i masońskiego sposobu bycia oraz sa-

²⁴ W przeciwieństwie do antyklerykalnej masonerii francuskiej.

²⁵ Największy filozof i teoretyk Obrządku Szkockiego Dawnego i Uznanego Albert Pike w swoim dziele *Morals and Dogma* stwierdza, że: „błękitne stopnie stanowią jedynie bramy Świątyni. Wtajemniczony kandydat poznaje tylko część symboli oraz rozmyślnie jest wprowadzany w błędne, fałszywe interpretacje. Nie ma ich rozumieć, ale ma mu się wydawać, że je rozumie [...], ich prawdziwe znaczenie jest zarezerwowane dla Adeptów, Książąt Masonerii”; zob. J. Shaw, T. McKenney, *Śmiertelna pulapka*, tłum. H. Dymel-Trzebiatowska, Gdańsk 1993, s. 157.

moświadość masonerii pozwalają jasno stwierdzić, że „równoczesna przynależność do Kościoła katolickiego i wolnomularstwa wykluczają się”. Deklaracja Konferencji Episkopatu Niemiec tym dobitniej przemawia na niekorzyść wolnomularstwa, jeśli uwzględni się fakt, że prowadzono rozmowy z reprezentantami obediencji uznawanej za przychylnie nastawioną do Kościoła co zresztą potwierdzał wcześniej kardynał F. König. Można jedynie domyślać się wyników badań pozostałych 30 stopni wtajemniczenia oraz wolnomularstwa deklarującego swoją niechęć do katolicyzmu.

W sprawozdaniu z przeprowadzonych badań, komisja Episkopatu Niemiec przedstawiła szereg przykładów niezgodności pomiędzy doktryną masońską, a religią katolicką.

Stwierdzono, że wolnomularska wizja świata oparta jest na relatywizmie, co potwierdziła uznawana powszechnie za źródło obiektywne Międzynarodowa Encyklopedia Wolnomularzy. Według niej „wolnomularstwo jest prawdopodobnie jedyną instytucją, której na przestrzeni wieków udało się zachować na szeroką skalę ideologię i procedurę wolną od dogmatów. Wolnomularstwo może być rozumiane jako ruch, również dlatego, iż stara się zjednoczyć ludzi o orientacji relatywistycznej dla promocji ideału humanitarnego”²⁶.

Zaznaczono, że wolnomularze zaprzeczają istnieniu obiektywnej możliwości poznania prawdy. Tym samym masoni odrzucają wiarę w jakikolwiek dogmat co wyraźnie akcentuje wspomniany *Internationales Freimaurer Lexicon*: „Wszystkie instytucje o postawie dogmatycznej, wśród których wybija się Kościół katolicki praktykują nacisk na sumienie”²⁷.

Zauważono, że wolnomularskie pojęcie religii osadzone jest na relatywizmie zgodnie, z którym wszystkie religie są jedynie nieudolnymi próbami wyrażenia prawdy bożej. Konsekwencją tego poglądu jest odrzucenie objawienia bożego oraz koncepcji Boga osobowego. Wolnomularz wyznaje istnienie bliżej nieokreślonego Wielkiego Architekta, którego zgodnie z tradycją swojej religii można różnie nazywać.

Co do rytuałów masońskich stwierdzono, że stanowią one rodzaj sakramentów poprzez, które dokonuje się przemiana człowieka, co wyraźnie usiłuje konkurować z sakramentami i liturgią Kościoła katolickiego.

Negatywnie wypowiedziano się także na temat masońskiego wymogu całkowitej przynależności i oddania dla Bractwa zarówno za życia, jak i po śmierci. Zauważono także, że istnieją różne odłamy wolnomularstwa od ateistycznego – reprezentowanego przez Wielki Wschód Francji – po deklarujące swój chrześcijański charakter loże Niemiec i Anglii, jednak wszystkie one za nadrzędną uznają doktrynę wolnomularską.

Komisja zwróciła uwagę, że powyższe rozróżnienie na wolnomularstwo wrogie, przychylnie, czy też obojętne wobec Kościoła tworzy niebezpieczne złudzenie, pozwalające błędnie myśleć katolikowi, że może pozwolić sobie na przynależność do tego odłamu wolnomularstwa, który nie deklaruje jawnej niechęci do chrześci-

²⁶ E. Lennhoff, O. Posner, *Internationales Freimaurer Lexicon*, Wien 1975, za Z. Suchecki, *op. cit.*, s. 51.

²⁷ *Ibidem*.

jaństwa. Podkreślono, że nawet w wypadku pierwszych 3 stopni wtajemniczenia obediencji uznającej się oficjalnie za prochrześcijańską napotkano na przeszkody uniemożliwiające wstępowanie doń katolikom²⁸.

Wyniki prac komisji Konferencji Episkopatu Niemiec przedstawiono podczas zebrania plenarnego Papieskiej Komisji ds. Rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego, która obradowała w dniach 20-29 października 1981 roku.

W trakcie debaty nad nowym kanonem dotyczącym masonerii przeważał pogląd, że stary kanon 2335 należy usunąć jako zawierający ekskomunikę *latae sententiae*, która według zasad ustalonych przez Synod Biskupów i papieża Pawła VI w 1967 roku powinna być zarezerwowana dla nielicznych, najcięższych przestępstw. Ekspertzi uznali, że skoro komunizm stanowiący zdeklarowanego wroga Kościoła nie jest obłożony ekskomuniką przez Kodeks Prawa Kanonicznego, to nie można jej stosować również wobec masonerii. Ostatecznie mimo sprzeciwu zwolenników pozostawienia niezmienionego kanonu 2335 skupionych wokół kardynała Ratzingera, zwyciężyła grupa reprezentująca stanowisko kardynała Königa²⁹.

Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego z 27 listopada 1983 roku zawiera kanon 1374, który nie wymienia bezpośrednio masonerii, lecz w sposób ogólny stwierdza, iż „Kto zapisuje się do stowarzyszenia działającego w jakikolwiek sposób przeciw Kościołowi, powinien być ukarany sprawiedliwą karą; kto zaś popiera tego rodzaju stowarzyszenie lub nim kieruje, powinien być ukarany interdyktem”³⁰.

Na pierwszy rzut oka treść nowego kanonu, nie tylko nie wskazującego bezpośrednio na wolnomularstwo, ale znoszącego ekskomunikę stanowiła tryumf masonerii i sprzyjającej jej części hierarchów Kościoła. Zwycięstwo to jednak okazało się iluzoryczne, bowiem w przeddzień wejścia nowego kodeksu w życie, 26 listopada 1983 roku ukazała się *Deklaracja o stowarzyszeniach masońskich* wydana przez Kongregację Nauki Wiary, która dokonała wykładni nowego kanonu 1374.

Powyższa Deklaracja stanowiła odpowiedź na pytanie „czy uległa zmianie opinia Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego (w przeciwieństwie do poprzedniego) zagadnienie to nie zostało wprost poruszone?”³¹.

Prefekt kardynał Joseph Ratzinger³² rozwiał wszystkie wątpliwości ogłaszając, że „Święta Kongregacja Nauki Wiary może odpowiedzieć, że taka okoliczność jest podyktowana kryterium redakcyjnym, co dotyczy także innych stowarzyszeń, podobnie nie wspomnianych, ujmowanych w szerszych kategoriach.

Pozostaje więc niezmieniona negatywna opinia Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich jest zakazana. Wierni, którzy należą do

²⁸ Szerzej na ten temat Z. Suhecki, *op. cit.*, s. 34-42.

²⁹ Za nowym, złagodzonej w wymowie kanonem opowiedziało się w głosowaniu 34 z 58 ekspertów-konsultorów; za Z. Suhecki, *op. cit.*, s. 62-73.

³⁰ Zob. A. Zwoliński, *op. cit.*, s. 118.

³¹ Cytaty z Deklaracji o stowarzyszeniach masońskich z 26 listopada 1983 r., w aneksie od wydawcy do *Encykliki papieża Leona XIII – Humanum genus*, s. 33.

³² Kardynał Joseph Ratzinger został prefektem Kongregacji Nauki Wiary w listopadzie 1981 r. Obecny Benedykt XVI dał się poznać jako niezłomny obrońca czystości doktryny katolickiej, czym zasłużył sobie na przydomek „Panzerkardynał” (Pancerny Kardynał).

stowarzyszeń masonskich, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii Świętej.

Nie należy do lokalnego autorytetu eklezjalnego wypowiedanie się o naturze stowarzyszeń masonskich sądem, który implikowałby uchylenie tego, co wyżej ustalono, i tego co jest zawarte w Deklaracji Świętej Kongregacji Nauki Wiary z 17 lutego 1981 roku.

W czasie audiencji, udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Prefektowi, Jego Świątobliwość Jan Paweł II zatwierdził niniejszą Deklarację, uchwaloną na zebraniu plenarnym Kongregacji i nakazał jej opublikowanie³³.

Wykładnia nowego kanonu 1374 poparta autorytetem papieża oraz Kongregacji Nauki Wiary zamknęła drogę wszelkim spekulacjom i możliwościom lokalnych interpretacji, utrzymując w mocy negatywną ocenę masonerii zapoczątkowaną encykliką *In Eminentiori* papieża Klemensa XII.

Tym samym, pomimo wolnomularskich sympatii części duchowieństwa oficjalne stanowisko Kościoła wobec masonerii nie uległo zmianie, a wszelkie wątpliwości powstałe na skutek usunięcia dosadnego w swej wymowie kanonu 2335 i zastąpienie go dość ogólnikowym kanonem 1374 rozwiązało ostatecznie oświadczenie Kongregacji Nauki Wiary.

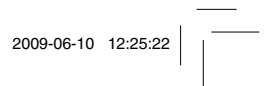
Nie mniej jednak Sobór Watykański II, a także przebieg procesu rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego, ze wskazaniem na jego część dotyczącą wolnomularstwa, ujawnił istnienie rozłamu wśród hierarchii Kościoła katolickiego w tej kwestii, co według niektórych badaczy wskazuje na masonską infiltrację wysokich szczebli duchowieństwa katolickiego³³.

Bibliografia:

- T. Cegielski, *Ordo ex Chao. Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII w.*, Warszawa 1994.
- P. A. Fisher, *Szatan jest ich bogiem. Studium o encyklikach papieskich i masonerii*, Poznań 1995.
- L. Hass, *Świat wolnomularski. Konkrety (Lata trzydzieste – lata dziewięćdziesiąte XX wieku), T. I Trudne czasy 1932-1945*, Łowicz 2004.
- Encyklika papieża Leona XIII – Humanum Genus (o sekcje masonskiej)* (aneks od wydawcy), Krzeszowice 2003.
- H. Pająk, *Bestie końca czasu*, Lublin 2001.
- H. Pająk, *Nowotwory Watykanu*, Lublin 2004.
- J. S. Pelczar, *Masoneria, jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremonia i działanie*, Poznań 1997.
- J. Pieńkos, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1993.
- M. Poradowski, *Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego*, Wrocław-Poznań 1996.

³³ Taki pogląd reprezentuje m in.: W. T. Still, *Nowy porządek świata – odwieczny plan tajnych towarzystw*, Poznań 1995; P. Virion, *Rząd światowy. Globalizm, Antykościół i Superkościół*, tłum. H. Czepułkowski, Komorów 1999; M. Poradowski, *Nowy światowy ład*, Wrocław 2004; idem, *Trzydziestolecie Drugiego...*; H. Pająk, *Bestie końca czasu*, Lublin 2001; idem, *Nowotwory Watykanu*, Lublin 2004; D. Yallop, *W imieniu Boga. Śledztwo w sprawie zamordowania Jana Pawła I*, Warszawa 1993.

- M. Poradowski, *Nowy światowy ład*, Wrocław 2004.
- J. M. C. Rodriguez, *Wolnomularstwo i jego tajemnice*, Krzeszowice 2003.
- J. Shaw, T. McKenney, *Śmiertelna pułapka*, Gdańsk 1993.
- W. T. Still, *Nowy porządek świata – odwieczny plan tajnych towarzystw*, Poznań 1995.
- Z. Suhecki, *Kościół, a masoneria*, Kraków 2002.
- J. Warszawski, *Kościół wobec masonerii*, Krzeszowice 2002.
- J. Wojtowicz, *Masoneria – wielka niewiadoma?*, Toruń 1992.
- G. Virebeau, *Papieże wobec masonerii*, Komorów 1997,
- P. Virion, *Rząd światowy. Globalizm, Antykościół i Superkościół*, Komorów 1999.
- D. Yallop, *W imię Boga*, Warszawa 1993.
- Z. Zimowski, J. Królikowski, *W trosce o pełnię wiary: Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, Tarnów 1995.
- A. Zwoliński, *Wokół masonerii*, Kraków 1995.



Janusz Fałowski

ŻYDZI W PARLAMENCIE WIEDEŃSKIM – Z DZIAŁALNOŚCI POSELSKIEJ EMILA BYKA (1845-1906)

Do sztandarowych postaci z galerii członków galicyjskiego Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim o pochodzeniu żydowskim, zarazem orędowników asymilacji polskiej, należy bez wątpienia Emil Byk. Ucieleśnia biografię tych polityków – zasymilowanych galicyjskich Żydów, którzy nie szczędzili wysiłków dla współpracy polsko-żydowskiej. Byk związał się z polskością nie w wyniku determinantów otoczenia, wyrastał bowiem w kręgu wpływów asymilacji austriacko-niemieckiej, lecz poprzez świadomy wybór. Nigdy przy tym nie zerwał i nie musiał zrywać więzi ze społecznością żydowską i z judaizmem. Krąg polskich polityków parlamentarnych przyjął Byka do swoich szeregów jako Żyda, nie domagając się od niego zmiany tożsamości. Byk umiejętnie łączył rolę Polaka z przynależnością do wspólnoty i religii żydowskiej.

Emil Byk urodził się 14 stycznia 1845 r. w rodzinie żydowskiej w Janowie pod Trembowlą¹. Przyszedł na świat jako syn dzierżawcy majątku ziemskiego Abrahama Izaaka i matki Debory². Była to typowa wielodzietna rodzina żydowska. Emil Byk miał sześcioro rodzeństwa. W 1850 r. rodzina Byków przeniosła się do Tarnopola, gdzie senior rodziny zajął się interesem kupieckim. Handlował na hurtową skalę artykułami kolonialnymi i zbożowymi. Zajmował się także operacjami finansowymi. Po jego śmierci interesy przejął na pewien czas Emil Byk. Przy tej okazji zetknął się bliżej z mechanizmami życia gospodarczego, co wykorzystał później w karierze parlamentarnej.

Pierwsze kroki edukacyjne stawiał w chederze w Janowie. Ważny dla ukształtowania austriacko-niemieckiej, początkowej fazy asymilacyjnej poglądów Byka, był jego pobyt w szkole ludowej w Tarnopolu, której tradycje sięgały spuścizny

¹ Z. Krzemicka, *Byk Emil (1845-1906)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, red. W. Konopczyński [et al.], Kraków 1937, s. 161.

² O. Byk, *Dr Emil Byk. Szkic biograficzny*, Wiedeń 1907, s. 12.

ideowej literata Józefa Perla (1774-1839) – „postępowca”, propagatora nurtu oświeceniowego wśród Żydów i edukacji niemieckojęzycznej.

Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu, w 1864 r. Byk podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Już podczas studiów dał się poznać jako społecznik. W 1868 r. należał do założycieli „Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Słuchaczy, Rygorozantów, Praktykantów Konceptowych i Auskultantów Wyznania Mojżeszowego”. W 1869 r. ukończył Uniwersytet Lwowski, otrzymując tytuł doktora praw. Praktykował w sądach we Lwowie i w Stanisławowie. W 1870 r. złożył egzamin sędziowski. W 1872 r. zamieszkał we Lwowie, gdzie prowadził kancelarię adwokacką.

W tym okresie zaangażował się politycznie poprzez działalność w organizacji „Schomer Israel” („Strażnik Izraela”), początkowo aktywizującej Żydów na rzecz kulturowej i językowej asymilacji niemieckiej oraz politycznej asymilacji austriackiej w duchu centralizmu wiedeńskiego. Szybko awansował na sekretarza „Schomer Israel”, następnie wiceprzewodniczącego, a od 1879 r. przywódcę stowarzyszenia. Jednocześnie był podporą pisma „Der Israelit”, ściśle związanego z tą organizacją. Byk zwrócił również uwagę na wyznaniowe gminy żydowskie. Postulował zaktywizowanie społeczno-polityczne gmin. Domagał się scentralizowania ich działalności, dzięki czemu sieć gmin mogłaby służyć unifikacji społeczności żydowskiej.

W ramach zainteresowania się działalnością gmin żydowskich, od 1879 r. sukcesywnie pisał się po szczeblach kariery we lwowskiej strukturze wyznaniowej. W 1898 r. stanął na czele lwowskiej gminy żydowskiej. Funkcję tę pełnił do ostatnich chwil swojego życia. Za jego kadencji gmina przechodziła okres prosperity inwestycyjnej. Zasługi dla społeczności żydowskiej spowodowały, że nieprzerwanie od 1881 r. obierany był przez ten elektorat radnym miejskim Lwowa. Wielokrotnie pełnił eksponowane role we lwowskim samorządzie adwokackim. Udzielał się w stowarzyszeniu o charakterze wolnomularskim „B'nai B'rith”, aktywnym na polu dobroczynnym.

Stopniowo przeorientował się w kierunku asymilacji polskiej³. Zarazem zbliżył się politycznie do rządzących Galicją polskich konserwatystów i autonomistów. Poczynania Byka odzwierciedlały rosnący trend asymilacyjny wśród galicyjskich Żydów. Proces ten nabrał tempa od drugiej połowy XIX w., w warunkach postępującej samorządności Galicji i dokonującej się wraz z nią polonizacji szkolnictwa i urzędów. Prąd asymilacji polskiej ogarnął spory odsetek warstw inteligencji a także zamożniejsze grupy społeczne Żydów małopolskich.

Kariera parlamentarna Byka związana była ze wsparciem jakie udzielił mu Centralny Komitet Przedwyborczy, agenda polskiego obozu władzy w Galicji⁴. Nazwisko Byka było jednym z kilku nazwisk żydowskich pojawiających się na listach do parlamentu Centralnego Komitetu Przedwyborczego. Był to zarazem element szerszej strategii wyborczej polegającej na pozyskaniu żydowskiego elektoratu dla polskiej racji stanu w Galicji, co było szczególnie ważne w momencie aktywizowania się ukraińskich aspiracji narodowych. Równoległe pojawiały się bowiem próby

³ T. Gąsowski, *Między gettem a światem. Dylematy ideowe Żydów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 1996, s. 57.

⁴ „Czas” 1 III 1891, nr 49.

ukraińsko-żydowskiej kooperacji wyborczej. Od takiego aliansu nie stronił także Emil Byk w okresie oddziaływania na niego trendu asymilacji austriacko-niemieckiej⁵.

W czasie gdy stawał się szermierzem asymilacji polskiej gotów był spełnić *conditio sine qua non* Centralnego Komitetu Przedwyborczego – wejść po wyborach do gremium Koła Polskiego i funkcjonować na forum parlamentu zgodnie z jego linią polityczną. Opowiadał się jednak – wraz z posłami spoza większości konserwatywnej – za bardziej zdecentralizowaną strukturą Koła, dającą większy margines swobody na indywidualną działalność poselską⁶.

Pierwszy sukces wyborczy odniósł w marcu 1891 r., uzyskując mandat do Izby Poselskiej VIII kadencji parlamentu wiedeńskiego w kurii gmin miejskich w okręgu Brody – Złoczów⁷. Na polu potyczki wyborczej pokonany został baron Eduard Sochor, austriacki urzędnik – dyrektor generalny Kolei Galicyjskiej im. Karola Ludwika. W minionych kadencjach Sochor był już posłem, ale funkcjonował poza Kołem Polskim⁸. Mandat Sochora, jako „relikt” centralistycznej epoki był krytycznie postrzegany przez większość polskich polityków zaangażowanych w kampanię wyborczą⁹.

Nie był to pierwszy start Emila Byka w wyborach do parlamentu. Wcześniej miał jednak trudności, by zakwalifikować się w okręgu Kołomyja – Śniatyń – Buczacz, gdzie nie mógł zdystansować popularnego kandydata, wiedeńskiego rabina Josefa Samuela Blocha, mającego dość burzliwe związki z Kołem Polskim¹⁰. Zmiana okręgu wyborczego okazała się taktycznie trafną decyzją dla Byka. Mandat z okręgu Brody – Złoczów dzierżył i w następnych dwóch kadencjach, aż do śmierci 23 czerwca 1906 r.

Nie udało mu się natomiast zostać posłem do Sejmu galicyjskiego. Nie powiodła się próba podjęta w 1903 r. w okręgu miasto Lwów. Przybierający na sile ruch syjonistyczny uniemożliwił wybór kandydatury Byka z powodu jego działalności asymilacyjnej¹¹.

Koło Polskie korzystało w parlamencie z kompetencji Byka zarówno w rozległych dziedzinach prawa, jak i w kwestiach gospodarczych oraz budżetowych, zwłaszcza tych zazębiających się z tematyką fiskalną. Tymi kwestiami z ramienia Koła Polskiego zajmował się w komisjach parlamentarnych. Przez dwie kadencje należał do reprezentantów Koła Polskiego w delegacji wiedeńskiej Izby Poselskiej do austriacko-węgierskiej instytucji międzyparlamentarnej.

Koło powierzało mu niejednokrotnie prestiżowe i zawile kwestie, a przykładem może być tutaj udział Byka w formalno-politycznym sporze wokół jawności

⁵ M. Bałaban, *Historia Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304 – 1868*, t. 2: 1656-1868, Kraków 1936, s. 704.

⁶ „Czas” 29 IV 1891, nr 97.

⁷ „Czas” 6 III 1891, nr 53.

⁸ H. Binder, *Galizien in Wien. Parteien, Wahlen, Fraktionen und Abgeordnete im Übergang zur Massenpolitik*, Wien 2005, s. 348.

⁹ „Czas” 25 III 1891, nr 69.

¹⁰ M. Bałaban, *Bloch Józef (1850-1923)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, red. W. Konopczyński [et al.], Kraków 1936, s. 126.

¹¹ O. Byk, *op. cit.*, s. 21.

prac komisji parlamentarnej dla oskarżenia byłego premiera hrabiego Kazimierza Badeniego¹². Bykowi udało się przeforsować stanowisko Koła przeciwne jawności.

Byk trwale pamiętał o swych polskich przekonaniach asymilacyjnych. Mawiał: „Chociaż z wychowania nie jesteśmy [tj. Żydzi galicyjscy] pełnymi Polakami, mimo to wskazują nam dzieje nasze, wdzięczność, interes nasz gospodarczy i moralny, iż nie wolno nam iść inną drogą, tylko musimy ściśle złączyć się z kulturalnym żywiołem polskim w kraju”¹³.

Kierując się tym mottem, domagał się na forum parlamentu wiedeńskiego, utworzenia w Galicji seminarium kształcącego rabinów. W ten sposób miano wykształcić rodzime, nastawione propolsko kadry religijno-edukacyjne dla Żydów i odciąć napływ do Galicji niemieckojęzycznych rabinów z państwa pruskiego¹⁴.

W swojej karierze parlamentarnej Emil Byk zaznaczył się dynamiczną aktywnością na rzecz poprawy kondycji ekonomicznej mieszkańców miast i miasteczek Galicji. Poprzez tę aktywność, pośrednio usiłował wpłynąć na polepszenie warunków życia społeczności żydowskiej, gromadnie zaludniającej miasta monarchii austro-węgierskiej.

Wysiłki Emila Byka ukierunkowane były w pierwszym rzędzie na zmniejszenie stopy fiskalnej ludności miejskiej. Służyły temu inicjatywy obniżenia konsumpcyjnych podatków pośrednich od spożycia mięsa i wina¹⁵. Był zwolennikiem modernizowania systemu podatków bezpośrednich¹⁶. Zabiegał także o preferencje fiskalne dla posiadaczy galicyjskich papierów wartościowych.

Opowiadał się za pozostawieniem budżetom miejskim, jak i innym strukturom lokalnym większej puli przy partycypacji wpływów podatkowych, odciążenia ich w wydatkachłożonych na cele socjalne i oświatowe. Wspierał wnioski służące tym celom, składane do parlamentu przez gremia miast monarchii¹⁷.

Emil Byk podtrzymywał ściśle więzi ze swym okręgowym, głównie żydowskim, miejskim elektoratem. Nie brakuje wystąpień posła na forum parlamentu wiedeńskiego, które były poświęcone bolączkom społeczno-gospodarczym mieszkańców miast Brodów i Złoczowa. Miasta odwdzięczyły Bykowi poprzez nadanie mu tytułu honorowego obywatela.

Brody należały do ósemki galicyjskich miast o najwyższym wskaźniku procentowym mieszkańców pochodzenia żydowskiego¹⁸. Do tej społeczności należało ponad $\frac{3}{4}$ ludności Brodów. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem był trwający marazm ekonomiczny miasta, związany ze zniesieniem w grudniu 1879 r. istniejącej tam strefy wolnocłowej. Przywilej wolnego handlu, którym cieszyły się Brody od 1779 r. przyciągał do miasta liczną społeczność żydowską z całej monarchii. Migracja podtrzymała na dłużej niemieckojęzyczny koloryt brodzkich Żydów. Świadczą

¹² „Czas” 5 V 1898, nr 102.

¹³ O. Byk, *op. cit.*, s. 34.

¹⁴ „Czas” 31 I 1893, nr 25.

¹⁵ 156 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI Session 1891; „Czas” 4 VI 1891, nr 124.

¹⁶ Haus der Abgeordneten, 350 Sitzung, XI Session, 11 III 1895, s. 17344-17354.

¹⁷ Haus der Abgeordneten, 342 Sitzung, XI Session, 1 III 1895, s. 16967; Haus der Abgeordneten, 342 Sitzung, XI Session, 1 III 1895, Anhang III – VI, s. 17015-17026.

¹⁸ Z. Fras, *Galicja*, Wrocław 2002, s. 75.

o tym chociażby spory tamtejszych Żydów z polskimi władzami oświatowymi Galicji, wokół zachowania w Brodach szkolnictwa w języku niemieckim¹⁹.

Brody bogaciły się na intensywnym handlu z Rosją i Niemcami. Z Rosji sprowadzano surowce i zboże, które sprzedawano w Niemczech i w Austrii. Zachodnimi towarami przetworzonymi handlowano z Rosją. W Brodach zaroilo się od licznych faktorii kupieckich i domów finansowych.

Po 1879 r. koniunktura zaczęła się odwracać. Postępowała degradacja miasta, a wraz nią tendencja do gwałtownego kurczenia się liczby mieszkańców, likwidacja interesów, obniżania się wpływów podatkowych, wyjeżdżali bowiem zwłaszcza najzamożniejsi. W przeciągu 10 lat, od 1880 r. do 1890 r., liczba mieszkańców spadła z ok. 20 tys. do 17 tys.²⁰ Liczba przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych obniżyła się z 1000 do 800. Wpływy z podatków bezpośrednich z kwoty ponad 74 tys. florenów drastycznie zmniejszyły się do sumy niewiele ponad 32 tys.

Okazja by poruszyć w parlamencie wiedeńskim problem upadku gospodarczego i demograficznego Brodów, nadarzyła się w czerwcu 1891 r. podczas debaty nad włączeniem Triestu do ogólnopanstwowego systemu celnego. Odtąd Triest tracił wolnocłowy port, niemniej rząd i parlament Austro-Węgier szczerze rekompensowały miastu zmiany w jego pozycji prawno-ekonomicznej²¹.

Zabierając głos w dyskusji 12 czerwca 1891 r. Byk wykorzystał sposobność, by upomnieć się o zapoznaną rekompensatę dla Brodów²². Uzasadniając swe argumenty, powołał się na opinię wyborców (co zwykł taktycznie czynić w swych mowach) – na petycje i telegramy napływające od reprezentantów mieszkańców Brodów. Byk wypomnił, że likwidacji wolnej strefy cłowej w Brodach nie towarzyszyła troska, z jaką potraktowano kondycję finansową Triestu. Przypomnił ówczesne daremne starania niektórych posłów, w tym polskiego parlamentarzysty Otto Hausnera, który zabiegał o przecignięcie w czasie niekorzystnej dla Brodów decyzji.

Kierując się sugestiami władz miejskich Brodów oraz miejscowej Izby Przemysłowo-Handlowej, Byk podał kilka propozycji mających na celu ożywienie gospodarcze miasta. Proponował lokalizację w Brodach fabryki, szkoły przemysłowej, garnizonu wojskowego, udzielenie gminie pomocy w finansowaniu szkolnictwa średniego.

Pozostawiając rządowi ostateczne sformułowanie konkretnej inicjatywy, złożył w końcowej mowie wniosek poselski domagający się od władz pomocy dla Brodów: „Die k. k. Regierung wird aufgefordert, dem Niedergange der Stadt Brody, welcher durch die auf Grund des Gesetzes vom 20. December 1879 [...] erfolgte Einverleibung derselben in das Zollgebiet verursacht wurde, durch geeignete Vorkehrungen zu steuern”²³. Meritum rezolucji poparł poseł – sprawozdawca ustawy triesteńskiej –

¹⁹ A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867-1914). Władza – Obywatel – Prawo*, Kraków 2001, s. 87-88.

²⁰ Haus der Abgeordneten, 200 Sitzung, XVII Session, 12 II 1903, Anhang I, s. 18140.

²¹ 151 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhaus, XI Session 1891.

²² Haus der Abgeordneten, 20 Sitzung, XI Session, 12 VI 1891, s. 714-717.

²³ *Ibidem*, s. 717.

baron Josef von Schwegel oraz większość Izby²⁴. Stanowisko Byka wsparł również członek Koła Polskiego Maurycy Rosenstock, związany z elektoratem Brodów²⁵.

Realizacja wniosku poselskiego Emila Byka nabrała konkretnych kształtów w trakcie rozpraw budżetowych. Podążając za prośbami władzy miasta Brodów jak i posła Emila Byka, poselska Komisja Budżetowa – harmonizując potrzeby miasta z państwowymi celami wojskowymi – z początkiem lipca 1892 r. uchwaliła dla Brodów pożyczkę na sfinansowanie budowy koszar²⁶. Inwestycja przeznaczona była dla wojsk kawalerii i obejmowała także budowę lazaretu²⁷. Bezprocentowa pożyczka udzielona ze środków budżetowych opiewała na 350 tys. florenów (700 tys. koron) płatnych w pięćdziesięciu półrocznych ratach począwszy od 1 stycznia 1895 r.²⁸

Była to kwota niższa od postulowanej przez Brody (500 tys. florenów). Pozwalała jednak na rozruszanie inwestycji, które umożliwiłyby ożywienie gospodarki miasta. Sukcesywny impuls ekonomiczny płynąłby z tytułu opłat czynszowych oraz z rynkowego popytu wytworzonego przez stacjonujące w Brodach wojsko.

Z Komisji Budżetowej wniosek trafił pod obrady plenarne. Z ramienia Komisji posłem sprawozdawcą wyznaczony był Theodor Kathrein²⁹. Projekt został pozytywnie przegłosowany przez plenum Izby, a zagorzałym rzecznikiem wniosku okazał się oczywiście Emil Byk³⁰. Aprobując projekt, polemizował jednocześnie z jego oponentem, którym okazał się poseł Heinrich Fürnkranz. Adwersarz obawiał się, że projekt stworzy dla finansów państwa groźny precedens i otworzy śluzę dla podobnych żądań. Spodziewał się, że pożyczka – jak to często z przyczyn politycznych bywało – skończy się umorzeniem, a Skarb poniesie straty. Z opinią Fürnkranza polemizował także komisyjny referent wniosku Theodor Kathrein.

Z trybuny parlamentarnej Byk posiłkował się sprawozdawczością Namiestnictwa Galicji, by ponownie unaocznic trudną sytuację gospodarczą Brodów. Obficie cytował dane statystyczne obrazujące skalę degradacji cywilizacyjnej miasta. Sięgnął także po sugestywną argumentację z dziedziny polityki obronnej państwa. Mówił o konieczności militarnego wzmocnienia wschodnich rubieży wobec rosnącej aktywności wojskowej Rosji. W tym ogniwie obronnym ważnym przyczółkiem miały być Brody. Izba plenarna zaakceptowała pożyczkę.

Wyasygnowana kwota okazała się niewystarczająca do sfinalizowania budowy, czego już wcześniej obawiały się władze Brodów. Aby dokończyć inwestycję, ciągle pusta kasa Brodów zmusiła miasto do wejścia w pętlę zadłużenia. Miasto zaciągnęło dodatkowy kredyt bankowy w wysokości 45 tys. florenów (90 tys. koron), w kwocie 9 tys. koron obsługi rocznej. Do tego wydatku dochodziła spłata państwowej pożyczki – rocznie 28 tys. koron – oraz koszty konserwacji budynków koszar i lazaretu szacowane na 8 tys. Roczne wydatki przeznaczane na obiekty wojskowe miasto szacowało na 45 tys. koron, a przychody z czynszu na nieco ponad 43 tys., w tym z koszar 39 tys. a z lazaretu 4 tys.

²⁴ Ibidem, s. 726.

²⁵ „Czas” 14 VI 1891, nr 133.

²⁶ „Czas” 6 VII 1892, nr 152.

²⁷ Haus der Abgeordneten, 200 Sitzung, XVII Session, 12 II 1903, Anhang I, s. 18141.

²⁸ 484 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI Session 1892.

²⁹ Haus der Abgeordneten, 149 Sitzung, XI Session, 6 VII 1892, s. 6875-6876.

³⁰ Ibidem, s. 6873-6875.

Według tej kalkulacji gospodarzy miasta, inwestycja przyniosła Brodom straty zamiast zysków. W rachunku tym władarze Brodów pominęli jednak pośrednie zyski płynące dla miasta z różnego typu konsumpcji generowanej przez wojsko. Pessimistyczny obraz przedstawiony w petycji Brodów do parlamentu wiedeńskiego, ilustrował przewodnią tezę pisma – anulowania dalszej spłaty pożyczki³¹. Taki bieg zdarzeń poniekąd przewidział główny oponent udzielenia kredytu Heinrich Fürnkranz. Za wnioskiem rajców miejskich Brodów ujął się Emil Byk, który wprowadził petycję do parlamentarnego obiegu³².

Modna wówczas w Austro-Węgrzech tematyka budowy dróg wodnych, skłoniła Byka do inicjatywy poselskiej – objęcia Brodów odpowiednimi planami inwestycyjnymi. Stosowny wniosek został sformułowany 23 kwietnia 1901 r. i otrzymał wsparcie od członków Koła Polskiego. Obok Byka, wśród głównych sygnatariuszy wniosku znaleźli się posłowie z tego terenu. Byli nimi: Henryk Kolischer wybrany przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Brodach oraz ksiądz Paweł Sapięha z kurii powszechnej w okręgu wyborczym Brody – Kamionka Strumiłowa – Żółkiew – Rawa – Sokal³³.

Wnioskodawcy proponowali przekopanie kanału wodnego między Brodami a Lwowem, alternatywnie od Brodów do Sądowej Wiszni z możliwością połączenia tej arterii z Sanem oraz Wisłą. We wniosku znalazła się także generalna prośba, by wszelkie projekty rozbudowy komunikacji wodnej w Galicji Wschodniej nie omięły Brodów³⁴. Projekt przepadł w parlamentarnej Komisji Dróg Wodnych, jednak Byk dalej upominał się o jego realizację³⁵.

Emil Byk nie zapominał również o swym elektoracie w Złoczowie. 18 września 1903 r. miasto, w którym mieszkała liczna społeczność żydowska, dotknęła niszczycielska pożoga. Około 5 tys. mieszkańców znalazło się bez dachu nad głową. Spłonęło niemal 600 budynków mieszkalnych i 400 warsztatów pracy. Wobec ogromu zniszczeń wyasygnowana przez rząd dla Złoczowa kwota, sięgająca 100 tys., mogła stanowić tylko doraźną pomocą finansową. Z tego też powodu Byk zabiegał o dalsze wsparcie dla zrujnowanego miasta. W tym celu powstał jako pilny, wniosek poselski pod którym widniały w pierwszej kolejności podpisy Emila Byka oraz innych posłów z tego regionu: Tadeusza Niementowskiego wybranego w kurii powszechnej w okręgu Tarnopol – Zbaraż – Złoczów – Przemyślany – Brzeżany i Henryka Weisera z kurii gmin wiejskich w Złoczowie – Przemyślany. We wniosku postulowano uruchomienie z państwowego instrumentarium dalszego wsparcia dla mieszkańców Złoczowa. Domagano się udzielenia miastu większej bezzwrotnej subwencji, zagwarantowania pogorzelncom długoterminowych i bezprocentowych pożyczek budowlanych oraz wprowadzenia czasowych zwolnień budynków od podatku³⁶.

³¹ Haus der Abgeordneten, 200 Sitzung, XVII Session, 12 II 1903, Anhang I, s. 18140-18142.

³² Haus der Abgeordneten, 200 Sitzung, XVII Session, 12 II 1903, s. 18088.

³³ *Aneks: Reprezentacja polska w parlamencie wiedeńskim w latach 1848-1918*, oprac. Cz. Brzoza, K. Stepan, [w:] J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848-1918*, Warszawa 1996.

³⁴ 771 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XVII Session 1901.

³⁵ „Czas” 1 VI 1901, nr 124.

³⁶ Haus der Abgeordneten, 238 Sitzung, XVII Session, 23 IX 1903, s. 21713.

W ślad za tym wnioskiem pojawił się szybko, bo już 28 września 1903 r., następny postulat Emila Byka dotyczący pomocy dla mieszkańców Złoczowa. Zniszczenia w substancji mieszkaniowej miasta oraz ogólny stan kryzysu spowodowany pożarem, doprowadziły do gwałtownego skoku wynajmu mieszkań i cen żywności w Złoczowie. Byk licząc na podniesienie poziomu konsumpcji służącej żywieniu gospodarczemu miasta, wnosił o udzielenie dodatku drożyznianego do pensji lub ulg podatkowych osobom zatrudnionym w państwowych urzędach i szkolnictwie oraz wojskowym³⁷:

Nie był to pierwszy i jedyny udział Emila Byka w interwencjach poselskich, związanych z klęskami żywiołowymi nawiedzającymi miasta. Wymienić tutaj można starania o pomoc dla Radomyśla w Ziemi Tarnowskiej. Miasteczko spłonęło 5 maja 1900 r., a liczba poszkodowanych sięgnęła ok. 1 500. Posłowie z Koła Polskiego, w tym Byk, domagali się od państwa szybkiej pomocy rządowej dla Radomyśla³⁸.

Jako mieszkaniec i zarazem długoletni radny miejski Lwowa, Emil Byk podczas swej kariery parlamentarnej wytrwale lobował na rzecz miasta. Odbywało się to poprzez wspieranie petycji władz miejskich Lwowa do wiedeńskiego rządu i parlamentu. Jedna ze spraw dotyczyła renowacji nieruchomości we Lwowie. W ślad za swą petycją z listopada 1886 r. władze Lwowa wyjednały w Wiedniu zgodę na zwolnienie na okres 20 lat od podatków od budynków remontowane realności, które to inwestycje służyły ogólnej poprawie stanu sanitarnego jak i estetyki miasta. Zawarowano przy tym, że beneficjanci sfinalizują inwestycje w przeciągu 10 lat. Ponadto zobowiązano miejscowe władze do udzielenia także z ich strony fiskalnych ulg. Powołano mieszaną komisję złożoną z czynników centralnych i lokalnych, która miała kwalifikować obiekty³⁹. Ostatecznie zakwalifikowano 181 budynków, których zwolnienia podatkowe sięgnęły kwoty rocznej 83 tys. florenów.

Po pomyślnym przejściu wstępnego trybu legislacyjnego w Komisji Podatkowej, kwestia została ujęta w język przepisów prawa⁴⁰. Stamtąd wniosek trafił 23 marca 1893 r. pod obrady plenarne parlamentu. Jego relatorem był Emil Byk. Uchwalenie ustawy nie napotkało żadnych trudności. Precedensem były analogiczne ustawy dla Pragi i Wiednia⁴¹. Na wniosek Byka parlament przystał na dołączenie do ustawy rezolucji – postulowanej przez Lwów – mówiącej o prawie wyłączenia przez miasto realności, które nie wywiązałyby się z powinności⁴². Koncept rezolucji przedstawionej przez Byka wzorowany był na rozwiązaniu przyjętym dla Pragi.

Po 10 latach sprawa powróciła do parlamentu, gdyż okazało się, że większość inwestycji nie została zrealizowana w oznaczonym terminie. Jak było w powszechnym zwyczaju, miasto problemem zainteresowało posłów związanych ze Lwowem, Emila Byka i Stanisława Głębińskiego⁴³. W Komisji Podatkowej przeforsowano prolongatę zagrożonego w ustawie terminu o kolejne dziesięć, lat do 17 kwietnia

³⁷ Haus der Abgeordneten, 242 Sitzung, XVII Session, 28 IX 1903, s. 22060.

³⁸ Haus der Abgeordneten, 53 Sitzung, XVI Session, 17 V 1900, s. 3429.

³⁹ 657 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI Session 1893, s. 1.

⁴⁰ 630 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI Session 1893, s. 1.

⁴¹ 629 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI Session 1893, s. 1-2.

⁴² Haus der Abgeordneten, 230 Sitzung, XI Session, 23 III 1893, s. 10985.

⁴³ 1627 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XVII Session 1903.

1913 r.⁴⁴ Jednym z argumentów podnoszonych przez magistrat Lwowa była chęć ożywienia stagnacji budowlanej w mieście. *De facto* spełniono tym samym pierwotne życzenie Lwowa o przyznaniu 30 letnich ulg inwestycyjnych. Decyzję Komisji zatwierdziło plenum, a skutecznym posłem sprawozdawcą noweli okazał się Emil Byk⁴⁵.

Posel Byk jako zaprawiony w powyższej materii legislacyjnej, pomagał Przemysłowi w podobnej sprawie. Przy wsparciu Byka, miasto Przemysł wyjednało w parlamencie dla 40 realności dwudziestoletnie ulgi podatkowe z rygiorem pięcioletniej inwestycji⁴⁶. Mocnym argumentem projektu Komisji Podatkowej, za którym jako sprawozdawca stał Emil Byk, było naświetlenie strategicznego znaczenia twierdzy Przemysł dla armii oraz ukazanie wagi tamtejszego węzła kolejowego⁴⁷.

Emil Byk mocno zaangażował się w walki dla społeczności żydowskiej proces legislacyjny obejmujący serię nowelizacji prawa o spoczynku niedzielnym. Od kształtu prawa zawisły bowiem żywotne interesy gospodarcze ludności żydowskiej. Ustawa mogła także pośrednio oddziaływać na sferę religii i obyczajów żydowskich. Regulacja kwestii odpoczynku przekroczyła ramy socjalno-prawne, ukazując swe szerokie konotacje. Towarzyszące kreowaniu prawa o spoczynku niedzielnym zażarte dysputy parlamentarne, stały się swoistym zwierciadłem ukazującym nabraźnięcie w monarchii austro-węgierskiej stosunki wyznaniowe i narodowościowe.

Już w pierwszym okresie działalności poselskiej Byka, parlament wznowił tematykę spoczynku niedzielnego, która przewinęła się w ustawie przemysłowej (*Gewerbegesetz*) z 8 marca 1885 r. Wznowiona procedura legislacyjna należała do serii nowelizacji prawa pracy w Austrii⁴⁸.

Nowelizacja prawa przygotowana po niemal 10 latach, zakładała wprowadzenie bardziej jednoznacznych i rygorystycznych zapisów dotyczących przestrzegania czasu pracy, a przede wszystkim spoczynku niedzielnego w zakładach przemysłowych, w tym także rzemieślniczych. Przewidywała również zwiększenie egzekucji przepisów poprzez zaostrzenie inspekcji i wprowadzenie surowszych sankcji za łamanie prawa przez pracodawców. Ustawa rodziła się pod presją wzmagającego się w Austro-Węgrzech ruchu robotniczego i działała na rzecz pracobiorców. Dla Żydów nowelizacja prawa niosła jednak poważną niedogodność, gdyż rygorystyczny wymóg powszechnego spoczynku niedzielnego oznaczał *de facto* wstrzymanie pracy w żydowskich zakładach przemysłowych i warsztatach rękodzielniczych przez dwa dni. Jak powszechnie wiadomo, wyznaniowa społeczność żydowska święciła w sobotę do wieczora, a obowiązek spoczynku niedzielnego nakładałby na nią kolejny dzień bez pracy. Przedsiębiorca i rzemieślnik żydowski, przestrzegając równolegle przepisów prawa wyznaniowego i państwowego, byli narażeni na ewidentne straty ekonomiczne oraz zagrożenie od strony konkurentów chrześcijańskich zobligowanych do tylko jednodniowego spoczynku. Żydzi obawiając się pauperyzacji, sta-

⁴⁴ 1851 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhaus, XVII Session 1903, s. 3

⁴⁵ Haus der Abgeordneten, 235 Sitzung, XVII Session, 19 VI 1903, s. 21491-21493.

⁴⁶ Haus der Abgeordneten, 412 Sitzung, XI Session, 12 VII 1895, s. 20490.

⁴⁷ 1170 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhaus, XI Session 1895, s. 1.

⁴⁸ *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, t. IV: K. Grzybowski, *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, oprac. J. Bardach, S. Grodziski, M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1982, s. 401-402.

nełiby przed dylematem łamania przepisów religijnych lub publicznych. W oczach ludności żydowskiej ustawa miała charakter dyskryminacyjny.

Świadom tych niebezpieczeństw był Emil Byk, dobrze poinformowany o reakcji środowisk żydowskich zaniepokojonych szykowaną ustawą. Do parlamentu wiedeńskiego jak i na ręce Byka spływały liczne petycje i telegramy od żydowskich gmin wyznaniowych a także zrzeszeń rękodzielniczych Galicji. Zabierając głos w debacie legislacyjnej, Byk chcąc zwiększyć siłę swojej argumentacji na rzecz złagodzenia przepisów o spoczynku niedzielnym, odwołał się do tego głosu społecznego protestu⁴⁹.

Główna batalia legislacyjna wokół treści ustawy rozegrała się w grudniu 1894 r. Zasadniczy wysiłek legislacyjny Byka skierowany został na wprowadzenie do projektu ustawy, wyjątku dla społeczności żydowskiej. Dysponując jednoznacznym poparciem Koła Polskiego⁵⁰, Byk wprowadził pod obrady, w formie artykułu VII, korzystną dla warsztatów żydowskich stosowną klauzulę do ustawy. Idąc na ustępstwa, Byk ograniczył zasięg terytorialny swojej poprawki do Galicji.

Według propozycji Byka lokalne władze wykonawcze przy zastrzeżeniu, że wykonywana działalność nie ma charakteru publicznego, mogły zezwolić na pracę w niedzielę w tych zakładach i warsztatach, które zapewniają swym pracownikom obowiązkowy 24 godzinny wypoczynek od pracy w tygodniu, w innym dniu niż niedziela.

[...] Die politischen Landesbehörden sind ermächtigt, für ihr Verwaltungsgebiet oder Theile desselben die Arbeit in Productionsgewerben an Sonntagen unter der Voraussetzung zu gestatten, dafs die betreffenden Gewerbsinhaber und deren sämmtliche Hilfsarbeiter mit Berücksichtigung ihrer Concession an einem anderen Tage der Woche regelmäßig eine 24 stündige Arbeitsruhe einhalten und diese Arbeiten nicht öffentlich vornehmen⁵¹.

Byk wygłosił z trybuny parlamentarnej szeroki komentarz do projektu ustawy, uzasadniający jego poprawkę⁵². Zwrócił uwagę na potencjalnie negatywny skutek społeczno-ekonomiczny tej ustawy dla ludności żydowskiej, zwłaszcza ubogiej, a taka właśnie dominowała w Galicji. Ostrzegwał, że rygoryzm spoczynku niedzielnego zrujnuje licznym Żydom i tak już wątlą egzystencję, co kolei doprowadzi do głębokiego kryzysu społecznego i ekonomicznego oraz zaburzeń w państwie. Mówił, że projekt zawiera groźbę kolizji z konstytucyjnymi zasadami wolnościowymi, zwłaszcza w dziedzinie swobód wyznaniowych.

Z ław Koła Polskiego czynnie wsparli Byka, demokratyczny poseł, krakowski profesor gimnazjalny August Sokołowski oraz Arnold Rapoport, również wybrany w Krakowie przez tamtejszą Izbę Przemysłowo-Handlową. Poparcie ze strony Rapoporta nie mogło być specjalnym zaskoczeniem, a to ze względu na jego przynależność do społeczności żydowskiej⁵³.

⁴⁹ Haus der Abgeordneten, 337 (Abend) Sitzung, XI Session, 19 XII 1894, s. 16720.

⁵⁰ Haus der Abgeordneten, 232 Sitzung, XVII Session, 12 VI 1903, s. 21246.

⁵¹ Haus der Abgeordneten, 337 (Abend) Sitzung, XI Session, 19 XII 1894, s. 16724.

⁵² Ibidem, s. 16720-16725.

⁵³ J. Zdrada, *Rapoport (Rapaport, Rappaport) Arnold Chaim (1840-1907)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, red. W. Konopczyński [et al.], Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1987, s. 583-585.

Poparcie Sokołowskiego okazane w imieniu Koła Polskiego, okazało się tym cenniejsze, że wyszło spoza kręgów judaistycznych. Sokołowski w pełni sympatyzował ze stanowiskiem Byka. Wskazał na socjalne przesłanki poprawki oraz jej motyw obrony praw religijnych. Wystąpienie Augusta Sokołowskiego stało się świetlanym przykładem solidarności polsko-żydowskiej. Angażując się w obronę praw ludności żydowskiej, Sokołowski świadomie nawiązał do polskich tradycji tolerancji i protekcji Żydów, którzy w Rzeczypospolitej znaleźli schronienie przed europejskimi prześladowaniami. Wypowiedź była zarazem formą aluzji do czasów Sokołowskiemu współczesnych, obrazującą podnoszenie się w Austrii nastrojów antysemitycznych. Na tym tle uwypuklił solidarnościową z postulatami Żydów postawę posłów polskich.

Bieżący imperatyw pomocy Polaków dla Żydów, jako wpisany w ciągłość historyczną, ujął Sokołowski w słowach:

Die Standpunkt, den wir hier einnehmen, ist in der geschichtlichen Entwicklung unseres Volkes und unsrer Landes begründet. Im sechzehnten Jahrhundert, als in ganz Europa religiöse Kriege wütheten, als die Verfolgungssucht entfesselt war, war Polen die Zufluchtstätte der Verfolgten und Enterbten, und trotz alledem sind wir katholisch, und zwar gut katholisch geblieben⁵⁴.

Istotny był też głos płynący od Arnolda Rapoporta. Poseł cieszył się bowiem dużym autorytetem parlamentu⁵⁵. Uznanie zdobył wykazując rozległą kompetencję w sprawach gospodarczo-finansowych. Rapoport również wskazał na groźne konsekwencje ekonomiczne dla Żydów, a pośrednio również dla państwa, które mogły wynikać z ustawy o obowiązkowym spoczynku niedzielnym. W swoim przemówieniu nie ograniczył się tylko do sfery gospodarczej. Poświęcił także miejsce niebezpiecznym skutkom etycznym i wyznaniowym projektu, a mianowicie wyłaniającej się groźbie łamania żydowskich sumień, zmuszonych do dokonania dramatycznych wyborów między ratowaniem egzystencji swej rodziny a dochowaniem wiary przodków, czyli stojącym wobec decyzji o podjęciu czy też zaniechaniu pracy w sobotę⁵⁶.

Zgodnie z oczekiwaniami, najaktywniejszym przeciwnikiem poprawki autorstwa Emila Byka okazał się zagorzały antysemita Ernst Schneider. Kierując się swoim programem politycznym i tym razem nie przeoczył okazji, by zaatakować społeczność żydowską. Szermując hasłami rzekomej obrony chrześcijan, siał z trybuny parlamentarnej niezgodę religijną i narodową.

Z kolei czeski poseł Karel Adámek postulował poprawkę do poprawki Emila Byka. Czesi dążąc do autonomii swojego kraju, realizowali w parlamencie wiedeńskim taktykę polegającą na tym, żeby sprawy dotyczące ziem poza Austrią właściwą, kierować do lokalnej legislacji. Czeska propozycja jednak pogarszała wniosek

⁵⁴ Haus der Abgeordneten, 337 (Abend) Sitzung, XI Session, 19 XII 1894, s. 16727.

⁵⁵ Cz. Brzoza, K. Stepan, *Arnold Chaim Rappaport – Porada*, [w:] *Krakowianie. Wybitni Żydzi krakowscy XIV-XX w.*, red. A. Kotylak, Kraków 2006, s. 87. W dokumentach parlamentarnych nazwisko odnotowane jako Rapoport.

⁵⁶ Haus der Abgeordneten, 337 (Abend) Sitzung, XI Session, 19 XII 1894, s. 16730.

posła galicyjskiego, bowiem co najmniej przeciągała w czasie realizację klauzuli. Adámek domagał się bowiem uregulowania w drodze lokalnego prawodawstwa, mechanizmu wyłączeń proponowanych przez Byka⁵⁷.

Brzemienne dla losów poprawki Byka okazało się stanowisko Josefa Rotta z Bukowiny, przedstawiciela tamtejszej mniejszości niemieckiej, która wówczas miała dobre relacje ze społecznością żydowską. Obie mniejszości narodowe wspierały się w Bukowinie zdominowanej przez większość rumuńską. Otóż Josef Rott zaproponował rozszerzenie geograficzne wniosku Byka o Bukowinę, by mogło objąć tamtejszą ludność żydowską. Byk przystał na tę propozycję. Istotne, że rozszerzoną poprawkę poparli także minister handlu baron Gundacker Wurmbrand oraz Alfred Ebenhoch poseł sprawozdawca ustawy, co pozwoliło na jej pozytywne przegłosowanie przez parlament.

Poprawka merytoryczna autorstwa Emila Byka, z jej uzupełnieniem geograficznym przez Josefa Rotta, stała się integralną częścią ustawy o niedzielnym i świątecznym spoczynku w przemyśle z 16 stycznia 1895 r. W ustawie figuruje jako artykuł VIII⁵⁸.

Kolejna faza nowelizacji prawa o spoczynku niedzielnym pojawiła się po niemal 10 latach. Tym razem zamierzano objąć obowiązkiem spoczynku niedzielnego działalność handlową i to bez terytorialnego zróżnicowania. Jedyne wyjątki dopuszczono w postaci sześciu godzin niedzielnego handlu za zgodą lokalnych władz w porozumieniu z miejscowymi Izbami Przemysłowo-Handlowymi. W tym zapisie odstępstwa mogły dotyczyć zarówno kupiectwa chrześcijańskiego jak i żydowskiego. Było to pozorne równouprawnienie ekonomiczne, ponieważ Żydzi mieliby mniej dni pracy w tygodniu ze względu na swój sobotni spoczynek.

Projekt od razu zrodził zaniepokojenie społeczności żydowskiej, w znaczącym procencie utrzymującej się z handlu. W reakcji na pojawienie się projektu, ludność żydowska Galicji i Bukowiny zasypała parlament licznymi bliźniaczo brzmiącymi petycjami, co wskazuje na skoordynowany charakter protestu⁵⁹. Domagano się modyfikacji przedłożonego przez rząd projektu ustawy, tak aby i w nim pojawiła się specjalna klauzula traktująca wymiennie odpoczynek sobotni z niedzielnym, czyli innymi słowy żądano „lex Byk”, a raczej „lex Byk – Rott”⁶⁰. Adresatami personalnymi petycji byli powiernicy społeczności żydowskiej Emil Byk i Henryk Kolischer. Na wniosek Byka parlament zamieścił w protokole swych obrad przykładowy tekst petycji, który napłynął tym razem z Brodów⁶¹.

Tymczasem projekt ustawy, który wyłonił się z parlamentarnych prac w Komisji Polityki Społecznej niósł dla kupiectwa żydowskiego jeszcze gorsze rozwiązania od wniosku rządowego. Komisja zredukowała z rządowego projektu czas handlu niedzielnego z wymiaru sześciu do czterech godzin, w dodatku ograniczając go dopołudniową porą. W sprawozdaniu komisyjnym oddalono postulaty jak i zarzuty o dyskryminacji przedstawione przez Żydów galicyjskich i bukoweńskich. Autorzy

⁵⁷ „Czas” 20 XII 1894, nr 289.

⁵⁸ „Reichgesetzblatt für die im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder” [RGB], 1 II 1895, nr 21.

⁵⁹ Haus der Abgeordneten, 217 Sitzung, XVII Session, 20 III 1903, s. 19478.

⁶⁰ Haus der Abgeordneten, 217 Sitzung, XVII Session, 20 III 1903, Anhang I, s. 19541.

⁶¹ Haus der Abgeordneten, 217 Sitzung, XVII Session, 20 III 1903, s. 19478

sprawozdania trzymali się dogmatycznej tezy, że ustawa nosi charakter wyłącznie socjalny, więc nie dotyczy kwestii wyznaniowych⁶². Była to oczywiście bardzo literalna wykładnia przepisów, która pomijała sedno skomplikowanego problemu związanego z ustawą – kwestii przestrzegania równouprawnienia religijnego i równych szans gospodarczych.

Społeczność żydowską, nadzieją na pomyślny przebieg legislacji mógł napaść fakt, że projekt nie otrzymał w Komisji jednomyślnego poparcia i już na tym wstępnym szczeblu pojawiły się alternatywne rozwiązania. Wśród kontrprojektów z Komisji przykuwa uwagę wotum mniejszości autorstwa posłów o różnorodnej proveniencji z Koła Polskiego. Począwszy od księdza dra Michała Żygulińskiego poprzez grupę szlachty, w tym hrabiego dra Kazimierza Szeptyckiego – bardziej znanego pod późniejszym imieniem zakonnym Klemens, archimandrytę Studytów Uniowskiej Ławry i błogosławionego (brata lwowskiego metropolity grekokatolickiego Andrzeja oraz Stanisława generała Wojska Polskiego) – po posłów pochodzenia żydowskiego Jakuba Piepes-Boratyńskiego i Henryka Kolischera⁶³. Poprawka próbowała zatem pogodzić stanowisko społeczności żydowskiej z podejściem chrześcijańskim.

Wniosek odnosił się do głównego zapisu ustawy i był rodzajem syntezy pomiędzy wersją rządową a komisyjną. Zachowując opcję Komisji o możliwości czterogodzinnego handlu w niedzielę, nie precyzował o jakiej porze dnia miałyby się on odbywać, co było zaczerpnięte z wariantu rządowego. Hrabia Kazimierz Szeptycki tłumaczył Izbie, że tak sformułowana poprawka pozwoli lepiej zharmonizować pracę handlu z godzinami niedzielnych mszy. Chrześcijańskim pracownikom handlu miała umożliwić udział w nabożeństwie, a wiernym – zwłaszcza klienteli wiejskiej korzystającej z niedzielnej wizyty w mieście – dokonanie po mszy sprawunków⁶⁴. Poszerzając pole kompromisu, Szeptycki zaproponował w debacie plenarnej 12 czerwca 1903 r. ewentualne dodanie do poprawki akapitu, który alternatywnie zezwalałby na ograniczenie pracy w handlu do godzin przedpołudniowych ze względu na porządek liturgii niedzielnych.

W debacie parlamentarnej pojawiła się kolejna gama poprawek. Emil Byk tym razem nie podjął się forsowania swej niegdysiejszej poprawki, która w obecnym kontekście kolidowała z interesami handlu chrześcijańskiego. Nawet w Kole Polskim nie znalazłby dla niej sojuszników. Jej wprowadzenie oznaczało bowiem, że w Galicji handel niedzielny byłby w gestii społeczności żydowskiej, co oczywiście spotkałoby się z protestem kupców chrześcijańskich, z którym z pewnością nie chciałby się zmierzyć żaden z posłów.

Koło skłaniało się ku umiarkowanej poprawce prezentowanej przez hrabiego Szeptyckiego. Dla Byka była ona zbyt minimalistyczna, przez co optował za szerszymi propozycjami, które *de facto* przywracały wersję rządową ustawy, czyli zgodę na sześć godzin handlu niedzielnego w dowolnej porze dnia⁶⁵. Bez skutku „lex Byk – Rott” usiłował podtrzymać Benno Straucher poseł syjonistyczny z Bukowi-

⁶² 1750 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhaus, XVII Session 1903, s. 4.

⁶³ Ibidem, s. 13.

⁶⁴ Haus der Abgeordneten, 232 Sitzung, XVII Session, 12 VI 1903, s. 21255-21258.

⁶⁵ Haus der Abgeordneten, 232 Sitzung, XVII Session, 12 VI 1903, s. 21247.

ny. Gorąca debata legislacyjna zakończyła się przyjęciem pierwszej części wniosku Szeptyckiego o czterech godzinach handlu niedzielnego w nielimitowanej odgórnie porze dnia⁶⁶.

Emil Byk angażował się także w obronę innych grup zawodowych społeczności żydowskiej. Wstawił się za petycją żydowskich absolwentów prawa, którzy uskarżali się na dyskryminację w dostępie do stanowisk w aparacie sądowym w Galicji⁶⁷. Chcąc zaradzić nabrzmiewającemu problemowi, Byk domagał się pomnożenia stanu prawników, wśród których nie mało członków rekrutowało się z szeregów młodej inteligencji żydowskiej. Remedium były postulaty Byka na rzecz zwiększenia w Galicji etatów w instytucjach obsługujących obrót prawny⁶⁸. Także problemy palestry znalazły odbicie w działalności parlamentarnej Byka⁶⁹.

W obradach Koła Polskiego początkiem kwietnia 1894 r. poruszył kwestię pomijania w awansach służbowych urzędników pochodzenia żydowskiego, zwracając się do obecnego na zebraniu ówczesnego ministra dla Galicji Apolinarego Jaworskiego o interwencję w tej sprawie⁷⁰. Byk nie zapomniał również o żydowskich karczmarzach, krytykując w swoich wystąpieniach nadmierne opodatkowanie działalności szynkarskiej⁷¹.

Emil Byk aktywnie reagował na przejawy burd antyżydowskich. Do przykładów działalności interwencyjnej Byka, należy interpelacja parlamentarna złożona w sprawie ekscesów antyżydowskich w Chodorowie z 5 kwietnia 1897 r. Interpelacja podpisana przez Byka, piętnująca tumult i opieszalą reakcję lokalnych władz, otrzymała wsparcie szeregu posłów, nie tylko żydowskiego, ale i polskiego pochodzenia. Co więcej, nie była to pierwsza interpelacja w tej sprawie pochodząca z szeregów Koła Polskiego. Poprzedziła ją interwencja parlamentarna grupy posłów z Koła Polskiego na czele z Eugeniuszem Abrahamowiczem.

Antysemityczne wydarzenia w Chodorowie zapoczątkowały w zachodniej Galicji, z końcem połowy 1898 r., szereg wystąpień chłopskich z udziałem małomiasteczkowej społeczności, w tym robotników z kopalnictwa naftowego. W rozruchach dotkliwie ucierpiała ludność żydowska. Rewolta społeczna złąła się z tumultem religijnym i aktami pospolitego wandalizmu i grabieży. Symboliczny – jeśli tak można powiedzieć – akt rozpalenia pożogi zająć rozegrał się w Jaśle, gdzie w zamieszkach wywołanych 11 czerwca 1898 r. stanęła w ogniu rafineria ropy naftowej własności żydowskiej.

Rozegrała się niejako powtórka rabacji galicyjskiej, z tą różnicą, że tym razem główna fala eksplozji chłopskiego gniewu obróciła się przeciwko ludności żydowskiej. Atakowano handlarzy, karczmarzy, kredytodawców żydowskich. Nośnym hasłem rozruchów stała się walka z żydowskim lichwiarzem. Napastników zagrzewały rozsiewane plotki – w czym tkwiły reminiscencje z rabacji – że władze

⁶⁶ Haus der Abgeordneten, 233 Sitzung, XVII Session, 16 VI 1903, s. 21348.

⁶⁷ Haus der Abgeordneten, 13 Sitzung, XIII Session, 15 X 1897, s. 667; Haus der Abgeordneten, 13 Sitzung, XIII Session, 15 X 1897, Anhang I, s. 706-709.

⁶⁸ Rede des Abgeordneten Dr. Emil Byk gehalten in der Sitzung des Abgeordnetenhauses vom 15. Juli. Separatabdruck aus dem stenografischen [!] Sitzungsprotokolle, Lemberg 1891; „Czas” 15 XII 1891, nr 285.

⁶⁹ Haus der Abgeordneten, 11 Sitzung, XVII Session, 26 II 1901, s. 626.

⁷⁰ „Czas” 12 IV 1894, nr 82.

⁷¹ „Czas” 9 V 1901, nr 106.

przyzwoliły na tumulty, zwłaszcza wobec żydowskich karczmarzy. Rozmiar antysemitycznych ekscesów połączonych z rabunkiem oraz niszczeniem mienia żydowskiego spowodował wprowadzenie 28 czerwca 1898 r. w zachodniej części Galicji rygorów stanu wyjątkowego⁷². Do tłumienia zamieszek użyto oddziałów wojska i żandarmerii uzbrojonych w broń palną z ostrą amunicją. Setki sprawców wybryków ukarano w zaostrożnym trybie sądowym. Śmiertelne ofiary odnotowano po obu stronach konfliktu.

Decyzję o stanie wyjątkowym przyspieszył gwałtowny charakter zajść, jakie rozegrały się pod koniec czerwca 1898 r. w Nowym Sączu i w Starym Sączu oraz w okolicach tych miejscowości⁷³. Rozjuszona tłuszcza demolowała i rabowała żydowskie budynki, kramy, karczmy, składy spirytusu, czyniąc straty szacowane na przeszło 100 tys. florenów. Rozmiar zamieszek ściągnął na miejsce zdarzeń namiestnika Galicji, hrabiego Leona Pinińskiego.

Agresja spauperyzowanej społeczności Galicji dotkliwie obnażyła stan niewydolności gospodarczej tej prowincji, spowodowany przeludnieniem wsi oraz słabo rozwiniętym przemysłem. Bunt skumulował się na przednówku. Do ekscesów doszło w sytuacji drastycznej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby jaka pojawiła się w 1898 r. O skali drożyzny w Galicji świadczy podniesiony w parlamencie alarm przez Henryka Kolischera, który z tego powodu już w kwietniu 1898 r. domagał się tymczasowego zniesienia ceł na zboże⁷⁴.

Odium rozgoryczenia mas włościańskich i małomiasteczkowych spadł na karczmarzy i kupiectwo, czyli na profesje w których dominowali Żydzi. Sytuację pogarszał fakt, że wiele gospodarstw chłopskich było poważnie zadłużonych u członków społeczności żydowskiej. Trzeba w tym miejscu dodać, że na potrzebę ukrócenia lichwy niejednokrotnie zwracał uwagę Byk.

Proponowane wówczas metody administracyjno-karne do walki ze zjawiskiem lichwy, nie rokowały większego sukcesu. Wysoka cena kredytu wpleciona była w przyczyny i skutki ekonomicznej natury. Stopa procentowa kredytu uwarunkowana była ciężarem ryzyka stojącego za pożyczkami udzielanym niskotowarowym, małorolnym gospodarstwom chłopskim w Galicji w związku z organicznie słabym popytem na płody rolne jak i brakiem odpowiedniej konkurencji ze strony zinstytucjonalizowanego rynku kapitałowego. Sieć samopomocy chłopskiej była wciąż słabo rozwinięta i borykała się z brakiem dostatecznych funduszy.

Temat zamieszek galicyjskich wypłynął szerzej w wiedeńskim parlamencie w listopadzie 1898 r. Okazją ku temu była rozprawa poświęcona wnioskowi posłów socjaldemokratycznych Ignacego Daszyńskiego i Jana Kozakiewicza przeciwko wprowadzeniu stanu wyjątkowego w zachodniej Galicji. Zdaniem wnioskodawców, stan wyjątkowy ograniczając prawa obywatelskie, w tym możliwość zwoływania wieców, zgromadzeń, protestów publicznych stał się narzędziem nadużywany przez władzę do utrzymania swej pozycji i dławienia przeciwników politycznych.

⁷² H. Binder, *Galizien in Wien. Parteien, Wahlen, Fraktionen und Abgeordnete im Übergang zur Massenpolitik*, Wien 2005, s. 359.

⁷³ „Czas” 29 VI 1898, nr 146.

⁷⁴ „Czas” 27 IV 1898, nr 95.

Debata nad wnioskiem stała się zarzewiem ostrej dyskusji poświęconej stosunkom społeczno-politycznym i ekonomicznym w Galicji. Rozprawa przeistoczyła się w swoistą konfrontację sił politycznych. A jej istotnym wątkiem stała się ocena galicyjskich ekscesów.

Ignacy Daszyński swoje przemówienie podporządkował głównemu celowi jakim był atak na konserwatystów galicyjskich. Zwrócił uwagę na podłoże społeczne i ekonomiczne rozruchów, na zubożenie wsi, niski stan oświaty. Za ten stan rzeczy obwinał obóz rządzący w Galicji. Zajął się również piętnowaniem lichwiarstwa, twierdząc że proceder ten korzysta ze szlacheckiej protekcji. W wystąpieniu Daszyńskiego dominowało stwierdzenie o wyzysku biedoty przez klikę szlachecko-żydowską.

Polemikę z Daszyńskim podjął Byk, który wystąpił jako mandatariusz Koła Polskiego. Ripostując Daszyńskiemu, Byk podnosił zasługi członków Koła Polskiego dla ludności Galicji. Mówił także o wkładzie Koła w ogólny proces demokratyzacji poprzez stopniowe umasowienie praw wyborczych. Bronił zasadności wprowadzenia stanu wyjątkowego jak i form jego realizacji. Skrytykował Daszyńskiego za brak współczucia dla ofiar tumultów.

Uporczywe operowanie przez Daszyńskiego cierpkimi epitetami o lichwiarzach, zwłaszcza w *zwischenrufach* posyłanych Bykowi, utwierdziły napięte relacje posła żydowskiego z krakowskim socjaldemokratą. Dalsze potyczki parlamentarne z Daszyńskim ciągnące się w kolejnych latach, jeszcze bardziej naprężyły te stosunki⁷⁵. Z punktu widzenia Daszyńskiego, Byk jawił się jako „Hausjuden” wysługujący się galicyjskiej „konserwie”, mając żydowskie masy wyborcze. Z kolei w oczach Byka, Daszyński był cynicznym graczem politycznym, nie stroniącym od koniunkturalnego pobrzękiwania antysemitką struną propagandy.

Wracając jeszcze do przebiegu debaty parlamentarnej w listopadzie 1898 r., Byk skupił się w niej na odsłonięciu antysemitckiej inspiracji burd⁷⁶. Wskazał niedwuznacznie na rolę chadecko-ludowego kręgu politycznego księdza Stanisława Stojałowskiego w stymulowaniu rozruchów. Obok księdza Stojałowskiego, personalne zarzuty Byka usłyszeli posłowie: działacz chłopski Tomasz Szajer oraz krakowski ksiądz i redaktor Andrzej Szponder, który już w parlamencie odznaczył się agresywnymi wystąpieniami pod adresem galicyjskich Żydów⁷⁷.

Byk zwrócił uwagę na antyżydowskie podburzanie tłumu przez agitatorów na wiecach politycznych, o kolportażu antyżydowskich broszur i gazetek. Stojałowski ripostował Bykowi kąśliwymi, nieprzychylnymi Żydom *zwischenrufami*. W swoim przemówieniu Stojałowski mieszał krytykę stosunków społecznych w Galicji z atakami o podtekście wyznaniowo-narodowym. Potępił szynkarzy żydowskich, obarczając ich odpowiedzialnością za rozpijanie mas chłopskich. Krytykował żydowskich właścicieli ziemskich za wyzysk chłopów.

Ignacy Daszyński, Stanisław Stojałowski to nazwiska z „dyżurnej” listy adwersarzy Byka. Oprócz nich figurowali na niej: książę Alois Liechtenstein, Karl Lueger i wspomniany już Ernst Schneider, a zatem posłowie o zapatrywaniach cha-

⁷⁵ „Czas” 13 XI 1901, nr 261; 15 XI 1901, nr 263.

⁷⁶ Haus der Abgeordneten, 22 Sitzung, XV Session, 24 XI 1898, s. 1435-1444.

⁷⁷ Haus der Abgeordneten, 28 Sitzung, XII Session, 22 XI 1897, s. 1778-1799.

decko-narodowych, przy czym ci dwaj ostatni byli czołowymi, wręcz zajadłymi antysemitami w parlamencie wiedeńskim.

Głos Byka zabrzmiał także w sprawach żywotnych dla ogółu Żydów monarchii austro-węgierskiej. Takim zdarzeniem były antyżydowskie reperkusje związane z morderstwem jakie miało miejsce 29 marca 1899 r. w Polnej w Czechach. Doszło tam do zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem dziewczyny, o które oskarżono miejscowego Żyda. Z morderstwem skojarzono także inną ofiarę. Zdarzenie to stało się doskonałym pretekstem dla antysemitów do rozprzestrzeniania pogłosek o mordzie rytualnym i rozbudzania nastrojów antyżydowskich. Zaniepokojony rozwojem wydarzeń i pomny niedawnych ekscesów w Galicji, Emil Byk wraz z innymi członkami Koła Polskiego, wśród których był Arnold Rapoport, poświęcił reperkusjom incydentu w Polnej interpelację skierowaną do ministerstwa sprawiedliwości⁷⁸.

Interpelanci skrytykowali dwuznaczną postawę prokuratury oraz sądu rozpatrującego sprawę. Prokuratura w oskarżycielskich mowach nie odrzuciła kategorycznie motywów rytualnych mordu. Sąd nie zareagował na sposób wystąpienia prokuratury. Interpelacja stwierdzała, że zachowanie obu instytucji stojących na straży prawa, podgrzało atmosferę antysemityczną. Skrytykowali także postawę prasy rozpowszechniającej sensacyjne plotki jak i bezczynność władz tolerujących łamanie praw przez redakcje czasopism. Interpelacja zawierała komentarz prawno-historyczny, w którym przypomniano, że już dawni papieże oraz królowie Polski i Czech surowo zabraniali posługiwania się zarzutem mordu rytualnego.

W tym ciągu interwencji mieści się interpelacja posła Byka z 11 maja 1905 r., odnosząca się do próby wprowadzenia zakazu szechity przez radę miejską Wiednia⁷⁹. Uchwała żądała we wszystkich rzeźniach wiedeńskich stosowania przed ubojem techniki ogłuszania zwierząt, co kolidowało z żydowskimi przepisami rytualnymi. Przepis uchwalono – co podkreśla wymownie jego antyżydowski podtekst – w okresie rządów antysemitckiego burmistrza Karla Luegera.

Interpelanci – wśród nich członkowie Koła Polskiego nie tylko o pochodzeniu żydowskim – domagali się od ministerstwa spraw wewnętrznych zawieszenia uchwały, którą uważali za sprzeczną z szeregiem praw, a przede wszystkim z konstytucyjnymi zapisami o swobodzie wyznaniowej i wolności sprawowania kultu religijnego. Na uwagę zasługuje fakt, że podpisy pod interpelacją złożyli także posłowie opcji narodowej jak Stanisław Głabiński.

Jednym z końcowych wysiłków parlamentarnych Emila Byka było zaangażowanie się w reformę wyborczą do parlamentu wiedeńskiego. Byk postulował wykreślenie geometrii okręgów wyborczych w Galicji, co umożliwiłoby zdobycie więcej ilości mandatów przez społeczność żydowską⁸⁰. Jednocześnie odrzucił syjonistyczny projekt zmierzający do utworzenia odrębnej wyborczej kurii żydowskiej. Postulat syjonistów groził separacją społeczną Żydów i uderzał w asymilacyjne założenia Emila Byka.

Długoletnia działalność Emila Byka na forum parlamentarnym oraz poza nim, służyła zarówno ludności polskiej jak i żydowskiej. Jego aktywność polityczna

⁷⁸ „Czas” 20 X 1899, nr 240.

⁷⁹ Haus der Abgeordneten, 330 Sitzung, XVII Session, 11 V 1905, s. 29361.

⁸⁰ O. Byk, *op. cit.*, s. 21.

dowodła, że pomimo negatywnej oceny jakiej dokonywała ówczesna publicystyki o orientacji syjonistycznej⁸¹, praca parlamentarna zasymilowanych Żydów była owocna dla ogółu społeczności żydowskiej. Co więcej, wysiłki te okazały się skuteczne w ramach Koła Polskiego, które nie sprzeniewierzyło się swym tolerancyjnym zasadom.

⁸¹ S. R. Landau, *Der Polenklub und seine Hausjuden. Fort mit den Hausjuden. Grundzüge jüdischer Volkspolitik*, Wien 1907.

Krzysztof Grygajtis

TWÓRCY PROGRAMU POLITYCZNEGO PARYSKIEJ „KULTURY”: PRZEDSTAWICIELE NURTU PROMETEJSKIEGO

Wstęp

Obszar zainteresowań paryskiej „Kultury” wyznaczały poglądy Jerzego Giedroycia na przyszłość Polski i Europy oraz publicystyka Juliusza Mieroszewskiego i innych pisarzy politycznych zaliczających się do jej kręgu. Pozwala to stwierdzić, iż paryska „Kultura” była „zbiorowym dziełem” jej najbliższych współpracowników, ludzi obdarzonych różnymi życiowymi i politycznymi doświadczeniami. Jednocześnie u jej zarania wykształciła się myśl, że „jest ona czymś więcej niż czasopiśmem. Że jest również wydawnictwem, ośrodkiem badania spraw polskich, ważną biblioteką i archiwum emigracji”¹. Istotną cechą funkcjonowania „Kultury” była jej „polityczna niezależność za wszelką cenę”, pozwalająca na zachowanie pełnej swobody w wypowiedziach oraz w doborze autorów². Przygotowując program pełnej suwerenności państwa, w którym wartością zasadniczą miało być jasne określenie kształtu państwowości, jej autentyczności tak w sferze stosunków wewnętrznych jak i zagranicznych, Jerzy Giedroyc stawiał na publikowanie w „Kulturze” artykułów oraz na nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów z emigracjami państw Międzymorza i ZSSR oraz z funkcjonującą tam opozycją.

Nie można zaprzeczyć, że zainteresowania i cele paryskiej „Kultury” były związane z polityką, aczkolwiek jej działanie było oparte na połączeniu kwestii politycznych, społecznych i kulturowych³. Dla Jerzego Giedroycia rozumiał, że w nowej sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się Polska po zakończeniu II wojny światowej, język i kultura stały się jeszcze ważniejsze niż przed 1939 r., że literatura, historia i polityka będą odgrywały coraz większą rolę w podtrzymywaniu uczuć

¹ K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000, s. 28.

² *Ibidem*, s. 30, 31, 32 sqq.

³ M. Kornat, *Spór Miłozza z Giedroyciem o rolę paryskiej „Kultury”*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 13-15 VIII, s. 22-23.

narodowych i upowszechnianiu ich we wszystkich warstwach społeczeństwa. Do tych uczuć narodowych paryska „Kultura” wносиła ducha politycznego oporu wyrażanego poprzez niezależność polskiej myśli politycznej oraz poprzez archiwizowanie niedawnej przeszłości; niemożliwe jest ustalenie, który z tych czynników był ważniejszy (wydarzenia historyczne niewątpliwie inspirowały też powstawanie wizji miejsca Polski w Europie). Propagowane na jej łamach idee miały znaleźć swój wyraz w działaniach Polaków, z kolei Polacy w proponowanych programach mieli odnajdować inspiracje dla swoich politycznych żądań. W Maisons-Laffitte przyszłą Polskę wyobrażano sobie, zgodnie z XIX-wieczną tradycją, jako państwo demokratyczne i przyjazne dla swoich sąsiadów, jako siłę, która zapoczątkuje demontaż Związku Sowieckiego⁴.

Polska myśl polityczna charakteryzuje się specyficznym stosunkiem do kwestii Rosji/ZSSR⁵. Żaden paradygmat współczesnej i klasycznej polskiej myśli politycznej nie ma charakteru absolutnie nowego. Więcej, łączy go z poprzednimi epokami sposób ujmowania problemu: współzależność kwestii niezależności Polski od sytuacji w i wokół Rosji⁶. Zmaterializowaną postacią tego zjawiska jest publicystyka polityczna.

Gdy mówimy o piśmiennictwie współpracowników paryskiej „Kultury” to należy sytuować ich polityczne opinie w historycznej perspektywie. Najbliżej Jerzemu Giedroycowi twierdzą, że na „krąg” paryskiej „Kultury” złożyła się grupa około trzydziestu współpracowników, reprezentujących kilka pokoleń Polaków. W niniejszej pracy przedstawiam tych, których analizy polityczne zajęły poczesne miejsce w polskiej myśli politycznej.

Problematyka wschodnia w miesięczniku funkcjonowała w dwóch ważnych obszarach problemowych. Pierwszy z nich wyznaczało polityczne dziedzictwo wielonarodowej Rzeczypospolitej, które tworzyły m.in. koncepcje politycznej „reorganizacji” Europy Środkowo-Wschodniej znane w historii polskiej myśli politycznej pod określeniem idei federacyjnej⁷.

Na drugi obszar, niejako nawiązujący do idei prometejskiej, składał się imperatyw aliansu zniewolonych przez Sowiety narodów, jako sposób na „wybicie się Polski na niepodległość”, szeroko rozumiana problematyka miejsca ZSSR we współczesnym mu świecie oraz stosunek polskich elit politycznych do sowieckiego zagrożenia Europy, świata i Polski. Spektakularne zwycięstwa sowieckie w Europie w latach 1943-1948 wywoływały wśród polskich pisarzy politycznych historycznie uzasadnione obawy. Doceniając wagę tej problematyki, Jerzy Giedroyc od 1951 r. rozpoczął publikowanie pogłębionych analiz polityki wewnętrznej i zagra-

⁴ Por. K. Grygajtis, *Polski federalizm i prometeizm XIX i początku XX w.*, „Tolerancja. Studia i szkice” 2005, t. 11, s. 57-85.

⁵ Współcześnie choćby: R. A. Ziemkiewicz, *Viagra mać*, Lublin 2002, s. 141-143, 149-151, 195-197.

⁶ K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*, Częstochowa 2001; K. Grygajtis, *Józefa Piłsudskiego dyskurs o Rosji, federacji i Litwinach*, [w:] *Formacje dyskursywne w kulturze, językach i literaturze europejskiej XX wieku*, red. L. Rożek, Częstochowa 2005, s. 23-43, *Prace interdyscyplinarne*, t. 4; K. Grygajtis, *Stanisław Cat-Mackiewicz a problem Rosji*, [w:] *Kraje Europy Środkowej i Wschodniej na drodze przemian*, red. B. J. Albin, J. M. Kupczak, Wrocław 2004, s. 86-101.

⁷ Por.: K. Grygajtis, *Twórcy programu politycznego paryskiej „Kultury”*. *Kontynuatorzy nurtu federacyjnego*.

nicznej ZSSR. Zasadniczym celem tych działań, jak wskazywałyby analiza tekstów zamieszczanych w „Kulturze”, była odpowiedź na pytanie: Jaki jest obecny kształt sowieckiej polityki zagranicznej (w sferze politycznej, społecznej, gospodarczej, bezpieczeństwa i obronnej)?

Począwszy od tego momentu współpracownicy „Kultury” prezentowali charakterystykę sowieckiej polityki zagranicznej wraz z elementami prognozy jej rozwoju, z myślą o konieczności określenia jej miejsca w polskiej polityce wschodniej. Byłoby zbyt dużym uproszczeniem, gdybyśmy to kolejne „wcielenie” polskiego prometeizmu rozpatrywali w oderwaniu od wywodzącego się z idei federacyjnej Giedroyciowego „programu wschodniego”. Publikując prace o ZSSR zakładano, że brak porozumień z Litwinami, Ukraińcami i Białorusinami może zaowocować inicjowanymi przez Moskwę (przykładów w historii Polski nie brakowało) konfliktami: polsko-litewskim, polsko-ukraińskim, polsko-białoruskim. By się przed takim niekorzystnym dla Polski rozwojem wydarzeń zabezpieczyć, należało przyjąć, jako probierz prawdziwości intencji ZSSR, aktywność polityczną Kremla w Europie Środkowej i Środkowo-Wschodniej. Jednocześnie w „Kulturze” wskazywano, że angażowanie się Polski po stronie politycznych interesów Litwy, Ukrainy i Białorusi, czyli na terytoriach, które niegdyś w naturalny sposób uległy polskim wpływom, należy uznać za oczywisty cel polskiej polityki wschodniej na obszarze ULB.

Niniejsze studium zawiera wstępną prezentację dorobku politycznego emigracyjnych analityków, których moglibyśmy pod wieloma względami uznać za przedstawicieli polskiego prometeizmu. Poza niniejszą analizą pozostaje charakterystyka piśmiennictwa Juliusza Mieroszewskiego, który do koncepcji prometejskiej „dochodził” poprzez polityczną weryfikację programu federacyjnego.

Włodzimierz Bączkowski

W drugim dziesięcioleciu II Rzeczypospolitej Włodzimierz Bączkowski należał do grona najwybitniejszych sowietologów młodego pokolenia⁸. Urodził się w 1905 r. w okolicach Bajkału w rodzinie polskiego zesłańca. Na jego formacji intelektualnej zaciążyło zarówno solidne patriotyczne wychowanie, o jakie na Syberii w rodzinie polskiego zesłańca nie było trudno, jak i doświadczenie życiowe związane z pobytem na rosyjskim Dalekim Wschodzie, rewoltą bolszewicką, osiedleniem się w Mandżurii oraz z powrotem do Polski w 1925 r. O ile przesiedlenie się do Polski dla rodziny Bączkowskich wiązało się z zamieszkiwaniem w okolicach Pińska, o tyle dla Włodzimierza Bączkowskiego znamionowało początek edukacji w Warszawie i studiowanie prawa, anglistyki i sinologii oraz podjęcie pracy w Instytucie Wschodnim w Warszawie przy przeglądzie prasy sowieckiej. Praca we wspomnianej placówce pozwoliła mu nawiązać wiele interesujących przyjaźni z przedstawicielami „białej” emigracji z Rosji, wywodzących się z niemiecko-angielskiej dynastii Anhalt-Zerbst – Romanowych. Do 1939 r. Włodzimierz Bączkowski współtworzył

⁸ Szerzej o polskiej międzywojennej sowietologii: M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939)*, t. 1-2, Kraków 2003-2004; M. Kornat, *Polska szkoła sowietologiczna 1930-1939*, Kraków 2003, s. 7-104.

i redagował „Biuletyn Polsko-Ukraiński” i jego kontynuację miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej” oraz kwartalnik „Wschód-Orient”. Współtwórcą kwartalnika „Wschód-Orient” był Jerzy Giedroyc, którego już od numeru drugiego zastąpił Włodzimierz Bączkowski⁹. Oba redaktorów ideowo zbliżały podziw dla marszałka Józefa Piłsudskiego, zainteresowanie problematyką wschodnioeuropejską oraz sprawy narodowościowe, w tym relacje polsko-ukraińskie¹⁰. Zdaniem Jacka Kłoczковского i Pawła Kowala „Bączkowski konsekwentnie wskazywał na zagrożenie, jakie Polsce grozi ze strony ZSRR. Jego zdaniem zajęcie Polski lub przynajmniej części jej terytoriów należy do kanonu niezmiennych celów polityki, niezależnie czy realizowano ją pod sztandarami Rosji carskiej, czy Rosji sowieckiej. Rosja, jak podkreślał, kraj o kulturze politycznej znacznie bliższej tradycjom azjatyckim niż europejskim, stała się pod rządami komunistycznymi jeszcze bardziej zaborczym i złowrogim imperium”¹¹.

Ważnym rysem działalności politycznej Włodzimierza Bączkowskiego było, jak już wspominaliśmy, zaangażowanie w sprawy polsko-ukraińskie. J. Kłoczkowski i P. Kowal twierdzą, że „przewidując rychłą eskalację konfliktu z Rosją, Bączkowski szczególne znaczenie przywiązywał do prób złagodzenia sporu polsko-ukraińskiego. Spór ten, w jego słusznym przekonaniu, destabilizował wewnętrzną sytuację Rzeczypospolitej, osłabiał ją i zwiększał niebezpieczeństwo niepowodzenia w rywalizacji z Rosją”¹².

W 1939 r. Włodzimierz Bączkowski został zmobilizowany do wojska z przydziałem do II Oddziału Naczelnego Wodza. Po inwazji sowieckiej ewakuował się on do Rumunii, gdzie przebywał aż do 1941 r. Redagował tam biuletyn „Sprawy sowieckie”, który mógł się ukazywać dzięki finansowemu wsparciu rumuńskiego wywiadu. Koleje losu zaprowadziły Bączkowskiego w pierw do Turcji, a następnie do Palestyny, skąd często podróżował w głąb Turcji oraz do Bagdadu i Teheranu. W 1945 r. wydał w Jerozolimie broszurę *U źródeł polskiej idei federacyjnej*, w której eksponował znaczenie federacji jako politycznego środka służącego utrwaleniu niepodległości. W następnym roku opublikował tam kolejną książkę *Rosja wczoraj i dziś*, która przyniosła mu uznanie w kręgach sowietologicznych¹³. Poddając ocenie sowiecką politykę zagraniczną publicysta napisał, że cechuje ją „nieustanne dążenie do zaborów i poszerzania granic, niewiara w obiektywną wartość pokoju w stosunkach międzynarodowych, rozmach polityki zagranicznej «wyływający z maksymalizmu rosyjskich prądów ideowych» oraz nadużywanie zasad etycznych”. Zgłębiając problem sowieckiego ekspansjonizmu wskazywał on, że „według wszelkiego prawdopodobieństwa atak na kolonie azjatyckie, a w dalszej kolejności na afrykańskie, jest głównym i podstawowym celem sowieckiej polityki ofensywnej”¹⁴.

Po wojnie Włodzimierz Bączkowski współtworzył w Jerozolimie Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”, gdzie współpracował z jednym z najwy-

⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1999, s. 47, 117.

¹⁰ J. Kłoczkowski, P. Kowal, *O Włodzimierzu Bączkowskim*, [w:] W. Bączkowski, *O wschodnich problemach Polski. Wybór pism*, wybór i wstęp J. Kłoczkowski, P. Kowal, Kraków 2000, s. 8-14.

¹¹ *Ibidem*, s. 14-15.

¹² *Ibidem*, s. 15.

¹³ *Ibidem*, s. 19-21.

¹⁴ *Ibidem*, s. 21.

bitniejszych przedstawicieli wileńskiej sowietologii Stanisławem Swianiewiczem. W następnych latach Bączkowski mieszkał w Libanie, skąd w 1955 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, otrzymując tam dobrze płatną pracę w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. Jeszcze podczas pobytu w Libanie podjął współpracę z paryską „Kulturą”, nadsyłając analizy omawiające głównie sowiecką politykę zagraniczną. Na emeryturę Bączkowski przeszedł w 1971 r. Zmarł w Waszyngtonie w 2000 r. w wieku 95 lat¹⁵.

W 1951 r. w paryskiej „Kulturze” Włodzimierz Bączkowski opublikował artykuł *Rosja i Azja*¹⁶, w którym przedstawił tezę, że Azja pozostaje obszarem zaciętej rywalizacji pomiędzy obozem państw komunistycznych a państwami zachodnimi. Nie wiemy w jaki sposób nawiązał on kontakt z Giedroyciem. Prawdopodobne jest, że na Bliskim Wschodzie zetknął się on z paryską „Kulturą”, która pozwoliła mu odświeżyć dawną znajomość z jej redaktorem. Jako doświadczony sowietolog, W. Bączkowski wskazywał na istotne różnice w sposobie oraz w oczekiwanych skutkach podboju przez ZSSR Europy i Azji. W opanowaniu Azji przez Kreml Bączkowski dostrzegał możliwość zajęcia przez Moskwę dominującej pozycji w świecie na znacznie dłuższy okres niż w przypadku Europy¹⁷. W swojej narracji badacz wskazywał na ważną cechę sowieckiego mocarstwa, na tymczasowość jego granic, będących wynikiem ekspansji Kremla, a przez to już w swym założeniu kreowanych z myślą o kolejnych podbojach¹⁸. Jednym z elementów sowieckiej polityki ekspansji pozostawał stosunek do problemów narodowościowych. Włodzimierz Bączkowski przypominał, że „narodowościowa polityka Moskwy, wyrażająca się w tworzeniu na swym obszarze autonomicznych republik narodowych, rządzonych przez bezwzględnie oddanych Moskwie i komunizmowi autochtonów, łączy się z aneksyjnymi planami wobec sąsiednich azjatyckich ludów i z dalekosiężnymi zamiarami wobec całej Azji”¹⁹. W dorobku W. Bączkowskiego istotne wydaje się zwrócenie przez niego uwagi na wykorzystywanie przez Kreml w swojej polityce ekspansji, podobieństwa w rozwoju cywilizacyjnym ZSSR i poszczególnych narodów Azji²⁰ oraz na podsycane „uczucia fanatycznej niekiedy nienawiści do imperializmu Zachodu”, otwierającego „drzwi wpływom czy też sympatiom ku stronie przeciwnej, mało znanej, pociągającej nowością”²¹. Bączkowski wskazywał też na błędy polityki państw zachodnich w Azji przypominając, że Zachód „zamiast kształcić kadry znawców Sowietów uodpornionych na komunizm – mechanicznie odgradzał Rosję od Azji, walcząc metodami policyjnymi z narastającą penetracją”. Jednocześnie twierdził, że „w okresie ostatniej wojny polityka Zachodu pod wpływem koniunkturalnej współpracy z Moskwą ułatwiła głębokie zakorzenienie się jej wpływów na terenie całej Azji”²².

¹⁵ *Ibidem*, s. 21-22, 28.

¹⁶ W. Bączkowski, *Rosja i Azja*, „Kultura” 1951, nr 2-3, s. 93-104.

¹⁷ *Ibidem*, s. 93.

¹⁸ *Ibidem*, s. 94.

¹⁹ *Ibidem*, s. 95.

²⁰ *Ibidem*, s. 96.

²¹ *Ibidem*, s. 97.

²² *Ibidem*, s. 102.

W kilka tygodni później W. Bączkowski nadesłał do paryskiej „Kultury” kolejne swoje rozważania – tym razem poświęcone problematyce państw arabskich. *Współczesny świat arabski* stanowił wnikliwą analizę podstaw jedności tego obszaru oraz wskazywał na „zagadnienie ropy naftowej” stanowiące „nieodłączną cechę geografii gospodarczej i politycznej islamu”²³. W 1952 r. opublikował on na łamach „Kultury” swoiste podsumowanie nieustannie obecnej w życiu politycznym Odrodzonej Polski problematyki ukraińskiej, dokonując w nim rozliczenia władz państwowych II Rzeczypospolitej oraz własnych dokonań w tej sprawie²⁴. Zabierając głos na temat znaczenia kwestii ukraińskiej w polskiej polityce wschodniej W. Bączkowski wskazywał na znaczenie aktywności politycznej Polski na Wschodzie, którą „doceniły” ZSSR i Niemcy, aranżując ukraińskimi rękoma w Truskawcu zabójstwo wielkiego zwolennika niepodległej Ukrainy Tadeusza Hołówki²⁵. Publicysta dowodził, że wszelkie przedsięwzięcia integracyjne Warszawy w Europie Środkowo-Wschodniej nie były na rękę zarówno Moskwie jak i Berlinowi, gdyż oznaczały pojawienie się między wspomnianymi państwami nowej siły politycznej, która w przyszłości mogłaby równoważyć wpływy obu państw w Międzymorzu. Infiltracja ukraińskiego podziemia w Polsce przez bolszewików oraz agentów carskiej ochrony, stanowiła zdaniem badacza „skierowanie jego ostrza przeciwko Polsce i zniweczenie tym samym zarówno możliwości współpracy polsko-ukraińskiej, jak i uniemożliwienie przeniknięcia jego działalności na własny teren”²⁶. Nieco dalej Włodzimierz Bączkowski stwierdzał: „oddziaływanie sowieckie ułatwiło porozumienie Moskwy z Berlinem datujące się od umowy 1922 r. w Rapallo. Sens tego porozumienia w stosunkach polsko-ukraińskich polegał na tym, aby akcje nacjonalistów ukraińskich zamknąć w granicach Polski i nie dopuścić do jej rozszerzenia na terytorium Wielkiej Ukrainy. W dążeniu do tego nie przebiegano w środkach”²⁷. W konkluzji Włodzimierz Bączkowski stwierdzał, że po 1941 r. „razem z Polską upadła wielka idea wolności i jej upadek stał się wielkim sukcesem Moskwy. Historia wykaże, że była to zarazem największa, w latach 1939-1945, klęska polityczna Ukraińców i innych narodów uciśnionych Rosji”²⁸.

Na początku 1953 r. publicysta analizował stosunek państw zachodnich i zachodnioeuropejskich elit intelektualnych do komunizmu w latach 1917-1952. W swoich rozważaniach eksponował on fakt, iż sowiecka strategia geopolityczna w Europie polegała na uwypuklaniu i potęgowaniu sporów wewnątrz europejskich, które doprowadziły do powstania dwóch bloków państw: państw osi i państw demokracji. Wspomniany badacz zwracał też uwagę na sowiecką politykę „wyciszenia ekspansji”, która ułatwiła uprzemysłowienie Rosji, dokonane przy dużym udziale państw zachodnich²⁹.

²³ W. Bączkowski, *Współczesny świat arabski*, „Kultura” 1951, nr 7-8, s. 125-134.

²⁴ W. Bączkowski, *Sprawa ukraińska*, [w:] idem, *O wschodnich problemach...*, s. 85-111 (przedruk: „Kultura” 1952, nr 7-8, s. 64-84).

²⁵ *Ibidem*, s. 97.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 111.

²⁹ W. Bączkowski, *Zachód i komunizm*, „Kultura” 1953, nr 2-3, s. 27-46.

W 1953 r. publicysta podjął się analizy politycznej ZSSR po śmierci Józefa Stalina. Zgłębiając tę problematykę, wskazywał on na program podboju świata realizowany przez sowieckiego dyktatora. *Novum* w spojrzeniu badacza na kwestię sowieckiej strategii geopolitycznej polegał na uwypukleniu niebywałego pragmatyzmu politycznego Stalina i na powiązaniu go z odpowiednią polityką personalną wewnątrz gremiów kierowniczych *kompartii*³⁰. W kolejnym zeszytcie „Kultury” W. Bączkowski analizował już możliwe trendy sowieckiej polityki zagranicznej po pogrzebie następcy Lenina, wskazując na podstępny charakter sowieckich „pseudougód”³¹. Uzupełnieniem wspomnianych uwag była wypowiedź zatytułowana *Kreml na nowym etapie*³².

Wiele interesujących spostrzeżeń przyniosły rozważania W. Bączkowskiego zatytułowane *Nowa Turcja*, w których analizował on siłę polityczną kemalistów i ich walkę z islamem, kwestię oddzielenia religii od państwa oraz sprawę wprowadzenia systemu wielopartyjnego w Turcji. W publikacji tej podjął się również analizy życia gospodarczego i polityki zagranicznej tego kraju³³. Ze wspomnianymi uwagami korespondują inne, poświęcone stosunkom narodowościowym na Kaukazie, które Bączkowski zawarł w *Uwagach o Kaukazie*³⁴. Omawiane rozważania łączą w sobie problem historii i geografii ludów Kaukazu i Zakaukazia, rozmieszczenia religii, homogenizacji cywilizacyjnej i europeizacji Kaukazu. Na uwagę zasługuje dokonana przez publicystę typologia programów politycznych tamtejszych elit i postaw względem Rosji, jak i reakcje na to zjawisko różnych społeczności. Tragedią mieszkających tam narodów było, że o ile muzułmańska część Kaukazu nigdy nie pogodziła się z dominacją imperium rosyjskich carów, to Ormianie i Gruzini „liczyli się z faktem, iż zajęcie Kaukazu przez wielkie chrześcijańskie mocarstwo może przynieść korzyści dla ich krajów”³⁵. Zróżnicowanie postaw politycznych mieszkańców Kaukazu i Zakaukazia względem Rosji i Turcji uwidocznilo się w XX w. w związku z federacyjnymi przedsięwzięciami politycznych emigracji narodów tego regionu. W. Bączkowski szeroko rozwodzi się nad postawami politycznymi Ormian, przez długi czas odmawiających przystąpienia do Konfederacji Kaukaskiej. Analizując to zjawisko publicysta zwracał uwagę na trudności we współpracy z rosyjską emigracją antykomunistyczną. Zdaniem badacza „emigracja kaukaska, niezależnie od kierunków i radykalizmu niepodległościowego, stoi w zasadzie na stanowisku suwerenności swych krajów, zaś wszystkie główne ugrupowania rosyjskie – dążą do utrzymania imperium w tej czy innej postaci ustrojowej”³⁶. Po 1953 r. rozwój wydarzeń w ZSSR zaczął oddziaływać na życie wewnętrzne, szczególnie w dziedzinie stosunków narodowościowych. Narastająca od śmierci Stalina konfrontacja nacjonalizmu z komunizmem odsłaniała słabości systemu sowieckiego, eksponując obszary konfrontacji pomiędzy prądami odrodzenia narodowego ludów Kaukazu,

³⁰ Idem, *Józef Stalin*, „Kultura” 1953, nr 4, s. 17-24.

³¹ Idem, *Nowa ofensywa*, „Kultura” 1953, nr 5, s. 87-92.

³² Idem, *Kreml na nowym etapie*, „Kultura” 1953, nr 6, s. 111-114.

³³ Idem, *Nowa Turcja*, „Kultura” 1953, nr 10, s. 109-123.

³⁴ Idem, *Uwagi o Kaukazie*, „Kultura” 1955, nr 1-2, s. 158-169.

³⁵ W. Bączkowski, *Uwagi o Kaukazie*, [w:] idem, *O wschodnich problemach...*, s. 185-186.

³⁶ *Ibidem*, s. 191-192.

przemawiającego językiem partykularyzmu, a *quasi*-uniwersalistyczną ideologią komunistyczną.

Anatol Mühlstein

Należał on do najzdolniejszych przedstawicieli pokolenia wznoszącego gmach II Rzeczypospolitej. Urodził się w Warszawie w 1889 r. jako jeden z trzech synów pobożnego żydowskiego kupca drzewnego. Jego droga życiowa pokazuje, że dość wcześnie zerwał on z pewnymi charakterystycznymi dla społeczności żydowskiej postawami. W działalność niepodległościową Anatol Mühlstein zaangażował się około 1905 r., m.in. przechowując bomby w składzie drewna swojego ojca na warszawskim Solcu³⁷. Związał się wówczas z lewicą niepodległościową i przez długie lata pozostawał on pod urokiem Józefa Piłsudskiego. Po ucieczce za granicę i ukończeniu tam studiów, A. Mühlstein w 1919 r. wstąpił do polskiej służby dyplomatycznej. W latach 1919-1930 pozostawał on pierwszym sekretarzem i *chargé d'affaires* poselstwa RP w Brukseli oraz radcą z tytułem ministra pełnomocnego Ambasady RP w Paryżu³⁸. W tym czasie uczestniczył w konferencji w Locarno, jako doradca ministra Aleksandra Skrzyńskiego i według Jana E. Zamojskiego „miał przyczynić się do rozszerzającej interpretacji zbyt wąskiego i traktującego nasz rejon po macoszemu tekstu układu”³⁹. Kajetan Morawski napisał, że „w polityce międzynarodowej A. Mühlsteina pociągały zagadnienia związków ponadpaństwowych, zaciekała rzucona przez Brianda idea europejska”⁴⁰. Będąc wysłannikiem Józefa Piłsudskiego, prowadził w 1934 r. poufne rozmowy z Francuzami⁴¹ i często jeździł do Kowna⁴². W 1939 r. opublikował on we Francji biografię Marszałka w języku francuskim⁴³. Kajetan Morawski twierdzi, że Anatol Mühlstein „stanął wśród piłsudczyków, ale nie w wyrównanym szeregu, raczej nieco na uboczu”⁴⁴. W 1936 r. minister Józef Beck niespodziewanie odwołał Mühlsteina wraz z ambasadorem Chłapowskim do Warszawy, z zachowaniem statusu dyplomatycznego⁴⁵. Do wielkiej polityki na krótko wrócił on dopiero w latach 1939-1940, pozostając doradcą gen. Władysława Sikorskiego⁴⁶. Po kapitulacji Francji A. Mühlstein wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zajmował się interesami Rothschildów⁴⁷. Tamże w nowojorskim tygodniku gaullistowskim „Pour la Victoire” ogłosił on drukiem *List otwarty Polaka do przyjaciół Francuzów*, w którym nawoływał Francuzów do zaciągania się pod

³⁷ K. Morawski, *Anatol Mühlstein*, „Kultura” 1958, nr 1-2, s. 141; por. R. Jarecki, *Żyd Piłsudskiego*, Warszawa 1997.

³⁸ J. E. Zamojski, *Uwagi wstępne i wprowadzenie*, [w:] A. Mühlstein, *Dziennik, wrzesień 1939 – listopad 1940*, red. J. E. Zamojski, tłum. D. Zamojska, Warszawa 1999, s. 6.

³⁹ K. Morawski, *op. cit.*, s. 142.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 143.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 2, Londyn 1956, s. 557.

⁴³ J. E. Zamojski, *op. cit.*, s. 9.

⁴⁴ K. Morawski, *op. cit.*, s. 143.

⁴⁵ J. E. Zamojski, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁶ K. Morawski, *op. cit.*, s. 143; J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 194.

⁴⁷ *Ibidem*.

sztandary gen. Ch. de Gaulle’a⁴⁸. Po wojnie, poprzez Józefa Czapkiego nawiązał kontakt z paryską „Kulturą” („odpowiadała mu nie nadmiernie obowiązująca lewicowość pisma”), w której z rzadka zamieszczał swoje interesujące wypowiedzi⁴⁹. Anatol Mühlstein zmarł jesienią 1957 r.

Debiut w paryskiej „Kulturze” w 1952 r., poprzedzony znajomością z Giedroyciem⁵⁰ (faktycznie do „Kultury” ściągnął go Józef Czapki) zaznaczył się głęboką analizą sytuacji politycznej na Półwyspie Koreańskim, którą Anatol Mühlstein zatytułował *Próba wy tłumaczenia nonsensu*⁵¹. Odnosiła się ona do sytuacji politycznej wytworzonej wokół kwestii Korei oraz do rozpoznania i do wskazania interesów sowieckich i chińskich w konflikcie.

Ogłoszenie drukiem rozważań nie było przypadkowe. Kierunek polskiej polityce wschodniej narzucało geopolityczne położenie powojennej, zniewolonej przez Sowiety, Rzeczypospolitej. W tej sytuacji trudno się dziwić, że pierwszą i najważniejszą troską każdego analityka i politycznego publicysty stała się próba odpowiedzi na pytanie o miejsce Polski w pojałtańskiej Europie oraz o to, kto jawi się jako jej potencjalny sojusznik, a kto zagraża jej bezpieczeństwu najbardziej. Trafna odpowiedź miała wskazywać na najlepszą drogę dla przyszłej polityki zagranicznej niepodległej Polski, kierunek uwzględniający wszechobecne, zawsze niezwykle mało czytelne imponderabilia oraz złożony kontekst międzynarodowych relacji pomiędzy niepodzielną panującym w Europie Środkowej ZSSR a wspierającymi demokracje europejskie USA. W przypadku Anatola Mühlsteina były to analizy doświadczonego polityka obeznanego z polityką światową⁵². Wspomniana wypowiedź zdawała się wskazywać na ZSSR jako na mocarstwo, którego ambicje polityczne sięgają nie tyle samego Półwyspu Koreańskiego, co Japonii (eksponował to traktat chińsko-sowiecki z 14 lutego 1950 r.)⁵³ A. Mühlstein wskazywał, że „Rosja sabotuje rokowania chińsko-amerykańskie, ponieważ *tête à tête* ze sojusznikiem chińskim bynajmniej jej się nie uśmiecha”. I zaraz dodawał, że „żyjemy w epoce paradoksów: Chiny biją się ze swym tradycyjnym przyjacielem amerykańskim, w sojuszu ze swym odwiecznym wrogiem, starym grabieżcą ziem azjatyckich – Rosją”⁵⁴. Mühlstein zdawał się być przekonany, że polityka sowiecka na Dalekim Wschodzie rodzi trudne do prze-

⁴⁸ A. Mühlstein, *Wspomnienia generala de Gaulle’a*, „Kultura” 1954, nr 12, s. 24.

⁴⁹ K. Morawski, *op. cit.*, s. 145; por. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, oprac. A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000, list nr 63, s. 102. Innego zdania o Mühlsteinie był Wacław A. Zbyszewski. W swoich wspomnieniach napisał on, że Mühlstein „pozostawił pamiętniki, z których jeden rozdział przetłumaczył na język polski Józef Czapki, i ogłosił ten rozdział, nieprawdopodobnie antypolski, w paryskiej «Kulturze», ale dalszego ciągu nie było. Sam Czapki mi mówił, że córki Mühlsteina nigdy mu dalszego ciągu nie wręczyły. Pewnie jakiś ich przyjaciel ostrzegł je, by dały spokój drukowaniu tak kompromitujących zapisków. Mühlstein miał *genre* ferowania wyroków o sytuacji międzynarodowej po prostu prymitywnych na wszystkie tematy i ten *genre* zachował do śmierci. Reszta się właściwie nie liczyła”, cyt. za: W. A. Zbyszewski, *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, wybór, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 2000, s. 258.

⁵⁰ J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, list nr 63, s. 102; list nr 64, s. 108; J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 145.

⁵¹ A. Mühlstein, *Próba wy tłumaczenia nonsensu*, „Kultura” 1952, nr 2-3, s. 134-141; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, list nr 115, s. 205; A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 90, 212.

⁵² A. Mühlstein, *Quo vadis Israël*, Paris 1945.

⁵³ R. Jakimowicz, *Stosunki japońsko-chińskie w latach 1949-2002. Aspekty polityczne i gospodarcze*, Kraków 2004, s. 33-34, *Zeszyty Naukowe. Akademia Ekonomiczna w Krakowie. Seria Specjalna. Monografie*, nr 163.

⁵⁴ A. Mühlstein, *Próba wy tłumaczenia nonsensu*, s. 140.

widzenia konsekwencje. Autor analizy wskazywał, że Kreml pragnie osiągnąć najważniejszy cel własnej polityki dalekowschodniej: uzależnienie Pekinu od Moskwy. Należy więc założyć, że ZSSR będzie zależało na długotrwałym uwikłaniu Chin w konflikt z USA. „Chiny – napisał – są pewnym dla Rosji satelitą, dopóki trwa wojna z Ameryką, już choćby dlatego, że tylko z Rosji, otrzymywać mogą broń. Gdyby wojna naprawdę się skończyła, wzajemne stosunki rosyjsko-chińskie musiałyby ulec głębokim zmianom. Chiny, choćby i komunistyczne, nie mogą być traktowane jak Bułgaria lub Czechy. Za duży obiekt! A poza tym ileż między Rosją a Chinami jest utajnionych, potencjalnych konfliktów politycznych? Sama Mandżuria wystarczy, by rozsądzić ten nienaturalny związek. Ale dopóki trwa wojna musi i trwać i sojusz rosyjsko-chiński. Dopiero prawdziwy pokój uzmysłowi Chinom wszystko to, co je dzieli z Rosją i co je łączy z Ameryką”⁵⁵. Podsumowując opisywaną rzeczywistość Mühlstein wskazywał, że „Rosji musi więc zależeć na tym, aby Chiny były w stanie wojny z Ameryką. Gdyby tę wojnę dało się przenieść gdzie indziej, np. do Indochin, Rosja Sowiecka nie miałaby nic przeciwko temu. Wszystko jedno gdzie, byleby wojna trwała, a jednak nie wyszła poza pewne granice, stwarzające niebezpieczeństwo wojny powszechnej”⁵⁶.

W politycznym piśmiennictwie A. Mühlsteina na uwagę zasługuje jego wypowiedź zatytułowana *Widmo Jalty*, którą „Kultura” opublikowała w 1955 r.⁵⁷ Istota tego wywodu sprowadzała się do stwierdzenia, że Polska dla Zachodu jest państwem Europy Wschodniej, znajdującym się z nie jej winy w szponach potęgi sowieckiej, że podział Europy pozwolił Zachodowi zapomnieć o mało chwalebnych przyczynach opisywanego zjawiska. W omawianą problematykę Anatol Mühlstein wprowadza czytelnika poprzez opis gry Stalina względem Francji w Jaltce⁵⁸. W kwestii polskiej, zajmującej centralną i najważniejszą część narracji, Stalin dokonywał własnej oceny wydarzeń, które doprowadziły do zniewolenia przez Sowietów państwa polskiego. *Clou* analizy stanowiła wypowiedź Stalina z lutego 1945 r., w której sowiecki dyktator odstąpił uwarunkowania polityki ZSSR względem Polski. Przytoczmy je: „O ile dla Wielkiej Brytanii, jak to powiedział Churchill, sprawa polska jest sprawą honoru, dla Rosji jest to jednocześnie kwestia honoru i bezpieczeństwa. Honoru, bo Rosja miała rozliczne pretensje do Polski, bezpieczeństwa strategicznego nie tylko dlatego, że w ciągu dziejów Polska jest krajem sąsiadującym, ale także dlatego, że w ciągu dziejów Polska była korytarzem, przez który wielokrotnie szły ataki na Rosję. W ciągu trzydziestu lat Niemcy dwukrotnie przebyli ten korytarz”⁵⁹. W dalszej części wywodu znajdujemy stwierdzenie, że „Rosjanie są trudnymi negocjatorami. Nic się od nich nie uzyska bez siły. Bez charakteru, bez upor. Niestety, w Jaltce przedstawiciele Zachodu byli słabi i zniechęceni”⁶⁰. A. Mühlstein wskazywał, że upadek nazistowskich Niemiec dawał zachodnim aliantom złudne poczucie bezpie-

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 141.

⁵⁷ A. Mühlstein, *Widmo Jalty*, „Kultura” 1955, nr 6, s. 89-101. Pierwotnie wspomniany tekst ukazał się drukiem w kwietniu 1955 r. w „Le Flambeau”. Przedruk z tego właśnie czasopisma Wydawnictwo Naukowe PWN dołączyło do przywoływanego w przypisach *Dziennika* A. Mühlsteina, por. s. 199-220.

⁵⁸ A. Mühlstein, *Dziennik, wrzesień 1939 – listopad 1940*, s. 202-208.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 213.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 219.

czeństwa i wielu jego polityków nie widziało konieczności upominania się o los Europy Środkowej. W Waszyngtonie oraz w Londynie, nie znając realiów sowieckich, sowieckiej strategii geopolitycznej, nie dopuszczano do siebie myśli, że „z chwilą, gdy minęło niebezpieczeństwo, Stalin myślał już tylko o zagarnięciu wszystkiego, czego mógł osiągnąć; że nie tylko Europa wschodnia i Środkowa, ale i Europa zachodnia była dla niego potencjalną zdobyczą [...] Przenikliwy dyplomata już w Jałcie dostrzegłby zarys przyszłej zimnej wojny, bo wszystkie jej warunki już zostały spełnione. Dlaczego Stalin, doprowadziwszy swe oddziały tak daleko w kierunku Renu, miałby się nagle zatrzymać, zrezygnować z dalszej ekspansji, z Zagłębia Ruhry, Lotaryngii, z całego Zachodu? Jednakże aby dostrzec w 1945 r. wizję nacierającego komunizmu, trzeba by doświadczonego oka prawdziwego dyplomaty. Niestety, sojusznicze demokracje miały żołnierzy, ekonomistów, uczonych, mówców, ale nie miały już dyplomatów”⁶¹. Brak odważnej wizji relacji z Sowietami sprawił, że Zachodowi co najwyżej potrzebne było osłabienie ZSSR, osłabienie, które niosły z sobą wydarzenia w Polsce i na Węgrzech w 1956 r. Jednakże wyzwolenie narodów Europy Środkowej nie było głównym celem polityki Zachodu⁶².

Zbigniew Brzeziński

Polityk i politolog, urodzony w Warszawie w 1928 r., syn dyplomaty, konsula generalnego Rzeczypospolitej w Montrealu (od 1938 r.). Studiował ekonomię i nauki polityczne na Uniwersytecie McGill w Montrealu i na Uniwersytecie Harvarda, członek Centrum Badań Rosji Uniwersytetu Harvardzkiego. W 1958 r. Zbigniew Brzeziński przyjął obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Od 1953 r. był on wykładowcą w państwowych i prywatnych instytucjach naukowych, m.in. w Harvard University (1953-1960) i Columbia University (1960-1977), gdzie pełnił funkcję dyrektora Instytutu Badań Zagadnień Komunistycznych. W latach 1966-1968 pozostawał on członkiem Rady Planowania Politycznego, a styczniu 1977 r. został doradcą prezydenta J. Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego i koordynatorem prac Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Głosił on tam program „rozmiękczenia komunizmu”⁶³. W 1981 r. Z. Brzeziński powrócił do pracy naukowej. Był również doradcą politycznym administracji prezydenta Busha. Współpracę z paryską „Kulturą” Zbigniew Brzeziński podjął w 1956 r. Giedroyc poznał go osobiście dopiero na początku lat sześćdziesiątych⁶⁴.

Zbigniew Brzeziński jest autorem wielu prac z zakresu polityki międzynarodowej. W 1960 r. opublikował on studium *The Soviet Bloc – Unity and Conflict* (wyd. polskie 1964 r.), w 1962 r. *Ideology and Power in Soviet Politics*, w 1965 r. *Alternative to Partition* (wyd. polskie 1966 r.), w 1970 r. *Between Two Ages: America's Role in the Technetronic Era, Game Plan* (wyd. polskie 1986, 1987, 1988), w 1989 r. *The Grand Failure. The Birth and Death of Communism in the Twentieth Century* (wyd.

⁶¹ *Ibidem*, s. 219-220.

⁶² *Ibidem*, s. 221-225.

⁶³ Por. N. Podhoretz, *Panika wokół Iraku*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 28-29 I, s. 21.

⁶⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 173-174.

polskie 1990 r.) oraz w 1997 r. *The Grand Chessboard. American Primacy and its Geostrategic Imperatives* (wyd. polskie 1998 r.)⁶⁵.

Zbigniew Brzeziński na łamach paryskiej „Kultury” zadebiutował u schyłku 1956 r. notatkami z podróży po ZSSR. Wielce prawdopodobne, że inicjatywa współpracy z Giedroyciem wyszła od Brzezińskiego, który z treścią miesięcznika mógł się zapoznać w Stanach Zjednoczonych. Podróż do Sowietów i współpraca z „Kulturą” stanowiły ważne wydarzenie w życiu naukowym późniejszego doradcy prezydenta Cartera. Jak ważna była dla Z. Brzezińskiego podróż do Sowieckiej Rosji, świadczy o tym późniejsza działalność naukowa Profesora zawierająca rozwinięcie tez sformułowanych jesienią 1956 r.⁶⁶ Rozważania z pobytu w ZSSR badacz zatytułował *Sowiety: Wrzesień 1956*⁶⁷, nawiązując zapewne w ten sposób do *Ostatniego raportu* ministra Józefa Becka. Na treść spostrzeżeń badacza składały się: charakterystyka postaw politycznych młodzieży sowieckiej, problem sowieckiego antysemityzmu, sytuacja wewnętrzna w Gruzji, sprawa niskiego poziomu życia ludności, jaskrawa nierówność społeczna, dysonans pomiędzy życiem politycznym a życiem społecznym Sowietów, brak wyraźnego rozgraniczenia kompetencji pomiędzy organami sowieckiego rządu a KPSS.

Swoistą kontynuacją opisu bloku sowieckiego są *Wrażenia z Polski* ogłoszone drukiem w „Kulturze” w 1957 r.⁶⁸ Uwagi uczonego koncentrowały się wokół istoty polskiego marksizmu, wokół pytania o to, czy Polska jest państwem totalitarnym, o politykę przetrwania, o stosunek Kremla do trudności gospodarczych Polski, co wiązało się z dalszym podporządkowywaniem jej Moskwie. W 1964 r. „Kultura” wydrukowała analizę porównawczą karier politycznych w USA i ZSSR, autorstwa Brzezińskiego⁶⁹. Było to udane modelowe zarysowanie drogi awansu służbowego przywódców kremlowskich czasów postalinowskich.

Z. Brzeziński opisywał „drabinę feudalną” sowieckiego „imperium zła”, posiadającego wówczas taki stopień władzy, jakiego nie odnotowano w całej dotychczasowej historii Rosji. Pośrednio uczony sygnalizował, że istnieje bogaty kontekst problemu⁷⁰, kwestia sytuacji globalnej, która podlegała określonym przeobrażeniom od końca „zimnej wojny”⁷¹. Wypowiedzi politologa odnoszące się do sprawy bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych kontrastowały z ambiwalencją prezydentów USA, eksponujących swoisty polityczny pragmatyzm oraz brak przesadnej obawy względem komunizmu. Z. Brzeziński przekonywał, że Stany Zjednoczone mają misję przyspieszenia upadku komunizmu (wypowiedzi politologa stały w sprzeczności z koncepcją amerykańskiej obronności polegającej na zimnowojennych doktrynach powstrzymywania). Istotą analiz uczonego była konstatacja zakładająca, że nowe zagrożenia wymagają nowego myślenia. Badacz wskazywał, że w obecnym ukła-

⁶⁵ R. Habielski, *Brzeziński Zbigniew*, [w:] A. Palmer, *Kto jest kim w polityce. Świat od roku 1860*, tłum. W. Horabik, T. Szafranski, Warszawa 1998, s. 72.

⁶⁶ Por. Z. Brzeziński, W. E. Griffith, *O nową politykę wobec Europy Wschodniej*, „Kultura” 1961, nr 7-8, s. 3-16.

⁶⁷ „Kultura” 1956, nr 12, s. 29-48.

⁶⁸ Z. Brzeziński, *Wrażenia z Polski*, „Kultura” 1957, nr 11, s. 83-91.

⁶⁹ Z. Brzeziński, S. P. Huntington, *Cincinnatus i aparatczik*, „Kultura” 1964, nr 3, s. 3-13.

⁷⁰ Z. Brzeziński, *Przemiany sowieckiego systemu*, „Kultura” 1966, nr 1-2, s. 173-191.

⁷¹ Idem, *Dylematy sowieckiej współczesności*, „Kultura” 1970, nr 3, s. 72-90.

dzie politycznym najważniejsze są strategie amerykańska i sowiecka, które mają zasięg globalny. Wspomnianą myśl odnajdujemy w rozważaniach zatytułowanych *Droga do przyszłej Europy* (1965 r.)⁷² oraz *Przyszłość Jalty* (1985 r.)⁷³. W wypowiedziach Z. Brzezińskiego była zawarta sugestia, że założenie, iż istnieje lub w przyszłości powstanie możliwość zrewidowania układu terytorialnego wytworzonego po II wojnie światowej jest błędne oraz że ZSSR nie zrezygnuje z kurateli nad państwami-satelitami. Można byłoby zaryzykować poszukiwania punktów odniesienia koncepcji politologa do tez stawianych przez Jamesa Burnhama w studiach *Walka o świat* (1949-1950)⁷⁴ oraz *Polityka wyzwolenia* (1953 r.)⁷⁵.

W 1989 r. na łamach paryskiej „Kultury” ukazały się dwa ważne teksty uczonego. Pierwszy *Agonia komunizmu*, fragment wydanej w 1989 r. książki *The Grand Failure* (wyd. polskie: *Wielkie bankructwo*), będący głęboką analizą kryzysu systemu komunistycznego w Europie i w Azji⁷⁶. Drugi z nich *Postkomunizm i dążenia narodowościowe: próba sił*, będący wskazaniem na potencjalną „bałkanizację” Europy Wschodniej i „libanizację” Związku Sowieckiego⁷⁷, na proces, który miał się zakończyć uwolnieniem dotychczasowych republik sowieckich od bezpośredniej zależności od Kremla⁷⁸.

Leopold Unger – *Brukselczyk*

Współpracownikiem Jerzego Giedroycia był urodzony we Lwowie w 1922 r. Leopold Unger, dziennikarz i publicysta polityczny, do 1969 r. pracujący w dzienniku „Życie Warszawy”. Życiorys *Brukselczyka* jest typowy dla przedstawicieli tamtego odchodzącego już pokolenia. Pochodził on z rodziny żydowskiej, z racji lwowskich korzeni niewątpliwie mocno spolszczonej. Nie wydaje się, by eksponowany we współczesnych mediach wątek polskiego antysemityzmu odcisnął na jego młodości znaczące piętno⁷⁹, skoro aż do antyżydowskiej „czystki” 1969 r. *Brukselczyk* swe losy związał z Polską (po 1969 r. współpracował z paryską „Kulturą”). Lata wojny w życiu Leopolda Ungera zaznaczyły się ucieczką przed wojskami niemieckimi do Rumunii⁸⁰ (rodzice z racji żydowskiego pochodzenia „zginęli w hitlerowskich Niemczech”⁸¹). Jego brat Leon, podporucznik wojska gen. Andersa (nie zdezerterował w Palestynie!), zginął pod Bolonią w styczniu 1945 r. i został pochowany na polskim cmentarzu wojennym w Loreto. W lutym 1948 r. po blisko dziesięcioletnim

⁷² Idem, *Droga do przyszłej Europy*, „Kultura” 1965, nr 4, s. 4-40.

⁷³ Idem, *Przyszłość Jalty*, „Kultura” 1985, nr 1-2, s. 119-142.

⁷⁴ J. Burnham, *Walka o świat*, „Kultura” 1949-1950, passim.

⁷⁵ Idem, *Polityka wyzwolenia*, „Kultura” 1953, nr 2-3, s. 3-14; por. idem, *Bierny opór czy wyzwolenie?*, tłum. J. Ulatowski, Paryż 1953.

⁷⁶ Z. Brzeziński, *Agonia komunizmu*, „Kultura” 1989, nr 5, s. 50-76.

⁷⁷ „Kultura” 1989, nr 12, s. 50-71.

⁷⁸ Na temat stopnia dalszej zależności państw obszaru Wspólnoty Niepodległych Państw w doniesieniach agencyjnych.

⁷⁹ L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2002, s. 15-16.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 13, 18 sqq.

⁸¹ *Ibidem*, s. 14, 17.

pobycie w Rumunii Leopold Unger został tam mianowany korespondentem PAP⁸². Do Polski *Brukselczyk* powrócił jesienią 1948 r., „bardzo szybko, po kilku miesiącach dobrze ocenianej pracy”⁸³. W latach 1948-1967 pracował on w „Życiu Warszawskim”⁸⁴. W 1969 r. na skutek inicjowanych w Polsce przez „frakcję moczarską” antyżydowskich „czystek”, L. Unger wyjechał na stałe z kraju osiedlając się w Belgii⁸⁵. W kwietniu 1969 r. podjął on współpracę z czołowym dziennikiem belgijskim „Le Soir”⁸⁶, podpisując swe artykuły jako Pol Mathil⁸⁷.

Pisanie do paryskiej „Kultury” Leopold Unger rozpoczął od kwietniowego numeru z 1970 r., sygnując swoje wypowiedzi pseudonimem *Brukselczyk*⁸⁸. Inicjatywa współpracy z paryską „Kulturą” wyszła od L. Ungera. Kontakt z czasopismem poprzedziły listy do J. Giedroycia z 17 października 1969 r. i 5 lutego 1970 r.: „Współpraca z «Kulturą» ogromnie mnie kusi – pisał L. Unger. – Jak Pan ją sobie wyobraża? Z całym szacunkiem dla «Londyńczyka», czy mogłaby to być taka jakaś kronika «Brukselczyka»”⁸⁹. W odpowiedzi Jerzy Giedroyc napisał: „Pomysł z «Brukselczykiem» bardzo dobry. Co prawda wszyscy krzyczą, że «Kultura» jest zanadto upolityczniona kosztem właśnie kultury (co jest niestety słuszne), ale naświetlenia spraw europejskich rzeczywiście nie ma. Może więc dostałbym pierwszy artykuł do numeru kwietniowego, to znaczy musiałbym go otrzymać do 10 marca [...]”⁹⁰. Związana wiosną 1970 r. współpraca przetrwała 30 lat i zaowocowała w „Kulturze” około 200 artykułami⁹¹ (J. Giedroyc „nie ocenzurował ani jednego artykułu, ani nawet jednego zdania. A kiedy miał inny pogląd na sprawę, co nam się naturalnie zdarzało, to po prostu zwracał mi na to uwagę, proponował zmianę lub – rzadko, zawsze uprzedzając – dopisywał notkę «od redakcji»”)⁹². Leopold Unger pojawił się w sytuacji, kiedy „Kulturze” zaczęło brakować komentatora spraw międzynarodowych. Dotąd taką rolę spełniali zmarły 29 października 1957 r. Anatol Mühlstein⁹³, niedomagający już wówczas Juliusz Mieroszewski oraz sporadycznie Zbigniew Brzeziński⁹⁴.

Cykl rozważań politycznych zaproponowanych przez L. Ungera w paryskiej „Kulturze” Giedroyc umieścił w rubryce *Widziane z Brukseli*. „Pierwsze teksty były naturalnie najzupełniej okazjonalne. Dopiero po jakimś czasie zaczął się kształtować styl i model «Brukselczyka». Najpierw diagnoza: była luka w «Kulturze», była szansa i było miejsce na wprowadzenie do «Kultury» czegoś nowego. Chodziło o podwójne spojrzenie nie na uniwersalne i teoretyczne rozważania, ale na bieżącą politykę: w makroskali, z szerokiej perspektywy, i od środka, od strony jej mechanizmów. Nie na podstawie czysto abstrakcyjnej teorii (mam na myśli politologię, którą

⁸² *Ibidem*, s. 47.

⁸³ *Ibidem*, s. 49.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 56.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 197, 199.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 223.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 224-225.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 332.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 336.

⁹⁰ *Ibidem*.

⁹¹ *Ibidem*, s. 341.

⁹² *Ibidem*.

⁹³ J. E. Zamojski, *op. cit.*, s. 20.

⁹⁴ A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 213.

z dużymi oporami traktuję jako naukę), lecz wychodząc od realiów, wydarzeń i ich motywacji, nieraz mało widocznych albo niezauważalnych dla czytelnika, zwłaszcza odciętego od prawdziwej i regularnej informacji, a wprost przeciwnie, poddawanego nieustającej indoktrynacji. Nazwałem to «archeologią polityki», próbą spojrzenia na politykę oczyma kandydata – ja bez złudzeń, ona bez maski. W ten sposób trafiły do «Kultury» tematy rzadko albo nawet nigdy właściwie w niej nieporuszane, takie jak konwulsje Europy, zygzaki i cienie organizacji międzynarodowych, ONZ czy UNESCO, terroryzm, sport zarażony polityką, szpiegostwo i przemysł technologii, no i naturalnie cały pejzaż globalnej, od Układu Warszawskiego i Afganistanu po Angolę i Kubę, strategii sowieckiej, stosunków Wschód – Zachód, kwestie miejsca Polski w świecie, a także, choć rzadko, wewnętrzne sprawy polskie, a nawet polsko-żydowskie⁹⁵.

Szeroki wachlarz poruszanych zagadnień w publicystyce *Brukselczyka* wskazywał na potrzebę bieżącej rejestracji i analizy najważniejszych wydarzeń politycznych. Nie można jednak nie dostrzegać politycznego przesłania publicysty, które w jego wypowiedziach kształtowało się wraz z pogłębiającą się współpracą z „Kulturą”. Sprowadzało się ono do postulatu, przynajmniej w nurcie środkowoeuropejskim, wyciągnięcia pouczającej lekcji z braku wiarygodnej oceny reżimu sowieckiego⁹⁶ i uczciwej stabilizacji w stosunkach Wschód – Zachód⁹⁷, do pytania: jak pogodzić strategiczne interesy i wartości polityczne Zachodu z interesami politycznymi ZSSR, by pomóc narodom Europy Środkowej zrealizować ich aspiracje⁹⁸. Jeżeli zachodnie media, relacjonując wydarzenia w bloku sowieckim, skupiały uwagę na ich spektakularnych przejawach, to istota analiz *Brukselczyka* dotyczyła trudnych pytań o znaczenie wspomnianych faktów dla dążenia ZSRR do lepszego kontrolowania „środkowoeuropejskiego buforu”, dla jego stosunków z NATO i EWG oraz dla strategii globalnej Kremla⁹⁹. Nieskuteczna inwazja na Afganistan (grudzień 1979 r.) oraz wydarzenia lat 1980-1981 w Polsce, nasiliły jedynie tendencje Kremla do powrotu do zimnowojennych praktyk, czego świadomość miał brukselski korespondent „Kultury”. W wypowiedziach *Brukselczyka* można było dostrzec tezę, że wszystko, co osłabia ZSSR, jest z gruntu dobre („na ogół z powodzeniem starałem się separować moje nieładne radości i satysfakcje od pisania”)¹⁰⁰.

Różnorodność omawianej tematyki nie pozwala na szczegółowe omówienie publicystyki *Brukselczyka*. Leopold Unger najwięcej czasu poświęcał analizie zjawisk „zza żelaznej kurtyny”. W artykule *Wojna o pokój*¹⁰¹ podjął się on analizy celów sowieckiej propagandy, dowodząc istnienia ukrytego zamysłu zamazywania zasadniczych celów polityki zagranicznej Kremla. W tym krytycznym spojrzeniu na cele i metody postępowania sowieckiego kierownictwa na Kremlu mieściła się próba uzewnętrznienia najważniejszych elementów tzw. polityki pokojowej Moskwy,

⁹⁵ L. Unger, *Intruz*, s. 347.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 258.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 257.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 259.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 258.

¹⁰¹ L. Unger, *Wojna o pokój*, „Kultura” 1981, nr 12, s. 62-74; por. L. Unger, *Orzel i reszta (Widziane z Brukseli)*, Paryż 1986.

które powinny ułatwić zrozumienie dotychczasowej strategii ZSSR. Pierwszym z takich elementów była świadomość tego, co w wyniku szeroko zakrojonej „politycznej ofensywy” na Zachodzie chciałyby osiągnąć Moskwa, a więc świadomość celów polityki, korzyści i porozumienia, które ona powinna przynieść ZSSR. Drugim: świadomość zachowań politycznych własnego społeczeństwa. *Brukselczyk* twierdził, że Kreml swoją propagandę „pokojową” skoncentrował na wybranych środowiskach zachodnich społeczeństw, a w szczególności na medialnie głośniejszych organizacjach pacyfistycznych. Istotą tak ukierunkowanych działań było to, że młodzi Europejczycy nie mieli poczucia odpowiedzialności za własny los, w niewielkim tylko stopniu interesowali się Wschodem oraz nie mieli świadomości, że demokracji warto bronić. Wszystko to złożyło się na niepodważalne sukcesy Moskwy w sferze propagandy antyamerykańskiej i antyzachodniej. Zdaniem Leopolda Ungera na Zachodzie sukces odniosła propaganda zniesławiająca program zbrojeniowy Reagana, w Niemczech Zachodnich w manifestacje antyamerykańskie zaangażowali się członkowie SPD, większość przedstawicieli społeczeństw zachodnioeuropejskich w 1981 r. „nie wierzyła, aby Rosja zagrażała Zachodowi w ciągu najbliższych pięciu lat”¹⁰². Stąd wniosek publicysty, iż „sowiecka gra na psychologii odniosła więc już w Europie kolosalne sukcesy, ale naprawdę jest to tylko środek do celu”¹⁰³. *Brukselczyk* wskazywał, że „celem całej strategii sowieckiej jest utrzymanie generalnej przewagi wojskowej nad Zachodem. Jest to zagadnienie kompleksowe i skomplikowane, stanowi temat bardzo długich opracowań i narad wszystkich możliwych sztabów. Opcja wojskowa ZSSR wychodzi z zasadniczego założenia, że stosunki międzynarodowe polegają przede wszystkim na stosunku sił. Jeżeli tak, to przewaga wojskowa determinuje wszystkie inne przewagi. Z tego rodzą się bardzo poważne wnioski i bardzo poważne konsekwencje dla polityki ZSSR wobec całej reszty świata”¹⁰⁴. Zamykając wspomniane rozważania publicysta zauważa, iż strategia wojenna Moskwy polega na hipnozie, że można wygrać w Europie wojnę bez wojny i walki, że można szantażem SS 20 doprowadzić do kapitulacji i finlandyzacji Europy Zachodniej, że można w każdym razie tak zneutralizować Europę Zachodnią, żeby przestała się liczyć na scenie teatru wojennego oraz że możliwa jest izolacja USA¹⁰⁵.

Za interesującą należałoby uznać przeprowadzoną przez *Brukselczyka* analizę przesłanek zachodniemieckiej polityki wschodniej w 1981 r., którą publicysta rozmyślnie zatytułował *Deutschland, Deutschland...*¹⁰⁶. Stosunki pomiędzy państwami i narodami układają się zazwyczaj w dwóch płaszczyznach: państwowej (rządowej) oraz pomiędzy narodami (obywatelami poszczególnych krajów). Jeżeli w latach siedemdziesiątych w sferze kontaktów międzypaństwowych stosunki Niemiec z ZSSR i z Polską stawały się z roku na rok coraz lepsze, to w płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich istniał olbrzymi obszar spraw wymagających sanacji. Świadomość tego, że rząd federalny musi dbać o stosunki z rządami wschodnich sąsiadów Niemiec i jednocześnie stawać w obronie interesów niemieckich u tych

¹⁰² L. Unger, *Orzel...*, s. 66.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 70.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 70-71.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 72.

¹⁰⁶ L. Unger, *Deutschland, Deutschland...*, „Kultura” 1982, nr 3, s. 111-124.

rządów sprawiła, że potrzeba znalezienia *modus vivendi* z Sowietami stała się fundamentem niemieckiej polityki wschodniej. Przesłanki niemieckiej polityki wschodniej Leopold Unger definiował następująco: Niemcy są największym partnerem handlowym komunistycznego Wschodu oraz Niemcy obawiają się o los Niemców ze Wschodu i dla ich bezpieczeństwa gotowe są do ustępstw w sprawie polskiej. To oznaczało, że po wydarzeniach 13 grudnia 1981 r. stanowisko władz federalnych Niemiec można było zdaniem *Brukselczyka* zawęzić do następujących tez: 1) „13 XII to wewnętrzna sprawa Polaków, że nie trzeba się mieszać, jako że nie ma żadnego dowodu na udział Sowietów”, 2) „Jaruzelski uratował Polskę od prawdziwego zła, jakim byłaby inwazja sowiecka”, 3) pucz wojskowy w Polsce wywołały nieodpowiedzialne żądania kierownictwa „Solidarności”, np. apel „Solidarności” do robotników w KDL, 4) nie ma możliwości wprowadzenia wobec Polski i ZSSR sankcji gospodarczych z uwagi na zbyt duży eksport towarów państw zachodnich do Europy Wschodniej¹⁰⁷.

Metodom realizacji sowieckiej strategii geopolitycznej w Europie Leopold Unger poświęcił analizę *Zaskoczona ambasador* (1985 r.), w której uwypuklił przesłanie ideowe (właściwie: propagandowe) sowieckiej wystawy w gmachu UNESCO w Paryżu, zatytułowane *Wielkie zwycięstwo narodu sowieckiego w wielkiej wojnie światowej 1941-1945*, eksponując myśl, że dla Europy Środkowej „wolność przyszła wraz z socjalizmem”¹⁰⁸. Uwagę zdaniem *Brukselczyka* zwracała swoiście pojęta przez Kreml chronologia II wojny światowej biorąca początek w agresji III Rzeszy Niemieckiej na ZSSR. L. Unger zajmował się także problemem kradzieży najnowocześniejszych technologii na Zachodzie przez sowieckich agentów (przemyt technologii komputerowych z USA do ZSSR oraz informacji dotyczących samolotu „Tornado”). Publicysta w swoim komentarzu *Główka pracuje* (1985 r.) stawia następujące tezy: 1) transfer technologii zachodnich pozwala zaoszczędzić ZSSR lata badań oraz miliardy dolarów, 2) „dostawy najnowocześniejszych technologii z Zachodu pozwalają Rosji na nadrobienie zacofania systemu bez naprawy sposobu zarządzania”, 3) „transfer technologii z zachodu pozwala na szybkie unowocześnienie arsenału sowieckiego”, 4) „transfer taki zwiększa szanse Moskwy w starciu dwóch światów”¹⁰⁹.

Wskażmy jeszcze na jego analizę najważniejszego dla Polaków wydarzenia drugiej połowy XX w., na zamach na papieża Jana Pawła II. *Brukselczyk* swoim rozważaniom na temat uwarunkowań próby mordu na Papieżu dał tytuł *A jeżeli rzeczywiście to byli Rosjanie*¹¹⁰. Przypominając przesłanki zamachu L. Unger zwracał uwagę na związek pomiędzy sytuacją polityczną w Polsce, rzutującą na pozostałe kraje obozu sowieckiego, a aktywnością polityczną Papieża Polaka. We wspomniany wątek wbudowana została sprawa Kościoła katolickiego w Polsce, będącego oparciem dla zniewolonego społeczeństwa (czego świadomość mieli przywódcy sowieccy). Podobnie jak to, że Kościół w życiu polskiej ludności na Wschodzie odgrywa bardzo ważną rolę. *Brukselczyk* pisał, iż „Kreml doszedł do wniosku, że likwidacja

¹⁰⁷ Idem, *Orzeł...*, s. 114-117.

¹⁰⁸ Idem, *Zaskoczona ambasador*, „Kultura” 1985, nr 7-8, s. 46-47.

¹⁰⁹ Idem, *Główka pracuje*, „Kultura” 1985, nr 4, s. 48-62.

¹¹⁰ L. Unger, *A jeżeli rzeczywiście to byli Rosjanie*, „Kultura” 1983, nr 3, s. 193-204.

«Solidarności» musi zakładać uprzednią likwidację polskiego Papieża». Drugą przesłanką zamachu miała być zapowiedź Watykanu co do kolejnej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. „Następna wizyta doprowadziłaby reżim do całkowitego rozpadu. Trzeba było zapobiec tej wizycie. W maju 1981 r. reżim Jaruzelskiego był za słaby, aby zabronić Papieżowi wjazdu do kraju. Udany zamach w Rzymie załatwiłby sprawę”. Moskwa też nie mogła się pogodzić z faktem, że do kolegium kardynałów Jan Paweł II powołał biskupów z ZSSR¹¹¹.

Czesław Bielecki – *Maciej Poleski*

Wizja polskiej polityki wschodniej znajdowała się w polu zainteresowania młodego, (urodzony w 1948 r.), pracującego we Francji architekta Czesława Bieleckiego, który po raz pierwszy nawiązał kontakt z „Kulturą” w 1978 r. za pośrednictwem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. „Przesłał mu z Monachium swój tekst – jak pisze Ewa Berberysz – drukowany w legalnym polskim czasopiśmie branżowym «Architektura», w którym przemycił myśl, że totalitaryzm prowadzi do manieri, a pluralizm – do wyrobienia u artysty prawdziwego stylu”. „Przesłanie tego tekstu miało służyć jako moja legitymacja; żeby adresat wiedział, z kim ma do czynienia” wspominał Czesław Bielecki. „Herling zaproponował spotkanie, «żeby porozmawiać może i o innych sprawach». No i tak się zaczęło”¹¹². Pierwszy tekst do „Kultury” Czesław Bielecki osobiście przekazał Giedroycowi, który „niezawodnym redaktorskim piórem przeciął na dwa i oddał mu do poprawki”. „Poprawione teksty Bieleckiego vel *Poleskiego* ukazały się w *Kulturze* jako dwa artykuły”, które Ewa Berberysz identyfikuje jako *Wolność w obozie* i *Polityka niepodległościowa*¹¹³.

W 1979 r., jak już wcześniej zostało powiedziane, Czesław Bielecki na łamach paryskiej „Kultury” opublikował dwa artykuły *Wolność w obozie*¹¹⁴ i *Polityka niepodległościowa (Obóz i świat)*¹¹⁵. Wypowiedzi *Macieja Poleskiego* stanowiły bezpośredni dowód na to, że paryska „Kultura” w trzydzieści lat po swoim powstaniu, po ugruntowaniu się podziału Europy, ma wciąż nowych czytelników, powojenną wychowaną już w komunizmie polską inteligencję oraz że może ona liczyć nie tylko na pokolenie jej redaktora (mamy tu na myśli Stefana Kisielewskiego i Andrzeja Micewskiego). Dopływ „nowych sił” zdawał się zaświadczać o oddziaływaniu paryskiego ośrodka polskiej myśli politycznej na nową powojenną już generację. Wypowiedzi Czesława Bieleckiego zdawały się potwierdzać tę diagnozę. Porównując wypowiedzi prasowe zamieszczone w paryskiej „Kulturze”, „Orle Białym” oraz w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” dostrzegamy pewien charakterystyczny rys ideowy. Chodzi o manifestowanie przez „Kulturę” swoiście pojmowanej „neutralności wyznaniowej” („credo: Polska demokratyczna, laicka, tolerancyjna”).

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² E. Berberysz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Warszawa 2000, s. 156.

¹¹³ *Ibidem*, s. 156-157.

¹¹⁴ „Kultura” 1979, nr 4, s. 93-99.

¹¹⁵ „Kultura” 1979, nr 381, s. 59-66.

Wspomniany wątek eksponuje we wspomnieniach Leopold Unger – *Brukselczyk*¹¹⁶. Porównanie wypowiedzi *Londyńczyka* i *Macieja Poleskiego* wskazuje na istotne podobieństwo programów politycznych obu publicystów. Dostrzegamy też i różnice jeśli chodzi o akcenty społeczne i treść postulatów niepodległościowych.

Kryzys komunistycznej władzy w Polsce w latach 1980-1981, załamanie się monopolu informacji, wreszcie większe możliwości docierania do publikacji emigracyjnych sprawiły, że wizje polityczne paryskiej „Kultury” przestały być poznawane jedynie w wąskich kręgach opozycyjnych w kraju. Miesięcznik stawał się znany i w coraz większym stopniu dostępny na tzw. prowincji. Oddziaływanie koncepcji politycznych *Macieja Poleskiego* po 1981 r. pozostawało dużo większe niż miało to miejsce u schyłku lat siedemdziesiątych (myśl polityczna *Macieja Poleskiego* w latach 1980-1981 jeszcze nie funkcjonowała w świadomości społecznej Polaków).

Wszechstronność spojrzenia na sytuację Polski w wypowiedziach *Macieja Poleskiego* budziła niewątpliwy podziw. W kwestii niepodległości państw Międzymorza publicysta stwierdzał, że „obóz wyzwolić się musi sam”, że „Polacy będą wolni, gdy wolni będą Czesi, Węgrzy i Niemcy z NRD, Ukraińcy, Litwini i Białorusini”¹¹⁷. Możliwość zrzućcia przez Polaków dotychczasowego rosyjskiego jarzma zdaniem *Macieja Poleskiego* pozostała realna z uwagi na niemożność pełnego podbicia Polski i wcielenia jej do ZSSR, co było spowodowane tym, że Kreml „nie ma żadnego interesu w powiększaniu swoich kłopotów narodowościowych”, co z kolei „wyznacza granice stosowanej przez niego przemoc”. Czynnikiem sprzyjającym wyzwoleniu byłaby twarda postawa wobec Sowietów¹¹⁸. Kontrolowanie Polski przez Sowietów nie stanowiło istotnej przeszkody dla realizacji programu oswobodzenia się z niewoli Kremla. „Wydaje się natomiast – pisał Poleski – w tej sytuacji istotne, by do momentu ostatecznego rozpadu czy paraliżu imperium sowieckiego prowadzić walkę takimi środkami politycznymi, w stosunku do których sowieckie czołgi są bronią zbyt «grubą»”¹¹⁹.

Znacznie więcej odniesień do sytuacji międzynarodowej odnajdujemy w studium Czesława Bieleckiego *Polityka niepodległościowa (Obóz i świat)*¹²⁰. Rozważania publicysty koncentrowały się tu na kwestii przekształcenia chwilowej swobody (jaką w historii PRL udawało się uzyskiwać strajkami robotników i demonstracjami niezadowolonego społeczeństwa) w trwałą wolność. Istotą postulatów *Macieja Poleskiego* było przekształcenie odniesionego w walce z PZPR chwilowego sukcesu w trwałe zwycięstwo, które skutkowałoby pełną niezależnością Polski. Taki postulat w miesiącach istnienia tzw. I Solidarności nie wydawał się możliwy do spełnienia. Wielu działaczy związkowych skłaniało się ku koncepcji „finlandyzacji” Polski, eksponując myśl o samoograniczającej się rewolucji. Nie trzeba dodawać, że w ówczesnej sytuacji politycznej każdy kompromis z komunistyczną władzą był możliwy do zrealizowania. Na kilka miesięcy przed sierpniowymi strajkami w Polsce *Maciej Poleski* pisał: „Jeżeli chcemy, by wolność ta z incydentalnej zmieniła się w trwa-

¹¹⁶ L. Unger, *Intruz*, s. 338.

¹¹⁷ M. Poleski, *Wolność w obozie*, „Kultura” 1979, nr 4, s. 95.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 96.

¹²⁰ „Kultura” 1979, nr 381, s. 59-66.

łą, jeżeli chcemy, by korytarz wolności w obozie się poszerzył, musimy wyciągnąć z obecnej sytuacji wnioski wykraczające poza problematykę społeczną i narodową naszej polskiej zony¹²¹ i szybko dodawał, że „problemy obozu są więc problemami świata”¹²².

Maciej Poleski stawiał zarzut polskiej opozycji, że prowadzi wyłącznie politykę ukierunkowaną na sprawy wewnętrzne, że „nie zajmuje stanowiska – przez źle rozumianą ostrożność – w prawach międzynarodowych obozu”. A przecież „to za nasze racje mięsne – dowodził – wyzwalany jest Wietnam, Angola i Kambodża. To my finansujemy zachodnie partie komunistyczne”¹²³.

Droga do uzyskania pełnej suwerenności, jak to przedstawiał publicysta, jest długa, aczkolwiek obiecująca, co więcej, nie pozbawiona szans na sukces. To sprawia, że „możliwe jest opracowanie przez różne odłamy opozycji, zarówno jawnej jak i tajnej, deklaracji niepodległościowych skierowanych do innych narodów”¹²⁴. Chodzi bowiem o wykształcenie w społeczeństwach krajów satelickich odruchów współpracy w działalności opozycyjnej¹²⁵. Okolicznością sprzyjającą przedsięwzięciu był fakt, iż nowe powojenne pokolenie nie jest obciążone balastem historii, stąd też dla niego taka współpraca pozostawała „bardziej problemem organizacyjnym niż problemem przemian świadomości”. W związku z powyższym konieczne jest – zdaniem publicysty – zbliżenie narodów Polski, Czechosłowacji, Węgier i sowieckiej Rosji, prowadzące do przezwyciężenia „generalnych urazów”. „Elementarna polska racja narodowa – pisał *Maciej Poleski* – wymaga natomiast dalszego komentowania i interpretowania tego kierunku naszej polityki zagranicznej, szczególnie przed oficjalnym przedstawieniem go innym narodom”¹²⁶. Wyzwolenie się narodów obozu sowieckiego potrzebuje dobrego rozeznania w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, określenia własnej racji stanu, kierunków współdziałania z sąsiednimi narodami, wreszcie przezwyciężenia zadawnionych urazów. W dalszej kolejności należało określić stosunek do rewolucji społecznej w Rosji. Z tekstu Czesława Bieleckiego nie wynikało, by widział w niej najważniejszą determinantę dekolonizacji Europy Środkowo-Wschodniej i dekomunizacji imperium sowieckiego. Można odnieść wrażenie, że nie wiązał on sprawy wyzwolenia się Polski ze sprawą rosyjskiej rewolucji, do której nie przywiązywał większej wagi. Rozpatrywał on tę kwestię w nieostrych kategoriach osłabienia wewnętrznego sowieckiej Rosji, co wynikało chociażby z jego dobrej znajomości opisywanego terenu. W najlepszym razie skłonny był traktować narastanie niezadowolenia Rosjan w ZSSR jako pomoc w realizacji dążeń wyzwoleńczych Polaków, pod warunkiem, że rosyjscy demokraci za jedno ze swoich podstawowych zadań uznają niepodległy byt państwowy Polski, Czechosłowacji, Węgier, Litwy, Białorusi i Ukrainy. W 1982 r. Jerzy Giedroyc, jakby zapominając co drukował w 1979 r., zdecydowanie zdystansował się od tego rodzaju polityki¹²⁷.

¹²¹ *Ibidem*, s. 61.

¹²² *Ibidem*, s. 62.

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 65.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 65-66.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 66.

¹²⁷ [Redakcja], *Obserwatorium. Nasza ocena*, „Kultura” 1982, nr 1-2, s. 8.

W artykule *Nasza wielka stabilizacja* (1982 r.) Czesław Bielecki ponownie przypomniał postulat przeciwstawiania się sowieckiemu zniewoleniu i wskazywał na sprzyjające okoliczności do rozpoczęcia przez Polaków walki niepodległościowej, którymi miał być „krótkotrwały paraliż Sowietów, związanych kolonialnymi awanturami czy odśrodkowymi ruchami narodowyzwoleńczymi”¹²⁸. W rok później *Maciej Poleski* jeszcze wyraźniej eksponował potrzebę budowy solidarności krajów Europy Środkowej i Wschodniej, dowodząc, że między zjednoczonymi Niemcami a zdekolizowaną Rosją jest miejsce dla niepodległej Polski. „Społeczeństwo przed Sierpniem było bezsilne, bo nieświadome swych celów. Społeczeństwo epoki «Solidarności» było już świadome, ale okazało się bezsilne politycznie. Dziś stoi przed nami – pisał – nauka prowadzenia gry politycznej w warunkach użycia siły. Jeżeli tej edukacji przez czyn społeczeństwo nie przejdzie, nasza nadzieja na nowe miejsce Polski w Europie rozsypie się jak federacyjne koncepcje Piłsudskiego”¹²⁹. Tym razem neoprometeizm *Macieja Poleskiego* znalazł akceptację Giedroycia¹³⁰.

W rozważaniach *Polska polityka* (1986 r.) Czesław Bielecki odwoływał się m.in. do działań „Kultury” na rzecz jedności emigracji krajów sowiektyzowanych. Wypuklając ten wątek działań, wskazywał on na jej dotychczasowe osiągnięcia. Dowodził, że „Kultura” „pierwsza po wojnie podjęła i uparcie kontynuowała budowę jedności krajów sowiektyzowanych”. Podkreślał przez to, że realizacja owego celu miała nastąpić w wyniku przenikania głoszonych przez miesięcznik idei do kolejnych pokoleń emigrantów, a za ich pośrednictwem do środowisk opozycyjnych w poszczególnych krajach bloku. Przywoływanie osiągnięć „Kultury” miało za zadanie zwrócenie uwagi społeczeństwa w kraju na jej rolę w kreowaniu wolnej od obciążeń historycznych polskiej myśli politycznej¹³¹. W szerszym wymiarze, jak wolno się domyślać, pozostawało wskazaniem przezeń zasad niezależnej polskiej polityki zagranicznej¹³².

Zamykając tę część rozważań należałoby odwołać się do wypowiedzi *Macieja Poleskiego Gdyby...*, ażeby skonstatować, iż w połowie 1988 r., na rok przed przełomem politycznym w Polsce, gremia przywódcze opozycji politycznej nie tylko nie były przygotowane do przejęcia władzy od komunistów, ale i nie wypracowały konkretnego programu działań na wypadek odzyskania przez Polskę suwerenności¹³³.

Ewa Berberysz twierdzi, że „przez całą dekadę lat osiemdziesiątych Bielecki pisywał intensywnie do «Kultury». Był okres, że z «Kultury» żył, bo z firmy architektonicznej, którą prowadził konspiracyjnie nawet wtedy, kiedy był ścigany listami gończymi – jak mówi – wyżyć się nie dało”¹³⁴. Według tejże autorki „w latach osiemdziesiątych należał do czołówki «nielegalników» na łamach «Kultury». Jego pseudonim «Maciej Poleski» zdobył często wstępniaki. Długo nie rozszyfrowany,

¹²⁸ M. Poleski, *Nasza wielka stabilizacja*, „Kultura” 1982, nr 4, s. 105.

¹²⁹ M. Poleski, *Program i organizacja*, „Kultura” 1983, nr 5, s. 4 (toż: *Program i organizacja*, Warszawa 1983).

¹³⁰ *Od redakcji*, „Kultura” 1983, nr 9, s. 4.

¹³¹ M. Poleski, *Polska polityka*, „Kultura”, nr 1-2, s. 39.

¹³² M. Poleski, *Pomysły polityczne*, „Krytyka” 1984, nr 17, s. 5-13.

¹³³ M. Poleski, *Gdyby...*, „Kultura” 1988, nr 9, s. 3-8.

¹³⁴ E. Berberysz, *op. cit.*, s. 157.

nie wpadł nawet przy internowaniu¹³⁵. Leopold Unger napisał o nim tyle, że „to był autor «Kultury», ale o tym nikt nie wiedział¹³⁶. Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności „przestał zapełniać łamy «Kultury» za wolności, gdyż jak mówi, stopień przegnania rządzących stał się dla niego paralizujący”. E. Berberyszus sędzi, że jeżeli Bielecki nie pisze do „Kultury”, to „w przeświadczeniu, że «Kultura» nie jest tym pismem, na które zwrócone są oczy wszystkich¹³⁷”.

Jerzy Pomianowski – *Michał Kaniowski*

Najbardziej nietypowy przedstawiciel polskiego prometeizmu. Jeżeli jego poprzednicy eksponowali polityczne, czy narodowe „szwy”, po których należało ciąć sowieckie/rosyjskie imperium, to publicystyka Jerzego Pomianowskiego wskazywała na potrzebę szukania alianta wewnątrz Rosji, nie tyle jako wroga tego państwa, ile jako przeciwnika upadłego systemu sowieckiego. Innymi słowy Jerzy Pomianowski stawiał na rosyjską inteligencję, która jego zdaniem, dekomunizując Rosję, popychałaby to państwo ku normalności, przyczyniając się do jego europeizacji i demokratyzacji. Prometeizm publicysty objawiał się w nieustającym poszukiwaniu *modus vivendi* z nowocześnie myślącymi Rosjanami, którym dawny ekspansjonizm nasuwał myśl o nieuchronnym odradzeniu się sowieckiej rzeczywistości.

Dla Jerzego Pomianowskiego relacje polsko-rosyjskie nie były problemem zamkniętym, tematycznie ograniczonym do stosunków politycznych Polski i Rosji¹³⁸, na co też nieustannie zwracali uwagę Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski. Podobne poglądy głosił kolejny publicysta paryskiej „Kultury”, kontynuator idei politycznych Giedroycia¹³⁹. Jerzy Pomianowski, który w opinii Redaktora „przeżył w Rosji kilka ciężkich lat, nawiązał szerokie stosunki i przyjaźnie w środowiskach inteligenckich, przybliżył nam twórczość tak wybitnych pisarzy jak Babel i Solżenicyn, i bierze czynny udział w ważniejszych inicjatywach kulturalnych polsko-rosyjskich¹⁴⁰, eksponując w swoich wypowiedziach, że spory wokół źródeł i istoty kryzysu w relacjach Polski z Rosją oraz politycznej odpowiedzialności za ich pogarszanie nie zamykają się w gronie polityków i politologów¹⁴¹. Wskazują one

¹³⁵ *Ibidem*, s. 156.

¹³⁶ L. Unger, *Intruz*, s. 359.

¹³⁷ E. Berberyszus, *op. cit.*, s. 158.

¹³⁸ Por. M. Dobroczyński, *Współczesne relacje rosyjsko-niemiecko-polskie*, „Polityka Wschodnia” 1996, nr 1, s. 7-20.

¹³⁹ J. Sadecki, *Drogowskaz Giedroycia. Rozmowa z profesorem Jerzym Pomianowskim, redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowaja Polska”*, „Rzeczpospolita” 2005, 11 III, s. A6.

¹⁴⁰ J. Pomianowski, *Ruski miesiąc...*, s. 7.

¹⁴¹ Analizując myśl polityczną Jerzego Pomianowskiego nie wolno nam abstrahować od twórczości innego wielkiego znawcy problematyki sowieckiej i rosyjskiej, urodzonego w 1923 r. w Cieszynie politologa prof. Richarda Pipesa, a w szczególności od wydanego przez zasłużone dla polskiego rosjanoznawstwa krakowskiego Wydawnictwa *Arcana*, kierowanego przez autora kilku interesujących książek o ZSSR i Rosji prof. Andrzeja Nowaka, zbioru historycznych esejów *Rosja, komunizm i świat* (Kraków 2002). Tematycznie naszym rozważaniom najbliższa pozostaje wypowiedź R. Pipesa z czerwca 1996 r. zatytuowana *Przeszłość i przyszłość Rosji*; por. R. Pipes, *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*, tłum. A. Nowak, Sz. Czarnik, Kraków 2002.

na zjawisko dużo groźniejsze: na próby reaktywacji rosyjskiego imperium¹⁴² oraz na klęskę transformacji ustrojowej¹⁴³ (trzeba tu mieć na uwadze znamienne cechy narodowe związane z losami historycznymi, społecznymi i kulturalnymi nowej Rosji¹⁴⁴). Jerzy Pomianowski analizował w swoich pracach różnice między sowieckim imperium a nową Rosją, między komunistyczną dyktaturą a autorytaryzmem rosyjskich prezydentów¹⁴⁵, między politycznymi elitami ZSSR i Federacji Rosyjskiej, między sowieckim społeczeństwem a pozostającym *in statu nascendi* społeczeństwem postsowieckiej Rosji. Często stawiał pytanie: Czy odzyskujące swoją narodową tożsamość społeczeństwo Rosji przybiera charakter społeczeństwa otwartego, czy charakteryzuje je komunistyczny izolacjonizm?¹⁴⁶ Czy możemy twierdzić, że państwo autorytarne, jakim jest Rosja, różni się od ZSSR, że nie dysponuje masowym poparciem sterroryzowanego społeczeństwa?¹⁴⁷ Czy reżim skompromitowany eksterminacją Czeczenów stanowi prostą kontynuację stalinowskiej dyktatury? Oto kilka z długiej listy problemów, jakie stawia przed nami Jerzy Pomianowski w swoich rozważaniach *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*¹⁴⁸ Wcześniej mieliśmy zasługujący na uwagę *Ruski miesiąc z hakiem* (1997 r.)¹⁴⁹.

Jerzy Pomianowski urodził się w Łodzi w 1921 r. Jeszcze przed wojną, w 1938 r., zdażył rozpocząć studium filozofii u Tadeusza Kotarbińskiego na Uniwersytecie Warszawskim i zadebiutować w prasie PPS. Szybko został felietonistą pepeesowskiego tygodnika „Młodzi idą”. Być może gdyby nie wojna, młody Pomianowski szybko dołączyłby do grona najwybitniejszych polskich socjalistów. Ale zamiast polityka, Polska otrzymała w 1939 r. żołnierza, który w jej obronie odniósł rany, znalazł się w szpitalu w Łucku, skąd przez „wyzwoliciele”, uciemżonych przez „białopolaków”, Białorusinów i Ukraińców, został skierowany do kopalni w Donbasie. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności dotychczasowy łagiernik został studentem medycyny w Instytucie Medycznym w Moskwie, skąd – jak twierdzi Janusz Drzewucki – skierowano go do pracy w Polpressie.

W 1947 r. Jerzy Pomianowski szczęśliwie powrócił do Polski i znalazł zatrudnienie w Ministerstwie Zdrowia, zajmując się oświatą sanitarną (do 1951 r.). Zainteresowanie teatrem przyszło nieco później. Publicysta zaczął pisać do „Nowej Kultury”, by niebawem objąć w tym piśmie dział spektakli. Przygoda ze sztuką przetrwała „z przygodami” do 1969 r., czyli do czasu jego przymusowego wyjazdu

¹⁴² L. Unger, *Widziane z Brukseli i Warszawy*, „Kultura” 1993, nr 11, s. 87-88; Z. Brzeziński, *Kierunek: imperium*, „Gazeta Wyborcza” 2000, 3 I, s. 6; K. Kurczab-Redlich, *Znów w szeregu*, „Rzeczpospolita” 2004, 28-29 VIII, s. A8; K. Wrubel, *Imperium: reaktywacja*, „Rzeczpospolita” 2004, 24-25 VII, s. A6; por. S. Bieleń, *Rosyjskie strategie międzynarodowe*, „Polityka Wschodnia” 1993, nr 1, s. 9-30; M. Dobroczyński, *Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Rosja w konkurencji światowych potęg*, „Polityka Wschodnia” 1994, nr 1, s. 89.

¹⁴³ M. Wojciechowski, *Wobec Rosji nie można milczeć. Rozmowa z adwokatem Michaila Chodorkowskiego*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 19 XII, s. 9.

¹⁴⁴ J. Smaga, *Rosja w 20 stuleciu*, Kraków 2002.

¹⁴⁵ *Rosja 2001. Trzy kroki w przód, trzy kroki w tył. Z Władimirem Bukowskim i Wiktorem Suworowem rozmawia Józef Szaniawski*, „Nasza Polska” 2001, 9 X, s. 10-11.

¹⁴⁶ J. Rogoza, M. Menkiszak, *Powrót syndromu obłożonej twierdzy*, „Komentarze OSW” 7 X 2004, [online] www.osw.waw.pl/pub/koment/2004.

¹⁴⁷ W. Radziwinowicz, *Rosjanie nie dali się podpuścić Putinowi*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 18 VIII, s. 1, 6.

¹⁴⁸ Wydawnictwo Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2004, s. 375, 1 nlb.

¹⁴⁹ Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

do Włoch. Wcześniej jednak w latach 1953-1957 J. Pomianowski był wykładowcą w Studium Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego (co łatwo dostrzec, analizując szatę literacką jego publicystyki). We Włoszech dotychczasowy krytyk literacki przez ponad 20 lat zajmował się wykładami z literatury polskiej na uniwersytetach w Bari, Florencji oraz Pizie. Kontakt z Giedroyciem Jerzy Pomianowski nawiązał dopiero we Włoszech. Z inspiracji Jerzego Giedroycia przełożył on na język polski *Krag pierwszy*, *Archipelag Gulag* oraz pisma publicystyczne Aleksandra Sołżenicyna. Kontakt z twórcą „Kultury” zaowocował wnikliwą polityczną publicystyką na tematy rosyjskie oraz miesięcznikiem „Nowaja Polska”. W wywiadzie z 11 marca 2005 r. dla „Rzeczypospolitej” J. Pomianowski redaktora Jerzego Giedroycia określił jako „najważniejszego z ludzi, którzy zaważyli na moim życiu”. W rozmowie z Jerzym Sadeckim publicysta mówił, że „codziennie dziękuję Bogu za to, że spotkałem w życiu sporą garść niezwykłych ludzi. Gdyby nie ich przykład, byłbym skazany na przeciętność i nikomu niepotrzebną wegetację. Byli dla mnie bodźcem, aby pracować powyżej pułapu, który mi Bozia dała. Chodzi przede wszystkim o Jerzego Giedroycia. To on kazał mi, tak jest – kazał założyć «Nową Polskę» i czytał ją przez ostatni rok swego życia”¹⁵⁰. Na początku lat 90. Jerzy Pomianowski powrócił do kraju i rychło stał się wnikliwym recenzentem życia politycznego w Polsce, w dalszym ciągu zasilając paryską „Kulturę” swoimi politycznymi spostrzeżeniami. Znacznie później zaczął on pisywać do krajowych czasopism.

Przypomnienie życiorysu publicysty, a w szczególności rosyjskiego wątku jego życiorysu, nie jest bez znaczenia, gdyż osobiste doświadczenie J. Pomianowskiego prowokuje do stawiania pytań o pewność jego wiedzy na temat Rosji. Rzecz jasna, istnieje wiele problemów związanych z jej wykorzystaniem (przywołuje to znane pytania o granice uogólnień osobistego doświadczenia), co nie oznacza, że doświadczenie osobiste jest nieobiektywne. Troska o rację stanu, którą niestrudzenie eksponował Profesor, wymagała głębokiej znajomości problemów nurtujących nas i naszych sąsiadów. Dobra oraz żywa, niekiedy wręcz drapieżna publicystyka ułatwiała zrozumienie skomplikowanej współczesności i zbliżała czytelnika do spraw autentycznie istotnych. Takim pierwszym miejscem, gdzie realizowała się giedroyciowa myśl o pojednaniu wschodnioeuropejskich narodów, stała się „Nowaja Polska”. „«Nowaja Polska» – pisał J. Pomianowski – jest jedynym organem polskim wydawanym po rosyjsku, a docierającym w najgłębszą głąb Rosji. Omija sieć komercyjną, aby trafić do tysięcy bibliotek i zakładów naukowych, to znaczy – wszędzie tam, gdzie znalazła swoją ostoję inteligencja rosyjska, spychana w kąt, tak za komunizmu, jak i teraz. Jest nie tylko tradycyjnym rezerwatem sympatii dla Polski w kraju, w którym wciąż nie widać tej «polskiej partii», o jakiej marzył Norwid. Jest nadto solą ziemi ruskiej, a nie żadnym reliktem. Toć właśnie pomiatanie tą warstwą powoduje, że w Rosji nie brak ani surowców, ani skarbów, brak natomiast nowych idei – i dlatego właśnie politycy sięgają po idee kopalne. Pismo stara się zaradzić rosyjskiej niewiedzy o współczesnej Polsce. Stosujemy jeden tylko chwyt – szczerłość, niezbędną tam, gdzie bytuje mit obłudnego Polaczka. Czytelnicy piszą: «Żeby też

¹⁵⁰ J. Sadecki, *op. cit.*; por. J. Drzewucki, *Postłowie*, [w:] J. Pomianowski, *Ruski miesiąc...*, s. 267-269.

u nas ktoś tak szczerze mówił o naszych troskach, jak ten wasz Kulerski w swojej kronice wydarzeń!»¹⁵¹.

Adresatem książek Jerzego Pomianowskiego pozostają polskie elity polityczne i to myślące w sposób niezależny, pozbawione „kurzego paraliżu” względem naszego wschodniego sąsiada (to określenie Profesora). W Polsce książki J. Pomianowskiego ukazują się w szczególnym momencie. Pierwszą, *Ruski miesiąc z hakiem* Wydawnictwo Dolnośląskie opublikowało w 1997 r., niejako na inaugurację rządów posolidarnościowej AWS. Drugi ważny zbiór publicystyki Profesora *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?* został wydany u schyłku rządów SLD (2004 r.), w sytuacji zauważalnej dekompozycji *quasi-ZSSR: Wspólnoty Niepodległych Państw*.

We wstępie do dedykowanej przez Jerzego Pomianowskiego Juliuszowi Miroszewskiemu książki *Ruski miesiąc z hakiem* redaktor paryskiej „Kultury” starał się podkreślić potrzebę eksploracji problematyki współczesnej Rosji, wskazując na aktualne znaczenie wyników takich badań dla przyszłych stosunków polsko-rosyjskich. „Rosja – pisał – jest dla Polski największym i najtrudniejszym problemem. Niestety, społeczeństwo o Rosji właściwie nic nie wie. Operuje się jedynie stereotypami: odnosi się do Rosji albo z pogardą i nieuzasadnionym poczuciem wyższości, albo ze służalstwem – smutnym spadkiem po PRL”¹⁵². „Książka Jerzego Pomianowskiego *Ruski miesiąc z hakiem* – pisał Redaktor – w sposób przejrzysty pokazuje czytelnikowi, jaka jest Rosja naprawdę i jak powinno kształtować się stosunki z nią i naszymi sąsiadami na wschodzie”¹⁵³.

W książce *Ruski miesiąc z hakiem* – jak napisał J. Drzewucki – „zagadnienie polityki wschodniej Pomianowski uważa zresztą za priorytetowe, ważniejsze nawet od nie rozwiązanych problemów wewnętrznych naszego państwa. Cóż z tego, skoro eseista nie bez sarkazmu konkluduje: «Obszar stosunków polsko-rosyjskich nasi politycy uznali za pole, któremu należy się ugorowanie. Okazało się, że jest to pole minowe»”¹⁵⁴.

Książka Jerzego Pomianowskiego *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*¹⁵⁵ na półkach księgarskich ukazała się w przeddzień wydarzeń na Ukrainie. Pojawiła się ona w momencie, kiedy dla polskiego obserwatora zasadne u schyłku 2004 r. stawało się pytanie, czym jest Rosja i czy uprawnione jest mówienie o równoprawności w stosunkach między Polską, Ukrainą, Białorusią a Rosją¹⁵⁶. W 2005 r. już po

¹⁵¹ J. Sadecki, *op. cit.*

¹⁵² J. Pomianowski, *Ruski miesiąc...*, s. 7.

¹⁵³ *Ibidem*.

¹⁵⁴ J. Drzewucki, *op. cit.*, s. 271-272.

¹⁵⁵ Recenzje: S. Popowski, *Powrót do Giedroycia*, „Rzeczpospolita” 2004, 23 VI, s. A2; K. Masłoń, *Przezwanie dziejów głupoty. Jerzego Pomianowskiego szkice o Rosji*, „Rzeczpospolita” 2004, 3-4 VII, s. D2 („Rzecz o książkach”).

¹⁵⁶ W. Radziwinowicz, *Remis Juszczenki*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 2 XI, s. 1, 8; idem, *Debata prezydentów*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 16 XI s. 8; idem, *Jak władza na Ukrainie wybory fałszowała*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 18 XI, s. 1; idem, *Putin nie pomógł*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 18 XI, s. 10; M. Wojciechowski, *Porażka rosyjskich doradców*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 18 XI, s. 10; W. Radziwinowicz, M. Wojciechowski, *Szcze ne wmeła Ukraina. Sfałszowane wybory. Opozycja wyprowadza ludzi na ulicę*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 23 XI, s. 1; [Redakcja], *Obudźmy Zachód. Komentarz*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 23 XI, s. 1; W. Radziwinowicz, M. Wojciechowski, *Rewolucja kijowska. Ukraina nie godzi się na sfałszowanie wyborów prezydenckich*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 23 XI, s. 8; W. Radziwinowicz, M. Wojciechowski, *Groza i nadzieja. Władze w Kijowie oficjalnie ogłaszają zwycięstwo ich kandydata*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 25 XI, s. 1; M. Wojciechowski, *Juszczenko: Rozdrapywanie Ukrainy*

„pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie politykę „braku dialogu” Kreml zastąpił „polityką afrontów”¹⁵⁷.

Od początku lat dziewięćdziesiątych polska polityka zagraniczna była ukierunkowywana na Zachód. Jej zasadniczymi priorytetami stawały się członkostwo Polski w NATO (we wrześniu 1991, 20 grudnia 1991¹⁵⁸ i 29 stycznia 1992 r.¹⁵⁹) i w Unii Europejskiej (pierwsze sygnały co do potrzeby stowarzyszenia Polski z EWG pojawiły się w styczniu 1990 r.¹⁶⁰) oraz pogłębienie więzi z USA¹⁶¹. Jednocześnie z racji położenia geograficznego, najnowszej historii oraz najprzeróżniejszych zależności III Rzeczypospolita zmuszona była zachowywać dobre stosunki z państwami powstałymi na miejscu dotychczasowego Związku Sowieckiego. Przedstawiciele tzw. prawicy narodowej, m.in. Antoni Macierewicz zwracali uwagę na cztery płaszczyzny uzależnienia Polski od Rosji. Są to: 1) dotychczasowa „czerwona” agentura, 2) pogłębiająca się zależność gospodarcza, 3) uzależnienie Polski od dostaw surowców energetycznych i próba rozciągnięcia kontroli rosyjskiej nad dystrybucją paliw płynnych w Polsce, 4) posługiwanie się przez Kreml przeciw Polsce kwestią niemiecką, zwłaszcza że upadek komunizmu w ZSSR tylko pozornie oznaczał koniec marzeń o imperium¹⁶². Dla Polski dekompozycja ZSSR (realnie od 1988 r.¹⁶³) zamykała okres zapoczątkowanej obradami „okrągłego stołu” finlandyzacji. Tak przynajmniej zdaje się sugerować krakowski historyk Antoni Dudek¹⁶⁴. W rzeczywistości przynosiła ona stopniowe uwalnianie się od dominacji wschodniego potężnego sąsiada, czego widomym znakiem, kolejnym krokiem ku pełnej suwerenności, była ewakuacja armii rosyjskiej z Polski w latach 1992-1993¹⁶⁵, a współcześnie „oczyszczanie” życia politycznego z „ewentualnej korupcji lub innych nieprawidłowości”¹⁶⁶.

W polityce zagranicznej Rosji obserwujemy zjawisko narastającej sowietyzacji (choć precyzyjniej byłoby mówić o „imperializacji”), która przybrała na sile od chwili objęcia prezydentury przez Władimira Putina. Miejsce komunistycznej monoidei stopniowo zajmuje swoiście pojmowana koncepcja wielkoruska: in-

to przestępstwo, „Gazeta Wyborcza” 2004, 30 XI, s. 1; idem, *Kijów: Nowa władza?*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 2 XII, s. 1; W. Radziwinowicz, *Kijowski poker*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 7 XII, s. 8; idem, *17 dni i zwycięstwo*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 9 XII, s. 1; idem, *Telearchie. Kandydat opozycji Wiktor Juszczenko wygrał wczorajsza debatę telewizyjną*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 21 XII, s. 7; idem, *Janukowycz straszy sądem*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 28 XII, s. 8; M. Wojciechowski, *Ogłoszono oficjalne zwycięstwo Juszczenki*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 11 I, (strona internetowa „GW”).

¹⁵⁷ T. Bielecki, *Szczyt zdziwionych. Kontrowersje wokół niezaproszenia prezydentów Polski i Litwy...*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 4 VII, s. 10.

¹⁵⁸ A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2002, s. 191.

¹⁵⁹ *Ibidem*, s. 251, 253, 254.

¹⁶⁰ *Ibidem*, s. 88.

¹⁶¹ A. Krzczunowicz, *Krok po kroku. Polska droga do NATO 1989-1999*, Kraków 1999; R. Asmus, *NATO. Otwarcie drzwi*, Warszawa 2002.

¹⁶² J. Pomianowski, *Ruski miesiąc...*, s. 151; por. A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004, s. 247 sqq.

¹⁶³ W. Marciniak, *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2001; [L. Brodowski i inni], *Kronika litewska 1988-2000*, Warszawa 2001.

¹⁶⁴ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004.

¹⁶⁵ A. Dudek, *Pierwsze lata...*, s. 314-315.

¹⁶⁶ Por. I. Dańko, *Ziobro sprawdzi, dlaczego Miller nie chciał nowej rury*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4 I, s. 23; RP, *Moskiewska pożyczka – jawna*, „Nasz Dziennik” 2006, 3 III, s. 4.

teresujący amalgamat rosyjskiego imperializmu, prawosławnego ekspansjonizmu, antyokcydentalizmu i ortodoksji oraz zorientowanej uniwersalistycznie sowieckiej strategii geopolitycznej, której fundamentem pozostają: program powrotu do dwubiegunowego układu sił na świecie, reintegracja obszaru byłego ZSSR, odzyskanie wpływów w Europie Środkowej oraz mocna polityczna pozycja Rosji względem mocarstw zachodnioeuropejskich (Niemcy, Wielka Brytania i Francja). Miejsce po marksizmie-leninizmie stopniowo wypełnia prawosławie. W polityce wewnętrznej obserwujemy łamanie praw człowieka na Kaukazie oraz eliminowanie z życia społecznego organizacji pozarządowych¹⁶⁷.

W tak zakreślony obraz rosyjskiej rzeczywistości wpisują się analizy polityczne Jerzego Pomianowskiego drukowane na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Zdania”, „Polityki”, „Obozu” oraz paryskiej „Kultury”, które weszły do omawianych tu dwóch antologii publicystyki. Książka *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?* podobnie jak zbiór politycznych esejów *Ruski miesiąc z hakiem* uzewnętrznia proces kształtowania się polskiej myśli wschodniej oraz kreśli obraz przemian politycznych w posowieckiej Rosji. Jerzy Pomianowski dostrzega, że choć Polacy mówią o Rosji równie często, co inni Europejczycy, to jednak stawiają oni zupełnie inne pytania niż Niemcy, Francuzi i Brytyjczycy. Jeśli więc publikacjom J. Pomianowskiego nie grozi brak zainteresowania, to całkiem realne jest niebezpieczeństwo, że polski czytelnik rozminie się z intencjami Profesora, nie mogąc dopasować własnych sądów do zagadnień poruszanych w książce. Zastanawiając się nad polską specyfiką postrzegania Rosji, J. Pomianowski wskazuje na dwojakość (często na skrajność) postaw i zachowań oraz na głęboką nieufność Polaków do wydarzeń dokonujących się ostatnimi czasy za Bugiem. Jeśli przyjrzeć się uważnie dyskusjom, jakie toczą się w Polsce, uderza pewien znamieny fakt. W ostatnim piętnastoleciu III Rzeczypospolitej nie zdołano nakreślić konkretnego programu polskiej polityki wschodniej, który zdołał by pogodzić porozumienie z Rosją z kwestią bezpieczeństwa i suwerenności Rzeczypospolitej, państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy, aczkolwiek zdaniem Profesora istnieją takie podwaliny (tworzy je publicystyka Juliusza Mieroszewskiego i dodajmy od siebie Jerzego Pomianowskiego). Kazimierz Dziewanowski problem ujmuje następująco (1997 r.): „Sprawa przyszłego bezpieczeństwa Polski w wieku XXI nie leży w rękach nikogo na Wschodzie. Nawet nie rosyjskich demokratów ani przyjaznych Polsce Litwinów czy Ukraińców (choć powinniśmy współpracować z nimi tak ściśle, jak tylko jest możliwe). Nie może ono zostać zapewnione ani przez Borysa Jelcyna, ani przez generała Lebedzia, ani przez nikogo, kto może się tutaj pojawić w przyszłości. Bezpieczeństwo Polski zależy od integracji z Zachodem. Na szczęście wszystko obecnie wskazuje, że to jest osiągalne”¹⁶⁸. I dalej K. Dziewanowski dowodzi, że „celem polskiej polityki zagranicznej musi więc być uniezależnienie Polski od niespodzianek, które Rosja może jeszcze zgotować. Ale to zależy nie tyle od polskiej polityki wschodniej, co zachodniej. Sens owej polityki zasadza się na przełamaniu trwające-

¹⁶⁷ T. Bielecki, *Rosja wyrzuca organizacje pozarządowe*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18 I, s. 10; T. Bielecki, *Rosja pod pręgierzem*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 26 I, s. 8; W. Radziwinowicz, *Do lagru za Czeczenię*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18 I, s. 1.

¹⁶⁸ J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 77.

go od dwóch wieków podwójnego oskrzydlenia Polski; na likwidacji zagrożenia ze strony zachodniej. Szanse zaś skutecznej polityki zachodniej rosną, jeżeli potrafimy zachować spokój i stabilność w polityce wschodniej. Rosjanie dobrze to rozumieją i stąd wielokrotnie rosyjskie próby podważenia tej stabilności, nadszarpnięcia polskiej równowagi, osłabienia odporności nerwowej. Takie próby mogą się jeszcze powtórzyć¹⁶⁹.

W odpowiedzi J. Pomianowski konstatował, iż „Dziewanowski sądził, że problem ten jest już w zasadzie załatwiony dzięki obietnicy przyjęcia Polski do NATO. Ja zakładam, że to nadzwyczaj ważna sprawa, ale dopiero połowa sprawy, i że groźba od wschodniej ściany przestanie być niebezpieczna, a w istocie zniknie, dopiero wtedy, gdy utrwala się zmiany geopolityczne, które zaszły za Bugiem dzięki rozpadowi Związku Sowieckiego. Nie powinno i nie może to się stać bez udziału Polski i bez jej czynnego poparcia sprawy niepodległości Ukrainy i Litwy, a także Białorusi. Oto istota sporu¹⁷⁰.

W książce *Na wschód od Zachodu* znajdujemy ciekawy pomysł budowy nowych więzi z Moskwą. Kształtowaniu politycznej postawy względem Kremla – zdaniem publicysty – powinna sprzyjać polityczna wyobraźnia, której ideowe podstawy na łamach „Kultury” wykreślali Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski¹⁷¹. Stąd też trudno się godzić z wciąż realnie obecną w polskiej polityce wschodniej tezą, że „we wszystkich spornych sprawach Europy Wschodniej powinniśmy być naprawdę neutralni. Nie można dopuścić, aby uprawdopodobnione zostały głoszone w Rosji zarzuty, że Polska podsyca wszelkie antyrosyjskie, separatystyczne tendencje, jakie się w Europie Wschodniej pojawiają. Budziłyby to w Rosji wrogość do Polski, pomimo że nie mamy żadnych interesów sprzecznych”. Tak niewątpliwie miał stwierdzić zmarły niedawno Stanisław Stomma. Zdaniem J. Pomianowskiego „mówienie, iż między Polską a Rosją nie ma żadnych sprzecznych interesów, było przesadą, bo nadal nie wiemy dokładnie, co Rosja uważa za swój interes. A dalej już zgody nie ma¹⁷². Stanisław Lem w „Tygodniku Powszechnym” swoją ocenę omawianego zjawiska zatytułował: *Polityka, której nie ma*, i żeby nie było wątpliwości przywołał on wypowiedź Profesora *Gra nad urwiskiem*, poświęconą nieistnieniu polskiej polityki wobec Rosji¹⁷³. „Niewielką laurkę – pisze S. Lem – wystawił Pomianowski jedynie Kwaśniewskiemu, który coś w sprawie wschodniej próbował działać i zasłużył tym na obelgi ze strony rządowej prasy rosyjskiej. Chyba w «Newsweeku» przeczytałem z kolei wywiad z Richardem Pipesem, który oświadczył, że stosunki polsko-rosyjskie się nie poprawią i nic w tej sprawie nie można zrobić. Nie byłbym aż takim fatalistą. Sądzę, że zacząć należało od poszukiwań dróg uniezależnienia się od dostaw surowców energetycznych z Rosji. Teraz, dzięki Juszczence, pojawiła się możliwość sprowadzania ropy kaukaskiej przez Brody [...]. Pomianowski ma rację: to nawet nie nonszalancja, tylko po prostu całkowity brak pomysłów na politykę

¹⁶⁹ *Ibidem*, s. 80.

¹⁷⁰ *Ibidem*, s. 86.

¹⁷¹ *Ibidem*, s. 295.

¹⁷² *Ibidem*, s. 76.

¹⁷³ S. Lem, *Polityka, której nie ma*, „Tygodnik Powszechny” 2005, 28 VIII, s. 20; por. J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, „Rzeczpospolita” 2005, 13-15 VIII, s. A5, A7.

w stosunku do sąsiadów ze Wschodu. Owszem, był zryw w sprawie Ukrainy – boje się, że tylko zryw¹⁷⁴.

Kształtującemu się zjawisku rosyjskiego neoimperializmu Jerzy Pomianowski poświęcił wiele miejsca i tak, jak Jerzy Giedroyc eksponował on, że „nie Rosja jako taka jest wrogiem Polski, lecz imperium”¹⁷⁵. Publicysta podkreślał, że skuteczność powstrzymywania Rosji leży w zgodnej polityce Polski i Zachodu¹⁷⁶. „Sprawy Korytarza, a wcześniej jeszcze – sławetnej Rury jamalskiej nie powinny być załatwiane w czworo oczu – i to przez handlowców. Toć obchodzą one cały kontynent. Wolno twierdzić, że to jest szerokie pole do popisu dla naszych przedstawicieli w stolicach państw NATO i UE. Więcej powiem – nie ma powodu, aby Polska inaczej była traktowana przez największego swego sąsiada ze Wschodu, niż np. Norwegia, która również z Rosją sąsiaduje i także do NATO należy”. I zaraz dodaje, że „najprostszym miernikiem intencji Rosji wobec Zachodu stać się może jej stosunek do Polski”¹⁷⁷. Nasuwa się w związku z tym pytanie: Czy Zachód pozostaje świadomy tego faktu? Albo co polska dyplomacja, polscy przedstawiciele w unijnych strukturach uczynili dla ukazania wagi wspomnianego zagadnienia?¹⁷⁸ Trzeźwe oceny dotychczasowych, jak i przyszłych możliwości Kremla to zdaniem J. Pomianowskiego niezbędny warunek jakichkolwiek ocen polityki zagranicznej Moskwy¹⁷⁹. Ale w pojęciu „bycie z Rosją” mieści się cała gama zjawisk politycznych, poczynawszy od stawiania tamy moskiewskiemu ekspansjonizmowi, a skończywszy na kwestii hamowania przez W. Putina procesu europeizacji Rosji, co dla Kremla może się skończyć wypchnięciem Rosji na peryferie światowej polityki, zaś dla mieszkańców Federacji Rosyjskiej znacznym zmniejszeniem szans na udaną modernizację ich państwa¹⁸⁰. „Stosunki Polski z Rosją – dowodził publicysta – mogą nosić charakter zgodnego pożycia” i zaraz dodawał, że „pożycie Polski z Rosją wcale nie jest bezchmurne, przyszłość ma nie całkiem jasną i nie same korzyści obu stronom daje”¹⁸¹. Swoimi esejami dowodził, iż nie mają racji ci, którzy pojednanie polsko-rosyjskie proponują budować na zasadzie patrzenia tylko w przyszłość i na uznaniu przeszłości za nic nie znaczącą. Nerozwązanie problemów historii może, choć oczywiście nie musi, po pewnym czasie spowodować wzrost napięć politycznych. Uwikłanie kwestii katyńskiej w politykę sprawia, że obydwie strony na podejmowane próby upamiętnienia ofiar zbrodni sowieckiego reżimu patrzą z dużą ostrożnością (zbiór dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej – „tajna ekspertyza [moskiewskiej Akademii Wojskowej] stwierdziła: książka ma wprawdzie charakter jawnie antynarodowy, ale zawarte w niej dokumenty nie budzą żadnych wątpliwości”¹⁸²). Warto sięgnąć po jeszcze inny fragment zbioru publicystyki. Z jego lektury dowiadujemy się, że redaktor

¹⁷⁴ *Ibidem*.

¹⁷⁵ J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 43.

¹⁷⁶ Por. K. Niklewicz, *Gazowa bezsilność Unii Europejskiej*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4 I, s. 8.

¹⁷⁷ J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 294.

¹⁷⁸ Rosja poprzez rurociąg jamalski sytuuje się w roli reeksportera gazu ziemnego, gdyż wyeksportowany gaz FR uzupełnia importem z posowieckich republik Azji Środkowej.

¹⁷⁹ Por. A. Podolski, *Czy mamy obawiać się Rosji, czy też bać się o Rosję*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 21 II, s. 17.

¹⁸⁰ W. Bartzak, *Rosja patrzy wstecz*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 13-15 VIII, s. 15-16.

¹⁸¹ J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 289.

¹⁸² *Ibidem*, s. 269.

„Naszego Sowremiennika” (i jego współpracownicy) Katyń uważa za „niemiecką zbrodnię, zbiór dokumentów (wydanych przez Aleksandra Gieysztorą i Aleksandra Jakowlewa) za falsyfikat, zaś dzielnych chłopców z rosyjskiego «Memoriału», którzy znaleźli grobowisko 6311 jeńców z Ostaszkowa w Miednym pod Twerem – gdzie Niemcy nigdy nie dotarli – za polskich agentów i zdrajców”¹⁸³. Znajomość wspomnianych faktów wskazuje, że „jest w interesie Polski jasne opowiedzenie się po stronie rosyjskich reformatorów, to oczywiste. Ich skupienie się na wzmocnieniu Rosji od wewnątrz ogranicza możliwość nawrotu imperialnych ambicji. Widzimy z satysfakcją, jak konieczności gospodarcze wpływają na zwrot nowej Rosji ku współpracy z Zachodem. Ten motyw jest solidniejszy od konwergencji w walce z terroryzmem”¹⁸⁴.

Interesująca wydaje się ocena J. Pomianowskiego polskiej polityki wschodniej: „Przez długie lata nie próbowano nawet prowadzić jej [w Warszawie], że tak rzeknę, od Zachodu, pozwalając, aby sojusznicy Polski z NATO załatwiali swoje interesy z Rosją nad naszą głową i bez względu na interesy nasze. Dopiero w końcu stycznia 2003 r. prasa doniosła, że polskie MSZ przedstawiło piętnastu krajom Unii Europejskiej projekt wspólnej polityki wschodniej [...]. Jest to projekt zborny, poważny i czyniący z Polski promotora niezbędnych zmian i reform na Wschodzie”¹⁸⁵. Jerzy Pomianowski przywołał program Jerzego Giedroycia: „jak najlepsze stosunki z Rosją – byle nie kosztem wspólnych sąsiadów, zwłaszcza Ukrainy [...]. Owszem, ta zasada widnieje we wspomnianym dopiero co projekcie polskiego MSZ. Nie może jednak zostać tylko na papierze. Ten program polityki wschodniej ma nie tylko historyczne podstawy, lecz także perspektywę. Tyle że wymaga spełnienia prostego warunku: żadnego powrotu Polski do roli wasala. Tymczasem zaś nasza zależność w najważniejszej z dziedzin – w gospodarce – od jednego tylko dostawcy strategicznego surowca, wyznacza Polsce właśnie taką rolę”¹⁸⁶.

Ważna w sprawach współczesnych relacji polsko-rosyjskich pozostaje wypowiedź J. Pomianowskiego z 2005 r. zatytułowana *Gra nad urwiskiem*¹⁸⁷. To krytyczna ocena dokonań polskiej polityki wschodniej za rządów SLD. Wypowiedź publicysty skłania do refleksji, w tym do wyeksponowania mało czytelnego *species* w tych polsko-rosyjskich relacjach – stosunków pomiędzy prezydentami W. Putinem i A. Kwaśniewskim¹⁸⁸ (z punktami odniesienia do przejmowania przez Kreml

¹⁸³ *Ibidem*, s. 293; por. [Redakcja], *Rosja: Katyń nie był zbrodnią stalinowską*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4-5 III, s. 1; W. Radziwinowicz, *Pogarda dla niewinnie zgładzonych ludzi*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4-5 III, s. 2; P. Wroński, *Zbrodnia niestalinowska*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4-5 III, s. 3; [aka, j.o.], *Rosja o Katyniu: To nie był mord polityczny*, „Rzeczpospolita” 2006, 4-5 III, s. 1; A. Kaczyński, J. Ordyński, *Moskwy prawda o Katyniu*, „Rzeczpospolita” 2006, 4-5 III, s. 3; A. Przewoźnik, *Ewolucja w złym kierunku*, „Rzeczpospolita” 2006, 4-5 III, s. 3.

¹⁸⁴ J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 305; por. M. Wojciechowski, *To był naprawdę rzadki ptak*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 24-25 IX, s. 28.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 309.

¹⁸⁶ *Ibidem*.

¹⁸⁷ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, „Rzeczpospolita” 2005, 13-15 VIII, *Plus-minus*, s. A5, A7.

¹⁸⁸ Kryzys w stosunkach z Rosją prezydent RP Lech Kaczyński pragnie przezwyciężyć poprzez mediację prezydenta USA G. W. Busha; por. B. Węglarczyk, M. Gadziński, *Bush pomoże w kontaktach z Putinem*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 10 II, s. 1.

mienia należącego do rosyjskich oligarchów żydowskiego pochodzenia¹⁸⁹ oraz do określonych działań politycznych instytucji w Polsce i na Węgrzech występujących pod nazwą Fundacji Batorego¹⁹⁰.

Polityka zagraniczna Kremla podlega zauważalnej ewolucji¹⁹¹ z wyraźnymi preferencjami dla eksterminacji zbuntowanych narodów Federacji Rosyjskiej¹⁹² oraz z jednoznacznym ukierunkowaniem na szybką odbudowę ZSSR-*bis*¹⁹³. W Polsce, zdaniem Jerzego Pomianowskiego, brakuje woli, która pozwoliłaby stanowczo

¹⁸⁹ P. Reszka, *Misza jest twardy, Putin się go boi. Rozmowa: Marina Filipowna Chodorkowska...*, „Rzeczpospolita” 2006, 10 I, s. 8.

¹⁹⁰ [KID], *Walka o demokrację. Dzień solidarności z Białorusią*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 16 I, s. 7.

¹⁹¹ Warto zwrócić uwagę na spektakularne oświadczenie Władimira Putina złożone w Moskwie, na Kremlu, na konferencji prasowej w dniu 31 I 2006 r., w miesiąc po objęciu urzędowania w Polsce przez prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego (obszernie zrelacjonowane przez stacje telewizyjne w Polsce). „Prezydent Rosji podkreślił, że Rosja odnosi się do Polski «z wielkim szacunkiem za jej wkład w światową kulturę, gospodarkę oraz za jej dzisiejsze sprawy w Europie i na świecie». – Polacy i Rosjanie to faktycznie jedna rodzina. Mamy wspólną kolebkę – stwierdził Władimir Putin. Odpowiadając na pytanie polskiej dziennikarki na konferencji prasowej na Kremlu, prezydent Rosji zachęcał, by nie grzebać się we wzajemnych pretensjach. – Zarówno w społeczeństwie polskim, jak i rosyjskim są nastroje, które określiłbym jako wzbudzające czujność we wzajemnych stosunkach – ocenił Putin. – I politycy w naszych krajach wiedzą o tym. Jednak zamiast patrzenia w przyszłość dla dobra swoich obywateli, zamiast budowania stosunków [...] starają się oni podejmować problemy przeszłości, aby zbić kapitał polityczny wewnątrz kraju – tłumaczył rosyjski prezydent, który nazwał to «bardzo szkodliwą polityką zarówno dla Rosji, jak i dla Polski». Szef Kremla wyraził nadzieję, że w Polsce i Rosji wezmą górę te siły polityczne, które opierając się na całym bogactwie stosunków z przeszłości «będą zwrócone ku przyszłości»”. (W. M., *Putin wyciąga rękę do Polski?*, „Nasz Dziennik” 2006, 1 II, s. 8). Można się domyślać, że wspomniana wypowiedź to oferta adresowana do prezydanta Lecha Kaczyńskiego, propozycja „nowego otwarcia” w stosunkach polsko-rosyjskich, z wyeliminowaniem z nich historii oraz rywalizacji o wpływy na Ukrainie i Białorusi. Wypowiedź W. Putina z 31 I 2006 r. wypadła w sytuacji coraz bardziej możliwej akcesji Ukrainy do NATO (za czym optuje Polska) oraz na miesiąc przed wyborami prezydenckimi na Białorusi, w sprawie której za przyczyną Polski zaangażowała się Unia Europejska, oraz przed wyborami parlamentarnymi na Ukrainie, które mogą przynieść zwycięstwo obozowi politycznemu Julii Tymoszenko (J. Tymoszenko, *Ukraina wychodzi z cienia*, „Rzeczpospolita” 2006, 12 I, s. 7), oraz w czasie ledwie zakończonej rosyjsko-ukraińskiej „wojny o gaz” (A. Kubik, *Gazowa lekcja Europy*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 3 I, s. 8), której skutkiem pozostaje narastająca niechęć Ukraińców do Rosji; M. Wojciechowski, *Ukraińcy liczą przede wszystkim na Zachód* (wywiad M. Wojciechowskiego z prof. O. Haranem), „Gazeta Wyborcza” 2006, 3 I, s. 8; por. też: T. Bielecki, *Ukraińcy to dla Rosjan obcy, a niedługo wróg* (wywiad T. Bieleckiego z W. Igrunowem), „Gazeta Wyborcza” 2006, 11 I, s. 9. Innymi słowy „Putin wyciąga rękę do Polski?” nie w geście pojednania, ile celem zneutralizowania polskiego sąsiada w momencie, kiedy się będą ważyły losy prowadzonej przez Kreml „polityki integracji obszaru WNP” na Białorusi i Ukrainie. To bardzo przyjazne Polsce wystąpienie W. Putina w dziwny sposób zbiegło się w czasie z antypolską, ewidentnie prowokacyjną propagandą rosyjskich mediów kontrolowanych przez Kreml (A. Zambrowski, *Polskie obozy w moskiewskiej TV*, „Gazeta Polska” 2006, nr 5, s. 16). Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że bojkot Białorusi przez UE oraz pogłębienie się tendencji proeuropejskich i proeuroatlantyckich na Ukrainie zaskutkuje rosyjskimi oskarżeniami oraz retorsjami wobec Polski, której w Moskwie przypuszczalnie wyznaczono już rolę głównego winowajcy niepowodzeń (chyba stosunkowo nowej daty) sprokrowanego na Kremlu neopanslawizmu.

¹⁹² W. Jagielski, *Kaukaz w ogniu*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 22-23 X, s. 18-19; [W. J.], *Rosja zwalcza muzułmanów*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 27 X, s. 11; A. Politkowska, *Druga wojna czeczeńska*, tłum. i oprac. I. Lewandowska, Kraków 2006; A. Politkowska, *Jak umiera Czeczenia*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 28-29 I, s. 23.

¹⁹³ J. Zimny, R. H. Kozłowski, *Gazociąg bałtycki – niebezpieczeństwo energetyczne dla Europy i Polski. W odpowiedzi b. ministrowi gospodarki i pracy Niemiec Wolfgangowi Clementowi*, „Nasz Dziennik” 2005, 28 XII, s. 12; M. Wojciechowski, *Putin już nawet nie udaje*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 30 XII, s. 16; A. Kublik, J. Pawlicki, *Gaz bije w Europie*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 3 I, s. 1; M. Wojciechowski, *Rosja igra gazem*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 3 I, s. 16; J. Łęski, *Lekcja Putina*, „Gazeta Polska” 2006, 4 I, s. 27; [QUB], *Gazprom nie daruje Armenii*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 16 I, s. 27; M. Piłka, *Rosyjskie wyzwanie*, „Nasz Dziennik” 2006, 17 I, s. 10; D. Malinowski, *Sukcesy Gazpromu. Moldawia oddała gazociąg*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18 I, s. 22; P. Reszka, *Szorstka przyjaźń. Armenia-Rosja*, „Rzeczpospolita” 2006, 19 I, s. 7; A. Łakoma, *Interesy od Kanady do Japonii. Gazprom. Rosyjski monopolista podbija rynki w kolejnych państwach*, „Rzeczpospolita” 2006, 21-23 I, s. B1; W. Jagielski, *Ktoś odcina Gruzję*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 23 I, s. 1; [MAC], *Gazprom gazem na Zachód i Wschód. Mocarstwowe plany*

skonstatować – państwa WNP są nie tylko państwami niedemokratycznymi, mocno uzależnionymi od Rosji, ale przez swoją podatność na wpływy polityczne i gospodarcze Kremla stanowią zagrożenie dla porządku międzynarodowego w Eurazji¹⁹⁴. Potwierdzenie wspomnianych sądów przynoszą najnowsze doniesienia prasowe, dotyczące stosunków rosyjsko-ukraińskich¹⁹⁵ oraz wskazujące na próby odcięcia Amerykanom przez Kreml dostępu do złóż gazowych i naftowych na Kaukazie i w Azji Centralnej, co ilustruje walkę Moskwy o oddanie Rosji gruzińskiej sieci gazociągów: „Gra toczy się o zbyt wielką stawkę. Kontrola nad systemami gazowymi Gruzji i Armenii otwiera drogę do Iranu i Turcji. A zatem zamyka kierunek Wschód-Zachód – odcina Europę i Amerykanów od kaspijskich i środkowoazjatyckich bogactw naturalnych”¹⁹⁶.

W tym samym czasie, kiedy na naszych oczach dokonywała się „białorutenizacja” Rosji¹⁹⁷, „działania polskiej dyplomacji – napisał Jerzy Pomianowski – miały charakter doraźny i sprowadzały się z reguły do reakcji na inicjatywy cudze. Bierność była cechą tej polityki najbardziej znamiennej. Zważmy, że działo się to w okresie wyjątkowo ważnych przemian w naszym kącie Europy. Doszło oto do takiej zmiany sytuacji geopolitycznej kraju, którą trzeba nam było utrwalić za wszelką cenę. Miało się natomiast wrażenie, że politycy polscy zaskoczeni są zmianami, do których sami się walnie przyczynili. Wrażenia tego nie mogły zmienić te dorywcze i wzajemnie sprzeczne działania, jakie przedsięwzięli w kluczowych chwilach”¹⁹⁸. Jerzy Marek Nowakowski w ocenie polskiej polityki wschodniej był bardziej radykalny. Swoją recenzję polskich działań na Wschodzie zatytułował *Cztery pogrzeby i wesele*, stawiając w podtytule tezę, że „w polityce zagranicznej po epoce Kwaśniewskiego i Cimoszewicza nie zostało już nic do zepsucia”¹⁹⁹.

Dla J. Pomianowskiego błędem w polskiej polityce zagranicznej było preferowanie zagadnień gospodarczych kosztem interesu narodowego (por. *Dwie Rosje*)²⁰⁰. Wśród kolejnych błędów polskiej polityki wschodniej publicysta wymienił koncepcje nieangażowania się na Wschodzie: wskazał on Stanisława Stommę oraz „koncepcję dwutorowości” w stosunkach z Rosją i Ukrainą (autorstwo programu przypisuje się Grzegorzowi Kostrzewie-Zorbasowi) oraz błędne odczytanie politycznej rzeczywistości na Wschodzie – brak pierwszeństwa dla sojuszu z niepodległą Ukrainą.

rosyjskiego giganta, „Gazeta Wyborcza” 2006, 23 I, s. 23; M. Wolski, *Nas nie podolaty...*, „Gazeta Polska” 2006, 25 I, s. 20.

¹⁹⁴ Potwierdzenie wspomnianych sądów przynoszą: T. Wójcik, *Broń gazowa*, „Gazeta Polska” 2006, 4 I, s. 18; M. Kacewicz, M. Węglewski, *Moskiewska gazurka*, „Newsweek” 2006, 8 I, s. 54; M. Ryba, *Ukraiński przykład i polskie bezpieczeństwo*, „Nasz Dziennik” 2006, 9 I, s. 11.

¹⁹⁵ T. Bielecki, *Rosja czeka przy stole*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4 I, s. 8; T. Bielecki, K. Niklewicz, *Ukraina-Rosja 2: 0. Koniec kryzysu gazowego*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 5 I, s. 1.

¹⁹⁶ A. Rybczyński, *Rosja. Gazociągi władzy*, „Gazeta Polska” 2006, nr 5, s. 17.

¹⁹⁷ P. Reszka, *Niet dla społeczników*, „Rzeczpospolita” 2005, 22 XII, s. 9; P. Reszka, *Misza jest twardy, Putin się go boi. Rozmowa: Marina Filipowna Chodorkowska...*, s. 8; T. Bielecki, *Rosja wyrzuca organizacje pozarządowe*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18 I, s. 10; T. Bielecki, *Kreml porządkuje społeczeństwo obywatelskie*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 23 I, s. 10; T. Bielecki, *Wojna Kremla z psychiatrami*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 28-29 I, s. 6; W. Radziwinowicz, *Dwa lata lagru za informacje o Czeczenii*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 4-5 II, s. 7; M. Kacewicz, *Kazamaty do zadań specjalnych*, „Newsweek” 2006, nr 6, s. 60-61.

¹⁹⁸ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, s. A 5.

¹⁹⁹ J. M. Nowakowski, *Cztery pogrzeby i wesele*, „Wprost” 2004, 25 IX, s. 89.

²⁰⁰ Przedruk: J. Pomianowski, *Ruski miesiąc...*, s. 220-265.

Zdaniem J. Pomianowskiego „polscy politycy, od lewa do prawa, stawiali stosunki z Rosją na pierwszym miejscu listy wschodnich priorytetów”.

W wypartej z dominiów sowieckich Rosji zwyciężyła idea reaktywacji imperium²⁰¹, co ujawniły konkretne działania Kremla względem państw obszaru postsowieckiego²⁰². Jerzy Pomianowski twierdził, że Rosja „musi mieć w danym kraju swoich ludzi. Bez ich pomocy byłaby bezradna; to jest jednak *novum*” i zaraz dodawał, iż „Ukraina była pierwszym terenem, na którym nastąpiło testowanie tej nowej metody dominowania”. „Przy pertraktacjach okazywało się zaś, że nasi oficjalni rozmówcy widzą w Polsce – jak to nazwał Bartoszewski – ziemię utraconą. Już pierwsze kontakty z Jelcynem, a tym bardziej późniejsze – z Putinem, wykazały, że doktryna strategiczna nowej Rosji nie ma oparcia w żadnej nowej idei, zakładającej przyjazne współzycie z niepodległymi sąsiadami, lecz postuluje przywrócenie Rosji mocarstwowej pozycji przez reintegrację sowieckich niegdyś republik i odbudowę stref wpływów”²⁰³. J. Pomianowski wskazywał, że stosunek Zachodu do Polski był i będzie w najbliższych latach wykładnią jego stosunku do Rosji²⁰⁴. „Nasze wolne rządy – twierdził publicysta – nie zadbały zawniku o solidarność krajów Europy Zachodniej w sprawie wręcz gardłowej. O renegocjacji umowy jamalskiej i całej kwestii naszej suwerenności energetycznej trzeba było mówić nie tylko z dostawcą, ale także z odbiorcami, do których gaz i ropa płynęły przez Polskę tranzytem. Mowa nie tylko o rządach lewicy”²⁰⁵.

Zaangażowanie się polskich polityków w „pomarańczową rewolucję” 2004 r. Jerzy Pomianowski oceniał pozytywnie, dostrzegając w tych wydarzeniach szansę na przełom w polskiej polityce wschodniej²⁰⁶ – Ukraińcy „dowiedzieli się, że mają

²⁰¹ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, s. A8; por. S. Popowski, *Plus-minus. Rozmowa: Jurij Afanasjew „Groźna Rosja”*, „Rzeczpospolita” 2005, 23-24 VII, s. A6; N. L. Chruszczowa, *Plus-minus. Dwie twarze Putina*, „Rzeczpospolita” 2005, 23-24 VII, s. A6. Ocena J. M. Nowakowskiego jest zdecydowanie negatywna. Przypomnijmy ją: „Idąca do władzy lewica w r. 2001 suchej nitki nie zostawiła na polityce wschodniej rządu Jerzego Buzka. Oskarżenia o «rusofobię» mieszały się z zapewnieniami, iż SLD stworzy nową jakość w polityce wschodniej Polski. Co więcej, prezydentowi Kwaśniewskiemu udało się przekonać wielu intelektualistów, iż to on jest dziedzicem Jerzego Giedroycia w polityce wschodniej państwa. O ile jednak wizja polityczna paryskiej «Kultury» zasadała się na budowaniu przyjacielskich kontaktów z narodami Ukrainy, Litwy i Białorusi na podstawie wspólnoty interesów wobec zagrożenia imperializmem rosyjskim, o tyle Kwaśniewski uprawiał politykę gestów przyjaźni wobec postkomunistycznych (głównie) elit tych państw połączoną z próbami ugłaskania Rosji Putina. Można powiedzieć, że na szczęście ta polityka poniosła klęskę. Bo gdyby się udała, benzynę tankowalibyśmy na stacjach Lukoilu, a Gazprom nie musiałby wydawać pieniędzy na gazociąg pod Bałtykiem, gdyż byłby właścicielem połączeń i zbiorników w Polsce”, J. M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 89.

²⁰² Rosjanie znane przejawy moskiewskiego imperializmu tłumaczą następująco: G. Pałowski, *Ukraina straszy Rosją*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 16 II, s. 21; [QUB], *Gruzja szuka paliwa w Iranie*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 25 I, s. 19.

²⁰³ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, s. A8.

²⁰⁴ Por. D. Pszczołkowska, *Polska i Ukraina nie są same w sprawie gazu*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 27 I, s. 14; J. Darski, *Amerykanie w Europie Wschodniej*, „Gazeta Polska” 2006, 4 I, s. 12.

²⁰⁵ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, s. A8; por. A. Kublik, *Dlaczego rosyjski gaz nie może płynąć przez Polskę*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 4 VII, s. 22.

²⁰⁶ W ocenie J. M. Nowakowskiego „początek polityki wschodniej ekipy SLD to wpadka w sprawie zorganizowania ukraińskiego «okrągłego stołu», czyli próby zaproszenia ludzi prezydenta Kuczmy i opozycji (czyli obecnego prezydenta Juszczenki) do rozmów w Warszawie. Triumfalne ogłoszenie pomysłu przez Leszka Millera spowodowało natychmiastowe fiasko projektu. Trudno się dziwić, bo nikt nie lubi być traktowany jak bantustan, któremu sąsiedzi organizują «okrągłe stoły». Z polityki ukraińskiej pozostało obściskiwanie się Kwaśniewskiego z bojkotowanym przez Zachód Kuczumą i dęcie w trąby na temat rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk, którego po stronie polskiej nie zbudowano ani centymetra, podczas gdy powstały konkurencyjne rurociągi Baku-Ceyhan

u boku Polaków i że polskie pany wcale nie chcą panować nad nimi”. Publicysta „Rzeczpospolitej” Sławomir Popowski twierdzi, że „to, co dzieje się w Kijowie czy w Mińsku, ma dla nas większe znaczenie niż to, jak zareaguje Kreml” i zaraz dodaje, że „musimy uświadomić sobie, że chociaż Rosja jest dla nas ważna, to jednak nie najważniejsza. Dobre stosunki z nią nie mogą być budowane kosztem Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii”²⁰⁷. W szerszym wymiarze politycznym ta manifestacja solidarności z jesieni 2004 r. – zdaniem J. Pomianowskiego – wskazywałaby na potrzebę umiędzynarodowienia problemu Ukrainy, wbrew postawie Zachodu, który w żadne konflikty z Rosją nie chciał się włączyć²⁰⁸. Publicysta w związku z tym proponował, ażeby priorytetem dla polskiej polityki wschodniej było „nie natrętne kołatanie do kremłowskich wrót, lecz czynienie wszystkiego, co możliwe, aby przemiany ukraińskie stały się nieodwracalne [...]. Okazało się, że przez niepodległą Ukrainę biec może rurociąg z zakaspijską ropą, co zapewni nam wreszcie zróżnicowanie źródeł zaopatrzenia. Okazało się nadto, że skuteczność polskich działań może poprawić naszą pozycję przetargową w każdym rokowaniach”²⁰⁹. Warto też zwrócić uwagę na

i Atyrau–Noworosyjsk. Największy sukces Kwaśniewskiego, wsparcie «pomarańczowej rewolucji», wyszedł trochę przypadkiem. Kontakty ekipy prezydenckiej z opozycją ukraińską były marne i Kwaśniewski pojechał do Kijowa budować kompromis ratujący resztki potęgi Kuczmy. Jak zwykle mu się nie udało, dzięki czemu chodzi w chwale bojownika o niepodległość Ukrainy”; J. M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 89. Z oceną rządów SLD (lata 2001–2005) i tandemu W. Cimoszewicz – A. Kwaśniewski wiąże się ocena zawiązania w 2005 r. (publicyści zwracają uwagę, że ominięcie Polski przez gazociąg „im. carycy Katarzyny” – jak to określił polityk PiS-u, od 2005 r. premier K. Marcinkiewicz – był konsultowany wcześniej z władzami Rzeczypospolitej – J. M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 90) „gospodarczego paktu Ribbentrop–Mołotow” oraz problem przeciwstawienia się paktowi i przewyższenia jego skutków (por. K. Marcinkiewicz, *Gazociąg carycy Katarzyny. Gazociąg północny to próba przesunięcia granicy rosyjsko-niemieckiej na zachód od Polski*, „Wprost” 2005, 25 IX, s. 54–55). Taki przełom może dokonać się tylko w sytuacji erozji źle kojarzącej się w Polsce „osi Paryż–Berlin–Moskwa”. Zapowiadaną zmianę stanowiska Niemiec względem Polski niesie z sobą obietnica Angeli Merkel, że nowy niemiecki rząd – tak twierdzi poseł Platformy Obywatelskiej Bronisław Komorowski – odejdzie od uprawianej przez Schrödera polityki szczególnych więzów z Rosją i żadne decyzje nie będą w przyszłości podejmowane ponad naszymi głowami, dają nadzieję na rzeczywiste ożywienie naszych relacji z Niemcami. Jasna deklaracja woli pogrzebania osi Paryż–Berlin–Moskwa, marginalizującej rolę Polski, a stworzonej w opozycji do Waszyngtonu, pozwoli na nowe, bardziej nam sprzyjające rozdanie kart w polityce europejskiej i transatlantyckiej”, B. Komorowski, *Kurier z Berlina*, „Wprost” 2005, 4 IX, s. 37; szerzej na temat „osi Paryż–Berlin–Moskwa” [w:] J. Piński, *Pakt Putin–Schröder. Gazociąg na dnie Bałtyku to odbudowa rosyjskiego imperium za niemieckie pieniądze*, „Wprost” 2005, 18 IX, s. 30–31.

²⁰⁷ S. Popowski, *Krajobraz po bitwie polsko-rosyjskiej*, „Rzeczpospolita” 2005, 18 VIII, s. A9.

²⁰⁸ W tej sprawie warto odwołać się do wypowiedzi z 13 IX 2005 r. kandydata PiS na urząd prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który uważa, że „zawiodły nadzieje, że uda się po wstąpieniu Polski do NATO i UE ułożyć stosunki z Rosją. – Niestety, te nadzieje zawiodły. Doszło do wielu gestów symbolicznych – nie sądzę, ażeby można było uznać za przypadek, że narodowym świętem Rosji jest dzisiaj dzień wypędzenia Polaków przed blisko 400 laty z Moskwy”. W innym miejscu L. Kaczyński „za niepokojące uznał też relacje niemiecko-rosyjskie. Zapowiedział, że Polska użyje wszelkich środków przewidzianych przez prawo międzynarodowe, by nowy rosyjsko-niemiecki gazociąg na dnie Bałtyku nie przebiegał przez polską strefę ekonomiczną”. Rozczarowanie do polityki wschodniej Niemiec ewidentnie ignorującej polskie interesy na Wschodzie, wbrew eksponowanej w UE idei wspólnoty interesów członków organizacji, według L. Kaczyńskiego powinno doprowadzić do sytuacji, w której „najważniejszy jest sojusz z NATO i USA”. Jednocześnie Kaczyński „sprzeciwił się prowadzeniu konkurencyjnej polityki bezpieczeństwa przez UE”. Lech Kaczyński „podkreślił, że ważne dla Polski są stosunki regionalne, szczególnie z Ukrainą, z którą partnerstwo ma charakter strategiczny”; P. Wroński, *Polityka zagraniczna Kaczyńskiego*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 14 IX, s. 4.

²⁰⁹ J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem...*, s. A9. Na wyraźne preferowanie relacji polsko-amerykańskich ponad stosunki Polski z UE i z Rosją zwracają uwagę dotychczasowe wypowiedzi prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Wynika z nich, że najwyższe władze Rzeczypospolitej zdecydowane są minimalizować dotychczasową pozycję Rosji w Europie poprzez zacieśnianie stosunków polsko-amerykańskich. Korzystne dla Polski okazały się

kwestię białoruską w polskiej polityce wschodniej²¹⁰, budzącej poważny niepokój²¹¹. J. Pomianowski każe zastanowić się nad perspektywą relacji Polska – Rosja i nad jej uwarunkowaniami, dowodząc, że „kryzys w stosunkach polsko-rosyjskich nie jest zjawiskiem nowym. Trwać może dopóty, dopóki Rosja nie zaproponuje nam innego wyboru, niż między groźbą bojkotu a uległością”²¹².

Zakończenie

Wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, mające miejsce po 1989 r., wskazują na aktualność działań politycznych Jerzego Giedroycia zmierzających do rozerwania niekorzystnego dla Polski układu geopolitycznego, na słuszność podtrzymywania przy życiu polskiej myśli wschodniej, na inspirowaniu dyskusji na temat pryncypiów polskiej polityki wschodniej, w tym dyskursu: Jak być z Rosją? Odnotowując punkt widzenia środowiska paryskiej „Kultury”, w znacznej mierze określający postrzeganie przez jej publicystów sytuacji międzynarodowej Polski w II połowie XX w. i na początku XXI stulecia, stwierdzić można, że w swoich politycznych rozważaniach wyprzedzało ono bieżącą sytuację międzynarodową oraz umiało przewidzieć rozwój wydarzeń, eksponując sposoby przeciwdziałania niekorzystnym dla Polski sytuacjom. Nie można jednak nie dostrzegać w „Kulturze” błędnych ocen sytuacji politycznej Polski, odczuwalnego braku szerokiej światowej perspektywy określającej miejsce Polski w polityce międzynarodowej, nieracjonalnej postawy Giedroycia względem Kościoła w Polsce, swoistego stosunku twórcy „Kultury” do polskiej tradycji narodowej i do jej silnych związków z katolicyzmem

też wybory parlamentarne w Niemczech (jesień 2005 r.) oraz proamerykański zwrot kanclerz RFN Angeli Merkel, por. T. Mysiek, *Przyjaciółka Angela Merkel w Waszyngtonie i Moskwie*, „Gazeta Polska” 2006, 25 I, s. 17.

²¹⁰ Zapowiedź ozywienia w 2006 r. „odcinka białoruskiego” niesie wystąpienie prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego z 23 XII 2005 r. (*Orędzie prezydenta Lecha Kaczyńskiego wygłoszone przed Zgromadzeniem Narodowym 23 grudnia 2005 r.*, „Nasz Dziennik” 2005, 24-26 XII, s. 11), rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie Białorusi (J. Lewandowski, *Jak wygrać w Unii*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 27 XII, s. 18), decyzja Komisji Europejskiej w sprawie stworzenia niezależnego radia dla Białorusi (Ł. Adamski, K. Niklewicz, *Niemcy wygrali przetarg na radio dla Białorusi*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 27 I, s. 11), zaangażowanie polskich organizacji pozarządowych, w tym Fundacji Batorego (KID, *Walka o demokrację. Dzień solidarności z Białorusią*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 16 I, s. 7) oraz Fundacji im. Roberta Schumana (J. Medek, *Żywie Białoruś. Solidarni z białoruską opozycją*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 17 I, s. 7) sprawą wyborów prezydenckich, wreszcie formowanie się centrum oporu przeciw dyktaturze A. Łukaszenki (Ł. Adamski, *Milinkiewicz przeciw Łukaszence*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 18 I, s. 13; W. Radziwinowicz, *Niech Europa nie zapomni o Białorusi*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 25 I, s. 10, wywiad W. Radziwinowicza z A. Milinkiewiczem); W. Moszkowski, *Łukaszenko straszy Polskę*, „Nasz Dziennik” 2006, 9 II, s. 1, 8.

²¹¹ J. M. Nowakowski wspomniany problem ujmuje następująco: „Nie udało się również zrealizować sekretnego pomysłu ministra Cimoszewicza, czyli przełamać bojkotu Aleksandra Łukaszenki. Podstawowe zaplecze polityczne byłego ministra spraw zagranicznych to środowisko polskich Białorusinów: Jan Syczewski i Eugeniusz Czykwin z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, wślawieni wywodami o wyższości demokracji białoruskiej nad polską. Pomysł Cimoszewicza, by Polska utrzymywała kontakty z Białorusią, z pozoru racjonalny (bo miał zapobiegać zbliżeniu Łukaszenki do Rosji), został zrealizowany na tyle nieudolnie, że tylko rozzuchwalił białoruskiego dyktatora i w zamian za likwidację białoruskiego Radia Racja oraz faktyczne zaniechanie wspierania białoruskiej opozycji przez Polskę mamy akcję likwidowania Związku Polaków na Białorusi i ataki na naszych dyplomatów. Wyrzucenie z pracy Marka Bučki, polskiego dyplomaty wydalonego przez Łukaszenkę, było tej polityki ukoronowaniem”, J. M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 89.

²¹² J. Pomianowski, *Gra nad urwiskiem*, s. A9.

oraz braku zrozumienia dla koncepcji politycznych Romana Dmowskiego w swej istocie wspomagających sowiecko-rosyjski ekspansjonizm.

Przeszkodą dla zrozumienia programu w kraju Jerzego Giedroycia był długotrwały brak dostępu do zakazanej w Polsce „Kultury”. Poważną przeszkodą dla ofensywnej polskiej polityki wschodniej stało się m.in. ogromne uzależnienie Polski od dostaw rosyjskiej ropy naftowej i rosyjskiego gazu ziemnego (Rosja zaspokaja blisko 97% potrzeb polskich rafinerii, rosyjski gaz zaspokaja ponad 40% zużycia w Polsce, co według nowych władz Polski powinno się zmienić²¹³) oraz brak zrozumienia ze strony UE problemu relacji polsko-rosyjskich i sytuacji politycznej w samej Rosji²¹⁴.

Odrodzenie się koncepcji politycznych kręgu paryskiej „Kultury” zdaje się zapowiadać inne postrzeganie Rosji i jej problemów oraz większe zaangażowanie się Polski na Ukrainie oraz Białorusi, stopniową zmianę nastawienia Brukseli do Rosji oraz do problemów Europy Środkowo-Wschodniej²¹⁵. I nie chodzi w tych działaniach jedynie o „wschodnioeuropejski bufor”, o jakim mógł zamarzyć Józef Piłsudski. Ideą kręgu „Kultury”, stopniowo wprowadzanej do polskiej polityki wschodniej, była likwidacja sowieckiego imperium poprzez poszerzanie obszaru demokracji na Wschodzie, co miałyby zagwarantować pokojowe kształtowanie się relacji międzynarodowych w Europie. Trzeba przyznać, że w ciągu tych pięciu lat, jakie upłynęły od śmierci Redaktora, wspomniany zamysł powiódł się jedynie częściowo.

²¹³ K. Jasiński, *W sercu Europy*, „Nasz Dziennik” 2006, 21-22 I, s. 13; J. Pawlicki, *Polska wystąpi do Unii o energetyczne NATO*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 25 I, s. 1; A. Kublik, *Rząd szuka nowych źródeł dostaw energii. Polska: Gaz, byle nie z Rosji, pilnie kupię*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 27 I, s. 23.

²¹⁴ Wywiad Michaiła Kasjanowa, byłego premiera Rosji dla „Spiegla” 30 XII 2005 r., [on-line] <http://wiadomosci.onet.pl/1303630,2678,kioskart.html>

²¹⁵ S. Popowski, *Na razie wygrywa Rosja. Pierwsza próba zainteresowania Unii Europejskiej tym regionem*, „Rzeczpospolita” 2005, 19 XII, s. 5; D. Hübner, *Ważna jest współpraca, a nie geopolityka*, „Rzeczpospolita” 2005, 19 XII, s. 5; K. Grzybowska, *Wspólna polityka bezbronna*, „Gazeta Polska” 2006, 4 I, s. 26; K. Niklewicz, *Europa mądra po szkodzie*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 17 I, s. 19; A. Słojewska, A. Łakoma, *Surowce jako środek nacisku. Parlament Europejski zachęca do współpracy w celu zapewnienia bezpieczeństwa dostaw*, „Rzeczpospolita” 2006, 18 I, s. B1; A. Kublik, J. Pawlicki, *Europa szuka pomysłu na gaz*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 28-29 I, s. 1.

Stanisław Kilian

CHINY W KONCEPCJI „POLITYKI POLSKIEJ” EMIGRACYJNEGO STRONNICTWA NARODOWEGO

21 lipca 2008 r. (17 dni przed otwarciem XXIX Olimpiady w Pekinie) Rosja przekazała Chinom 174 km kwadr. spornego terytorium nad Amurem, kończąc tym samym zadawniony spór graniczny, który był źródłem napięcia między obu państwami i z którym emigracyjni narodowcy przez wiele lat wiązali nadzieję na nadejście pomyślnej koniunktury dla tzw. kwestii polskiej.

Z chwilą powstania Chińskiej Republiki Ludowej (1949) zainteresowanie publicystyki emigracyjnej rozbudziło rolę tego państwa w polityce międzynarodowej oraz jego wpływ na zmianę pojałtańskiego, bipolarnego układu sił na świecie, podzielonego między Wschodem i Zachodem. Odtąd cyklicznie, w zależności od dramatycznych informacji napływających z Azji, bądź wyników emigracyjnej analizy politycznej, problematyka chińska będzie obecna na łamach pism emigracyjnych i w enuncjacjach emigracyjnych polityków. Najwięcej miejsca poświęcili jej publicyści „Myśli Polskiej” wśród nich Tadeusz Bielecki –prezes Stronnictwa Narodowego i przewodniczący Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, *quasi*-emigracyjnego parlamentu. Od pierwszych lat 60. kwestia chińska stała się punktem oparcia jego koncepcji „polityki polskiej”. Na bazie obserwacji rosnącego napięcia i konfliktu między „czerwonym i żółtym komunizmem” oraz imponującego skoku cywilizacyjnego stymulowanego azjatyckim nacjonalizmem, prezes SN sformułował tezę, że wejście Chin w orbitę globalnej polityki niesie nadzieję zmiany sytuacji geopolitycznej na świecie, a pośrednio otwiera wielką szansę dla kwestii polskiej.

Celem badawczym niniejszego artykułu jest próba ukazania miejsca kwestii chińskiej w koncepcji „polityki polskiej” emigracyjnego SN. Nie mniej ważnym celem jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, jakie czynniki i w jakim stopniu kształtowały styl emigracyjnego myślenia o niezależnej Polsce, a dalej – na ile myśli i koncepcje pokolenia „niezłomnych” mogą być intelektualną inspiracją dla współczesnych generacji, szukających wartości i zasad uzasadniających wybór miejsca dla Polski na geopolitycznej mapie współczesnego świata.

I

Czynnikiem stymulującym wzrost zainteresowania emigracyjnej publicystyki tzw. kwestią chińską było włączenie się chińskich „ochotników” do wojny koreańskiej i związane z tym zagrożenie bezpieczeństwa na kontynencie azjatyckim¹. W oparciu o analizę anglojęzycznej publicystyki politycznej jak i na podstawie relacji korespondentów wojennych sformułowano trzy zasadnicze hipotezy dotyczące możliwego rozwoju wydarzeń, które – jak przewidywano – będą kształtować strategię polityki emigracyjnej. Za najważniejszą z nich, z powodu możliwych implikacji międzynarodowych i wpływu na amerykańską politykę zagraniczną, a przede wszystkim oddalenia korzystnej koniunktury dla „sprawy polskiej”, uznano zacieśnienie współpracy chińsko-sowieckiej na bazie ideologicznego pokrewieństwa („czerwonego i żółtego” komunizmu), a przeciw wspólnemu wrogowi – Stanom Zjednoczonym. Punktem wyjścia w spekulacji na ten temat była hipoteza, że rywalizacja między USA a Rosją o strefy wpływów nie obejmuje już Europy, podzielonej układem jałtańskim, lecz została przeniesiona do Azji, na Daleki Wschód i w rejon Pacyfiku, w obszary, gdzie koncentrują się strategiczne interesy USA, które dziś kolidują z imperialnymi interesami Rosji². W tym stylu myślenia o polityce międzynarodowej i wizji świata uwidaczniają się elementy filozofii myślenia politycznego formacji nacjonalistycznej, której osią jest teza o permanentnej rywalizacji między narodami i państwami, konfrontacji między supermocarstwami, zdeterminowanej czynnikami ideologicznymi, ekonomicznymi i politycznymi. Stąd niejako naturalnym źródłem stabilizacji jest ekspansja, dążenie do zmiany. Nie wszyscy jednak, z różnych przyczyn, są do tej rywalizacji przygotowani, co z kolei jest źródłem nierównowagi, ta zaś jest czynnikiem destabilizacji i wojny. Stąd też utrzymanie względnej równowagi powinno być priorytetowym celem dyplomacji i polityki supermocarstw. Destabilizacja w jednym regionie (Dalekim Wschodzie) nie jest groźna ani nie musi zwiastować wojny, o ile nie narusza poczucia równowagi lub też nie tworzy klimatu zagrożenia dla tzw. żywotnych interesów jednego z rywalizujących państw, w tym przypadku Rosji i USA. W publicystyce „Myśli Polskiej” brakuje jednak rzeczowej argumentacji uzasadniającej wagę amerykańskich interesów na Dalekim Wschodzie oraz podstawy imperatywu ich obrony, która wykraczałaby poza konsekwencje wynikające z zagospodarowania zwycięstwa Stanów Zjednoczonych nad Japonią. W gruncie rzeczy nie znajdujemy też odpowiedzi na pytanie, dlaczego Rosja, posiadając nieograniczone szlaki żeglugowe na wschodzie, a także dysponując militarnymi środkami zabezpieczenia swoich wschodnich rubieży, miałaby odczuwać zagrożenie ze strony USA. Czy zatem zapowiadana kolizja interesów strategicznych supermocarstw w tym regionie świata była prognozowana w oderwaniu od racjonalnych przesłanek, i dalej, czy jej funkcją było jedynie wzmocnienie emocjonalne emigracji, które wpisuje się

¹ Szerzej na ten temat: T. Wolsza, *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945-1953*, Warszawa 2005, s. 62 i nast.; K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, s. 126 i nast.; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, Biblioteka „Więzi”, t. 113. *Druga Wielka Emigracja*, nr 2.

² W niniejszym szkicu używam nazwy Rosja (zamiast ZSRR) ze względów „warsztatowych” z zamiarem ujednoczenia pojęć wykorzystywanych przez emigracyjnych publicystów z językiem mojej, autorskiej narracji.

w strategię uzasadnienia wyboru pozostania na obczyźnie. Wyjaśnienie tych wątpliwości, bez nakreślenia ścisłych ram chronologicznych, oznaczonych czynnikami zmiany sytuacji międzynarodowej, w których usytuujemy to pytanie, nie przyniesie precyzyjnej odpowiedzi. Jeśli zatem pytanie to osadzimy w powojennych latach 40. to udzielenie odpowiedzi twierdzącej nie będzie wymagać głębszej argumentacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obraz świata kreślony przez prezesa SN oraz poszukiwanie przezeń analogii historycznych potwierdzają jego skalę dezorientacji i myślenia intuicyjnego, co ilustruje treść artykułu *Wielka gra* („Myśl Polska” 1946, nr 1), w którym kreślił podobieństwa między sytuacją pojałtańską w Europie i na świecie a porządkiem europejskim po Kongresie Wiedeńskim, zaś w latach następnych, pod wpływem wydarzeń węgierskich, poszukując punktów oparcia dla sprawy polskiej, odnalazł analogie w sytuacji międzynarodowej sprzed I wojny światowej. Myślenie historyczne (a ściślej „polityka historyczna” SN) Bieleckiego oparte na (uproszczonej) rekonstrukcji schematów z przeszłości, oderwanych od realiów współczesności, prowadziło prezesa SN do myślenia paradoksalnego, w stronę formułowania abstrakcyjnych koncepcji politycznych. Z drugiej strony, paradoksy tego stylu myślenia politycznego i wynikające z tego niedojrzałe prognozy rozwoju sytuacji międzynarodowej spełniały funkcję wzmocnienia duchowego emigracji, która oczekiwała od swoich przywódców optymistycznej prognozy na przyszłość. Temu też zadaniu podporządkowany został język publicystycznego opisu sytuacji w Europie i położenia sprawy polskiej (1946-1953), przepełniony sformułowaniami typu: „świat w ruchu”, „dynamiczne zmiany”, „procesy w biegu”, „nieustanny rozruch” itp.

Problematyka chińska była, o czym przekonuje kwerenda „Myśli Polskiej” z lat 60., stale obecna na łamach tego pisma, choć w różnych kontekstach tematycznych zawsze jednak w powiązaniu z „polityką polską”. Najczęściej dobrą okazją do poruszenia tej problematyki były informacje agencyjne, doniesienia prasy światowej, publicystyka polityczna w prasie anglojęzycznej bądź opracowania naukowe zachodnich sinologów. W wyborze opisywanych tematów uwzględniano jednak nie tyle wartość informacyjno-poznawczą, ile raczej możliwe międzynarodowe (i polskie) implikacje wydarzeń kulminacyjnych rozgrywających się za Chińskim Murem. Selekcji informacji dokonywano też w aspekcie utylitarnym, z zamiarem wykorzystania ich w argumentacji przeciw defetyzmowi i zwątpieniu w sens emigracyjnej walki, co ilustruje treść korespondencji prezesa SN adresowanej do szeregowych członków SN osiadłych poza Londynem. „Konflikt Chin z Rosją trwa – pisał do Stanisława Skrzypka – i bez względu na chwilowe zaostżenia lub odprężenia będzie trwał, gdyż jest – moim zdaniem – wynikiem nie tylko różnic ideologicznych, ale i starcia się interesów mocarstwowych i narodowych tych dwu potężnych kolosów. Przywiązuję wagę do tego co się dzieje w Azji i liczę na to, że da to i nam uwolnienie spod zależności sowieckiej w najbliższych latach, choć nie od razu – i dalej – spodziewam się obecnie dla naszej sprawy więcej od strony azjatyckiej i europejskiej niż od amerykańskiej”³. Teza zawarta w tym liście i przez lata obecna

³ Centralne Archiwum Ruchu Narodowego (dalej – CARN) List T. Bieleckiego do S. Skrzypka z 9 XI 1963. Na ten temat i w podobnym tonie: List T. Bieleckiego do J. Lerskiego z 18 I 1966; List T. Bieleckiego do W. Kątonowskiego z 16 VIII 1966; List T. Bieleckiego do J. Sulimskiego z 24 I 1967; List T. Bieleckiego do P. Sieka-

w publicystyce politycznej „Myśli Polskiej” wymagała jednak pewnej weryfikacji w oparciu o wiarygodne informacje, z czym nie było łatwo, gdyż już same wiadomości o kryzysie we wzajemnych stosunkach po latach harmonijnej współpracy technologicznej, militarnej i politycznej, mogły wydawać się wątpliwe, poza tym informacje docierające do emigracyjnych działaczy pochodziły z drugiej ręki bądź też z „Czerwonego Sztandaru” – organu chińskiej partii komunistycznej⁴. Z tego też źródła pochodzą informacje o zapowiadanej przez Chiny rewizji traktatów zawartych w latach 1858-1881 między Rosją a cesarskimi Chinami. Pretensje chińskie miały obejmować obszar wschodniej Syberii i środkowej Mandżurii, rozmiarami bliski terytorium Polski z 1939 r. Na bazie tej (wątpliwej) informacji Bielecki oparł swój pogląd, iż antagonizm chińsko-sowiecki spowity frazeologią ideologiczną jest w gruncie rzeczy konfliktem o charakterze narodowym, wynikającym ze sprzecznych interesów obu stron w polityce azjatyckiej⁵. Apogeum zainteresowania tzw. kwestią chińską zrodziła informacja o udanej próbie z chińską bronią wodorową. Odtąd nawet sceptycznie nastawieni politycy SN nabrali przekonania, że przewidywania Bieleckiego nie są bezpodstawne. Zygmunt Berezowski (b. minister spraw wewnętrznych) zaufany prezesa SN, który jeszcze w 1961 r. na Centralnym Zjeździe SN mówił, że „liczenie na konflikt (Rosji) z Chinami naprawdę nie zasługuje na poważne traktowanie”, kilka lat później (1967) na łamach „Myśli Polskiej” przekonywał, że „osiągnięcia atomowe Chin nie są bez znaczenia dla Europy i dalszych losów systemu jałtańskiego”⁶. Ważnym argumentem uzasadniającym tezę o rosnącej skali napięcia i nieuchronnym konflikcie był również incydent graniczny nad rzeką Ussuri, dotyczący spornego skrawka terytorium o powierzchni ½ km kwadr.⁷ Wydarzenie to będzie często wykorzystywał Bielecki w celu potwierdzenia swojej trafności myśli i prognozy rozwoju sytuacji międzynarodowej. Niejednokrotnie będzie do niego powracał w obronie przed rosnącym niezadowoleniem i opozycją wobec jego stylu przywództwa w SN oraz przywoływał go jako argument uzasadniający trafność wyboru strategii polityki polskiej⁸.

W kształtowaniu poglądów Bieleckiego na kwestię chińską wielki wpływ wywarła analiza sytuacji międzynarodowej i prognozy jej rozwoju przedstawione przez prof. Adama Bromke (Uniwersytet Carleton w Ottawie) i prof. Zbigniewa Brzezińskiego (Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku). W pracy zbiorowej pod redakcją A. Bromke pt. *The Communist States at the Crossroads* (Nowy Jork 1965) znalazł

nowicza [b. d]; List J. Baranieckiego do T. Bieleckiego z 30 IX 1966 (Kserokopie i zapisy foniczne wykorzystanych materiałów znajdują się moich zbiorach).

⁴ Z. Stahl, „Rewolucja kulturalna” w Chinach – papierowy tygrys Mao-Tse tunga, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (dalej – „DzPiDz”) 15 VII 1967, nr 28, s. 1. „Mamy zawsze – zauważa autor artykułu – do czynienia z przekładami, albo oficjalnych władz ChRL, albo zagranicznych «sinologów», przede wszystkim olbrzymich zespołów amerykańskich, skupionych w Hongkongu; prócz nich bierze się ostatnio także pod uwagę analogiczne zespoły oraz ich komentarze z Japonii”.

⁵ T. Bielecki, *Konflikt ideologiczny czy narodowy*, „Myśl Polska” 15 III 1963, nr 6, s. 1. Na ten temat: T. Bielecki, *Czy początek końca?*, „DzPiDz” 7 VII 1965, nr 32, s. 1.

⁶ Z. Berezowski, *Bomba chińska*, „Myśl Polska” 1 VII 1967, nr 14, s. 2. Uwagi zamieszczone w tym artykule wyraźnie korespondują z wcześniej wyrażonymi refleksjami S. Lubomirskiego, *O widmie atomowych Chin*, „DzPiDz” 31 III 1967, nr 76, s. 2.

⁷ [b. a] *Nad Ussuri*, „Myśl Polska” 1 IV 1969, nr 7, s. 1.

⁸ CARN, List T. Bieleckiego do S. Kotowicza (USA) z 3 IV 1972; List T. Bieleckiego do S. Kozaneckiego (Belgia) z 27 VII 1978.

Bielecki potwierdzenie dla własnej tezy sformułowanej jeszcze na początku lat 60., upatrującej źródło konfliktu chińsko-sowieckiego w nacjonalizmie i wynikających z niego różnych koncepcji interesu narodowego. Natomiast ze studiów publikacji Brzezińskiego zaczerpnął tezę, że Europa Środkowo-Wschodnia znajduje się poza obszarem jakiegoś szczególnego zainteresowania (jak się wydawało emigracyjnym politykom) polityki amerykańskiej (interesy strategiczne USA znajdują się w rejonie Pacyfiku oraz na Bliskim Wschodzie), a zakres liberalizacji politycznej państw tej części kontynentu zależy przede wszystkim od procesu normalizacji wzajemnych relacji między Rosją a USA⁹. Jeżeli relacje te nie rozwiną się w kierunku współzależności, to szansa na demokratyzację Polski będzie iluzoryczna. Stąd celem studiów i analiz Bieleckiego było znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu „atomowe Chiny” będą w stanie odmienić napięte, zimnowojenne relacje między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Warto też zasygnalizować pojawiające się w dekadzie lat 60. wątpliwości części działaczy SN w zakresie ceny faktycznego charakteru powiązań między Rosją a USA. Stanisław Skrzypek, traktowany przez Bieleckiego jako ekspert w sprawie polityki wschodniej i zagadnień ukraińskich twierdził, że zimnowojenna retoryka jest wygodna dla obu stron konfliktu i jest wygodnym parawanem skrywającym interesy polityczne elit rządzących, które w ten sposób chcą wzmocnić swoją pozycję¹⁰.

Zmiana sytuacji geopolitycznej w Azji, pod wpływem włączenia się Chin w politykę międzynarodową, uzasadniała emigracyjne obawy realizacji hipotetycznego scenariusza, w którym zbliżenie chińsko-amerykańskie przeciw Rosji, nie tylko ograniczyłoby szansę dla „sprawy polskiej”, z powodu przeniesienia akcentów zainteresowania polityki amerykańskiej na kwestię zjednoczenia Niemiec, ale także poważnie osłabiłoby starania o międzynarodowe uznanie granicy zachodniej, konsekwentnie wspierane dotąd przez Rosję. I choć w ocenie emigracyjnych polityków scenariusz ten mógł wydawać się nierealny, z powodu głębokich różnic ideologicznych dzielących obie strony, jak i nieokreślonych korzyści politycznych, jakie mógłby rodzić dla jednej z nich, to jednak traktowano go poważnie, upatrując w nim czynnik mobilizujący do wielokierunkowej, uwzględniającej alternatywne punkty oparcia, pracy intelektualnej optymalizującej wybór strategicznych sojuszników sprawy polskiej. Najważniejszym efektem możliwego zbliżenia Waszyngtonu z Pekinem mogło być osłabienie politycznego znaczenia Rosji w regionie lub co najmniej zrównoważenie jej roli politycznej na kontynencie azjatyckim. Z drugiej strony, już choćby wytworzenie klimatu nieufności w relacjach sąsiedzkich między Rosją i Chinami, zmobilizowałyby Rosję do bliżej nieokreślonej gry politycznej z USA, w której kartą przetargową byłyby Niemcy. Wizja urzeczywistnienia tego scenariusza automatycznie przekreślała emigracyjne nadzieje na umiędzynarodowienie kwestii polskiej, które dla „polskiego Londynu” determinowały działalność dyplomatyczną. Wówczas „zejście” kwestii polskiej z orbity zainteresowania opinii

⁹ T. Bielecki, *Europa w ruchu*, „DzPiDzŻ” 28 VIII 1965, nr 35, s. 1; T. Bielecki, *Polityka bez złudzeń*, „DzPiDzŻ”, 3 IX 1966, s. 2.

¹⁰ CARN, List S. Skrzypka do T. Bieleckiego z 24 I 1954. Skrzypek formułował dość interesujący pogląd o „samozastraszaniu” USA w dobie „zimnej wojny”. Bliższe omówienie tego poglądu nie mieści się jednak w konwencji metodologicznej niniejszego artykułu i wykracza poza granice celu badawczego.

publicznej Zachodu i potraktowanie jej jako jednej z wielu trudnych kwestii w Europie Środkowo-Wschodniej lub co gorsza, jako wewnętrznej sprawy Rosji petryfikowało porażkę emigracyjnej strategii działania i przekreślało poczucie sensu dalszego pozostawania na uchodźstwie. Jednakże osłabienie Rosji na kontynencie azjatyckim oznaczało zarazem nadwzręczenie jej pozycji jaką dotąd odgrywała w Europie. Źródłem rosyjskiej potęgi politycznej nie jest zaangażowanie jej w Europie, lecz w Azji, gdzie jest czynnikiem stabilizującym sytuację. Jeśliby zatem Chiny odebrały Rosji rolę czynnika stabilizującego w Azji, to jej międzynarodowa pozycja byłaby zależna od Europy zdominowanej przez Stany Zjednoczone, co niewątpliwie byłoby źródłem konfrontacji. Parafrazując – azymutem polityki zagranicznej Rosji jest Wschód, gdzie leży źródło jej potęgi, natomiast Zachód jest obszarem wpływów USA oraz zachodnich mocarstw „w stanie spoczynku” (Anglia i Francja) i byłby on jedynie źródłem jej problemów.

Z polityką komunistycznych Chin wiązano kolejną (trzecią) ewentualność, w której nowo powstałe państwo miało przejąć na siebie zadanie konsolidacji państw tej części świata w formie dość luźnej federacji zintegrowanej czynnikami kulturowymi i gospodarczymi, bądź akceptacji hegemonii chińskiej w zamian za gwarancje bezpieczeństwa i stabilizacji. I choć szanse dla tego scenariusza wydarzeń wydawały się iluzoryczne (Azja i Chiny były nadal traktowane jako strefa wpływów wielkich mocarstw) to jednak nie ignorowano determinacji ideologicznej przywódców chińskich uwrażliwionych na pojęcia niezależności i odrębności, ale równocześnie nie deprecjonujących międzynarodowego znaczenia politycznej wspólnoty azjatyckiej, pojmowanej zarówno w sensie geopolitycznym jak i obszaru mentalnego wyodrębnionego specyficznymi więzami kulturowymi i gospodarczymi. Stąd też pogląd o koncentracji polityki chińskiej na bliskim sąsiedztwie i ekspansji ideologicznej w kierunku Indochin oraz taktycznym wycofaniu się z rywalizacji międzynarodowej zyskiwał coraz więcej zwolenników. Ich liczba rosła aż do końca lat 60. potem zaś, od kiedy zaogniła się sytuacja na granicy chińsko-radzieckiej, zweryfikowano stanowisko w tzw. kwestii chińskiej uznając, że jest też możliwa realizacja scenariusza, w którym Chiny przeciwstawiają się presji rosyjskiej, wykorzystując w obronie swojej pozycji w Azji wsparcie polityczne USA. W grze amerykańsko-chińskiej kartą przetargową miała być kwestia Tajwanu, nie bez znaczenia była też wymiana handlowa, „uchylenie chińskich drzwi” dla amerykańskiego eksportu, a przede wszystkim uzyskanie chińskiej aprobaty dla „asekuracyjnej”, wojskowej obecności USA na Dalekim Wschodzie, Indochinach i rejonie Pacyfiku¹¹.

Szansę na urealnienie kwestii chińskiej i jej związku z polityką polską przyniosły wydarzenia z początku lat 70. Z jednej strony, zaognienie nadgranicznego sporu chińsko-sowieckiego, a z drugiej, otwarcie nowej karty w stosunkach amerykańsko-chińskich zainicjowanej wizytą prezydenta R. Nixona w Chinach. Z myślą o bliższym poznaniu celów polityki amerykańskiej wobec Chin na konsultacje do USA w październiku 1971 r. udał się prezes SN¹². Celem tych konsultacji było po-

¹¹ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem A. Stevenson III (17 XI 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z A. Hermann, asystent senatora R. J. Dole (16 XI 1971 Waszyngton).

¹² Pobyt prezesa T. Bieleckiego w USA, „Biuletyn Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych A.P.” (Nowy Jork), nr 1-2, s. 2-3.

znanie intencji prezydenta planującego podróż do Chin na tle możliwego – w opinii Bieleckiego – strategicznego sojuszu z Chinami przeciw Rosji. Stąd sztandarowe pytania adresowane do jego rozmówców brzmiały dość podobnie: „Czy konflikt Moskwa-Pekin trwały, jak mnie się zdaje”; „Czy konflikt Rosja-Chiny wygaśnie czy będzie wojna przewencyjna”. Formuła tych pytań, odbiegająca od stylu i języka dyplomacji, z pewnością rzutowała na treść odpowiedzi, które były lakoniczne i zdecydowanie przeczące. Nie trudno zrozumieć powściągliwość amerykańskich rozmówców w udzielaniu odpowiedzi, a nawet ich towarzyskie zakłopotanie z powodu formuły pytań, żaden z rozmówców nie mógł i nie chciał dzielić się z Bieleckim wiedzą na temat polityki amerykańskiej względem Chin. Prezes SN był raczej nieznanym szerzej w kręgach amerykańskiej administracji politykiem, a niektórzy jego rozmówcy nigdy wcześniej o nim nie słyszeli. Niezależnie od tego, już choćby na bazie lakonicznych wyjaśnień można sformułować stwierdzenie, że jego pogląd względem tzw. kwestii chińskiej wyraźnie odbiegał od opinii jego rozmówców. Na pytanie Leslie C. Arends (doradca prezydenta Nixona) „Czy możliwe jest dogadanie się Rosji z Chinami” Bielecki powiedział: „Trwałe dogadanie – nie. Zbyt duże przeciwieństwa między nimi. Stąd załatwienie konfliktu niemożliwe za pomocą negocjacji, ale odraczać konflikt można”. I choć Arends zgodził się z oceną Bieleckiego („Analiza Pańska – powiedział – odpowiada mi”) to jednak w dalszej części rozmowy jednoznacznie zaprzeczył jakoby polityka amerykańska względem Chin swoim ostrzem była wymierzona wobec Rosji. „Trzeba widzieć – mówił – istnienie 800 mln narodu i starać go się wciągnąć do rodziny narodów świata [ONZ – S. K]. Podróż do Pekinu nie po to, żeby coś dużego osiągnąć już teraz, ale żeby nawiązać stosunki, zacząć dialog i wciągnąć Chiny w sprawy Świata Zachodniego. Chodzi na razie o otwarcie albo lepiej uchylenie drzwi, a nie o alians. Dalej o otwarcie dla Chin naszych rynków. Głównie – mówił dalej – chodzi o to, żeby w erze negocjacji utrzymywać stosunki i z Rosją i z Chinami”¹³. Nie inaczej o znaczeniu tzw. kwestii chińskiej mówili pozostali rozmówcy prezesa SN wśród nich dr A. Burns (Chairman Board of Governors of the Federal Reserve System), który na pytanie, jaka jest wasza (USA) polityka wobec Chin – co chcecie osiągnąć – odpowiedział: „Nie mogliśmy ciągle udawać, że nie widzimy Chin Mao Tse-tunga. Chiny istnieją ze swoją 800 mln ludnością. Prezydent Nixon słusznie poprowadził politykę wprowadzenia Chin do koncertu mocarstw. Nie myśli, jak pan mówi o aliansie, ale chce doprowadzić do *modus vivendi* i handlowej wymiany. Sowiety są tym zaniepokojone”¹⁴. W podobnym stylu, wykorzystując niemal identyczną argumentację, uzasadniali zbliżenie USA wobec komunistycznych Chin amerykańscy kongresmani oraz przedstawiciele administracji prezydenta Nixona¹⁵. Spotkanie ze Zbigniewem Brzezińskim wyróżniało się na tle poprzednich, przebiegało w atmosferze spotkania rodzinnego lub znajomych po kilku latach nieobecności („serdeczny, przyjemny w obcowa-

¹³ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z L. C. Arends (19 XI 1971 Waszyngton).

¹⁴ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z A. Burns (17 XI 1971 Waszyngton).

¹⁵ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem J. Buckley (19 XI 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z R. Kleindiest, Deputy Attorney General (18 XI 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem Taftem jr. (28 X 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z K. Zabłockim (27 X 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem M. Mansfieldem (19 XI 1971 Waszyngton).

niu, częstuje wiskaczem. Przypominamy sobie pierwsze spotkanie w Montrealu i wymianę listów”) i było okazją nie tylko do szerszej prezentacji poglądów prezesa SN w zakresie polityki międzynarodowej, ale przede wszystkim umożliwiło ich weryfikację i unifikację pod kątem strategii polityki zagranicznej USA. W trakcie wymiany poglądów w jakimś stopniu została zakwestionowana teza Bieleckiego o przekształceniu się bipolarnego podziału świata między dwa główne mocarstwa USA i Rosję w system multipolarny z udziałem Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec oraz Chin i Japonii. Brzeziński nie zanegował wprawdzie stwierdzenia prezesa SN, że niektóre z tych państw aspirują do współdecydowania w polityce światowej czy nawet, jak w przypadku Chin i Niemiec, odzyskania hegemonii odpowiednio w Azji i Europie, lecz zakwestionował pogląd o nadwężeniu amerykańskiej roli sternika polityki międzynarodowej i „żandarma świata” pod presją tychże państw i w obliczu porażki w wojnie wietnamskiej. W jego opinii polityka światowa nie rozgrywa się już jedynie w ramach trójkąta Waszyngton – Moskwa – Pekin, jak twierdził Bielecki, lecz czterech trójkątów (Waszyngton – Pekin – Tokio; Waszyngton – Tokio – Europa; Waszyngton – Europa – Moskwa), w których decydującą rolę odgrywają USA¹⁶. Z punktu widzenia strategii „polityki polskiej” wejście do gry ze Stanami Zjednoczonymi Chin i Japonii stwarzało nadzieję na jakąś, bliżej nie sprecyzowaną, zmianę konfiguracji państw na mapie politycznej świata oraz nadejście pomyslny koniunktury dla sprawy polskiej. Bielecki ulegał bowiem zdroworozsądkowej „teorii” gier w myśl której, udział w grze trzech graczy nieuchronnie rodzi sytuację konfliktową, sprzyja ich poróżnieniu i zawiązaniu koalicji dwóch przeciw jednemu, co w sytuacji polskiej, niesie nadzieję zmiany. Nadzieja, że Chiny staną się czynnikiem owej zmiany i dźwignią sprawy polskiej była iluzoryczna. Jego rozmówcy wprost uwypuklali gospodarcze intencje w nawiązaniu kontaktów z Chinami, mówili o Chinach „na dorobku”, o potrzebie wsparcia chińskiej gospodarki przez USA. „Z Chinami – mówił dr P. Mc Cracken – wymiana towarowa, a potem kredyty długoterminowe. Dotąd obroty z Chinami prawie żadne. Osobiście nie liczę – mówił dalej – żeby nasz handel z Chinami po wizycie prezydenta Nixona bardziej się zwiększył. Gospodarka chińska jeszcze na ogół prymitywna, choć się poprawia szybko”¹⁷. W podobnym duchu akcentując, merkantylne aspekty relacji amerykańsko-chińskich, wypowiadali się inni rozmówcy Bieleckiego¹⁸. W ich wypowiedziach zabrakło jednak miejsca dla sprawy polskiej. Na pytanie, jaka jest i czy w ogóle jest polityka amerykańska wobec Europy Środkowej i Polski poza oświadczeniami propagandowymi i co robi USA dla emancypacji satelitów – dyrektor East European Affairs Department of State – odpowiedział: „Praktycznej polityki właściwie obecnie nie ma. Nie możemy żądać wyzwolenia waszych krajów. Wojny oczywiście też nie będziemy robić. Staramy się gospodarczo wiązać Europę Środkową (Polska, Jugosławia – klauzula uprzywilejowania) z Zachodem, a przez to pomagać w emancypa-

¹⁶ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy ze Z. Brzezińskim (2 XI 1971 Nowy Jork).

¹⁷ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z dr. P. Mc Cracken, Chairman Council of Economic Advisers (22 XI 1971 Waszyngton).

¹⁸ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z F. Tenny, Department of State (27 XI 1971 Waszyngton); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z posłem R. Pucińskim (28 XI 1971 Waszyngton).

cji. Poza tym trudno jest coś politycznie i praktycznie zrobić”¹⁹. Wydaje się, że Bielecki był przygotowany na taką odpowiedź. O tym, że tzw. sprawa polska nigdy nie zagościła na orbicie polityki zagranicznej USA, że preferencje amerykańskiej polityki zagranicznej nie obejmowały Polski ani krajów bloku sowieckiego, przekonał się już w latach 60. w trakcie konsultacji z działaczami politycznymi we Francji. Wówczas jeden z nich na pytanie Bieleckiego dlaczego Ameryka popiera Niemcy, stwierdził: „Bo uważa, że Niemcy to pracowity, solidny naród. Można się oprzeć na Niemcach. A Francuzi czy Polacy to zmienni anarchiczni ludzie”²⁰. W podobnym tonie, akcentującym rolę Niemiec w amerykańskiej ekspansji ekonomicznej w Europie, jako niezawodnego partnera handlowego, gwarantującego bezpieczeństwo inwestycji przemysłowych, wypowiedzieli się inni rozmówcy prezesa SN²¹. Czy i w jakim stopniu nastawienie USA do Niemiec wyrażone w tych opiniach mogło wpłynąć na reorientację celów polityki polskiej Bieleckiego, w której osłabienie Rosji w jej konflikcie z Chinami miało otworzyć nowe perspektywy i nadejście pomyślniej koniunktury międzynarodowej? Z pewnością konsultacje w USA uświadomiły prezesowi SN, że przesunięcie akcentów polityki amerykańskiej na kwestię zjednoczenia Niemiec, rozwiało nadzieję na umiędzynarodowienie „sprawy polskiej” i uznanie granicy na Odrze i Nysie. Po drugie, po raz kolejny, od czasu powstania węgierskiego, zachwiały jego wiarę w znaczenie konfliktu idei i wartości między Wschodem a Zachodem, który mógłby przekształcić się w orężne starcie między mocarstwami (USA – Chiny i USA – Rosja) z korzyścią dla usytuowania „sprawy polskiej”. Po trzecie, aktualizowały sformułowaną jeszcze w latach 50. zasadę „liczenia na siły własne narodu”, która po kilku latach nadal uzasadniała podjęcie dialogu z przeciwnikiem i urealniała nadzieję zmiany.

Jednak analiza publicystycznych wypowiedzi oraz korespondencji adresowanej do narodowców osiadłych w Stanach Zjednoczonych, jak i odręczne notatki ze spotkań z politykami europejskimi nie potwierdzają wyraźnej zmiany w jego stanowisku pod wpływem pobytu w USA, która byłaby widoczna w ocenie tzw. kwestii chińskiej i związanej z nią strategii emigracyjnej polityki. Bielecki nadal konsekwentnie liczył na nieuchronny – jego zdaniem – konflikt Rosja – Chiny, o czym przekonują fragmenty sondażowych konsultacji z politykami francuskimi w przeddzień KBWE (1973). Jego rozmówcy musieli zmierzyć się nie tylko z analizą trójkąta „Waszyngton – Moskwa – Pekin, ale też ze standardowym pytaniem (formułowanym w różnych wersjach) „Czy możliwe jest pojednanie się Moskwy z Pekinem, jak chcą niektórzy i czy Rosja podjęła by wojnę prewencyjną, o czym się nieraz pisze”: Bernard LeCalloch (szef wydawnictw i publikacji UDR) powiedział: „Na pierwsze pytanie mogę Panu, po podróży prezydenta Pompidou, powiedzieć kategorycznie – nie. Przeciwnie konflikt chińsko-rosyjski zaostrza się i pogłębia, a wrogość Chińczyków do Sowietarzy, jak to stwierdziliśmy ostatnio, jest olbrzymia i nic nie wskazuje na to, żeby miała zmaleć. Oczywiście za pięć, sześć lat przy zmianach w Rosji czy Chinach, może dojść do odprężenia, ale nie musi. Co do wojny prewencyjnej nie wydaje mi się aby Sowiety ją rozpoczynały. Chiny się jej nie boją, gdyż już dziś mo-

¹⁹ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z G. Coriden (27.11.1971 Waszyngton).

²⁰ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z palpa (?)- (8 X 1965 Paryż).

²¹ CARN, Notatka T. Bieleckiego ze spotkania w „Lotos Club” (19 X 1971 Nowy Jork).

głyby atomowo zbombardować centra rosyjskie, co najmniej na wschód od Uralu²². Nie trudno zauważyć, że treść udzielanych odpowiedzi nie różni się od tych, które prezes SN usłyszał dwa lata wcześniej z ust amerykańskich rozmówców, podobną argumentację mógł też odnaleźć w londyńskiej prasie bez konieczności wyjeżdżania za granicę. Mimo to jego rozmowy w Paryżu można ocenić jako wartościowe, niezależnie od sukcesów towarzyszących wyjazdu, bowiem utwierdziły go w przekonaniu – co najwyraźniej widać w rozmowie z Michele Cazenave, dyrektorem Instytutu Charlesa de Gaulle – że w Chinach eskaluje nacjonalizm w jego azjatyckiej odmianie nacjo-komunizmu, który jest źródłem zagrożenia dla Rosji²³.

Analiza kwestii chińskiej, jako czynnika możliwej zmiany sytuacji międzynarodowej, była kluczowym zagadnieniem emigracyjnej dyskusji politycznej w ramach Instytutu Romana Dmowskiego w Londynie. Wśród dyskutantów nie było jednak zgodności poglądów i opinii w sprawie jej implikacji dla strategii emigracyjnej polityki. Bielecki i związana z nim grupa (Zygmunt Berezowski, Zbigniew Stypułkowski, Edward Sojka, Józef Baraniecki) bronili stanowiska, że napięcie między czerwonym a żółtym komunizmem może być źródłem konfliktu na wielką, obejmującą dwa wielkie mocarstwa, azjatycką skalę²⁴. Na pytanie, jak w tej sytuacji powinna zachować się polityka emigracyjna, prezes SN nie formułował jednoznacznej odpowiedzi, skłaniał się nieśmiało wobec postulatu obrony Rosji przed ewentualnym zagrożeniem niemieckim, tym samym w jakimś stopniu aprobował stanowisko redakcji „Horyzontów” sformułowane w liście do Nikity Chruszczowa z 1959 r. Wybór Rosji sugerował również Bieleckiemu jeden z jego amerykańskich rozmówców. „Uważam – mówił amerykański senator – że jedyne poparcie Polski – w Rosji. Nie zgadzam się, że osłabienie Rosji militarne, to plus dla Polski. Jedyne gwarant granicy na Odrze i Nysie to Rosja. Więc wzmocnienie militarne Rosji w Europie, a nie osłabienie jej do strony Azji i Chin leży w interesie Polski. Osobiście boję się bardziej Niemiec niż Rosji. Niech pamięta, ilekroć Stany Zjednoczone miałyby do wyboru Niemcy lub Polskę – wybiorą Niemcy, a Rosję i Polskę – wybiorą Rosję (wtrącam, że już w Jałcie wybrali – T. B). Więc musicie opierać się o Sowietów”²⁵. Jednakże wyjście poza szeregi SN z postulatem obrony poglądu o współpracy z Rosją w obliczu zagrożenia chińskiego czy w jakiegokolwiek konfiguracji zewnętrznej, nie należało do łatwych zadań, co najmniej z dwu powodów. Po pierwsze, z powodu możliwej utraty zaufania we własnych szeregach, co nadwerżyłoby spójność organizacyjną i jedność ideową SN, po drugie, z obawy przed zarzutami kapitulacji w walce ideologicznej i dążeniach niepodległościowych, a pośrednio akceptacji reżimu warszawskiego traktowanego dotąd jako agentura sowiecka, płynącymi ze

²² CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z B. LeCulloch (15 X 1973 Paryż); W podobnym stylu na ten temat: Notatki T. Bieleckiego z rozmów z panią Charpentier ? (12 X 1973 Paryż); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z J. Mallet, publicysta, asystent J. Lecanuet, dyrektor la Centre Democrate, (19 X 1973 Paryż); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z J. Gueguinou (15 X 1973 Paryż).

²³ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z M. Cazenave (11 X 1973 Paryż).

²⁴ Zapis foniczny dyskusji organizowanych przez Instytut Romana Dmowskiego w Londynie. Nagrania подарowane mi przez J. Baranieckiego, prezesa emigracyjnego SN (Londyn 1996).

²⁵ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem H. Helstovskim (28 X 1971 Waszyngton).

strony adwersarzy politycznych²⁶. W gruncie rzeczy, chodziło o obronę wartości moralnych i spraw zasadniczych, które przez dziesięciolecia były fundamentem emigracyjnej myśli politycznej, dla których żołnierze-emigranci rezygnowali z powrotu do ojczyzny, a wśród nich: honoru, godności osobistej, uczciwości (prawdy historycznej) i opartego na solidnych podstawach moralnych zaufania do przywódców politycznych, przede wszystkim szczególnej wrażliwości patriotycznej oraz obywatelskiej odpowiedzialności.

Od lat 70. prezes SN wyrażał przekonanie, że USA pod prezydenturą Nixona prowadzą względem Azji i Chin politykę „azjatyckiej Jałty”, która stabilizuje sytuację w Azji, co nie zmieni zasadniczo położenia kwestii polskiej. Z chwilą włączenia się Chin – jak twierdził Bielecki – do walki o supremację w Azji (w trójkącie z USA i Rosją) w polityce azjatyckiej Stanów Zjednoczonych, dotąd zdeterminowanej konfrontacją z „żółtym komunizmem” (wojna w Indochinach) nastąpił wyraźny zwrot w kierunku koegzystencji i ustalenia stref wpływów w Azji. W jego opinii zasygnalizowanej po raz pierwszy w roku 1967, powtórzonej w rozmowie z senatorem Taftem (1971), a rozwiniętej w trakcie dyskusji na temat sytuacji międzynarodowej w Instytucie Romana Dmowskiego w Londynie (1978) Stany Zjednoczone miały podzielić się z Rosją wpływami w Azji, z wyłączeniem Chin. Stąd – przekonywał Bielecki – USA będą wycofywać się stopniowo z Azji (Tajwan, Indochiny) w zamian za uznanie regionu Pacyfiku (Japonia, Filipiny, Indonezja, Australia, Nowa Zelandia) za ich nienaruszalną strefę wpływów²⁷. Będzie to jednak pułapka dla Rosji, która zaabsorbowana sporem granicznym z Chinami nie będzie mogła w pełni angażować się w rywalizację z USA na Bliskim Wschodzie w rejonie strategicznych interesów amerykańskich. Na pytanie, czy sytuacja ta może przynieść pomysły koniunkturą dla Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej prezes SN odpowiadał twierdząco²⁸. I choć wśród publicystów politycznych spekulacje na temat „azjatyckiej Jałty” nie znajdowały zrozumienia („fantazje Bieleckiego”) to jednak wszyscy akceptowali zawartą w nich tezę o mocarstwowym aspiracjach Państwa Środka, żaden z nich nie wiązał jednak tej kwestii z polityką polską ani nie bronił jej tak konsekwentnie jak Bielecki. Syndrom chiński został na trwale wpisany w myślenie polityczne prezesa SN, do czego przyczynili się także niektórzy jego rozmówcy, utwierdzając go w przekonaniu, że Chiny nigdy nie zrezygnują z pretensji wobec Rosji²⁹. Ślady tego stylu myślenia odnajdujemy również w opinii prezesa SN na temat solidarnościowego protestu robotników na początku lat 80., któremu – jak twierdził – sprzyjało zaangażowanie Rosji w Afganistanie oraz „przyczajone Chiny”.

²⁶ *Między fantazją a rezygnacją*, „DzPiDz” 16 II 1974, nr 7, s. 1; A. Ciołkosz, *Sprawa najważniejsza*, „DzPiDz”, 30 III 1974, nr 13, s. 1.

²⁷ CARN, List T. Bieleckiego do J. Baranieckiego z 11 I 1967 („Nowa Jałta azjatycka będzie trudna do przeprowadzenia, gdyż zjawily się na widowni Chiny w Azji i Francja w Europie”); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z senatorem Taftem jr. (28 X 1971). Taft nie podzielał poglądu prezesa SN („Porównanie z Jałtą nie jest *accurate*”).

²⁸ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z J. Nowakiem-Jeziorańskim (6 VI 1972 Londyn); T. Bielecki, *Potrzeba twórczej pracy dla Polski [w:] Na nowej drodze dziejowej. Ogólny Zjazd Delegatów Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Londynie, 2 grudnia 1972 r.*, Londyn 1972, s. 7.

²⁹ CARN, Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z panią Charpentier ? (6 X 1976 Paryż); Notatka T. Bieleckiego z rozmowy z O. Germain-Thomas, dyrektorem wydawnictwa L'Appel (6 X 1976 Paryż).

II

Emigracyjna myśl polityczna rozwijała się pod wpływem dwu czynników; pierwszy, zewnętrzny zarazem perspektywny, dotyczył wyzwań jakie niesie rozwój cywilizacyjny, drugi, odśrodkowy i regresywny wynikał z tradycyjnych, opartych na edukacji politycznej lat międzywojennych, schematów myślowych, które w zderzeniu z doświadczeniami zachodnich demokracji nie wytrzymały próby czasu. W myśli politycznej emigracyjnych narodowców ten drugi czynnik, dogmaty wyniesione ze szkoły politycznej Romana Dmowskiego, zaciążył na refleksji intelektualnej dotyczącej oceny międzynarodowych uwarunkowań sytuacji Polski oraz wydarzeń na świecie. Na tym tle tzw. kwestia chińska i implikacje z nią związane są niewątpliwie samodzielnym i oryginalnym wkładem emigracyjnych „uczniów Dmowskiego” w rozwój polskiej myśli politycznej. Na pytanie sformułowane na wstępie, czy refleksje emigracyjne mogą być użyteczne dla współczesnych generacji można odpowiedzieć słowami Wojciecha Wasiutyńskiego zaczerpniętymi z książki pt. *My czwarte pokolenie*: „Każde pokolenie musi myśleć dla siebie i od nowa oraz na nowo potwierdzać to co już raz zostało potwierdzone”.

Lech Nikolski

SYSTEM WYBORCZY DO SEJMIKÓW WOJEWÓDZTW

Nie ma jednolitej konceptualizacji pojęcia systemu wyborczego. Uważa się, iż ma szersze znaczenie niż pojęcie prawa wyborczego w rozumieniu przedmiotowym (Buczowski 1998: 18-19; Kręcisz 2005: 196). Choć wspomnieć trzeba, że w niektórych ujęciach utożsamia się go wprost z prawem wyborczym, definiując jako „zasady i sposób przeprowadzania elekcji oraz wszelkie inne kwestie związane z wyborami ujęte w konstytucji, ustawach i aktach wykonawczych” (Chmaj, Skrzydło 2005: 9).

Definicje, które określają system wyborczy w szerszym rozumieniu traktują go jako całość zbioru reguł, które rządzą przeprowadzaniem wyborów, włączając w to prawo wyborcze i organizację elekcji (Heywood 2006: 287; Kręcisz 2005: 197). W węższym rozumieniu, system wyborczy ujmowany jest jako ta część reguł, która odnosi się do sposobu lub wzorców zachowań wyrażania preferencji przez wyborców oraz przeliczania tych preferencji na mandaty przydzielane rywalizującym ugrupowaniom (Antoszewski 2002: 51; Żukowski 1999: 52). W poniższej analizie za punkt odniesienia przyjmuje się system wyborczy sensu stricto, a za tworzące go elementy uznaje się (Nohlen 2004: 53; Sokół 2005: 158-159; Shepsle, Bonchek 2001: 212-213):

- kształt, rozmiar (jedno- lub wielomandatowe) oraz strukturę (jedno- lub dwustopniowe) okręgów wyborczych,
- formułę wyborczą, to znaczy zasady określające transformację głosów wyborców na mandaty dla ugrupowań, lub rozstrzygające, który kandydat został wybrany,
- progi prawne dopuszczające do uczestniczenia w podziale mandatów,
- uprawnienia wyborcy w trakcie głosowania (np. kategorię, tzn. jeden głos na jednego kandydata lub jedną listę partyjną; porządkujące – dające możliwość oznaczenia kolejności na liście według własnych preferencji; kumulacyjne).

Znaczenie systemu wyborczego

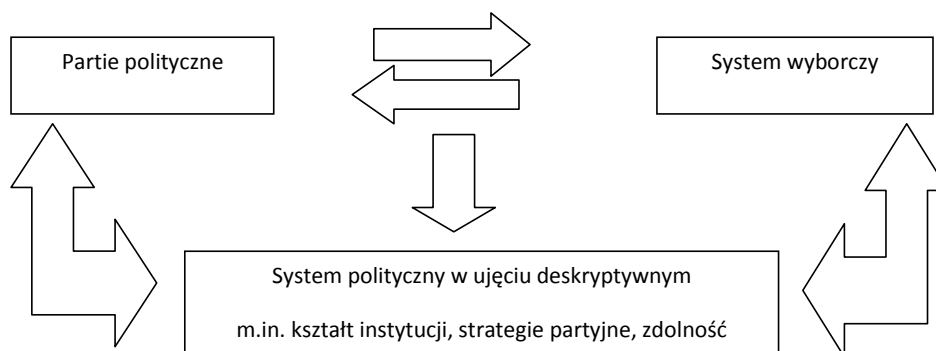
W tak definiowanym systemie wyborczym wyróżnia się dwa jego podstawowe typy: większościowy i proporcjonalny. Żaden z nich nie jest neutralny dla całości procesu wyborczego, współkształtuje go i w wielkim stopniu wpływa na wynik elekcji (Dobroczyński: 1; Raciborski 2006: 27). Podkreśla się, że w powiązaniu z systemem partyjnym, jak żadne inne instytucje polityczne kształtuje krajobraz polityczny danego kraju (Dahl 2000: 121) oraz wskazuje, zazwyczaj przywołując obrazowe stwierdzenie Sartoriego, iż system wyborczy jest najbardziej manipulacyjnym instrumentem polityki (Lijphart 1998: 69; Raciborski 2003: 65).

Trafność powyższych obserwacji potwierdza polska praktyka prac nad ordynacjami wyborczymi oraz skutki przyjmowanych rozwiązań dla wyniku poszczególnych elekcji i wynikające z niego konsekwencje dla systemu partyjnego (Bożyk 2006: 55-77). Partie polityczne, poprzez swoje reprezentacje parlamentarne uchwalają ordynacje i tworzą system wyborczy. Własne preferencje w kwestii poszczególnych rozwiązań systemu wyborczego określają w oparciu o analizy (trafne lub nie) swoich szans i korzyści politycznych, a także zmniejszenia szans i korzyści przeciwnika politycznego¹. Koalicje w sprawach systemu wyborczego są zmienne, a ich kształt wyznacza pozycja (aktualna bądź przewidywana) partii politycznych. Przyjęty system i przeprowadzone pod jego reżimem wybory kształtują system partyjny. Jedne partie umacniają się na scenie politycznej, inne spychane są na jej margines. Te, które znalazły się w parlamencie mogą zmieniać system wyborczy, lub wstrzymywać jego zmiany. Jeśli tracą poparcie społeczne, mogą tak kształtować zmiany systemu wyborczego, by ułatwić sobie pozostanie na scenie politycznej². Oczywiście równie ważny jest układ sił politycznych, mniejszej lub większej ich polaryzacji oraz związanych z powyższymi preferencjami wyborców (szerzej o wpływie niektórych przepisów ordynacji wyborczych do Sejmu RP na polski system partyjny i wyniki wyborów w Kamiński 1997: 154-166; Gebethner 1994: 173-185; Szteliga 1997: 13-20; Raciborski 2003: 84-93; Antoszewski 2003: 57-71; Migalski, Wojtasik, Mazur 2006: 55-81).

Niezależnie od rozkładania akcentów i podkreślania wpływu innych czynników, systemy wyborczy i partyjny pozostają w stałych interakcjach i wzajemnie na siebie oddziałują. Warto podkreślić ową wzajemność, czy też dwukierunkową determinację, osłabiającą wymowę tak zwanego „prawa Duvegera” (Nohlen 2004: 55-59; Sokół 2005: 159-160; Raciborski 2006: 34-35). To właśnie ona wytwarza

¹ Partie coraz trafniej odczytują skutki różnych rozwiązań systemu wyborczego na swoje wyborcze szanse. Ocena głosowań poprawek w czasie głosowań nad ordynacją do Sejmu w 2001 roku zawiera niepublikowana praca magisterska M. Kota pt. „Analiza skuteczności partii politycznych w grach o ordynacje wyborczą w Polsce” (za Raciborski 2006: 31)

² Tego typu działania stanowiły argument dla próby dopisania do katalogu funkcji przypisywanych wyborom do organów przedstawicielskich, nowej funkcji nazwanej petryfikacyjną. Jako przykłady podaje się uchwalenie ordynacji wyborczej do Sejmu w 1993 roku z wyraźną instrumentalizacją prawa wyborczego i „przyznaniu jego normom, w zakresie kształtowania systemu partyjnego, dużo większego znaczenia niż mają one w istocie” oraz decyzje co do kształtu ordynacji sejmowej w 2001 roku, które „zapadały w sytuacji szybko dokonujących się zmian na scenie politycznej (konsolidacja lewicy, podział prawicy), a zwłaszcza pod presją wyników sondaży przedwyborczych” (Kręcisz 2005: 198).



Rys 1. Schemat wzajemnych powiązań systemów: wyborczego, partyjnego i politycznego

między partiami a systemem wyborczym specyficzne interakcje, których rezultaty wpływają bezpośrednio i pośrednio na praktykę systemu politycznego³.

Bezpośrednio, bo redukują liczbę partii obecnych na poziomie parlamentarnym i determinują ich wzajemne relacje oraz pozycje względem siebie, a także przesądzają o kształcie systemu wyborczego lub kierunkach jego zmian. Pośrednio, bo poprzez wpływ na kształt systemu partyjnego dają (przynajmniej czasowo) przewagę części idei i wartości obecnych w systemie politycznym, tym samym preferują niektóre z norm regulujących wcielanie tych wartości w życie.

Wpływ systemu wyborczego na krajobraz polityczny jest najbardziej widoczny na poziomie ogólnokrajowym i na tym poziomie, choćby z powodu rangi wybieranych zgromadzeń, ma największe znaczenie. Nie będzie jednak błędem dokonanie per analogiam oceny i analizy systemu wyborczego do sejmików województw (Nawrot 2002: 121). Decydują o tym co najmniej dwie grupy przesłanek.

Pierwsza związana jest z ustrojowym charakterem samorządu województwa. Od początku traktowany jest on jako segment regionalny, którego osią zainteresowania nie jest jednostka jako taka, czy wspólnota lokalna, ale rozwój gospodarczy i cywilizacyjny regionu, (Założenia rządowe reformy. 1998: 7-8). Organizacja odpowiedzialności politycznej jest „w skali mikro kopia systemu parlamentarnego” (Bartkowski 2003: 150). Jeśli uwzględni się ponadto fakt, iż polskie województwa są duże, pod względem obszaru i liczby mieszkańców największe z nich porównywalne są z niektórymi państwami europejskimi, to tym bardziej prawdziwa będzie konstatacja o upodabnianiu się samorządów do demokracji przedstawicielskich wraz ze zwiększaniem się ich terytorialnego zakresu (Sartori 1994: 89-92).

Druga grupa przesłanek związana jest z ukształtowaną w trzech procesach wyborczych do sejmików województw praktyką. Według dość zgodnych ocen

³ System polityczny to znaczy „ogół organów państwowych, partii politycznych oraz organizacji i grup społecznych – formalnych i nieformalnych, uczestniczących w działaniach politycznych w ramach danego państwa oraz ogół generalnych zasad i norm regulujących ich wzajemne stosunki między nimi” (Wojtaszczyk, Jakubowski 2007: 431), lub w lapidarniejszej definicji „sieć powiązań, poprzez którą rząd wytwarza „wyjścia”, np. politykę, w odpowiedzi na „wejścia” – np. żądania i poparcie pochodzące od społeczeństwa (Heywood 2006: 30).

politologicznych i socjologicznych, wybory regionalne mają całkowicie polityczny charakter wyrażający się dominacją wyborczą partii politycznych i partyjnych kandydatów. Traktowane są jako przedłużenie wyborów parlamentarnych lub ich zastępstwo w trakcie kadencji, jako rzeczywisty „pomiar aktualnego poparcia dla partii”. (Wasilewski 2007: 15-18; Bartkowski 2003: 169; Przyszłość polskiej sceny politycznej 2006: 17-18). Tak też podchodzą do wyborów regionalnych ugrupowania polityczne, dbając by były one okazją do popularyzacji partyjnych szyldów, wykorzystując instrumenty ordynacji (na przykład bezpłatne audycje w publicznych mediach) do prezentacji programów, lub traktując je jako poligon doświadczalny dla nowych wyborczych porozumień koalicyjnych. Dla jednych partii są pierwszym testem parlamentarnego rządzenia, dla drugich, pierwszym testem opozycyjności. Jednak województwa są także odrębnymi całościami politycznymi, a o władzę w samorządzie regionu toczy się demokratyczna rywalizacja. Choć jej uczestnikami są ogólnopolskie partie polityczne, to w przypadku polityki wojewódzkiej, nie zawsze to, co stanowi osie podziałów międzypartyjnych w polityce krajowej ma takie samo znaczenie.

Podobnie jak w skali całego kraju, przyjęcie oraz stosowanie konkretnego systemu wyborczego do sejmików województw wywołuje określone konsekwencje polityczne, w co najmniej trzech obszarach (Sokół 2002: 99-101).

Po pierwsze, determinuje konkretne strategie wyborcze partii politycznych. W systemach większościowych partie starają się zawierać porozumienia przed wyborami, np. wzajemnie popierając uzgodnionych kandydatów. W systemach proporcjonalnych problem koalicyjności ważny jest dopiero po głosowaniu, a jego wynik ma istotny wpływ na atrakcyjność koalicyjną konkretnej partii. W systemach większościowych partie muszą szukać kandydatów zdolnych do pozyskiwania poparcia poza tradycyjnym partyjnym elektoratem, w systemach proporcjonalnych na równi z samymi kandydatami musi być troska o atrakcyjność programu i wizerunek samej partii. W przypadku wyborów samorządowych w Polsce, gdy jednego dnia w różnych głosowaniach obowiązują różne systemy wyborcze, przesłanki do określania strategii partii są szczególnie skomplikowane, a same strategie zmienne⁴.

⁴ W 2002 roku przed II turą wyborów na prezydentów, burmistrzów i wójtów w województwie lubelskim ogłoszono zawiązanie koalicji w sejmiku województwa SLD-UP i Samoobrony. Od decyzji tej – przynajmniej publicznie – dystansowało się krajowe kierownictwo SLD. W ocenach władz Sojuszu w innych województwach krytykowano bardziej nie sam fakt politycznej kooperacji z Samoobroną (w części województw było to koniecznością dla zapewnienia konkluzywności wyborów), co czas ogłoszenia powstania koalicji, argumentując, iż nie pomaga to kandydatom SLD w II turze wyborów prezydenckich, szczególnie w dużych miastach.

W 2006 roku, do II tury wyborów bezpośrednich, nie zawarto żadnej koalicji w sejmikach województw. Głównym hasłem Platformy Obywatelskiej, najsilniejszej partii opozycyjnej, było „odsunięcie od władzy w regionach” rządzącego w kraju Prawa i Sprawiedliwość. W Lublinie kandydat PiS na Prezydenta miasta przegrał w I turze wyborów. W II turze rywalizowali kandydat PO i kandydatka Lewicy i Demokratów. W najbardziej prestiżowych politycznie wyborach na prezydenta Warszawy w II turze rywalizowali: kandydatka PO z kandydatem PiS. Liderzy Platformy Obywatelskiej konsekwentnie unikali jakiegokolwiek politycznej deklaracji o przyszłych koalicjach w lubelskim sejmiku i Radzie Warszawy, jednocześnie szukając poparcia zarówno Prawa i Sprawiedliwość, jak i Lewicy i Demokratów. W konsekwencji, tuż po II turze wyborów w sejmiku lubelskim zawiązała się koalicja PO z PiS, a częścią porozumienia było wspólne zarządzanie Lublinem. W Radzie Warszawy zaczęła funkcjonować na w pół formalna koalicja PO i LiD, a w sejmiku mazowieckim radni Lewicy i Demokratów wspierają koalicję PO i PSL („Kurier Lubelski” 2 XII 2006; „Gazeta Stołeczna” 28 XI 2006).

Po drugie, redukuje liczbę partii. Ogólnopolskie progi zaporowe w elekcjach sejmowych skutecznie eliminują z obecności w parlamencie ugrupowania o charakterze regionalnym⁵. W wyborach do sejmiku 5% próg poparcia, obowiązujący na obszarze województwa, choć stawia wysokie wymagania, już takiej bariery dla ewentualnych ugrupowań o charakterze regionalnym nie stanowi. Konsekwencje nieobecności reprezentacji konkretnej partii politycznej w składzie sejmiku są dla tej partii i całego systemu partyjnego nieporównanie mniejsze niż wtedy, gdy partia nie zdoła wprowadzić swoich kandydatów do parlamentu. Brak przedstawicielstwa w sejmiku skutkuje większą rywalizacją o miejsca na listach wyborczych w kolejnej elekcji parlamentarnej, słabnie prestiż wojewódzkich kierownictw partii, organizacje wojewódzkie partii stają się mniej autonomiczne i zmuszone są do większej kooperacji z władzami krajowymi.

Po trzecie, system obowiązujący w wyborach do sejmików województw może być oceniany pod kątem proporcjonalności lub dysproporcjonalności. Ich wielkość jest konsekwencją rozmiaru okręgów oraz formuły wyborczej i jest ważna nie tylko, jeśli chcemy przyjrzeć się skali odwzorowania woli wyborców w składzie zgromadzeń, ale też zdolnościom do wyłaniania rządzących koalicji oraz regionalnemu różnicowaniu systemu partyjnego.

- Rozpoczynając od umiejscowienia systemu wyborczego do sejmików województw w panoramie rozwiązań obowiązujących w wyborach do innych ciał przedstawicielskich i władz wykonawczych w Polsce, przyjrzymy się po kolei jego cechom i parametrom:
- stabilności – niestabilności systemu i wpływowi zmian na wyniki wyborów,
- determinantom wyznaczania okręgów wyborczych oraz ich konsekwencjom,
- proporcjonalności systemu,
- relacji między systemem wyborczym do sejmików a obrazem systemu partyjnego w poszczególnych województwach.

System wyborczy do sejmików na tle innych systemów wyborczych w Polsce

W polskiej konstytucji nie ma jednolitych zasad odnoszących się do kształtowania systemu wyborczego. Według części opinii był to zabieg celowy, by nie zamykać możliwości kreowania części reguł poprzez ustawy, inni traktują to jako wyraz braku koncepcji twórców konstytucji, co do zasad wybierania niektórych organów, lub nie osiągnięcia kompromisu w tej sprawie (Chmaj, Skrzydło 2005: 40).

Konstytucja RP określa, iż Prezydent RP wybierany jest w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i w głosowaniu tajnym (art. 127). Wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne oraz odbywają się w głosowaniu tajnym (art. 96). Wybory do Senatu są powszechne, bezpośrednie, odbywają się w głosowaniu tajnym (art. 97). Wybory do organów stanowiących samorządu terytorialnego są powszechne, równe, bezpośrednie i odbywają się w głosowaniu tajnym (art. 169).

⁵ W państwie unitarnym tego typu rozwiązanie jest naturalne, ale po wyborach 1991 roku, gdy obowiązująca wówczas ordynacja nie wprowadzała ogólnopolskich progów zaporowych, w Sejmie znaleźli się przedstawiciele ugrupowań regionalnych lub z powodów *stricte* wyborczych odwołujących się do regionalnych więzi, np. Unia Wielkopolan, Związek Podhalan, Ruch Autonomii Śląska.

Przy niejednorodnych normach konstytucyjnych, cztery ordynacje wyborcze: na urząd Prezydenta, do Sejmu i Senatu, do rad gmin powiatów i sejmików województw oraz o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta, stworzyły mozaikę systemów wyborczych. Mimo swojego zróżnicowania jest ona w miarę spójna i logicznie układa piramidę procesów wyborczych w Polsce.

Tabela 1. Mozaika systemów wyborczych w Polsce

Wybierany organ	Parametry systemu wyborczego
Prezydent RP	System większości bezwzględnej, dwie tury głosowania, wyborca ma jeden głos o charakterze kategoriowym. Okręgiem wyborczym jest cały kraj.
Sejm	System proporcjonalny, 42 okręgi wyborcze, średnio 11,4 mandatu na okręg, formuła d'Hondta, wyborca ma jeden głos, dokonuje jednocześnie wyboru partii i jednego z jej kandydatów. Ogólnopolski próg zaporowy na poziomie 5% dla partii i 8% dla koalicji.
Senat	System większości względnej w wielomandatowych okręgach wyborczych, od 2 do 5 mandatów. Wyborca dysponuje liczbą głosów równą liczbie mandatów w okręgu, na jednego kandydata może oddać jeden głos.
Parlament Europejski	System proporcjonalny, głosowanie w 13 okręgach wyborczych bez określania liczby mandatów, rozdział mandatów między komitety wyborcze wg formuły d'Hondta na podstawie sumy wyników uzyskanych w okręgach. Rozdział mandatów wewnątrz komitetów wyborczych wg formuły Here-Nineyera.
Sejmiki województw	System proporcjonalny, okręgi wyborcze od 5 do 15 mandatów, od 5 do 7 okręgów w województwach, możliwość blokowania list wyborczych, formuła d'Hondta w rozliczeniach mandatów między blokami i komitetami wyborczymi, formuła Saint-Lague'a w rozliczeniach wewnątrz bloku. Próg zaporowy na poziomie województwa 5% dla komitetów wyborczych i 15% dla bloku list. W ramach rozliczeń wewnątrz bloku próg 5%.
Rady Powiatów	Jak wyżej, z wyjątkiem okręgów wyborczych, które liczą od 3 do 10 mandatów i progu dla bloków list, który wynosi 10%
Rady gmin pow. 20 tys.	Jak wyżej, z wyjątkiem okręgów wyborczych, które liczą od 5 do 8 mandatów.
Rady gmin do 20 tys.	System większości względnej, okręgi wyborcze od 1 do 5 mandatów. Wyborca dysponuje liczbą głosów równą liczbie mandatów w okręgu, na jednego kandydata może oddać jeden głos.
Wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast	System większości bezwzględnej, dwie tury głosowania, wyborca ma jeden głos o charakterze kategoriowym, okręgiem wyborczym jest obszar gminy

Źródło: Opracowanie własne na podstawie ordynacji wyborczych. W zestawieniu świadomie pozostawiono w przypadku sejmików województw usunięte w 2008 roku przepisy o możliwości blokowania list.

Na najwyższym i najniższym poziomie władzy wykonawczej obowiązuje system większości bezwzględnej z identycznymi procedurami głosowania. Senat i rady małych gmin wybierane są w systemie większości względnej. Pozostałe zgromadzenia wyłaniane są w systemie proporcjonalnym różniącym się jednak w szczegółach rozwiązań.

W odróżnieniu od wyborów do Sejmu, w przypadku samorządów nie ma konstytucyjnej zasady proporcjonalności. Reguła ta została jednak od początku wprowadzona do formuły wyborczej w ordynacji w odniesieniu do rad gmin powyżej 20 tysięcy mieszkańców, powiatów i województw. W kontekście sejmików ustawodawca określił, iż „podziału mandatów w okręgu wyborczym dokonuje się proporcjonalnie do łącznej liczby głosów oddanych na kandydatów danej listy” (Ordynacja art. 162).

Przyjęcie przez Sejm takiego rozwiązania nie obyło się bez sporów. Jednak już sam kontekst polityczny i układ sił w Sejmie III kadencji sugerowały, że przyszły system wyborczy do sejmików będzie uwzględniał interesy systemu partyjnego. Pamiętać należy, iż utworzenie samorządowych województw następowało po trzech w pełni demokratycznych wyborach parlamentarnych. W dość powszechnej opinii, instytucjonalizacja polskiego systemu partyjnego nabierała cech konsolidacji, określano go jako dwupółpartyjny z partią zawiąsową (Grzelak, Markowski 1999: 182), wielopartyjny ustabilizowany, oparty na rywalizacji dwublokowej (Sielski 2006: 19) lub dwupodmiotowych koalicjach synkretycznych (Antoszewski 2003: 151).

Przy całej krytyce ówczesnych partii, uznawano je za „udane dzieci polskiej transformacji” i „motoryczne instytucje demokracji” w III RP. Nowy podział administracyjny stał się dla nich wyzwaniem, wymagającym także potwierdzenia ich politycznej obecności w nowych regionach (Grabowska 1999: 28-29; Grabowska, Szawiel 2003: 61-65).

Dwa największe ugrupowania parlamentarne AWS i SLD, które sukcesy odniosły jako koalicje wyborcze, wyraźnie dawały do zrozumienia, że zamierzają przekształcać się w partie polityczne, jako jeden z argumentów podnosząc przepisy nowej Konstytucji⁶. Unia Wolności po połączeniu się z Kongresem Liberalno-Demokratycznym odniosła swój największy sukces wyborczy, a Polskie Stronnictwo Ludowe zdawało się wychodzić z kryzysu politycznego poprzedniej kadencji i przezwycięzać kłopoty z przywództwem. Jeśli za kryterium instytucjonalizacji partii przyjmiemy jej start w co najmniej trzech wyborach (Maor 1998: 259), to wypełniało je 75% składu ówczesnego Sejmu.

W marcu 1998 roku, a więc zanim przesądzono o ostatecznym kształcie ustrojowym i terytorialnym nowych województw, partie tworzące koalicję rządową złożyły w Sejmie dwa projekty ordynacji. Sygnalizowało to zarówno determinację w zamiarach wprowadzania reformy, jak i brak porozumienia między koalicjantami w kwestii systemu wyborczego do sejmików, otwierając tym samym możliwość politycznej gry dla opozycji.

⁶ Konstytucja precyzowała, iż prawo zgłaszania kandydatów w wyborach do Sejmu przysługuje partiom politycznym i wyborcom, co interpretowano jako blokadę wobec komitetów wyborczych powoływanych przez partie polityczne, związki zawodowe i organizacje.

Projekt zgłoszony przez Unię Wolności zakładał, że wybory do sejmików odbywałyby się według ordynacji proporcjonalnej, z 3% progiem zaporowym, w okręgach wyborczych liczących od 8 do 15 mandatów, a przeliczania głosów na mandaty dokonywano by metodą Sainte-Lague'a (Druk Sejmowy nr 213 III Kadencja).

Propozycja Akcji Wyborczej Solidarność zakładała system mieszany, przyznający wyborcy dwa głosy, w którym połowę radnych województw wybierano by bezpośrednio w jednomandatowych okręgach wyborczych obejmujących teren powiatu, a pozostali wybierani byłiby w systemie proporcjonalnym z zastosowaniem formuły wyborczej d'Hondta, w okręgach od 5 do 10 mandatów (Druk sejmowy nr 215 III kadencja).

Opozycja nie złożyła własnych projektów ordynacji do rad powiatów i sejmików województw, zachowując tym samym możliwość kontestacji całego kształtu reformy. Jedynie SLD powrócił do zgłaszanej w poprzednich kadencjach propozycji (znajdowała się również w projekcie UW) obniżenia z 40 tys. do 20 tys. mieszkańców, progu wielkości miast, w których wybory do rad przeprowadzano by w systemie proporcjonalnym, a nie większościowym (Druk sejmowy nr 193 III kadencja). Był to jednocześnie sygnał, czego w przyszłości może oczekiwać Sojusz w zamian za poparcie którejś z propozycji ordynacji do sejmików i powiatów.

Członkowie komisji pracującej nad ordynacją mieli świadomość, że kluczowe decyzje zapadną nie na posiedzeniach komisji, ale po rozstrzygnięciach politycznych w kierownictwach partii⁷. Ostateczny kształt prawa wyborczego do sejmików województw nie był jednak produktem politycznego kompromisu, lecz wypadkową różnych sytuacyjnych koalicji⁸. Nie była to nowość w praktyce prac nad ordynacjami wyborczymi (Cześnik, Markowski 2004: 31-32).

W głosowaniach nad przedłożonym projektem ordynacji oraz zgłoszonymi poprawkami, ze swojego punktu widzenia, wszystkie partie zachowały racjonalność decyzji. Największym zwycięzcą batalii o pierwszą ordynację do sejmików był Sojusz Lewicy Demokratycznej, gdyż najważniejsze jego postulaty związane z ordynacją – proporcjonalność, metoda d'Hondta, a także obniżenie do 20 tysięcy mieszkańców progu wielkości gmin, w których wybory mają charakter proporcjonalny – zostały wprowadzone⁹.

Przyjęty system wyborczy był najkorzystniejszy dla najsilniejszych ugrupowań (Dudek 2002: 460; Piasecki 2000: 138-148). Preferencje dla dużych ogólnopolskich partii widziano nie tylko we wprowadzeniu 5% progu i metodzie przeliczania głosów na mandaty, ale także w przepisach przyznających jednolite numery list

⁷ „Komisja robiła swoje, a liderzy wykonywali swoje symulacje i przesyłali dyrektywy” –wspominał przewodniczący Komisji poseł T. Wrona (Emilewicz, Wołek 2002: 112-113).

⁸ Proporcjonalność systemu została uchwalona głosami SLD, UW i PSL – 229 za, przy sprzeciwie AWS 180 głosów. Metoda d'Hondta w formule wyborczej była z kolei decyzją koalicji AWS – SLD: 311 głosów za, 101 przeciw (głównie UW i PSL). Taka sama koalicja zadecydowała o zmniejszeniu minimalnego okręgu wyborczego do sejmików z 8 do 5 mandatów – 310 głosów za, 86 przeciw (Stenogram posiedzenia Sejmu 19 VI 1998).

⁹ Analizując siłę poszczególnych ugrupowań w różnego rodzaju zgromadzeniach w ramach teorii gier i teorii wyboru społecznego, wyklucza się niektóre, najmniej prawdopodobne konstrukcje koalicyjne. Przy tym założeniu SLD w Sejmie III kadencji miał najsłabszą pozycję koalicyjną. Jednak w pracach nad ordynacją nie tylko wykorzystana była jedyną prawdopodobną ze swoim udziałem (SLD, UW, PSL), ale też kilkakrotnie zawiązała tę uznawaną za nieprawdopodobną (SLD–AWS). Szerzej o metodzie analizy sił poszczególnych członków zgromadzeń w Jasiński 2000: 67-74.

w skali kraju, tym komitetom wyborczym, które zarejestrowały listy w przynajmniej połowie okręgów w wyborach do sejmików, oraz związany z wypełnieniem tej normy dodatkowy czas antenowy w ogólnopolskich programach publicznej telewizji i radia (Mordwiłko 2000: 185-186).

Sejmiki wojewódzkie od pierwszej kadencji stały się domeną partii politycznych, które „stworzyły sobie w sejmikach silną platformę do rządzenia” (Gąciarz 2004: 238), czy też „realizacją interesów, już nie wielkich grup społecznych, lecz swoich elit szczebla krajowego i lokalnego” (Michałowski 2002: 467-477). Stały się regionalnymi parlamentami, w których logika politycznej rywalizacji, choć czasem w innych niż na poziomie krajowym konfiguracjach międzypartyjnych, obowiązuje z równą siłą.

Zmienność i stabilność systemu

Stabilność systemu wyborczego jest jedną z jego ważnych wartości, niestety, za klasyczną cechą polskich systemów wyborczych uznaje się ich zmienność (Antoszewski 2003: 51; Raciborski 1999: 71). Tylko ten dotyczący wyborów prezydenta kraju pozostaje w zasadniczych elementach nie zmieniony od 1990 roku. Wprowadzone w 2000 roku uzupełnienia dotyczyły limitów finansowych kampanii wyborczej i zasad jej prowadzenia. Na dziesięć procesów wyborczych do parlamentu i samorządów tylko dwa odbyły się bez dokonania zmian w ordynacjach wyborczych (samorządowe 1994 i parlamentarne 1997). W odniesieniu do parlamentarnych i samorządowych systemów wyborczych, korekty dotyczyły najistotniejszych parametrów: wielkości okręgów oraz formuły wyborczej, a w przypadku wójtów, burmistrzów i prezydentów miast wprowadzenia systemu opartego na bezpośrednich wyborach z zastosowaniem reguły większości bezwzględnej. W Tabeli 2 zaprezentowane zostały podstawowe informacje dotyczące zmian w systemie wyborczym do sejmików województw.

Klasycznym przykładem, opowiadania się za różnymi formułami wyborczymi przez te same środowiska polityczne, jest nowelizacja ordynacji samorządowej w 2001 roku. Jeszcze w połowie lutego, posłowie Akcji Wyborczej Solidarność wspólnie z SLD przeciwstawili się wprowadzeniu metody Saint-Legue’a. Po dwóch miesiącach, rozpatrując poprawki Senatu wraz z wszystkimi pozostałymi klubami oprócz SLD, poparli to rozwiązanie. Co zdarzyło się w ciągu dwóch miesięcy? Okazało się, że powołanie w połowie stycznia tego roku Platformy Obywatelskiej, doprowadziło do dekompozycji AWS, a sygnalizowany w sondażach wzrost poparcia dla nowego ugrupowania dokonał się kosztem Akcji. Tego samego dnia Sejm głosował także nad projektem ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Tu także w wyniku antyesldowskiej koalicji zmieniono formułę wyborczą, na mniej sprzyjającą zwycięzcy wyborów (Migalski, Wojtasik, Mazur 2006: 74-75). W 2006 roku Prawo i Sprawiedliwość zmieniło „między Sejmem a Senatem” pogląd w sprawie formuły wyborczej wewnątrz bloków list, ulegając w tej sprawie postulatowi Samoobrony. W kwietniu 2008 roku politycy PiS zdystansowali się wobec dokonanych przez siebie w 2006 roku zmian, wstrzymując się od głosu przy likwidacji możliwości blokowania list.

Tabela 2. Zmiany systemu wyborczego do sejmików województw

Charakter rozstrzyganego problemu	Głosy za	Kluby za	Tryb przyjęcia
Odrzucenie systemu mieszanego (lipiec 1998)	229	SLD; UW; PSL	Odrzucenie poprawki posłów, na kolejny etapie także odrzucenie identycznej poprawki Senatu
Odrzucenie metody Saint-Lague'a (lipiec 1998)	311	AWS; SLD	Odrzucenie poprawki posłów
Utrzymanie metody d'Hondta (luty 2001)	290	AWS; SLD	Odrzucenie poprawki posłów
Wprowadzenie metody Saint-Lague'a (kwiecień 2001)	252	AWS, UW, PO, PSL	Przyjęcie poprawki Senatu
Zmniejszenie liczby radnych sejmików i zmniejszenie liczby okręgów (luty 2001)	217	SLD; PSL, część AWS i UW	Przyjęcie poprawki posłów
Przywrócenie metody d'Hondta (lipiec 2002)	244	SLD; UP; Samoobrona	Odrzucenie poprawek posłów (wcześniej Trybunał Konstytucyjny zakwestionował tryb uchwalenia zmiany poprzez poprawkę Senatu)
Wprowadzenie blokowania list i różnych formuł wyborczych (wrzesień 2006)	237	PiS; LPR; Samoobrona	Projekt ustawy
Likwidacja możliwości blokowania list wyborczych i stosowania różnych formuł wyborczych (kwiecień 2008)	284	PO, LiD, PSL	Projekt ustawy

Źródło: opracowanie własne na podstawie stenogramów z posiedzeń Sejmu

Charakterystyczny jest niewielki dystans czasowy między zmianami w systemie wyborczym a rozpisaniem wyborów i dniem głosowania. Od uchwalenia ordynacji do dnia wyborów upływało odpowiednio: w 1998 roku – 87 dni, w 2002 – 93 dni, w 2006 – 67 dni. Do rozpisania wyborów w 2002 upłynęło 31 dni, w 2006 – 16. W praktyce oznacza to, że dopiero na starcie kampanii wyborczej określane były podstawowe elementy systemu wyborczego. Ex post odnotować trzeba, iż we wszystkich trzech przypadkach, łącznie z uchwaleniem pierwszej ordynacji w 1998 roku, nie wypełniono wskazanej przez Trybunał Konstytucyjny w październiku 2006 roku normy minimum minimorum, co najmniej półrocznego czasu między zmianami ordynacji a całością czynności objętych tak zwanym kalendarzem wyborczym.

Orzeczenie Trybunału (TK Sygn. K 31/06: 30-31), określając niezbędne *vacatio legis* dla przepisów prawa wyborczego wprowadziło dodatkową jego ochronę. Do tej pory nie można było ich zmieniać w trybie pilnym, w stanach nadzwyczajnych, a niektórych jego elementów, na przykład kształtu okręgów wyborczych, w przypadku przedterminowych wyborów.

W każdej z trzech elekcji do sejmików województw obowiązywał pozornie ten sam system wyborczy – proporcjonalny, z zastosowaniem formuły d'Hondta, w okręgach liczących od 5 do 15 mandatów i 5% progiem skali województwa. Jednak zmiany dokonywane w konstrukcji nawet jednego z elementów składających się na system wyborczy powodowały, że tak naprawdę mamy do czynienia z trzema różnymi systemami.

Między 1998 rokiem a 2002 nie zmieniła się formuła wyborcza i uprawnienia głosujących, ale zmniejszono liczebność sejmików, co skutkowało istotną korektą kształtu i wielkości okręgów wyborczych. W 1998 roku, przy wybieraniu w skali kraju 855 radnych utworzono 127 okręgów wyborczych (6,7 mandatu na okręg). Po zmniejszeniu liczby radnych do 561, zredukowano liczbę okręgów do 88, dzięki czemu w zasadzie utrzymano średnią wielkość okręgu w skali kraju (6,4 mandatu na okręg).

Między 2002 rokiem a 2006 nie zmieniono kształtu i wielkości okręgów, wprowadzono jednak nową instytucję blokowania list i zastosowano dwie różne formuły wyborcze w zależności czy przeliczanie głosów na mandaty dokonuje się między blokami i komitetami, czy wewnątrz bloku.

Nie zmieniła się wysokość progu zaporowego. Stale obowiązuje 5% próg dla partii. Wprowadzony wysoki 15% próg dla bloków list działa, jak się wydaje w jednym kierunku: skutecznie zniechęca małe partie i ugrupowania lokalne do blokowania swoich list w obawie przed nie przekroczeniem progu, jednocześnie stymuluje ich blokowanie się z relewantnymi partiami, w nadziei, iż łagodniejsza formuła wyborcza wewnątrz bloku pozwoli na uzyskanie mandatu. Tu jednak kolejną przeszkodę stanowi „pierwszy” 5% próg, obowiązujący także w dopuszczeniu do podziału mandatów wewnątrz bloku. Blokowanie list w konsekwencji działa na konsolidację systemu partyjnego, tak samo jak ogólnopolskie, czy ogólnowojevodzkie progi zaporowe.

Pozornie nie zmieniły się uprawnienia wyborcy. Stale dysponuje on jednym głosem i może, wybierając listę partii, jednocześnie przedstawić swoje indywidualne preferencje w stosunku do jednego z umieszczonych na liście kandydatów. Wprowadzona możliwość blokowania list postawiła jednak na porządku dziennym problem różnej wagi jednego głosu. Waga ta została uzależniona od strategii konkretnej partii. Jeśli partia przystąpiła do wyborów, blokując listy z innymi partiami, to stosowana jest inna formuła wyborcza, w skutek czego, by uzyskać mandat potrzeba mniejszej liczby głosów, niż wtedy, gdy nie startuje się w ramach bloku list.

Nie ulega wątpliwości, że system wyborczy do sejmików jest wysoce niestabilny, zmienia się w stopniu większym niż system wyborczy do Sejmu RP. Za zmianami w systemie stoją polityczne kalkulacje uczestników demokratycznej gry, przede wszystkim partii ogólnopolskich i parlamentarnych.

W 1998 roku formuła d'Hondta i możliwość wyznaczania mniejszych okręgów działała na korzyść SLD i AWS. W 2001 roku, wprowadzenie metody Saint-Lague'a, przy zmniejszeniu liczby okręgów oraz ich wielkości miało pomóc wszystkim partiom poza SLD. Powrót do metody d'Hondta w 2002 roku wraz z utrzymaniem wielkości okręgów przywrócił przewagę SLD. Blokowanie list w 2006 roku, miało na celu stworzyć przewagę ugrupowaniom koalicji rządowej, a ograniczony jego skutek wynikał przede wszystkim z trafnej reakcji na nowe rozwiązania instytucjonalne przez część opozycji (Raciborski, Ochremiak 2006: 66-72).

Tabela 3. Wyniki wyborów do sejmików na poziomie krajowym w zależności od układu rywalizacji

Układ rywalizacji	Liczba uzyskanych mandatów w skali kraju						
	PiS	Samoobrona	LPR	PO	PSL	LiD	inne
Blok PiS+Sam.+LPR Blok PO+PSL LiD samodzielnie	170	37	11	186	83	66	8
Blok PiS+Sam.+LPR Reszta samodzielnie	192	40	12	167	65	78	7
Blok PiS+Sam.+LPR Blok PO+PSL+LiD	156	36	6	171	88	97	7

Źródło: Raciborski, Ochremiak 2006: 67.

Wprowadzone w 2006 roku rozwiązania, osłabiły powiązanie wyniku głosowania z wynikiem wyborów. Najpierw dwa bloki list (PO–PSL–KPEiR oraz PiS–Samoobrona–LPR) odebrały 21 mandatów koalicji Lewicy i Demokratów, a następnie słabsi partnerzy w ramach bloków list odbierali mandaty ich głównym filarom. Startując jako samodzielny komitet wyborczy, PiS miałyby pięć mandatów więcej, a Platforma Obywatelska dziewięć.

Blisko 10% mandatów w sejmikach województw zmieniło opcję polityczną nie w wyniku zmian preferencji politycznych, a w wyniku zmian przepisów prawa. Nie ma województwa, gdzie nie nastąpiłaby tego typu korekta (Tabela 4). W najmniejszym stopniu dotyczyło to województw lubelskiego i opolskiego, gdzie na pięć partii uczestniczących w wypłatach mandatów, trzy, niezależnie od systemu, otrzymywały taką samą liczbę mandatów.

Blokowanie list tylko w nieznacznym stopniu umożliwiło skuteczniejsze wyłanianie większości. Tylko w dwóch z szesnastu sejmików osiągnięto zakładany efekt. Jeśli potraktujemy bloki list jako przyszłe koalicje we władzach regionów, to w Małopolsce i na Podkarpaciu, dzięki nowym przepisom ordynacji większość uzyskał blok koalicji rządowej. W ośmiu sejmikach (kujawsko-pomorskie, świętokrzyskie, lubuskie, lubelskie, łódzkie śląskie, zachodniopomorskie, podlaskie) żaden z bloków nie ma większości. Nie miał by również gdyby mandaty przeliczano

pod rządami starej ordynacji. W kolejnych sześciu jest większość, ale byłyby także bez zmian w sposobie przeliczania głosów na mandaty¹⁰.

Tabela 4. Mandaty w sejmikach województw wg dwóch ordynacji

	PO	PiS	LiD	PSL	Sam.	LPR	Inni
Dolnośląskie	16 (17)	10	4 (6)	3 (2)	3 (1)		
Kujawsko-Pomorskie	11 (12)	8 (7)	6 (8)	4 (5)	4 (1)		
Lubelskie	6	11	3 (5)	8	4 (3)	1 (0)	
Lubuskie	10 (12)	8 (7)	6 (9)	3 (2)	3 (0)		
Łódzkie	10	12 (11)	4 (7)	6	4 (2)		
Małopolskie	13 (16)	16 (19)	2	4 (2)		4 (0)	
Mazowieckie	17 (16)	14 (15)	4	12 (14)		4 (2)	
Opolskie	8 (9)	8 (7)	4	3			7
Podkarpackie	7 (5)	15 (17)	1 (3)	7 (8)	1(0)	2 (0)	
Podlaskie	7 (6)	11 (13)	3 (4)	5	4 (2)		
Pomorskie	18 (19)	9	1(3)	2	3 (0)		
Śląskie	21 (24)	16	8	3 (0)			
Świętokrzyskie	5 (4)	7 (9)	5	8	4 (1)		1 (3)
Warmińsko-Mazurskie	10	6 (8)	3 (5)	7	4 (0)		
Wielkopolskie	15 (16)	12 (10)	7	5 (6)			
Zachodniopomorskie	12 (13)	7 (6)	5 (7)	3 (2)	3 (2)		

Źródło: Nikolski 2006: 22. W nawiasach liczba mandatów przypadających poszczególnym partiom w warunkach „starej” ordynacji, bez możliwości blokowania list. Zaznaczone zostały przypadki, gdy liczba mandatów otrzymanych przez partię w województwie nie ulegała zmianie.

Determinanty kształtu i wielkości okręgów wyborczych do sejmików

W przypadku wyborów do sejmików wielkość okręgów wyborczych trzeba analizować w odniesieniu do każdego z województw osobno, gdyż stanowią odrębne wyborcze całości. Porównanie w skali kraju pokazuje jedynie ogólny parametr wskazujący czy proporcje są podobne w stosunku do systemu wyborczego obowiązującego w elekcjach parlamentarnych. Tu różnica znacznie się zwiększyła. W 1997 roku przy 52 okręgach sejmowych i wybieranych w nich 391 posłach, średnio na okręg przypadało 7,4 mandatu, po zmianie ordynacji w 2001 roku ten wskaźnik wynosi 11,3.

¹⁰ Praktyka zawierania koalicji w sejmikach pokazała, iż bloki tylko w ograniczonym stopniu są prekoalicjami. Tylko w pięciu sejmikach koalicje zamykają się w ramach wyborczych bloków list, w siedmiu zostały rozszerzone, z tego w dwóch przypadkach o indywidualnych radnych partii z poza bloków. W pozostałych przypadkach zawarcie koalicji nastąpiło w wyniku porzucenia współpracy z wyborczym partnerem. Na Podlasiu niezdolność do wyłonienia zarządu sejmiku doprowadziła do powtórnych wyborów.

Już sama wielkość okręgów w poszczególnych województwach zaprezentowana w Tabeli 6 pokazuje, iż mogą występować istotne deformacje woli wyborców. W pierwszych wyborach do sejmików, województwa zostały podzielone na: od 5 okręgów w województwie zachodniopomorskim do 13 w mazowieckim. Najczęstszy (w ośmiu województwach) był podział na 7 okręgów.

Tabela 5. Wielkość okręgów wyborczych – średnia liczba mandatów w okręgu wg dwóch ordynacji

	1998	2002/2006
Dolnośląskie	6,9	7,2
Kujawsko-Pomorskie	7,1	5,5
Lubelskie	7,1	6,6
Lubuskie	6,4	6,0
Łódzkie	6,9	6,0
Małopolskie	6,7	6,5
Mazowieckie	6,2	7,3
Opolskie	6,4	6,0
Podkarpackie	7,1	6,6
Podlaskie	6,4	6,0
Pomorskie	6,3	6,6
Śląskie	6,8	7,0
Świętokrzyskie	6,4	6,0
Warmińsko-Mazurskie	6,4	6,0
Wielkopolskie	6,7	6,5
Zachodniopomorskie	9,0	6,0

Źródło: Zestawienie własne. Średnia mandatów na okręg w województwie obliczona jako iloraz liczby radnych w sejmiku i liczby okręgów wyborczych

Jedynie województwo zachodniopomorskie istotnie odbiegało od średniej (9 mandatów na okręg wyborczy). Różnice między pozostałymi województwami zamykały się w granicach jednego mandatu (od 6,2 do 7,1). Po zmianie normy przedstawicielskiej, dzięki zmniejszeniu liczby okręgów ich średnia wielkość pozostała podobna. W czterech województwach (dolnośląskie, mazowieckie, pomorskie i śląskie) nawet nieznacznie się zwiększyła. Jedynie w województwie zachodniopomorskim nie zmieniono liczby okręgów, co oczywiście poskutkowało zmniejszeniem się średniej wielkości okręgu, aż o trzy mandaty.

Zarówno w wyborach 1998 roku, jak i w dwóch kolejnych przeważały jednak okręgi małe. Przypomnijmy, że ordynacja daje możliwość wyznaczenia okręgów wyborczych liczących od 5 do 15 mandatów. W tym 11 mandatowym przedziale możemy uznać cztery dolne wielkości za reprezentujące okręgi małe, cztery górne za duże, a pozostałe trzy określić jako średnie.

W 1998 roku najmniejsze (5, 6, 7 i 8 mandatowe) stanowiły łącznie 84% wszystkich okręgów. Po zmianie, przed wyborami 2002 roku, ich odsetek wzrósł do 93%. Tylko w pierwszych wyborach wyznaczono dwa duże, 12 mandatowe okręgi (1,5%). Od 2002 roku największymi okręgami są 9 mandatowe, a więc lokujące się poniżej środka opisaną wyżej skali.

Decyzja o podziale na okręgi leży w wyłącznej kompetencji sejmiku, który dokonuje podziału na wniosek marszałka województwa. Istnieją jednak liczne prawne ograniczenia w swobodnym kształtowaniu okręgów (Chmaj 2000: 60-61). Począwszy od kategorycznego stwierdzenia, iż „podział na okręgi wyborcze jest stały”, po uzależnienie dokonywania zmian od ich konieczności z powodu zmian w podziale terytorialnym państwa, zmian liczby mieszkańców, liczby radnych sejmiku lub wybieranych w okręgu (Ordynacja art. 136 i 138). Oznacza to w praktyce, iż raz ustalone okręgi mogą być zmienione tylko z powodów demograficznych, migracyjnych lub decyzją Sejmu w sprawie normy przedstawicielskiej w sejmikach, ewentualnie zmieniającą reguły ustalania okręgów.

Oprócz ograniczeń w dokonywaniu zmian w podziale na okręgi, ordynacja zawiera także jednoznaczne dyrektywy dotyczące ich tworzenia, określając wielkość (od 5 do 15 mandatów) oraz wskazując, iż „okręgiem wyborczym jest jeden powiat lub jego część, a łączenie powiatów w celu utworzenia okręgu wyborczego jest dopuszczalne jedynie wtedy, gdyby liczba radnych wybieranych w danym powiecie do sejmiku województwa była mniejsza niż 5 radnych. Jednocześnie „łączenie powiatów nie może naruszać więzi społecznych łączących wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych, zamieszkujących na terytorium łączonych powiatów”. Podział powiatu na dwa lub więcej okręgów jest możliwy po konsultacji z radą powiatu (Ordynacja art. 163 i 164)¹¹. W powiązaniu z normą przedstawicielską, którą dla każdego województwa oblicza się osobno, powyższe dyrektywy skutkują dominacją okręgów małych. Jednocześnie czynią życzeniowymi, wskazania, co do maksymalnej wielkości okręgu i jego jednopowiatowego charakteru.

Część z polskich województw jest porównywalna z mniejszymi krajami europejskimi. Tymczasem zredukowana pod wpływem, nie do końca uzasadnionej, publicznej presji oraz politycznej rywalizacji na rzecz „potaniania państwa” wielkość sejmików województw spowodowała, że norma przedstawicielska wybieranych radnych jest w części z nich nadmiernie wysoka. Aż w czterech województwach (mazowieckie, małopolskie, wielkopolskie i śląskie) jest wyższa niż obowiązująca w wyborach do Sejmu.

Jak pokazuje Tabela 6, tylko 11 powiatów samodzielnie wypełnia warunki normy przedstawicielskiej, aby stanowić jeden okręg wyborczy. Dwunasty, miasto stołeczne Warszawa, musi być z kolei podzielony, na co najmniej dwa okręgi, gdyż

¹¹ Wśród ograniczeń jest też przepis mówiący, że „w żadnym z powiatów stanowiących jeden okręg wyborczy nie mogą być wybierani radni w liczbie równej lub większej niż 3/5 ogólnej liczby danej rady”. To jeden z przykładów legislacyjnej niespójności. Najmniejsze liczebnie sejmiki liczą 30 radnych. W największych dopuszczalnych okręgach można wybrać 15 radnych. To znaczy, że wybrani w największym okręgu stanowiliby 1/2 składu najmniejszego sejmiku. Jest to więc nie tyle przepis o kształtowaniu wielkości okręgów, co dotyczący możliwego zmniejszania liczby radnych w sejmikach.

według normy przedstawicielskiej dla Mazowsza liczba wybieranych tu radnych przekroczyłaby 15.

Tabela 6. Norma przedstawicielska a parametry okręgów

	Norma Przedsta- wicielska	Liczba okrę- gów	Liczba powia- tów	Mandaty przypadające powiatom						
				<1	1	2	3	4	5 i>5.	15
Dolnośląskie	80229	5	29	15	10	3	0	0	1	0
Kujawsko- Pomorskie	62274	5	23	10	6	4	2	0	1	0
Lubelskie	66049	5	24	7	9	7	0	0	1	0
Lubuskie	33640	5	14	0	3	5	5	1	0	0
Łódzkie	71596	6	24	11	5	7	0	0	1	0
Małopolskie	83748	6	22	4	9	7	1	0	1	0
Mazowieckie	101132	7	42	30	9	2	0	0	0	1
Opolskie	34914	5	12	0	2	5	2	3	0	0
Podkarpackie	63584	5	25	6	10	7	2	0	0	0
Podlaskie	39968	5	17	2	7	6	1	0	1	0
Pomorskie	66638	5	20	5	8	4	1	1	1	0
Śląskie	97620	7	36	11	11	12	2	0	0	0
Świętokrzyskie	42834	5	14	1	3	7	1	0	2	0
Warmińsko- Mazurskie	47620	5	20	7	7	5	1	1	0	0
Wielkopolskie	86472	6	35	24	6	3	1	0	1	0
Zachodnio- pomorskie	56473	5	21	7	10	3	0	0	1	0

Źródło: zestawienie własne na podstawie Rocznika statystycznego 2006

Osiem z tych powiatów zostało wyznaczonych jako odrębne okręgi. Do dwóch z nich (Szczecin i kielecki) dołączono po jednym sąsiadującym powiecie. Łódź została podzielona na dwa okręgi. Sytuacja niewiele zmieniła się od pierwszych wyborów do sejmików. W 1998 roku jedynie 4 powiaty ziemskie i 10 grodzkich stanowiły osobne okręgi. W Krakowie, Gdańsku, Łodzi i Wrocławiu wyznaczono po dwa, a w Warszawie trzy okręgi.

To, co w systemie wyborczym miało być zasadą (jeden powiat jako okręg wyborczy) stało się nielicznym wyjątkiem, przepisem adresowanym do niespełna 3% powiatów. To zaś, co miało być „jedynie dopuszczalnym przypadkiem” jest koniecznością dla pozostałych 95% powiatów. Jednocześnie wskazana jako jedna z podstaw systemu proporcjonalność rozdziału mandatów jest istotnie ograniczana

wielkością okręgów. Tym samym twórcom ordynacji nie udało się, także z powodu wspomnianych okazjonalnych koalicji w głosowaniu nad projektami prawa wyborczego, racjonalnie pogodzić politycznego ukłonu w stronę powiatowych odrębności z proporcjonalnym charakterem rozdziału mandatów.

Akcent na powiat, jako podstawową jednostkę kształtującą okręg wyborczy, był uzasadniony w projekcie ordynacji mieszanej. Pojawiał się również w równoległym projekcie ordynacji proporcjonalnej, tam jednak mówiono także o okręgach jako „grupach powiatów”, a minimalną wielkość okręgu określano na 8 mandatów. W wyniku głosowania różnorodnych poprawek w 1998 roku, a także zmniejszenia liczby radnych w sejmikach w 2001 roku, przepisy, które słusznie zakazywałyby dzielenia powiatów między różne okręgi wyborcze, zostały swoim ostrzem skierowane przeciwko tworzeniu większych okręgów. Jeśli łączenie powiatów jest możliwe, jedynie w przypadku, gdy wybiera się tam mniej niż 5 radnych, to siłą rzeczy nie może powstać okręg większy niż 9 mandatowy, bo jeśli łącząc nawet kilka powiatów, norma przedstawicielska w danym województwie wskaże, iż wybieranych tam byłoby 10 lub więcej radnych, to inny przepis ustawy sugeruje (by nie powiedzieć nakazuje) utworzenie dwóch okręgów.

W konsekwencji inna ważna dla systemu wyborczego wartość, jaką jest stabilność jego parametrów, w tym kształtu okręgów wyborczych, ograniczając możliwość zmian zaczyna działać przeciwko innym zapisanym w prawie wyborczym zasadom, np. proporcjonalnemu rozdziałowi mandatów.

Zapisana w ordynacji stałość okręgów, a przede wszystkim oparcie ich wyznaczania na jednolitej normie przedstawicielskiej, powiatowym podziale terytorialnym, a także uwzględnianiu podziału na okręgi wyborcze do rad powiatów i gmin, zapobiegły nie zjawiskom tak zwanego gerrymanderingu. W województwie podlaskim, jego południowa część, szczególnie powiaty bielski i hajnowski, we wszystkich wyborach charakteryzowała się wyższym niż w innych częściach województwa poparciem dla ugrupowań lewicowych. Powiaty te sąsiadują ze sobą, jednak w wyborach do sejmików znalazły się w innych okręgach. Tylko przesunięcie powiatu hajnowskiego do okręgu, w którym jest powiat bielski w zamian za powiat zambrowski, który bez naruszania więzi społecznych mógłby znaleźć się w okręgu związanym z Łomżą, zmienia nie tylko proporcje poparcia, ale także wynik wyborów, nawet uwzględniając zblokowanie list.

Tabela 7. Wynik głosowania i wynik wyborów przy zmianie granic okręgu nr 4 w woj. podlaskim

	PIS	PO	LiD	PSL	Sam.	LPR
Okręg nr 4 (% głosów)	31,20	10,24	10,89	14,90	7,10	6,31
Okręg nr 4A (% głosów)	23,86	10,22	15,66	16,24	6,82	5,91
Okręg nr 4 (ilość mandatów)	2	1	0	1	1	0
Okręg nr 4A (ilość mandatów)	2	1	1	1	0	0

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych PKW z wyborów 2006. W przeliczaniu głosów na mandaty uwzględnione zostały dodatkowe głosy dla bloków list: Komitetu Nasze Podlasie (7,05% i 6,64%) dla bloku wokół PiS, oraz Komitetu Chrześcijańskiego Ruchu Samorządowego (3,26% i 2,87%) dla bloku wokół PO.

Przykład innego typu związany jest z województwem małopolskim. Trzy sąsiadujące powiaty: olkuski, chrzanowski i oświęcimski, charakteryzują się większym niż inne w tym województwie poparciem dla lewicy¹². W wyborach do sejmiku małopolskiego zostały „spakowane” do jednego okręgu wyborczego. Jest to jedyny w tym województwie okręg, który nie zmienił kształtu po zmniejszeniu liczby radnych sejmiku. Jednocześnie w wyborach do Sejmu powiaty te nie wchodziły w skład jednego okręgu wyborczego.

Powiązanie granic okręgów wyborczych do sejmików z okręgami wyborczymi do Sejmu stanowi osobny problem. Spójność granic okręgów, nawet w ramach różnych systemów wyborczych jest możliwa do osiągnięcia. Do poziomu sejmików województw gwarantuje to, mająca charakter małego kodeksu wyborczego, ordynacja.

Także między okręgami wyborczymi do Sejmu i Senatu, ustawodawca zapewnił terytorialną korelację. Okręg wyborczy do Sejmu może być podzielony na dwa senackie, lub dwa sejmowe mogą być jednym okręgiem do Senatu (Gebethner 2001: 282-284). Kłopoty zaczynają się przy porównaniu okręgów Sejmowych i sejmikowych. W idealnym rozwiązaniu, zapewniającym pełną spójność systemów wyborczych do różnych typów zgromadzeń, okręgi sejmikowe, składające się z jednego lub kilku powiatów, powinny w całości składać się ma, z reguły większy, okręg do Sejmu. Niestety nie jest tak wszędzie.

Tymczasem okręg wyborczy stanowi specyficzną przestrzeń polityczną. To w jego granicach kandydaci walczą o głosy, jego mieszkańców traktują jako swój elektorat. Wybory do sejmików województw i wybory do Sejmu w podobny sposób angażują elity parlamentarne i wojewódzkie. Każda zmiana przestrzeni politycznej, w której muszą się poruszać w ramach kampanii stanowi dla nich utrudnienie. Nie ułatwia to także zadania strukturalnym terenowym ugrupowaniom politycznym, które w zmiennych konstrukcjach okręgów muszą kooperować z różnymi partnerami.

Wyodrębnić tu można cztery grupy województw. Pierwszą stanowią: lubuskie, opolskie, podlaskie i świętokrzyskie, które w wyborach parlamentarnych są jednym okręgiem wyborczym. W tym przypadku żaden podział związany z wyborami do sejmiku nie narusza granic okręgów do wyborów sejmowych.

Druga grupa, to województwa, w których wyznaczając okręgi sejmikowe uwzględniono podział dokonany w związku z wyborami parlamentarnymi. Są to dolnośląskie, warmińsko-mazurskie i podkarpackie. Trzecią stanowią cztery województwa – kujawsko-pomorskie, łódzkie, mazowieckie, zachodniopomorskie – w których zmiany te są niewielkie i dotyczą przesunięcia jednego, lub w przypadku łódzkiego dwóch powiatów. Wreszcie czwarta grupa najliczniejsza, to 5 województw, gdzie przesunięcia powiatów są liczniejsze: lubelskie, śląskie i pomorskie, po 3 powiaty, wielkopolskie 4 i małopolskie 5.

Oczywiście uzyskanie idealnej korelacji nie zawsze jest możliwe, w niektórych przypadkach wymagałoby nie tyle korekty kształtu okręgów do sejmików, co

¹² W 1998 roku lista SLD uzyskała w tym okręgu 36,12% głosów, w 2001 roku we wszystkich tych powiatach lista SLD-UP przekroczyła 50% głosów, w 2002 roku, w powiatach tych lewica uzyskała pierwszy, trzeci i szósty wynik w województwie, w 2005 roku wszystkie były w pierwszej piątce wyników SLD, a w 2006 w pierwszej czwórce rezultatów LiD w tym województwie.

zmian w okręgach sejmowych, np. Łódź i Poznań. Jednak przypadki Śląska i Małopolski¹³ pokazują, że nawet tam gdzie to jest ona możliwa, nie znajduje wsparcia wśród decydujących w tej sprawie.

Proporcjonalność i dysproporcjonalność systemu

Proporcjonalny charakter wyborów do sejmików województw nie jest normą konstytucyjną. Proporcjonalność została w ordynacji wskazana jako technika rozdziału mandatów na poziomie okręgu. Niezależnie od tego, jeśli ustawodawcy zależało, aby w rozdziale mandatów w okręgach uczestniczyli przedstawiciele różnych orientacji politycznych, proporcjonalnie do ich poparcia wśród wyborców, to trzeba rozumieć, iż w ten sposób uznał proporcjonalną reprezentację w sejmiku za istotną wartość tego zgromadzenia. Gdyby Sejm miał inne intencje, to bez naruszania norm konstytucyjnych mógłby wprowadzić inny system wyborczy.

W wyborach sejmowych, których proporcjonalność jest konstytucyjną normą, choć w niektórych opracowaniach bywa także sprowadzana jedynie do technicznych procedur rozdziału (np. Garlicki 1998: 128), mandaty również rozdzielane są proporcjonalnie do wielkości poparcia w okręgach i nie ma żadnego mechanizmu, który wprowadzałby korektę ich podziału na poziomie zgromadzenia dla uzyskania pożądanej proporcjonalności.

Można założyć tym samym, iż narzędzie proporcjonalnego rozdziału mandatów w okręgach w wyborach do samorządów województw, ma na celu zapewnienie odpowiedniego charakteru reprezentacji w sejmikach. Nie znaczy to, że na proporcjonalność sejmiku patrzeć trzeba przez pryzmat sprawiedliwości wyborów. W każdym razie nie tylko. System wyborczy musi tu, podobnie jak w kontekście wyborów parlamentarnych, znaleźć równowagę między konkluzywnością i proporcjonalnością reprezentacji.

Systemy proporcjonalne, mniej niż systemy większościowe deformują wolę wyborców, jednak czynią to w różnej skali. Przyjmuje się, iż największy stopień proporcjonalności w stosunku do preferencji wyborców wyrażonych w głosowaniu, daje połączenie formuły największych reszt (Hare Nimeyera) lub czystej formuły Saint-Lague'a z możliwie dużymi okręgami wyborczymi, np. cały kraj. W najniższym stopniu oddają proporcjonalność małe okręgi wyborcze w połączeniu z formułą d'Hondta (Antoszewski 2003: 54; Lijphart 1998: 70-72; Sokół 2004: 167-168). Oba rozwiązania są obecne w systemie wyborczym do sejmików, co z góry sugeruje znaczne odchylenia od proporcjonalności.

Potwierdzają to indeksy obliczone dla każdego sejmiku osobno. Zastosowane zostały dwa ich rodzaje. Indeks proporcjonalności, oparty na wskaźniku Handby'e-

¹³ W Małopolsce są cztery okręgi wyborcze do Sejmu i sześć do Sejmiku. W ramach pięciu okręgów do Sejmiku można zapewnić pełną korelację. Na Śląsku przy sześciu okręgach wyborczych do Sejmu, utworzono siedem do Sejmiku. Równie dobrze mogłoby ich pozostać sześć. Na Śląsku wybiera się więcej posłów do Sejmu, niż radnych do Sejmiku województwa.

go i Loosemore, oraz indeks dysproporcjonalności Gallaghery¹⁴. Zaletą drugiego jest uwzględnienie relatywnej wagi wyników poparcia poszczególnych partii, a porównanie dwóch indeksów daje pełniejszy obraz (Cześniak, Markowski 2002: 22-23; 2004: 34-37).

Tabela 8. Proporcjonalność i dysproporcjonalność systemu wyborczego do sejmików województw

	Indeks proporcjonalności		Indeks dysproporcjonalności	
	2002	2006	2002	2006
Dolnośląskie	92,4	90,8	7,8	9,5
Kujawsko-Pomorskie	88,8	92,2	11,0	8,6
Lubelskie	90,6	89,6	9,2	9,6
Lubuskie	90,6	90,3	14,2	9,6
Łódzkie	88,3	86,9	12,3	13,5
Małopolskie	89,9	90,1	9,5	9,6
Mazowieckie	93,5	89,0	7,3	11,3
Opolskie	89,3	91,4	13,3	10,1
Podkarpackie	92,1	87,7	8,5	12,5
Podlaskie	89,1	87,4	12,0	11,9
Pomorskie	86,9	87,5	14,1	13,8
Śląskie	84,7	89,4	17,8	13,5
Świętokrzyskie	92,1	89,1	8,8	9,9
Warmińsko-Mazurskie	91,4	88,5	11,8	11,6
Wielkopolskie	92,2	89,8	8,1	14,0
Zachodniopomorskie	87,7	93,2	13,2	7,6

Źródło: obliczenia własne na podstawie wyników głosowania i wyników wyborów opublikowanych przez PKW

Wyniki zaprezentowane w Tabeli 8 są nieco zaskakujące. Nie odbiegają istotnie od wartości indeksów osiąganych na poziomie Sejmu, mimo, że odbywały się one przy zastosowaniu różnych formuł wyborczych i mimo, że okręgi wyborcze do sejmików są znacznie mniejsze. W 2001 roku przy zastosowaniu formuły Saint-Lague'a, indeks proporcjonalności Sejmu wynosił 90,4, w 2005 roku przy zastosowaniu formuły d'Hondta obniżył się do 86,9.

¹⁴ Indeks proporcjonalności obliczony wg wzoru

$$I_p = 100 - 1/2 \sum \{V_i - S_i\}$$

V = procent mandatów partii „i”, S = procent głosów partii „i”

Indeks dysproporcjonalności jest pierwiastkiem sumy kwadratów różnic między odsetkiem uzyskanych mandatów, mandatów uzyskanych głosów.

Wybory do Sejmików odbywały się niejako w odwrotnej konfiguracji. W 2002 roku używana była formuła d'Hondta i tu indeks proporcjonalności w szesnastu województwach mieścił się w granicach 86,9-92,4¹⁵. W 2006 roku, przy stosowaniu w rozliczeniach wewnątrz blokowych formuły Saint-Lague'a, indeks proporcjonalności podniósł się nieznacznie, i mieścił się w granicach 87,4-93,2.

Są to niskie wskaźniki. Na podstawie analizy różnych systemów wyborczych na świecie przyjmuje się, że w systemach większościowych indeks ten może wahać się w przedziale 79-94, zaś w systemach proporcjonalnych, w zależności od przyjętych rozwiązań szczegółowych od 88 do 99 (Antoszewski, Herbut 2001: 179). Biorąc pod uwagę powyższy indeks, efekty odwzorowywania woli wyborców przez system wyborczy do sejmików województw mieszczą się w dolnych granicach systemów proporcjonalnych i górnych granicach systemów większościowych.

Zastosowany jako uzupełniający analizę indeks dysproporcjonalności przynosi niewiele tylko odmienne¹⁶. W przypadku dwóch ostatnich elekcji do Sejmu wynosił on odpowiednio 6,3 i 8,5. W żadnym z sejmików w analizowanych dwóch procesach wyborczych indeks dysproporcjonalności nie był niższy. Zarówno w 2002 roku jak i cztery lata później w aż 9 województwach dysproporcjonalność była wyższa niż w wyborach parlamentarnych 1997 roku. Na Śląsku w 2002 roku była zaś dokładnie taka, jak w przypadku Sejmu po elekcji 1993 roku, uznawanego za skrajnie dysproporcjonalny, w którym 1/3 wyborców nie miała swojej reprezentacji. Generalnie poziom dysproporcjonalności systemu wyborczego do sejmików jest porównywalny z tą uzyskiwaną w typowych wyborach większościowych w okręgach jednomandatowych (Powell 2007: 36-38).

Stale najwyższe wartości indeks dysproporcjonalności, przy jednocześnie najniższych wartościach indeksu proporcjonalności, uzyskuje w województwach: śląskim, pomorskim, podlaskim, opolskim i łódzkim. Najbardziej stabilne w wartościach obu indeksów są województwa: lubelskie, małopolskie i świętokrzyskie.

Trybunał Konstytucyjny w obszernym cytowanym już wyżej uzasadnieniu do swojego wyroku w sprawie nowelizacji ordynacji samorządowej z 2006 roku podkreślał kilkakrotnie, iż polska konstytucja daje ustawodawcy możliwość swobodnego kształtowania systemu wyborczego do samorządów, w tym przede wszystkim wojewódzkiego. Ustawodawca staje „przed tym samym dylematem, który wiąże się z wyborami do Sejmu – jak pogodzić ideę „wyborów sprawiedliwych” z ideą „wyborów skutecznych” (TK Sygn. 31/06: 19). Inaczej mówiąc, Trybunał uznał, iż system wyborczy do sejmików może być większościowy, gwarantujący większą skuteczność wyłaniania władz wykonawczych kosztem zmniejszenia proporcjonalności reprezentacji, lub jeśli ustawodawca tak uzna, może być systemem proporcjonalnym, gwarantującym mniejszą dysproporcjonalność, ale jednocześnie stwarzającym większą trudność dla konkluzywności wyborów.

Na podstawie analizy obu indeksów, ale także zasygnalizowanego wyżej problemu wyłaniania wyborczych koalicji i wzrastających trudnościom z wyłonieniem

¹⁵ Najprawdopodobniej zadziałał mechanizm opisany przez J. Hamana, gdzie w okręgach o niewielkiej liczbie mandatów, preferowane mogą być również partie ze słabszym wynikiem w zależności od relacji głosów między ugrupowaniami uczestniczącymi w podziale mandatów (Haman 2000: 37-38).

¹⁶ Im niższa wartość wskaźnika indeksu, tym mniejsza dysproporcjonalność systemu.

większości¹⁷, system wyborczy do sejmików na zarysowanym przez Trybunał continuum, gdzie na jednym biegunie jest idea „wyborów sprawiedliwych”, a na drugim „wyborów skutecznych”, znajduje się blisko środka. W małym stopniu zapewnia sprawiedliwość wyborów, rozumianą jako proporcjonalny rozdział mandatów. W tej kwestii ma cechy systemu większościowego. W niewiele większym stopniu realizuje ideę wyborów skutecznych, mając tu cechy systemu proporcjonalnego. Trudno uznać to za satysfakcjonujący sposób pogodzenia obu idei.

System wyborczy a kształt regionalnego systemu partyjnego

Oddziaływanie systemu wyborczego na system partyjny może być prezentowane za pomocą różnych wskaźników (Sokół 2005: 260-263; Cześnik, Markowski 2002: 22-25; 2004: 34-43). Największe znaczenie ma tu oczywiście system wyborczy do parlamentu, współkształtujący scenę polityczną i charakter międzypartyjnej rywalizacji.

System wyborczy do sejmików odgrywa rolę uzupełniającą. Możemy mówić jedynie o jego wpływie na regionalny wymiar systemu partyjnego. Nie jest to jednak kwestią marginalną. Ma znaczenie dla wojewódzkiego wymiaru politycznej rywalizacji, stwarza także lepsze lub gorsze warunki w walce o pozycję w parlamencie.

Do analizy wybrane zostały cztery empiryczne wskaźniki, które użyte łącznie pozwolą w miarę pełnie ustalić w regionalnej perspektywie polityczne konsekwencje systemu wyborczego do sejmików.

Pierwszym z nich jest efektywna liczba partii na poziomie wyborczym obliczana według wzoru:

$$ELPW = 1/\sum A_i^2$$

A_i – oznacza odsetek miejsc parlamentarnych partii „i”

Drugim jest efektywna liczba partii na poziomie sejmikowym, obliczana według wzoru:

$$ELPS = 1/\sum A_i^2$$

A_i – oznacza odsetek głosów uzyskanych w wyborach przez partię „i”

Trzecim współczynnik redukcji obliczony według wzoru:

$$WR = (ELPW - ELPS / ELPW) \times 100$$

¹⁷ W 1998 roku tylko w dwóch województwach większościowa koalicja wymagała trzech politycznych partnerów, w 2002 sytuacja taka konieczna była już w siedmiu województwach, w 2006 roku w połowie z nich, dodatkowo w jednym z województw trzeba było przeprowadzić powtórne wybory. W wielu sejmikach władze wykonawcze są też niestabilne.

Czwartym jest „punkt przełomu”, oznaczający próg poparcia, poniżej którego procent uzyskanych przez partię mandatów jest niższy od odsetka uzyskanych przez nią głosów. W tym przypadku, jako punkt przełomu potraktowany został najwyższy odsetek głosów „podreprezentowanych” partii.

Łączne zestawienie czterech powyższych wskaźników pozwala, według typologii zaproponowanej przez Antoszewskiego, na umieszczenie systemu wyborczego w jednym z trzech jego rodzajów oddziaływania politycznego (Antoszewski 2003: 52-56).

- System relatywnie proporcjonalny – charakteryzuje się współczynnikiem proporcjonalności powyżej 95%, punktem przełomu do 10% oraz współczynnikiem redukcji efektywnej liczby partii od 0 do 10.
- System deformujący – w którym współczynnik proporcjonalności mieści się w granicach 80-95%, współczynnik redukcji wynosi 10 do 25, a punkt przełomu lokuje się w granicach 10-25%.
- System dyskryminujący – z punktem przełomu powyżej 25%, proporcjonalnością poniżej 80% i współczynnikiem redukcji powyżej 25.

W przypadku wyborów parlamentarnych po 1990 roku współczynniki te kształtowały się w sposób przedstawiony w Tabeli 9.

Tabela 9. Niektóre skutki systemu wyborczego do Sejmu RP 1991 -2005

	ELPW	ELPP	WR	PP
Wybory '91	14,28	10,80	24,37	2,97
Wybory '93	11,11	3,90	64,90	5,77
Wybory '97	4,60	2,95	35,87	13,37
Wybory '01	4,45	3,60	19,10	brak
Wybory '05	5,86	4,26	27,30	6,96

Źródło: Sokół 2005: 264; Antoszewski 2003: 60-69. Dla wyborów 2005 obliczenia własne na podstawie danych PKW

Wyniki danych empirycznych dla poszczególnych województw przedstawione są w: Tabeli 10 dla skutków wyborów w 2002 roku, i w Tabeli 10A dla wyborów w 2006 roku. W porównaniu do sytuacji ogólnopolskiej z lat poprzedzających wybory do sejmików, zwraca uwagę szerszy charakter rywalizacji na poziomie wyborczym. W elekcjach do sejmików, za plecami ogólnopolskich partii parlamentarnych, toczy się walka o obecność na scenie politycznej ugrupowań lokalnych, ale także pozaparlamentarnych ogólnopolskich partii. Wyraźnie widać też, iż presja ta zmalała w 2006 roku.

W regionalnym wymiarze efektywna liczba partii na poziomie sejmików jest z reguły wyższa niż na poziomie Sejmu. Dzieje się tak mimo regionalnego zróżnicowania poparcia i dobrze świadczy o samych partiach.

Tabela 10. System wyborczy do sejmików województw i regionalny wymiar systemu partyjnego

Wybory 2002	ELPW	ELPS	Współczynnik Redukcji	Punkt Przełomu
Dolnośląskie	5,98	4,50	24,75	7,49
Kujawsko-Pomorskie	5,45	3,79	30,46	12,10
Lubelskie	5,82	4,15	28,69	8,47
Lubuskie	4,11	2,69	34,55	12,90
Łódzkie	6,33	4,07	35,55	9,15
Małopolskie	7,15	5,03	29,65	11,41
Mazowieckie	7,08	5,39	23,87	14,25
Opolskie	6,82	4,37	35,92	11,64
Podkarpackie	6,29	4,79	23,85	18,39
Podlaskie	6,88	4,50	33,87	12,32
Pomorskie	5,56	3,37	39,39	10,36
Śląskie	7,80	3,82	51,03	5,82
Świętokrzyskie	5,50	4,17	24,18	13,11
Warmińsko-Mazurskie	5,40	3,82	42,11	16,71
Wielkopolskie	6,14	4,43	27,85	Brak
Zachodniopomorskie	5,39	3,41	36,73	11,20

Źródło: obliczenia własne na podstawie wyników głosowania i wyników wyborów opublikowanych przez PKW.

Tabela 10A. System wyborczy do sejmików województw i regionalny wymiar systemu partyjnego

Wybory 2006	ELPW	ELPS	Współczynnik Redukcji	Punkt Przełomu
Dolnośląskie	4,38	3,24	26,03	14,91
Kujawsko-Pomorskie	5,45	4,30	21,10	20,19
Lubelskie	5,80	4,41	23,97	12,03
Lubuskie	5,04	4,13	18,06	23,95
Łódzkie	6,37	4,15	34,85	15,44
Małopolskie	4,23	3,30	22,93	9,79
Mazowieckie	5,48	3,93	28,28	12,69
Opolskie	6,48	4,46	31,17	Brak
Podkarpackie	4,57	3,30	27,79	9,95
Podlaskie	6,03	4,09	32,17	13,16
Pomorskie	3,69	2,60	29,53	10,50
Śląskie	4,89	2,99	38,85	Brak
Świętokrzyskie	6,41	5,00	22,00	9,25
Warmińsko-Mazurskie	5,74	4,29	25,26	20,15
Wielkopolskie	5,43	3,43	36,90	18,22
Zachodniopomorskie	4,84	3,81	21,28	18,45

Źródło: obliczenia własne na podstawie wyników głosowania i wyników wyborów opublikowanych przez PKW.

Mimo odmiennych uwarunkowań strukturalnych oraz innych regionalnych kontekstów, partie parlamentarne potrafią zapewnić sobie obecność na sejmikowych arenach politycznych, z siłą potencjalnie większą niż uzyskują na scenie sejmowej.

Przy trudniejszych warunkach tworzonych przez system wyborczy do sejmików (mniejsze okręgi i mniej liczne zgromadzenia), na poziomie województw mamy do czynienia z większą wielopartyjnością niż na poziomie Sejmu.

Konsekwencją szerszej rywalizacji i mocnej pozycji partii parlamentarnych jest wysoki współczynnik redukcji. Na 32 sytuacje, tylko raz w 2006 roku w województwie lubuskim był on mniejszy niż 20 punktów, zaś aż w 22 przypadkach przekroczył 25 punktów.

Wysoki, szczególnie po wyborach w 2006 roku okazał się punkt przełomu. W trzech województwach ukształtował się powyżej 20%, zbliżając się do wysokości właściwej dla systemu dyskryminującego. To skutek nowych rozwiązań ordynacyjnych zmniejszających udział w podziale mandatów partii startujących samodzielnie, nawet, jeśli mają relatywnie wysokie (ponad 20%) poparcie.

Działanie systemu wyborczego do sejmików województw można oceniać zarówno w kontekście ogólnopolskim, jak i – próbując przyporządkować poszczególne województwa, biorąc pod uwagę regionalny wymiar skutków politycznych systemu – do jednego z trzech wskazanych wyżej typów.

W pierwszym wymiarze, system wyborczy do sejmików województw na pewno nie można uznać za relatywnie proporcjonalny. We wszystkich szesnastu województwach, w dwóch procesach wyborczych, indeks proporcjonalności mieścił się w granicach 84,7-94,5. Punkt przełomu poniżej 10% wystąpił siedem razy, w trzech przypadkach nie było w sejmikach ugrupowania „podreprezentowanego”. To znaczy, że 68% analizowanych sytuacji charakteryzowało się punktem przełomu powyżej 10%. Współczynnik redukcji, w blisko 70% przypadków przekracza parametry systemu deformującego i wskazuje na jego dyskryminacyjne oddziaływanie. Tak więc, w kontekście ogólnopolskim system wyborczy do sejmików można uznać za silnie deformujący, lub deformujący z elementami dyskryminacji.

Nie ma też w tym względzie istotnych różnicowań regionalnych. W żadnym z województw system wyborczy nie jest relatywnie proporcjonalny. Tylko w odniesieniu do punktu przełomu i tylko w 30% przypadków występują wskaźniki właściwe dla takiego systemu. Jedynie w województwie śląskim w 2006 roku nie było w składzie sejmiku partii „podreprezentowanej” i jednocześnie w 2002 punkt przełomu był niższy niż 10%. Jednak w pozostałych dwóch wskaźnikach śląskie lokuje się w końcówce rankingu województw.

Jedyny region, w którym w obu procesach wyborczych analizowane wskaźniki w całości mieszczą się w ramach systemu deformującego to województwo świętokrzyskie.

Pozostałe województwa podzielić można pod tym względem na dwie grupy. Pierwszą, w której wskaźniki systemu dyskryminującego ujawniły się śladowo¹⁸,

¹⁸ To znaczy, na sześć analizowanych wskaźników (po trzy w dwóch procesach wyborczych), nie więcej niż jeden znalazł się w przedziale systemu dyskryminującego.

tworzą: dolnośląskie, kujawsko-pomorskie, lubelskie, lubuskie, małopolskie, mazowieckie, podkarpackie, warmińsko-mazurskie i zachodniopomorskie.

Druga grupa to województwa, w których jeden ze wskaźników w każdej z dwóch analizowanych elekcji lokował się w wartościach właściwych dla systemu dyskryminującego. Są to: łódzkie, opolskie, podlaskie, pomorskie, śląskie i wielkopolskie.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyżej analizowane elementy, system wyborczy do sejmików województw wymyka się z jednoznacznego zdefiniowania jego charakteru. Jest niestabilny, w stopniu większym niż system wyborczy do parlamentu. Wprowadzane zmiany sprzyjają dużym parlamentarnym partiom oraz istotnie wpływają na wynik wyborów.

System, w którym rozdział mandatów w okręgach ma być dokonywany proporcjonalnie, na poziomie zgromadzeń w połowie województw daje efekt dysproporcjonalności właściwy dla większościowych systemów. Nie gwarantuje monotoniczności na poziomie okręgów, w ponad 1/4 z nich łamiąc tę ważną dla demokracji regułę.

System wyborczy do sejmików wprowadza niepewność co do uprawnień wyborcy, w znacznej mierze czyni jego głos przechodnim, jednak to nie wyborca decyduje, na którą partię i na którego z kandydatów jego głos ma być przekazany. Nie jest ani sprawiedliwy, ani skuteczny, deformuje wolę wyborców oraz regionalny wymiar systemu partyjnego.

Literatura:

- Antoszewski A., *Ewolucja polskiego systemu Partyjnego*, [w] *Demokratyzacja w III Rzeczypospolitej*, red. A. Antoszewski, Wrocław 2002.
- Antoszewski A., *Ewolucja systemu wyborczego do Sejmu*, [w] *Demokratyzacja w III Rzeczypospolitej*, red. A. Antoszewski, Wrocław 2002.
- Antoszewski A., Herbut R., *Systemy polityczne współczesnego świata*, Gdańsk 2001.
- Bartkowski J., *Samorząd terytorialny*, [w] J. J. Wiatr [et al.], *Demokracja polska 1989-2003*, Warszawa 2003.
- Bożyk S., *Partie polityczne a Sejm RP*, Warszawa 2006.
- Buczkowski J., *Podstawowe zasady prawa wyborczego III Rzeczypospolitej*, Lublin 1998.
- Chmaj M., *Ordynacja samorządowa*, Kraków 2000.
- Chmaj M., Skrzydło W., *System wyborczy w Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków 2002.
- Chruściak R., *System Wyborczy i wybory w Polsce. Parlamentarne spory i dyskusje*, Warszawa 1999.
- Cześniak M., Markowski R., *Polski System Partyjny, Dekada zmian*, [w] *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń*, red. R. Markowski, Warszawa 2002.
- Cześniak M., Markowski R., *Uwarunkowania budowy polskiego systemu partyjnego: instytucje i procesy*, [w] *Budowanie instytucji państwa 1989-2001*, red. I. Jackiewicz, Warszawa 2004.
- Dahl R., *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1995.
- Dahl R., *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000.

- Dobroczyński J., *Systemy wyborcze*, Warszawa 1992.
- Dudek A., *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej*, Kraków 2005.
- Emilewicz J., Wołek A., *Reformatorzy i Politycy. Gra o reformę ustrojową roku 1998 widziana oczami jej aktorów*, Kraków 2002.
- Garlicki L., *Polskie Prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 1998.
- Gebethner S., *Wybory do Sejmu i Senatu. Komentarz do ustawy z dnia 12 kwietnia 2001 roku – Ordynacja wyborcza Do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2001.
- Gebethner S., *Wybory parlamentarne 1991 i 1993 a polska cena polityczna*, Warszawa 1994.
- Grabowska M., *Partie polityczne – niechciane ale udane dzieci polskiej transformacji*, [w] *Przemiany polityczne lat dziewięćdziesiątych*, red. J. J. Wiatr, Warszawa 1999.
- Grabowska M., Szawiel T., *Budowanie Demokracji*, Warszawa 2003.
- Jackiewicz Z., *Zmiany prawa wyborczego do Sejmu w okresie transformacji*, [w] *Budowanie instytucji państwa*, red. I. Jackiewicz, Warszawa 2004.
- Jasiński M., *Czy zawsze większy jest silniejszy, czyli jak zmierzyć siłę uczestników zgromadzeń decyzyjnych*, „Studia Socjologiczne” 2000, nr 1-2.
- Kot M., *Analiza skuteczności partii politycznych w grach o ordynację wyborczą w Polsce*, Niepublikowana praca magisterska Instytut Socjologii UW, Warszawa 2002.
- Kręcisz W., *Prawo wyborcze*, [w] *Polskie prawo konstytucyjne*, red. W. Skrzydło, Lublin 2005.
- Lijphart A., *Inżynieria wyborcza: ograniczenia i możliwości*, [w] *Władza i Społeczeństwo*, t. 2, wybór i oprac. J. Szczupaczyński Warszawa 1998.
- Łukowski W., *Funkcjonowanie demokracji na szczeblu lokalnym w Polsce*, [w] *Kultura Polityczna w Polsce i w Niemczech*, red. G. Meyer, S. Sulowski, W. Łukowski, Warszawa 2007.
- Maor M., *Partie, ich instytucjonalizacja i modele organizacyjne*, [w] *Władza i społeczeństwo*, t. 2, wybór i oprac. J. Szczupaczyński, Warszawa 1998.
- Michałowski S., *Decentralizacja administracji publicznej – sukcesy i porażki*, [w] *Samorząd terytorialny III Rzeczypospolitej. Dziesięć lat doświadczeń*, red. S. Michałowski, Lublin 2002.
- Migalski M., Mazur M., Wojtasik W., *Polski System Partyjny*, Warszawa 2006.
- Mordwiłko J., *Ewolucja prawa wyborczego i wyborów do samorządu terytorialnego w latach 1990–2000*, [w] *Demokratyczne Prawo Wyborcze Rzeczypospolitej Polskiej 1990–2000*, red. F. Rymarz, Warszawa 2000.
- Nawrot B., *Miejsce samorządu regionalnego w polskim systemie politycznym*, [w] *Samorząd terytorialny III Rzeczypospolitej. Dziesięć lat doświadczeń*, red. S. Michałowski, Lublin 2002.
- Nikolski L., *Wybory do sejmików województw – 2006*, Warszawa 2006.
- Nohlen D., *Prawo wyborcze i system partyjny. O teorii systemów wyborczych*, tłum. R. Alberiski, J. Sroka, Z. Wiktor, Warszawa 2004.
- Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw*, [w] *Reforma ustrojowa Państwa*, t. 1, Warszawa 1999.
- Piasecki A. K., *Wybory i referenda w Polsce (1989–2000)*, Zielona Góra 2001.
- Powell B. G. Jr., *Wybory jako narzędzie demokracji*, tłum. M. Czekański, Warszawa 2007.
- Przyszłość polskiej sceny politycznej. Zapis Stenograficzny Panelu dyskusyjnego*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2006.

- Raciborski J., *O konflikcie demokratycznych wartości w polskim prawie wyborczym*, [w] *Przemiany polityczne lat dziewięćdziesiątych*, red. J. J. Wiatr, Warszawa 1999.
- Raciborski J., Ochremiak J., *O blokowaniu list w wyborach samorządowych 2006 roku i o racjonalności partii politycznych*, „Decyzje” 2006, nr 2.
- Raciborski J., *Rywalizacja, czy kooperacja. O listach partyjnych w wyborach parlamentarnych*, [w] *Demokracja w Polsce. Doświadczanie zmian*, red. U. Jakubowska, K. Skarżyńska, Warszawa 2005.
- Raciborski J., *Teoria demokracji a reguły wyborów*, „Nauka” 2006, nr 3.
- Raport z konsultacji wstępnego projektu Narodowego Planu Rozwoju, Warszawa 2005.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grynberg, Warszawa 1994.
- Shepsle K. A., Bonchek M. S., *Metody głosowania i systemy wyborcze*, [w] *Elementy teorii wyboru społecznego. Wprowadzenie i wybór tekstów*, red. G. Lissowski, Warszawa 2001.
- Sielski J., *Ewolucja polskiego systemu partyjnego*, [w] *Partie i ugrupowania parlamentarne III RP*, red. K. Kowalczyk, J. Sielski, Toruń 2006.
- Sokół W., *Partie polityczne i system partyjny w Polsce w latach 1991-2004*, [w] *Współczesne partie i systemy partyjne*, red. W. Sokół, M. Żmigrodzki, Lublin 2005.
- Sokół W., *Partie polityczne na arenie wyborczej i gabinetowej*, [w] *Współczesne partie i systemy partyjne*, red. W. Sokół, M. Żmigrodzki, Lublin 2005.
- Sokół W., *Ewolucja systemu wyborczego do samorządu terytorialnego (1990-1997) – zasady i konsekwencje*, [w] *Samorząd terytorialny III Rzeczypospolitej. Dziesięć lat doświadczeń*, red. S. Michałowski, Lublin 2002.
- Szteliga Z., *Transformacja systemu wyborczego do Sejmu*, [w] *Kierunki ewolucji systemu politycznego w Rzeczypospolitej Polskiej*, red. M. Żmigrodzki, Lublin 1997.
- Wojtaszek K. A., Jakubowski W., *System polityczny Państwa*, [w] *Spółczesność i polityka. Podstawy nauk politycznych*, red. A. K. Wojtaszek, W. Jakubowski, Warszawa 2007.
- Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 6 listopada 2006, TK Sygnatura Akt 31/06.
- Założenia rządowe reformy ustrojowej państwa*, KPRM, Warszawa 1998.
- Żukowski A., *Systemy wyborcze. Wprowadzenie*, Olsztyn 1999.

Grzegorz Pawlikowski

SZKOLNICTWO UKRAIŃSKIE W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM (1944-1946)

W latach 1944-1947 obszar południowo-wschodniej Polski był miejscem konfliktu polsko-ukraińskiego. Dokonując przewrotu politycznego i przejmując władzę, komuniści próbowali rozwiązać ten antagonizm przez budowę Polski jednolitej pod względem etnicznym.

Mimo ustanowienia nowej granicy wschodniej (26 lipca 1944 r.)¹ w Polsce nadal pozostawało około 650-700 tys. Ukraińców, w tym 230-240 tys. w województwie lubelskim². W założeniu komunistów mieli oni zostać, na podstawie umowy z 9 września 1944 r., w krótkim czasie przesiedleni do USRR³. Nieprzewidziane przedłużanie się akcji przesiedleńczej wymusiło jednak na centralnych i terenowych władzach podjęcie działań w zakresie polityki narodowościowej. Do jej najważniejszych elementów należy zaliczyć działania w sferze wyznaniowej, ekonomicznej, administracyjnej i szkolnej.

Najmniej znanym jej aspektem w ujęciu przedmiotowym jest zagadnienie szkolnictwa ukraińskiego, a terytorialnym województwo lubelskie. Tematyka ta mimo dużego zainteresowania badaczy relacjami polsko-ukraińskimi nie doczekała się dotychczas opracowania. Prezentowany artykuł ma za zadanie przedstawić zależności między realizowaną polityką narodowościową a liczebnością i stanem szkolnictwa ukraińskiego, oraz przyczyny i skutki jego likwidacji.

¹ Porozumienie między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich o polsko-radzieckiej granicy państwowej zob. *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenia Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946*, red. E. Miśiło, t. 1, Warszawa 1996, s. 17-18.

² Zwiększenie liczby Ukraińców w porównaniu z okresem międzywojennym było wynikiem włączenie do województwa obszaru leżącego w widłach Bugu i Solokiji. Do powiatu hrubieszowskiego wcielono z powiatu sokalskiego 4 gminy (Krystynopol, Chorobród, Waręż i Belz), a do powiatu tomaszowskiego z raworuskiego 3 (Lubycza Królewska, Tarnoszyn i Uhnów). Zob. W. Ćwik, J. Reder, *Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 152.

³ Układ między PKWN a rządem USRR w sprawie przesiedlenia ludności ukraińskiej z terytorium Polski do USRR i obywateli polskich z terytorium USRR do Polski z dnia 9 września 1944 r. zob. *Repatriacja czy deportacja...*, s. 30-38.

Podmiotem odpowiedzialnym za kreowanie polityki w zakresie szkolnictwa dla ukraińskiej mniejszości narodowej było kuratorium oświaty w Lublinie. Jego działania musiały uwzględniać liczebność i rozmieszczenie ludności, stan bezpieczeństwa, oraz dążenia Ukraińców do posiadania szkół z narodowym językiem nauczania. Kultywowanie własnego szkolnictwa w Polsce było dla Ukraińców istotne ze względu na chęć zachowania tożsamości narodowej. 17, 21 i 27 sierpnia 1944 r. petycje do kuratorium oświaty Resortu Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego złożyli w tej sprawie przedstawiciele ukraińskiej mniejszości narodowej⁴. Nie były one rozpatrywane ponieważ, jednym z pierwszych działań kuratora lubelskiego Franciszka Krzemienia-Ojaka było rozwiązanie 24 sierpnia 1944 r. powołanych w okresie okupacji szkół ukraińskich (ok. 600)⁵.

W ich miejsce na życzenie ludności ukraińskiej mogły być powołane nowe szkoły ukraińskie, jeżeli w obwodzie szkolnym znajdowało się 40 dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Za niedopuszczalne uznano tworzenie szkół ukraińskich, które miały realizować odrębny program nauczania. Zatrudnieni mogli zostać jedynie nauczyciele pod warunkiem, że podczas okupacji nie działali na szkodę narodu i państwa polskiego, lub w tym okresie zdobyli swoje kwalifikacje zawodowe. Wszystkie przypadki dotyczące spraw szkolnictwa ukraińskiego miały być traktowane i regulowane indywidualnie przez kuratorium⁶. Do opiniowania postulatów ludności ukraińskiej, kuratorium 17 sierpnia 1944 r. powołało męża zaufania w osobie Piotra Krywonosiuka⁷.

Stan liczebny szkół ukraińskich często ulegał zmianie. Do 30 września 1944 r. Kuratorium dysponowało pełną dokumentacją 26 wniosków o otwarciu szkół ukraińskich⁸. Pozytywnych decyzji o otwarciu placówek wydano ostatecznie 18 (15 dla szkół ukraińskich i 3 dla utrakwistycznych). Ich istnienie traktowano jako rozwiązanie tymczasowe, do czasu całkowitego przesiedlenia ludności. Szkoły ukraińskie otwarto w 3 powiatach (4 w krasnostawskim – Wierzchowiny, Drewniki, Brzeziny, Kraśniczyn; 4 we włodawskim – Włodawa, Suszno, Kowalówka, Lack; 7 w hrubieszowskim – Hrubieszów, Brodzica, Krystynopol, Budynin, Husynne). Szkoły utra-

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej cyt. AAN), zespół 185 – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, XIV/17, Petycja Ukraińców z powiatu hrubieszowskiego do kierownika Resortu Oświaty PKWN w sprawie otwarcia szkół ukraińskich, s. 15-20.

⁵ M. Szymik, *Chelmszczyzna pod okupacją niemiecką. Kulturalno oświatowa działalność ludności ukraińskiej*, „Dialog. Kwartalnik polsko-ukraiński” 1992, nr 3, s. 9-11. Decyzja ta nie dotyczyła placówek utworzonych i funkcjonujących w granicach dystryktu lubelskiego, włączonych w 1944 r. do okręgu rzeszowskiego. Było to 5 szkół z gminy Cieplice, włączonej do powiatu jarosławskiego (w Adamówce, Cieplicach, Piskowicach, Dobczy i Pawłowej), oraz 6 szkół z gminy Dzików Stary (w Płazowie, Cewkowie, Dzikowie Starym, Dzikowie Nowym, Moszczanicy i Futorach), włączonej do powiatu lubaczowskiego. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie – oddział Kraśnik, zespół 7 – Inspektorat Szkolny w Biłgoraju, 24, bp.

⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej cyt. APL), zespół 702 – Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, 14, Okólnik Kuratorium Oświaty w Lublinie z 24 sierpnia 1944 r., bp.; Potwierdzeniem zasad okólnika było zarządzenie Resortu Oświaty PKWN w sprawie szkolnictwa ukraińskiego z 5 września 1944 r.: Archiwum Państwowe w Lublinie – oddział Chełm, zespół 14 – Inspektorat Szkolny we Włodawie, 281, Odpis Okólnika Resortu Oświaty PKWN z 5 września 1944 r., bp.; AAN, 185, XIV/17, Zagadnienie szkół mniejszościowych na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, s. 1-3.

⁷ AAN, 185, XIV/17, Pismo z 17 sierpnia 1944 r. Kuratora Oświaty w Lublinie Franciszka Krzemienia-Ojaka do Piotra Krywonosiuka, s. 23.

⁸ AAN, 185, XIV/17, Zagadnienie szkół mniejszościowych na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, s. 11.

kwistyczne funkcjonowały jedynie w powiecie bialskim⁹. Istniały różnice w sposobie powoływania szkół ukraińskich. W powiecie hrubieszowskim i włodawskim funkcjonowały one na podstawie pozytywnego rozpatrzenia wybranych wniosków miejscowych Ukraińców; w powiecie krasnostawskim inicjatorem otwarcia szkół był komendant wojenny Armii Czerwonej kpt. Wasilewski. W większości były to szkoły najniżej zorganizowane (pierwszego stopnia), jedynie w powiecie hrubieszowskim krótko funkcjonowała szkoła drugiego i trzeciego stopnia¹⁰. Status szkół nie oznaczał, że pracowali w nich wyłącznie Ukraińcy; np. w Brzezinach uczyła Polka – Wanda Walij, w Wierchowinach Polak – Józef Surma¹¹.

Kluczową dla sytuacji szkolnictwa ukraińskiego zasadą były skoordynowane działania centralnych i terenowych władz, zmierzające do blokowania jakichkolwiek inicjatyw na jego rzecz. Pracowników kuratorium przy okazji prowadzonych wizytacji wykorzystywano do propagowania idei wymiany ludności i budowy państwa narodowego. Podejmowano również nieudane próby regionalizacji i dezintegracji społeczności ukraińskiej poprzez przekonywanie jej do posługiwania się językiem „tutejszym” lub „chachłackim”.

Szkoły ukraińskie były na bardzo niskim poziomie organizacyjnym i merytorycznym. Najważniejszymi czynnikami utrudniającymi proces dydaktyczny były: duża liczba uczniów przypadających na nauczyciela, brak wystarczającej liczby pomocy dydaktycznych, a często nienależyte wywiązywanie się nauczycieli ze swoich obowiązków (np. Wasyl Sołowiej w Drewnikach)¹².

Mimo zamieszkiwania przez znaczną liczbę Ukraińców powiatu biłgorajskiego, chełmskiego, kraśnickiego, lubartowskiego, radzyńskiego, tomaszowskiego i zamojskiego nie doszło w nich do otwarcia szkół ukraińskich. Kilkadziesiąt złożonych wniosków o powołanie placówek zostało odrzuconych ze względu na zły stan bezpieczeństwa (np. z gmin powiatu tomaszowskiego: Uhnów, Tarnoszyn, Telatyn, Poturzyn, Łaszczów i Tyszowce), spory wewnętrzne społeczności ukraińskiej o język nauczania i charakter szkoły (np. z powiatu biłgorajskiego: Tarnogród, Biłgoraj, Zamch, Babice)¹³, brak kompetencji albo zakwestionowanie przydatności do pracy zaproponowanych kandydatów na nauczycieli (np. Krystyny Szyńkarczyk – Siedliszcze, Michała Huły – Zbereż, Iwana Mykytiuka – Różanka, czy Włodzimierza Stasiwa – Kobló). Odrzucanie wniosków wynikało z uznaniowości administracyjnej

⁹ APL, 702, 37, Zestawienie liczbowe z organizacji szkół powszechnych publicznych i prywatnych powiatu bialskiego z 1 grudnia 1944 r., bp.

¹⁰ Mimo wnoszonych podań, nie udało się restytuować wyżej zorganizowanego szkolnictwa ukraińskiego w Chełmie. Prośba dotyczyła otwarcia 4-letniego Gimnazjum, Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Technicznego, Szkoły Rzemieślniczej i 7-klasowej szkoły powszechnej. Organizatorami i tymczasowymi kierownikami mieli być Dymitryj Lubycz, Boryc Zajac, Lew Riabczuk i Piotr Romańczuk.

¹¹ APL, 702, 21, Sprawozdanie z lustracji szkół w powiecie krasnostawskim, dokonanej w dniach 12-14 października 1944 r. przez wizytatora szkół powszechnych Jana Szurka, s. 8-11; Archiwum Państwowe w Zamościu, zespół 10 – Inspektorat Szkolny w Krasnostawie, 326, Sprawozdanie z organizacji publicznej szkoły powszechnej I stopnia w Wierchowinach, s. 125.

¹² APL, 702, 21, Sprawozdanie z lustracji szkół w powiecie krasnostawskim dokonanej w dniach 12-14 października 1944 r. przez wizytatora szkół powszechnych Jana Szurka, s. 8-11.

¹³ Mieszkańcy Zamchu i Babic złożyli podanie o szkołę ukraińską, komendant wojenny Biłgoraja i mieszkańcy Tarnogrodu domagali się otwarcia szkół z językiem rosyjskim.

urzędników, braku środków odwoławczych, oraz negatywnych opinii miejscowych urzędów bezpieczeństwa publicznego.

W zależności od województwa różne było podejście do szkolnictwa ukraińskiego. Na Lubelszczyźnie w fazie największej liczebności, szkoły ukraińskie stanowiły ok. 1,5 % istniejących placówek oświatowych. W województwie rzeszowskim sieć szkół w znacznie większym stopniu uwzględniała liczbę i rozmieszczenia ludności ukraińskiej, stanowiąc nawet większość (52,9 %, 57,9 %) w powiecie przemyskim i gorlickim¹⁴. W sąsiednim dla województwa lubelskiego powiecie jarosławskim funkcjonowało w listopadzie 1944 r. 26 szkół ukraińskich i 7 utrakwistycznych; w których zatrudnionych było 51 nauczycieli-Ukraińców¹⁵. W województwie lubelskim istniała więc znaczna nieproporcjonalność między liczebnością ukraińskiej mniejszości a ilością szkół dla niej przeznaczonych.

Istniejące szkoły ukraińskie w województwie lubelskim, mimo ich małej liczby były systematycznie likwidowane w wyniku przesiedlania ludności do USRR. Często mimo pozostawiania na danym terenie dzieci ukraińskich likwidowano ich szkoły tłumacząc, że w obwodzie jest ich mniej niż obowiązujący limit administracyjny (np. Brodzica, gmina Mieniany). Postępowanie władz dla części Ukraińców było zupełnie niezrozumiałe. W niektórych rejonach powiatu włodawskiego czy hrubieszowskiego stanowili oni jedyne liczące się zaplecze władz komunistycznych, stanowiąc nawet 70-90 % członków lokalnych struktur Polskiej Partii Robotniczej. Występowała więc sprzeczność między programem i postulatami politycznymi partii a partykularnym interesem jej członków narodowości ukraińskiej.

Stabilizacja liczby ludności ukraińskiej w wyniku załamania się akcji przesiedleńczej (czerwiec/sierpień 1945 r.) mogła stać się argumentem za utrzymaniem szkół ukraińskich. Do września 1945 r. z województwa polskie i ukraińskie komisje przesiedliły do USRR 137 313 osób¹⁶, jednak na jego obszarze pozostało ok. 80-90 tys. osób z rodzin ukraińskich i mieszanych. Za utrzymaniem dla tej ludności szkół ukraińskich wypowiedział się na konferencji warszawskiej (24 lipca 1945 r.) Mikołaj Korolko¹⁷.

Wrzesień 1945 r. był decydujący dla kursu polskiej polityki narodowościowej względem Ukraińców w Polsce i ich szkolnictwa. Władze, rezygnując z zasady dobrowolności przesiedleń opowiedziały się za ich przymusowym charakterem. W związku z rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego Ministerstwo Administra-

¹⁴ A. Meissner, *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce południowo-wschodniej w latach 1944-1945*, [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998, s. 77-88.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Rzeszowie, zespół 121 – Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie, 63, Sprawozdanie z organizacji roku szkolnego 1944/1945 szkół powszechnych w powiecie jarosławskim. Ilustracja liczbowa, 22 listopad 1944 r., s. 7.

¹⁶ AAN, zespół 526 – Główny Przedstawiciel Rządu RP do Spraw Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Lublinie, 20, 3, Wykaz stanu ludności ukraińskiej w Rejonie, Chełm, Włodawa, Hrubieszów, Biłgoraj, Tomaszów na dzień 1 września 1945 r., s. 109-113; AAN, 526, 28a, Akt z 15 marca 1945 r. o zakończeniu akcji ewakuacji w powiecie zamojskim, s. 1, 38-39; AAN, 526, 184, Akt o zakończeniu ewakuacji z powiatu lubartowskiego, s. 105; AAN, 526, 184, Akt z 9 sierpnia 1946 r. o zakończeniu ewakuacji z powiatu radzyńskiego, s. 101-104.

¹⁷ 24 lipca 1945, Warszawa: Protokół z konferencji w Ministerstwie Administracji Publicznej z udziałem delegatów ludności ukraińskiej; 28 lipiec 1945, Lublin: Memoriał delegacji ludności ukraińskiej województwa lubelskiego opracowany po konferencji w Ministerstwie Administracji Publicznej: *Repatriacja czy deportacja...*, t. 1, s. 147-155, 162-164.

cji Publicznej decyzją z 20 września 1945 r. uznało otwieranie nowych placówek oświatowych z językiem ukraińskim za zupełnie zbędne, a z punktu widzenia politycznego niewskazane¹⁸; dzieci ukraińskie podlegające obowiązkowi szkolnemu kierowano do szkół polskich¹⁹.

Od 1 marca do 2 sierpień 1946 r. oddziały wojskowe wysiedliły z Lubelszczyzny 60 756 Ukraińców²⁰. Dla społeczności ukraińskiej likwidacja szkół była pozabawieniem jej jednego z potencjalnych ośrodków integracji, a niezatrudnienie nauczycieli zmuszało ich do wyjazdu. W okresie przymusowych przesiedleń likwidacji uległa ostatnia szkoła ukraińska w powiecie hrubieszowskim²¹. Część Ukraińców, licząc się z możliwością przymusowego wysiedlenia, nakazywała swoim dzieciom ukrywanie swojej przynależności narodowej; część, dostrzegając zaostrzenie kursu władz polskich, decydowała się na wyjazd.

Niespodziewanym dla władz polskich aspektem likwidacji szkolnictwa ukraińskiego było wykorzystanie tego faktu przez ukraińskie podziemie nacjonalistyczne. Wobec systematycznego likwidowania szkół i struktur cerkiewnych, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) stała się jedynym ośrodkiem, który mógł integrować społeczność ukraińską wokół zagadnień narodowych. Jej działacze prowadzili pozaszkolne formy kształcenia, gdzie obok celu jakim było kontynuowanie edukacji, podjęto próby wpojenia i popularyzacji doktryny integralnego nacjonalizmu ukraińskiego. Prezentowanie antyukraińskich aspektów polskiej polityki narodowościowej umożliwiło OUN uzurpowanie sobie prawa do występowania w imieniu wszystkich Ukraińców. Zdobycie i zwiększenie poparcia wśród ludności ukraińskiej (zwłaszcza młodzieży) dla własnych metod i taktyki działania, miało znaczny wpływ na zaostrzenie i przedłużenie konfliktu polsko-ukraińskiego w Polsce.

Stan i liczebność szkolnictwa ukraińskiego w województwie lubelskim zależały przede wszystkim od liczby wyjeżdżających do USRR i kierunku polityki narodowościowej. Władze administracyjne i oświatowe nie potrafiły wykorzystać tej kwestii do hamowania radykalizujących się nastrojów społeczności ukraińskiej. Likwidacja szkolnictwa była instrumentalnie wykorzystywana przez nacjonalistów

¹⁸ AAN, zespół 190 – Ministerstwo Administracji Publicznej, 780, Pismo z dnia 20 września 1945 r. dyrektora Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej A. Grabowskiego do Ministra Oświaty Czesława Wycecha, s. 2.

¹⁹ Według stanu z 31 października 1945 r. uczniowie prawosławni i grekokatolicy uczęszczali do szkół w 10 powiatach. Największa liczba uczniów-prawosławnych uczęszczała do szkół w powiecie włodawskim (1284) i bialskim (828), uczniów-grekokatolików w powiecie hrubieszowskim (291) i tomaszowskim (255). W całym województwie na 217 224 uczniów, rzym-katolicy stanowili 213 174 (98,13 %) osób; prawosławni 2683 (1,24 %); grekokatolicy 591 (0,27 %); inni 776 (0,36 %). APL, 702, 37, Zestawienie okręgowe ze sprawozdań z organizacji szkół powszechnych według stanu z 31 października 1945 r., bp.

²⁰ APL, zespół 698 – Urząd Wojewódzki Lubelski – Wydział Administracyjny, 16, Sprawozdanie za okres 1 marca-2 sierpnia 1946, s. 108-109. Mieszkańców Lubelszczyzny, pojedyncze osoby, wysiedlono również z powiatu jarosławskiego i lubaczowskiego: AAN, 526, 184, Akt z 13 lipca 1946 r. (powiat lubaczowski), s. 50-53; AAN, 526, 28 a, Sprawozdanie z działalności Urzędu Ewakuacyjnego w Jarosławiu za okres urzędowania od 17 października 1944 r. do 22 czerwca 1946 r., s. 34.

²¹ APL, 702, 20, Sprawozdanie okręgowego wizytatora szkół Bogumiła Frelika z wizytacji Inspektoratu Szkolnego w Hrubieszowie w dniu 6 października 1945 r., s. 18-21; APL, 702, 20, Pisma z 20 listopada 1944 r., 15 stycznia, 19, 23 kwietnia, 18 maja 1945 r. Inspektoratu Szkolnego w Hrubieszowie do Kuratorium Oświaty w Lublinie, s. 35-36, 38, 58, 60.; APL, 702, 37, Pismo z 23 kwietnia 1945 r., bp.

ukraińskich, wpłynęła na wzrost ich popularności i poparcia wśród młodzieży ukraińskiej.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

- Główny Przedstawiciel Rządu RP do Spraw Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Lublinie [526]
- Ministerstwo Administracji Publicznej [190]
- Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego [185]

Archiwum Państwowe w Lublinie

- Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie [702]
- Urząd Wojewódzki Lubelski 1944-1950 [698]

Archiwum Państwowe w Lublinie; oddział Chełm

- Inspektorat Szkolny w Włodawie [14]

Archiwum Państwowe w Lublinie; oddział Kraśnik

- Inspektorat Szkolny w Biłgoraju [7]

Archiwum Państwowe w Rzeszowie

- Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie [121]

Archiwum Państwowe w Zamościu

- Inspektorat Szkolny w Krasnymstawie [10]

Źródła drukowane:

Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenia Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946, red. E. Misilo, t. 1, Warszawa 1996.

Opracowania:

- Ćwik W., Reder J., *Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.
- Meissner A., *Szkolnictwo ukraińskie w Polsce południowo-wschodniej w latach 1944-1945*, [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998.
- Syrnik M., *Chełmszczyzna pod okupacją niemiecką. Kulturalno oświatowa działalność ludności ukraińskiej*, „Dialog. Kwartalnik polsko-ukraiński” 1992, nr 3.

Danuta Waniek

UGRUPOWANIA POLITYCZNE A NIEPODLEGŁOŚĆ. U ŹRÓDEŁ POLSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI W 1918 R.

1. Wprowadzenie

Wydarzenia, które złożyły się w 1918 r. na odzyskanie przez Polskę niepodległości zostały przez polską historiografię wielokrotnie opisane z różnych perspektyw ideowo-politycznych. Literatura naukowa – zwłaszcza historyczna i zwłaszcza w ostatnich latach – dostarczyła nam wiele nowych danych, z różnych przyczyn przemilczanych, deformowanych lub do końca nie rozpoznanych w całym minionym stuleciu. Stąd wiedza o politycznych źródłach II Rzeczypospolitej może być dziś w pewien sposób odkrywana na nowo: nie działa cenzura, dostępne są informacje płynące z różnych źródeł geograficzno- historycznych, co niewątpliwie stymuluje pozytywny proces wypełniania „białych plam”. Wydawało by się, że po różnorodnych doświadczeniach odpadły powody, dla których liczone by na doraźne korzyści wynikające z manipulowania historią.

A jednak tak nie jest. O historię sprzed stu laty (i późniejszą) toczy się nieustanny spór, podporządkowany często aktualnym celom politycznym. W ten sposób w historię nieustannie wkracza polityka, która posługuje się nią często dość dowolnie, czyniąc z prawdy historycznej instrument służący uzasadnianiu obecnych postaw i koncepcji politycznych, a także rozgrywaniu dzisiejszych interesów, często odległych od przywoływanych faktów i okoliczności nie tylko w czasie. Stąd nader często próbuje się zastępować historię mitem, co nauka uważa za zjawisko szczególnie groźne. Znana jest na ten temat sarkastyczna konstatacja Jerzego Łojka, że „historia nie jest nauką, tylko przerabianą nieustannie polityką”¹. W świetle tej konstatacji polityka historyczna jest nie do uniknięcia. Dziwić może jedynie jej żywotność i wymiar.

¹ *Społeczeństwo i polityka*, red. K. A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2002, s. 277.

W kontekście tym zjawiskiem szczególnie niepokojącym stało się zawłaszczanie historii przez prawą stronę sceny politycznej, która przyzwyczaiła się zwłaszcza do mitologizowania udziału swych politycznych protoplastów w staraniach o odrodzenie polskiej państwowości. W szczególności dotyczy to zamazywania roli i determinacji PPS w walce o niepodległość II Rzeczypospolitej oraz demokratycznego modelu państwa.

Warto więc prześledzić sposób i powody, dla których w okresie rozbiorów Polacy organizowali się w sposób polityczny, co ostatecznie zaowocowało tym, że w pamiętnym roku 1918 błyskawicznie opanowali terytorium trzech zaborów, na którym odradzała się II Rzeczpospolita. Korzystny dla odzyskania niepodległości splot wydarzeń międzynarodowych wzmocniony został wyjątkową aktywnością ówczesnych polskich elit politycznych. Rok 1918 ujawnił, że Polacy mają swoje wojsko pod polskim dowództwem (a nawet własny już wywiad wojskowy), aktywne (acz rozdrobnione) partie polityczne i znanych w Europie liderów. Powojenne nastroje w Europie (radykalizacja mas) i klęska zaborczych monarchii w wojnie światowej wpływały na upowszechnianie się nastrojów republikańskich. Z tego to przede wszystkim powodu upadł skutecznie pomysł na odbudowę niepodległej Polski w oparciu o monarchię konstytucyjną. W tej sytuacji (mimo oporów endecji) szybko okazało się, że aktem konstytuującym państwo polskie staną się wybory do Sejmu Ustawodawczego, które zostały przeprowadzone „z marszu”, bo już w styczniu 1919 r. Wzięły w nich udział ugrupowania takie, jakie wtedy istniały; mające niejednokrotnie w swym dorobku nie tylko bogatą i dramatyczną działalność niepodległościową, ale i przeszłość naznaczoną ugodowością wobec zaborców².

Jednakże – jak sądzę – przy uwzględnieniu całej złożoności ówczesnych wydarzeń można zaryzykować stwierdzenie, że poza przegraną wszystkich państw zaborczych w wojnie – po stronie polskiej siłą państwowotwórczą była zdolność organizacyjna i determinacja stronnictw politycznych do organizowania niepodległej Rzeczypospolitej³. To, co dzieliło ówczesnych przywódców politycznych dotyczyło modelu ustrojowego państwa i zasięgu niezbędnych, postępowych reform społecznych.

Jesienią 1918 r. zaczęło się jednakże lewicowo i demokratycznie, choć Józef Piłsudski – do niedawna towarzysz Wiktor – już przed wybuchem wojny w 1914 r. wysiadł z PPS na przystanku „niepodległość”, przyjmując pozycję przywódcy o charakterze ponadpartyjnym.

² Należy zauważyć, że na gruncie formalnym do końca XIX w. prawo nie ingerowało w istnienie i działalność partii politycznych, z wyjątkiem przepisów odnoszących się do działalności, mającej wobec państwa charakter „wywrotowy”. W zaborze austriackim funkcjonowanie partii politycznych odbywało się na podstawie ustawy „O prawie stowarzyszenia się” z 15 XI 1867 r. W zaborze pruskim ustawę o podobnym tytule uchwalono dopiero 19 IV 1908 r. („ustawa o stowarzyszeniach”). Natomiast w zaborze rosyjskim dopuszczalność stowarzyszenia się traktowano ograniczająco, a przepisy dotyczące partii politycznych znajdowały się w ustawodawstwie karnym. Nie trudno więc zauważyć, że pod względem formalnym partie polityczne miały najtrudniejszą sytuację w zaborze rosyjskim, a w szczególności dotyczyło to partii lewicowych.

³ Nie bez znaczenia dla pobudzania aktywności politycznej na ziemiach polskich pozostawał fakt, że część ówczesnych działaczy zdobywała również doświadczenie parlamentarne: w Galicji od 1817 roku funkcjonował Sejm Stanowy z siedzibą we Lwowie, gdzie dyskusje odbywały się w języku polskim. Po 1848 r. w parlamencie austriackim i w pruskim funkcjonowały Koła Polskie. W Dumie Koło Polskie utworzono po raz pierwszy po wyborach w 1906, w których brało udział Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Zdobyło wówczas 34 mandaty.

W kontekście tym warto więc prześledzić źródła społeczne i kryteria ideowe, jakie składały się na sposób wyłaniania się nowoczesnych ruchów partyjnych, organizujących różnorakie środowiska polskie w warunkach braku własnej państwowości. Warto uczynić to chociażby dlatego, że ukształtowane wówczas podstawowe nurty ideowe, w II Rzeczypospolitej prowadzące ze sobą wyniszczający, śmiertelny bój (Bereza Kartuska), zahibernowane w warunkach politycznych Polski Ludowej, odżyły w większości z całą mocą w rzeczywistości III Rzeczypospolitej. Po chwilowej euforii roku 1989 (skąd to znamy) w procesy politycznej rewitalizacji wdarła się natychmiast polityka historyczna, znajdująca często pożywkę w doświadczeniach minionego systemu ustrojowego, a zwłaszcza tych, które charakteryzowały okres stalinizmu. A przecież takie cechy, jak: wrogość endecji do lewicy, chwiejność i zróżnicowanie ruchu ludowego, angażowanie się polityczne kleru, skłonność do rozdrobnienia politycznego, z którego trudno złożyć większość parlamentarną, postawy roszczeniowe wobec państwa w zamian za rzeczywiste lub domniemane zasługi dla niepodległości oraz partyjniactwo silniejsze niż dobro wspólne – nie pojawiły się dopiero w minionym dwudziestoleciu.

Można nawet powiedzieć, że były od zawsze.

Proces kształtowania się nowoczesnych partii politycznych to odrębny, ważny wątek historii politycznej Polski. Warto sięgnąć więc do źródeł, bo one mają dziś często ciąg dalszy.

Im więcej na ten temat wiemy, tym trudniej będzie nami manipulować.

2. Skutki doświadczeń powstańczych

Różnorakie źródła historyczne wskazują, że ponad stuletni okres rozbiorów nie stanowił „białej plamy” w procesie organizowania się różnych środowisk społecznych i to zarówno na ziemiach polskich, jak i na emigracji. Rozbudzona świadomość społeczna w okresie Oświecenia musiała dać impulsy emancypacyjne, wiodące do „europejskiej drogi nowożytnej wolności”⁴. Na przestrzeni całego XVIII stulecia nie było w zasadzie bardziej znaczącego polskiego skupiska społecznego, które nie wzięło by na siebie istotnych zadań organizatorskich o charakterze środowiskowym, niepodległościowym, lub politycznym.

Do upadku powstania styczniowego głównym motywem aktywności było organizowanie się wokół walki o odzyskanie niepodległości. Ta niezwykła aktywność charakteryzowała w pierwszym rządzie polską popowstaniową emigrację po roku 1830, obecną w różnych ośrodkach europejskich. Wystarczy przypomnieć, że to na wychodźstwie powstał pierwszy poważny obóz polityczny, grupujący w latach czterdziestych XIX stulecia wokół księcia Adama Czartoryskiego prawą stronę emigracyjnej sceny politycznej (Hotel Lambert). W programach tego obozu dominowały jednak wątki zachowawcze. Przypomnijmy chociażby, że według liderów tego obozu przyszła Polska powinna odrodzić się jako monarchia konstytucyjna.

⁴ M. Siemek, *Oświecenie – polskie lekcje nieodrobione*, [w] *Dogmatyzm, rozum, emancypacja. Tradycje Oświecenia we współczesnym społeczeństwie polskim*, red. P. Zuk, Warszawa 2005, s. 18.

Nie była to jednak tendencja dominująca w ówczesnej polskiej myśli politycznej; środowiska emigracyjne o charakterze demokratycznym powołały w 1832 r. do życia na terenie Francji Towarzystwo Demokratyczne Polskie, a w cztery lata później wydały w Poitiers *Manifest*. Ten zapomniany dziś dokument zapowiadał, że przysza Polska będzie ludowa, demokratyczna i sprawiedliwa, gwarantująca szerokie wolności obywatelskie, równość wszystkich wobec prawa oraz zastąpienie monarchii przez republikę.

Na lewo od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego ukonstytuowały się w 1835 r. w Anglii Gromady Ludu Polskiego – Humań i Grudziąż. Członkowie tych gromad przewidywali w przyszłej Polsce przeprowadzenie głębokich reform społecznych, łącznie z likwidacją prywatnej własności ziemi. Andrzej Chwalba pisze, że po 1831 r. „Polska zaistniała w europejskiej publicystyce, ideologii, życiu artystycznym, literaturze pięknej w o wiele większym stopniu niż gdy była krajem niepodległym”⁵. W ten sposób środowiska emigracyjne torowały drogę postępowej myśli społecznej w myśl hasła „wolność, równość, niepodległość”, która z różnych powodów miała nikłe szanse na upowszechnienie na ziemiach polskich.

Na terenie Królestwa Polskiego „spiskowano” w tym czasie przede wszystkim na rzecz odzyskania niepodległości. W 1835 r. w Krakowie założono konspiracyjne Stowarzyszenie Ludu Polskiego (miało ono swoich emisariuszy na Litwie i Wołyniu), a w 1837 r. pod Bochnią – Konfederację Powszechną Narodu Polskiego; w Warszawie – Związek Narodu Polskiego, a na terenie poznańskiego utworzono w 1839 r. Centralizację Poznańską. W latach czterdziestych XIX w. w kieleckim i w lubelskim prowadził działalność konspiracyjną ksiądz Piotr Ściegienny, adresując ją w szczególności do chłopów. Oczywiście, przypomniane tu nazwy nie były jedynymi formami organizowania się w duchu niepodległościowym różnorakich polskich środowisk patriotycznych; było ich znacznie więcej i stanowiły naturalny zaczyn pod budowę przyszłych struktur politycznych.

Szczególną uwagę należy jednak zwrócić na pojawienie się w toku ożywienia politycznego przed powstaniem 1863 r. dwóch ugrupowań charakterystycznych dla ówczesnych podziałów nazw, spinających bloki polityczne na tle stosunku do niepodległości: obóz **Białych**, grupujący konserwatywno-liberalne koła ziemiańskie, które opowiadały się za autonomią Królestwa Polskiego w ramach imperium rosyjskiego oraz bardziej radykalny obóz **Czerwonych**, postrzegany jako demokratyczny nurt ruchu niepodległościowego, tworzony w szczególności przez koła młodzieży inteligentkiej Warszawy i Kijowa, sybiraków i postępowe mieszczaństwo. Czerwoni walkę o niepodległość łączyli z programem reform społecznych, a w szczególności z bezwarunkowym uwłaszczeniem chłopów⁶.

Upadek powstania styczniowego zdecydował o zapaści dotychczasowych działań organizatorsko-politycznych. Skutek ten był dalekosiężny, ponieważ koniec XIX stulecia stanowił w całej Europie okres powstawania nowoczesnych partii politycznych. Jednakże na ziemiach polskich – bezpośrednio za przyczyną powstania z 1863 r. – działo się w tym czasie inaczej. „Powstanie styczniowe wyczerpało Kró-

⁵ A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2000, s. 290.

⁶ Nazw tych używa w swoich publikacjach Stefan Kieniewicz w „Powstanie styczniowe”. Warszawa 19

lestwo. Na pewien czas zapadła «cisza grobów». Rzeczywistość uczyła egoizmu, czyniła go właściwą postawą życiową⁷. W opisach historycznych znajdziemy później stwierdzenie, że żadna klęska „nie przeorała życia polskiego tak gruntownie, żadna nie zaciążyła z siłą tak niezwykłą na umysłach dwóch co najmniej pokoleń następczych”⁸, jak powstanie styczniowe. Pokłosiem tego było pojawienie się dążeń ugodowych, które otrzymały nazwę „trójlojalizmu”⁹.

Po kilkunastu latach sytuacja powoli ulegała ożywieniu, w dużej mierze pod wpływem filozofii pozytywistycznej (nie pozbawionej przecież elementów ugodowości) i zmian dokonujących się w ówczesnej Europie. Polska młodzież studiowała w różnych ośrodkach akademickich, w których wówczas pulsowało od dyskusji o charakterze politycznym, w tym również odnoszących się do kwestii niepodległości. W. Pobóg-Malinowski uważał, że to właśnie na gruncie myśli pozytywistycznej wyrastały na ziemiach polskich rozmaite nurty polityczne – „od ugodowego do najbardziej radykalnego”. Zwracając uwagę na początki polskiego ruchu socjalistycznego, autor ten podkreślił rolę pozytywizmu w zmianie postaw wobec zastanych stosunków społeczno-politycznych. Jego zdaniem pozytywizm „dawał nowemu – młodemu pokoleniu fascynujący przykład odwagi w myśleniu, nastrajał je krytycznie wobec starych przeżytych form, pogłębiał w nim naturalne dążenie do szukania nowych dróg. [...] wielu, z zamożnych nawet rodzin, stawało przy warsztatach ślusarskich, stolarskich, tokarskich, szewskich. Łączyło się to ze skutkami postyczniowej deklasacji części ziemiaństwa i inteligencji urzędniczej”¹⁰.

Na zmianę postaw młodzieży inteligenckiej miała wpływ również przenoszona przez pokolenia pamięć o przyczynach upadku I Rzeczypospolitej, wśród których nierząd („Polska nierządem stoi”), postępujące zacofanie cywilizacyjne, sprzedajność klasy panującej i serwilizm wobec wrogów zewnętrznych stanowiły dyscyplinującą przestrożę w formułowaniu przyszłych wyzwań i strategii politycznych¹¹.

W ślad za przemianami świadomości i postaw pojawiło się na ziemiach polskich nowe pokolenie działaczy, które organizowało pierwsze struktury polityczne, powstające w szczególności w opozycji do zastanych stosunków społecznych. A. Chwalba pisze, że „młodzi zaczęli działać w konspiracji, poza «starym» społeczeństwem. Tworzyli nowe koncepcje społecznej, socjalistycznej, bądź narodowej irredenty, propagowali idee kolektywistyczne, a wszystko, co najbardziej wartościowe zaczęli dostrzegać w ludzie, czy to miejskim (robotnicy), czy wiejskim (chłopi)”¹².

W literaturze historycznej zwraca się na ogół uwagę, że ogniskiem polskiej myśli socjalistycznej były „uniwersytety rosyjskie w Petersburgu, Moskwie, Kijo-

⁷ A. Chwalba, *op. cit.*, s. 349.

⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Kraków 2004, t. I: 1864-1914, s. 9.

⁹ J. Buszko, *Od niewoli do niepodległości (1864-1918)*, Kraków 2000, s. 81, *Wielka historia Polski*, t. 8.

¹⁰ *Ibidem*, s. 52.

¹¹ Omawiając te kwestie ze współczesnej perspektywy R. Kuźniar przytacza wypowiedź I. Kanta, który o Polakach powiedział, że „Naród ten nie jest właściwie stworzony do ciągłej, natężonej pracy, w ogóle do żadnego natężenia sił”. Podobnie rozbiory Polski oceniał Karl von Clausewitz, [w] R. Kuźniar, *Polityka i siła. Studia strategiczne. Zarys problematyki*, Warszawa 2005, s. 314.

¹² *Ibidem*, s. 354.

wie, Odessie, gdzie na studia zjeżdżała się licznie młodzież polska z Królestwa, Litwy i Rusi” i stąd też pierwsze zespoły działaczy socjalistycznych wyjądą z uczelni rosyjskich¹³. Potwierdził to we swych wspomnieniach sam J. Piłsudski, który pisząc o czasach gimnazjalnych wyraźnie wskazywał, że do młodzieży wileńskiej „moda socjalistyczna” przyszła z Petersburga, a „socjalizm petersburski był najzwyczajniejszym radykalizmem inteligenckim”¹⁴. Z drugiej jednakże strony źródła informują, że już w powstaniu styczniowym również „robotnicy brali dość liczny i żywy udział, wchodząc w skład lewicy obozu demokratycznego”, co stanowiło dla nich „zaprawę do przyszłych wystąpień, wyrosłych na gruncie klasowo-proletariackim”¹⁵. Nie zapominajmy wszakże, że kapitalizm europejski drugiej połowy XIX wieku prowadził nieuchronnie do pojawienia się masowych organizacji robotniczych – partii politycznych i związków zawodowych. Tendencje te nie mogły ominąć polskich środowisk inteligenckich i robotniczych.

Rok 1890 uważany jest za punkt zwrotny w powstawaniu wielkich ruchów politycznych, organizujących środowiska polskie zarówno w kraju, jak na emigracji. Lata dziewięćdziesiąte XIX stulecia to czas wyłaniania się głównych nurtów politycznych, obecnych na polskiej scenie politycznej w zasadzie do dzisiaj¹⁶. Mam tu przede wszystkim na myśli ruch socjalistyczny¹⁷, ludowy¹⁸, chrześcijańsko-demokratyczny i endecki¹⁹.

Umacnianiu się niepodległościowej tendencji w organizacjach socjalistycznych we wszystkich trzech zaborach sprzyjały zarówno rozwój wydarzeń politycznych w Rosji, jak i sytuacja w europejskim ruchu socjalistycznym. Czynniki te złożyły się „na siłę, pchającą polskich socjalistów pod nowy sztandar – walki o niepodległość kraju”²⁰. Kilkadziesiąt lat później amerykański badacz historii międzywojennej Polski – Richard M. Watt napisze, że wylęgarnią polskiego ruchu niepodległościowego były organizacje socjalistyczne. Takim podejściem charakteryzowała się w szcze-

¹³ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 57.

¹⁴ L. Krzywicki: „Wspomnienia”. Tom II, s. 19.

¹⁵ J. Buszko, *op. cit.*, s. 90.

¹⁶ Doświadczenia ostatnich lat wskazują, że okres socjalizmu 1944-1989 ich obecność jedynie zamroził, ale nie wyeliminował.

¹⁷ Pierwsze polskie kółka socjalistyczne powstały w Petersburgu (1875) i w Warszawie (1876). W kilka lat później utworzony został I Proletariat, a następnie II Proletariat i Związek Robotników Polskich. Przełomowe znaczenie dla rozwoju ruchu socjalistycznego miało jednakże powstanie w 1892 r. w Paryżu Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1893 r. utworzono Socjaldemokrację Królestwa Polskiego, po roku 1900 przemianowaną na Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy.

¹⁸ Andrzej Zakrzewski pisze, że za dzień narodzin polskiego ruchu ludowego przyjmuje się 28 VII 1895 r., kiedy to na przedwyborczym zgromadzeniu we Lwowie założono Stronictwo Ludowe (choć już trzy lata wcześniej powołano do życia Związek Stronictwa Chłopskiego). W 1903 r. Stronictwo Ludowe dodało do swej nazwy słowo „Polskie”. W Galicji ruch ludowy działał legalnie, natomiast w Królestwie Polskim konspiracyjnie. W 1904 r. w podwarszawskim Jaktorowie utworzono Polski Związek Ludowy, który został szybko rozbity przez władze carskie, a w to miejsce ludowcy utworzyli w 1906 r. Związek Młodej Polski Ludowej. W okolicy roku 1912 powstają Narodowy Związek Chłopski i lewicowy Związek Chłopski. Na terenie zaboru pruskiego działała Mazurska Partia Ludowa i Katolico-Polska Partia Ludowa. Szczegółowe informacje zob. A. Zakrzewski, *Z geografii politycznej ruchu ludowego*, [w] *Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej*, red. A. Garlicki, Warszawa 1986.

¹⁹ Początki obozu narodowego wiązane są z powstaniem na terenie Szwajcarii Ligi Polskiej, zamienionej w 1893 r. na Ligę Narodową, o czym na dalszych kartach pracy. Por. A. Chwałba, *op. cit.*, s. 358-359.

²⁰ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 258.

gólności utworzona w 1892 r. w Paryżu Polska Partia Socjalistyczna (PPS)²¹. Stąd w literaturze polskiej znajdujemy stwierdzenia, że Polska odrodzona powstawała pod znakiem Polskiej Partii Socjalistycznej²².

Należy przy tym pamiętać, że decyzja o przystąpieniu do takiej organizacji, jak PPS, świadczyła wówczas nie tylko o zaangażowaniu ideologicznym, ale również o świadomości istnienia bezpośredniego fizycznego zagrożenia jej członków, bowiem przynależność do partii socjalistycznej np. na terenie zaboru rosyjskiego (gdzie mieszkała większość Polaków) była uważana za przestępstwo, które było karane przez władze Rosji carskiej w sposób bezwzględny. Świadczą o tym najlepiej znane losy przywódcy I Proletariatu – Ludwika Waryńskiego, a potem wielu członków PPS, w tym samego Józefa Piłsudskiego²³.

Socjaliści odrębnie organizowali się na terenie Galicji: w 1892 r. we Lwowie powstała Galicyjska Partia Socjaldemokratyczna, a PPS zaboru pruskiego została utworzona w roku 1893. Ta ostatnia odegrała istotną rolę w walce z germanizacją.

Reakcją na upowszechnianie się nastrojów socjalistyczno-niepodległościowych w środowiskach polskich we wszystkich trzech zaborach było utworzenie w 1887 r. w Szwajcarii, przez popularnego pisarza Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) patriotycznej organizacji pod nazwą Liga Polska, która stawiała sobie za cel przygotowanie społeczeństwa do odzyskania niepodległości w granicach przedrozbiorowych²⁴. A. Garlicki zauważa, że w „środowiskach młodzieży hasła Ligi Polskiej znajdowały rezonans patriotyczny, w pokoleniu dorosłym przyjęte zostały jako możliwość przeciwstawienia ideologii socjalistycznej. Do chwili powstania Ligi jedynie ideologia socjalistyczna proponowała czynną walkę z zaborcami, teraz natomiast rodził się ruch, który stać się mógł skutecznym przeciwdziałaniem rozszerzenia się wpływów socjalizmu, a równocześnie formułował konkretny program akcji patriotycznych”²⁵.

W 1893 r. została przekształcona pod wpływem i z udziałem Romana Dmowskiego w Ligę Narodową, kierowaną od tej pory z Warszawy. „Oznaczało to wyraźny zwrot w kierunku nacjonalizmu i powolne rezygnowanie z programu czynnej walki o niepodległość, programu powstańczego”²⁶.

Dla PPS głównym środkiem przekazu treści politycznych stawała się prasa, wspierana finansowo niejednokrotnie przez legalnie działające partie socjalistyczne na zachodzie Europy. Treść artykułów publikowanych na jej łamach ujawniała rów-

²¹ R. M. Watt, *Gorzka chwala. Polska i jej los 1918-1939*, tłum. P. Amsterdamski, przedm. N. Davies, Warszawa 2005, s. 24.

²² J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna*, [w] *Życie polityczne w Polsce 1918-1939*, red. J. S. Miś, Wrocław 1985, s. 68.

²³ Józef Piłsudski napisał w 1901 r., że PPS „powstała na mocy nieubłaganej konieczności, której żadne wysiłki rządu nie były w stanie obalić. Wydała ją polska klasa robotnicza, tak jak matka wydaje na świat dziecko. Por. *Dla dobra Rzeczypospolitej. Antologia myśli państwowej*, wybór i oprac. K. Budziło, J. Pruszyński, Warszawa 1996, s. 252.

²⁴ A. Garlicki pisze, że Liga Polska była inicjatywą epigonów powstania styczniowego. Była kuszącą ofertą polityczną dla tej części inteligencji i mieszczaństwa, które nie chciały przyjąć ideologii socjalistycznej i sprzeciwiały się „rewolucji socjalnej”. Opierały się na programie patriotycznym o charakterze demokratyczno-burżuazyjnym. Liga była tajną organizacją, działającą w trzech zaborach. Zob. A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1989, s. 36-37.

²⁵ *Ibidem*, s. 37.

²⁶ *Ibidem*.

niez wielobiegunowość ideową i programową na lewicy²⁷, zwłaszcza na tle stosunku do niepodległości i haseł socjalno-klasowych. Z czasem okazało się bowiem, że nie wszyscy socjaliści uważają niepodległość Polski za pierwszorzędne zadanie programowe. Na tym tle pojawiły się pierwsze podziały w łonie PPS: w 1894 r. powstała Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, która przyjęła na swym pierwszym zjeździe w Warszawie program zdecydowanie rewolucyjny, formułowany przede wszystkim przez Różę Luksemburg.

Jak wiadomo – kwestia dalszych sporów ideowych między PPS a SDKP (od 1900 r. SDKPiL) miała swoje dalekosiężne skutki ideowo-polityczne (nie ma miejsca w tym opracowaniu na rozwinięcie opisu charakteru sporu ideowego na lewicy). Jednakże należy podkreślić, że od początku dla PPS nadrzędnym celem, służącym emancypacji politycznej i ekonomicznej, pozostawała niezmiennie niepodległość kraju. Był to dla PPS główny i podstawowy element konsolidacji narodowej. Stąd też w literaturze znajdziemy później stwierdzenia, że „w pracy nad skupieniem i zjednoczeniem sił sięgała PPS wszędzie, gdzie sięgał wpływ słowa polskiego”²⁸.

Wspomnijmy w tym miejscu następujący akt odwagi politycznej:

w 1894 r. w Lipniskach w powiecie oszmiańskim uruchomiono tajną drukarnię, której działalność dała początek pismu partyjnemu „Robotnik”. Redaktorem „Robotnika” był Józef Piłsudski. Wspólnie ze Stanisławem Wojciechowskim (późniejszym prezydentem RP) wydali w ciągu sześciu lat trzydzieści pięć numerów pisma, dziewięć numerów „Górnika” i dwa numery „Radomianina”.

Ich dziełem było również wydanie około 120 tys. egzemplarzy politycznych odezwo. „Każda z nich znaczyła doniosły moment w dziejach ówczesnej walki. Odezwaniami tymi odpowiadał Piłsudski na zapowiedź przyjazdu cara Aleksandra III i na wiadomość o jego śmierci; odezwą protestował przeciwko okolicznościom, towarzyszącym pobytowi cara Mikołaja w Warszawie, odezwami bronił Mickiewicza i protestował przeciwko pomnikowi Wieszatiela w Wilnie. Były te odezwy j e d y n y m głosem protestu, jaki w owym czasie wychodził z łona społeczeństwa polskiego”²⁹.

Warto o tym wspomnieć chociażby dlatego, że zaplecze społeczne Ligi Narodowej przechodziło już wówczas wobec caratu na pozycje ugodowe, zajmowane

²⁷ Problematyka ta została szczegółowo przedstawiona w książce: J. Myśliński, *Polska prasa socjalistyczna w okresie zaborów*, Warszawa 1982.

²⁸ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 307.

²⁹ *Ibidem*, s. 301. W literaturze historycznej zwraca się uwagę na to, że odwoływanie się u schyłku XIX w. do świadomości narodowej jako ogólnospołecznego spoiwa było niezwykle trudne. Zwraca na to np. uwagę A. Chwalba i A. Friszke. Ten ostatni autor na łamach „Więzi” (styczeń 1999) zwraca uwagę na to, że u schyłku XIX wieku na ziemiach polskich żyło 17 mln Polaków. „Procesy budowania świadomości narodowej, słabo dawniej zaawansowane, znacznie nasiliły się w ciągu XIX wieku, ale około 1870 r. tylko 30-35 proc. ludności, mówiącej po polsku czuło się i uważało za Polaków [...] Autoidentyfikacja większości chłopów polskich oparta była na kryteriach identyfikacji kulturowej: jestem tutejszy; jestem chłopem-rolnikiem; jestem katolikiem”. Witold Gadomski komentuje to następująco: „Gdyby w tym czasie Polakom zaproponowano referendum, w którym mogliby się wypowiedzieć, czy są za, czy przeciw utworzeniu niepodległego państwa polskiego, wynik owego plebiscytu wcale nie musiałby wypaść na korzyść Polski”. Por. W. Gadomski, *Na tropie prawdziwych Polaków*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 17-18 V, s. 26-27.

dotychczas tradycyjnie przez arystokrację, przemysłowców, finansjerę i wyższe duchowieństwo³⁰.

Na zachowanie tej postawy nie miała wpływu zmiana nazwy. W 1897 r. Liga Narodowa przekształciła się w Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, którego działalność w coraz większym stopniu nacechowana była kompromisowością w stosunku do poczynań aparatu carskiego na terenie zaboru rosyjskiego i wrogością w stosunku do socjalistów³¹.

W zwalczaniu działaczy socjalistycznych i ich organizacji endecja odwoływała się często do pomocy aparatu państw zaborczych, z organizowaniem krwawych akcji terrorystycznych włącznie³². Stąd też, w czasie rewolucji 1905 r. władze carskie „nosiły się z planami wykorzystania endecji do masowego wytepienia socjalistów”. Akcje terrorystyczne, w czasie których dochodziło do współpracy policji carskiej z endeckimi kontrewołucyjnymi bojówkami, pozostającymi pod wpływami narodowych demokratów³³, w latach 1906-1907 pochłonęły życie 300 robotników³⁴.

Endecy nie tylko potępiali wystąpienia strajkowe robotników, czy chłopów, ale nawet nie udzielili poparcia walce prowadzonej przeciwko caratowi o polskie szkolnictwo³⁵. Podobną postawę demonstrowało w 1905 r. wyższe duchowieństwo³⁶.

³⁰ Wyrazem nasilenia się tendencji ugodowych było ofiarowanie Mikołajowi II we wrześniu 1897 r. daru składkowego w wys. miliona rubli, wręczonego „w imieniu społeczeństwa” na tacy w Łazienkach przez hrabiego Zygmunta Wielopolskiego. W przemówieniu wygłoszonym po rosyjsku Wielopolski powiedział: „W Twym wspańiałym samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa, w sławie i potęgę monarchii cały naród polski widzi promienistą przyszłość i gotów jest tak w szczęściu, jak i w doświadczeniach losu, wiernie i niezachwianie służyć Tobie, ukochanemu monarsze swemu”. Cyt. za: J. Buszko, *op. cit.*, s. 181. A. Chwalba, podsumowując bilans rozbiorów napisał, że „Tradycje przystosowania, tradycje akceptacji prawdziwej, czy pozorowanej państw zaborczych w Polsce dziewiętnastowiecznej były równie długie i nie mniej bogate, jak tradycje czynnego oporu”. Zob. A. Chwalba, *op. cit.*, s. 596.

³¹ J. Buszko pisze, że w 1902 r. czołowe pismo endecji „Przegląd Wszechpolski” nazwał wszelkie działania powstańcze „pomysłem półgłówków socjalistycznych”. Zob. J. Buszko, *op. cit.*, s. 186. Stronnictwo zostało zalegalizowane w Galicji w roku 1904, w Królestwie Polskim działało jawnie od 1905 r. W Prusach legalnie działało od 1909 r. jako Polskie Towarzystwo Demokratyczno-Narodowe.

³² J. Buszko, *op. cit.*, s. 126, 127. W przedmowie do książki R. Dmowskiego pt. *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Tomasz Wituch przypomina pogląd Dmowskiego na działalność socjalistów, którą uważał za groźną dla interesów narodowych. „Klasowa ideologia socjalizmu [...] rozbijała naród od wewnątrz. Solidarność międzynarodowa zaś tego ruchu nadawała mu cechy obcej agentury. Ze względu na pozycję niemieckiej socjaldemokracji w międzynarodowym ruchu robotniczym Dmowski upatrywał w polskim socjalizmie narzędzia wpływów niemieckich”. Zob. R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1988, s. 20.

³³ Chodziło tu w szczególności o działalność Narodowego Związku Robotniczego, powstałego w 1905 r. i towarzystwa gimnastycznego „Sokół”, które – jak pisze J. Buszko – „w tym czasie stanowiły bazę dla bojówek kontrewołucyjnych, rozbijających strajki i terroryzujących członków partii socjalistycznych. Akcje te miały często charakter porachunków, popieranych przez policję carską, która posuwała się tak daleko, że sprzedawała enzeterowcom broń po zaniżonych cenach”. Zob. J. Buszko, *op. cit.*, s. 241.

³⁴ St. Kalabiński, F. Tych, [w] *Historia Polski*, red. Ż. Kormanowa, W. Najchus, Warszawa 1972, t. 3, cz. 2, s. 488. Autorzy piszą tam o działalności bojówek endeckich m.in.: „Mordów dokonywano w dzień i w nocy, zabijano ludzi na ulicach, pod fabrykami, w ich mieszkaniach prywatnych i na oczach rodziny”, zob. *ibidem*, s. 483.

³⁵ Inaczej zachowywała się w sprawie strajku szkolnego endecja i niższe duchowieństwo na terenie zaboru pruskiego, gdzie udzieliła mu zdecydowanego poparcia.

³⁶ Ówczesny arcybiskup warszawski – Wincenty Popiel w orędziu potępiającym strajk szkolny polecił podległemu sobie duchowieństwu zwalczać walkę o polskie szkolnictwo z ambon. Podobnie zachował się papież Pius X, który w liście do biskupów polskich potępił strajk szkolny. Na terenie zaboru pruskiego postawę lojalistyczną wobec cesarza Wilhelma II prezentował arcybiskup Florian Stablewski.

Koniec XIX stulecia to również czas organizowania się na ziemiach polskich ruchu ludowego. Tworzenie samodzielnego stronnictwa ludowego nie było w tamtych czasach zadaniem łatwym, ponieważ działacze chłopscy od początku natrafiali na zagorzały opór wśród większości duchowieństwa³⁷ oraz tych warstw społecznych, którym dalece odpowiadało aby chłop „był niewolnikiem, tak z krwi, tradycji, wychowania, jak i z własnej woli”³⁸.

Pierwszym więc krokiem do zorganizowania chłopów była zmiana ich mentalności, rozbudzenie zarówno świadomości klasowej, jak i narodowej. W urzeczywistnieniu tego celu stał jednak na przeszkodzie tradycyjny konserwatyzm chłopów i niezwykle niski poziom oświaty na wsi. Ponad połowa ludności wiejskiej nie umiała ani czytać, ani pisać. Wierzyła w gusła i zabobony, a do wszelkich nowinek, burzących odwieczny porządek odnosiła się niechętnie. Taka postawa chłopów ułatwiała przede wszystkim stosowanie wobec nich niepomamowanego wyzysku ekonomicznego.

Ruch ludowy rozwijał się najintensywniej na terenie Galicji. Impuls w tym kierunku dała postawa eks-jezuity – księdza St. Stojałowskiego, działającego na terenie Galicji, którego działalność wyróżniała się na tle zachowawczości duchowieństwa. Zakupił on w 1875 r. dwa pisma dla chłopów – „Wieniec” i „Pszczołkę”. I choć głosił w nich hasła prokościelne i solidarystyczne, to jednocześnie sprzeciwiał się istniejącemu upośledzeniu społecznemu chłopów. Wystąpienia księdza Stojałowskiego cieszyły się wielką popularnością wśród chłopów, natomiast hierarchia kościelna i klasa rządząca uznawały go za człowieka niebezpiecznego, który może zrewolucjonizować wieś. W ówczesnych stosunkach społecznych postępową działalność księdza St. Stojałowskiego nie miała żadnych szans³⁹.

Tendencje niepodległościowe znalazły również posłuch w ruchu ludowym, jednakże stronnictwa chłopskie głosiły różne programy polityczne, często ze sobą sprzeczne. To decydowało o rozbiciu ruchu ludowego, co w wymiarze społecznym nie pozostawało bez znaczenia chociażby dlatego, że 76% ogółu ludności Polski zamieszkiwało wówczas tereny wiejskie. J.R. Szaflik uważał, że rozbięcie ruchu ludowego – politycznej reprezentacji wsi polskiej – utrudniało u zarania niepodległego

³⁷ Pamiętać musimy, że w ówczesnych czasach księża byli najczęściej jedynymi wykształconymi ludźmi na wsi. Wielu z nich położyło znaczne zasługi w walce z plagą pijaństwa, w szerzeniu na wsi dobrych obyczajów i kultury. Nie zaniebdywali przy tym jednak nigdy wpajania chłopom zasady posłuszeństwa wobec wszelkiej władzy, jako pochodzącej od Boga. Nic więc dziwnego, że kler chciał sobie również podporządkować w sposób bezkompromisowy organizujący się ruch chłopski. Trzeba przyznać, że część chłopstwa ulegała sugestiom duchowieństwa, a szanse zdobycia głosów chłopskich miał przede wszystkim ten, za kim oświadczyło się duchowieństwo. W wychodzącym od 1889 r. i redagowanym przez Marię i Bolesława Wysłouchów „Przyjacielu Ludu”, jego autorzy w ten sposób postrzegali religijność chłopów: „Wiara dla włościanina to dziś jedyna otucha, że kiedyś po ziemskiej tułaczce znajdzie się przeciw tam, gdzie nie będzie ani głodu, ani zgryzot, ani podatków, ani prześladowań, ani starostów – ale będzie wieczysty spokój i radość i dobrze zasłużony wypoczynek po ciężkiej pracy”. Zob. „Przyjaciel Ludu” 3 VI 1906, nr 22.

³⁸ W. Witos, *Moje wspomnienia*

³⁹ Na terenie Galicji odczytywano list pasterski, w którym biskupi potępiali zgorzenie, szerzone przez ks. Stojałowskiego. J. R. Szaflik pisał, że wielu najbardziej oddanych księdzu zwolenników odstępowało wówczas od niego, obawiając się konfliktu z proboszczem i „potępienia wiecznego”. Walka ks. Stojałowskiego zakończyła się rzuceniem na niego przez kościół wielkiej klątwy na mocy dekretu Świętej Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji z dnia 5 lipca 1896 r. Był to celny cios, wymierzony nie tylko w księdza, ale w cały organizujący się ruch chłopski. St. Stojałowski zmarł w Krakowie 23 października 1911 r. Nad jego trumną przemawiał Wincenty Witos.

państwa realizację jego głównych celów politycznych, takich jak: walka o władzę, o ziemię i oświatę dla ludu⁴⁰.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia interesu narodowego aktywność ludowców miała znaczenie kolosalne. Jak już wspomniano, emancypacja chłopów wywoływała niezadowolenie hierarchii kościelnej. Andrzej Zakrzewski w jednej ze swych książek opisał konflikt Wincentego Witosa z biskupem Tarnowskim Leonem Wałęgą, który – bojąc się niekontrolowanego przez kler ruchu chłopskiego – zakazał wiernym (znów pod karą kościelną) lektury pism „Przyjaciel Ludu” i „Piast”. Biskup atakował też regularnie w sposób niewybredny Witosa i innych działaczy ludowych. Zakrzewski podaje, że była to walka ostra i nie przebierająca w środkach. Na „Przyjaciela Ludu”, a pośrednio na Polskie Stronnictwo Ludowe w 1903 r. została rzucona klątwa kościelna.

Refleksje na ten temat przekazał W. Witos bardzo dokładnie w I tomie *Moich wspomnień*, gdzie czytamy m.in:

Byłem zawsze i zostałem do dziś dnia wierzącym katolikiem. Będąc jednak nim, nigdy nie mogłem się zgodzić, ażeby komukolwiek, a więc i biskupowi podporządkować swoją wolę i wyzbyć się poglądów i zapatrywań w sprawach świeckich i obywatelskich. Byłem zawsze zdania, że należy oddzielić bezwzględnie sprawy wiary i kościoła od interesów materialnych, wszelkich spraw polityki. Mieszanie zaś do nich spraw kościelnych i zastawianie się powagą kościoła uważałem za niedopuszczalne i szkodliwe nadużycie⁴¹.

Badacze tej problematyki podkreślają, że wraz z rozwojem ruchu ludowego i upowszechnieniem oświaty na wsi, malał autorytet i wpływy księży. Procesy te postępowały bardzo powoli, niemniej jednak rysowały się coraz wyraźniej, a społecznicy ludowi i politycy chłopscy stawali się postaciami znaczącymi i powszechnie znanymi.

3. W przededniu niepodległości

Nie ulegało wątpliwości, że na rozwiązanie kwestii polskiej znaczenie pierwszoplanowe będzie miała perspektywa konfliktu między mocarstwami, które podzieliły między siebie terytorium Rzeczypospolitej. Stąd też w literaturze przedmiotu można

⁴⁰ J. R. Szaflik, *Ruch ludowy w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w] *Życie polityczne w Polsce 1918-1939*, s. 88-89.

⁴¹ W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1990, s. 350. Należy wspomnieć, że szczodre obdarowywanie inwektywami i klątwami organizatorów ruchu ludowego oraz rozmaite przejawy ich prześladowania należały do stałych elementów klimatu politycznego tamtych lat. W tej zaciętej walce chodziło o niedopuszczenie na wieś postępowych haseł i organizacji politycznych, ponieważ groziły one zachwianiem pozycji kleru wśród włościan. Księża tropili nie tylko co bardziej znanych działaczy ludowych, ale również zwykłych wiejskich czytelników „Przyjaciela Ludu”. W 1985 r. znana była w Galicji sprawa Jana Gila – chłopca z Grębowa powiatu tarnobrzeskiego, któremu miejscowy proboszcz odmówił przed śmiercią spowiedzi, a następnie nie pozwolił na wstawienie jego zwłok do kościoła. Na znak protestu miejscowi chłopcy zorganizowali zbiórkę pieniężną na pomnik na jego grobie. Umieszczony na nim w 1896 r. napis głosił: „Bratu, co walczył i cierpiał za sprawę ludową – w szczerej wdzięczności Chłopi Polscy”.

znaleźć stwierdzenie, że tworzenie się i losy orientacji politycznych na ziemiach polskich były ściśle związane ze wzrostem napięcia międzynarodowego⁴². Stało się to zwłaszcza wyraźne w pierwszym dziesięcioleciu XX w.

Jednakże niezależnie od pilnej obserwacji narastania napięć między zaborcami, kolosalne znaczenie dla sukcesu czynu niepodległościowego miało pobudzanie społeczeństwa dla rozwoju świadomości narodowej, które dokonało się zwłaszcza w okresie rewolucji 1905-1907⁴³. Andrzej Garlicki uważa, że dzięki przebiegowi tej rewolucji partie musiały określić się ideowo i programowo, „co kończyło mgławicowy okres powstawania nowoczesnych ruchów politycznych [...] Dokonywały się głębokie przemiany w świadomości społecznej i narodowej [...] Po raz pierwszy od czasów rozbiorów zryw przeciw zaborcy przyniósł polepszenie, a nie pogorszenie warunków”⁴⁴.

Historycy odnotowują, że największa liczba stronnictw o postępowym charakterze łączyła szanse na rozwiązanie kwestii polskiej z Austro-Węgrami, gdzie w porównaniu z pozostałymi zaborami były największe możliwości działania politycznego. W rachubach na przyszłość nie brano w zasadzie pod uwagę Prus, ze względu na doświadczenia ludności polskiej związane z Kulturkampfem. Jednocześnie źródła podają, że w zaborze pruskim – przykładowo – endecja około 1910 r. miała swoje organizacje we wszystkich jego rejonach. Również socjalistyczny ruch robotniczy (organizowany przez PPS) przybrał tam charakter masowy, odgrywając niepodważalną rolę w walce z germanizacją i uciskiem socjalnym.

Względne swobody polityczne w Galicji wykorzystywał ruch socjalistyczny (na czele z I. Daszyńskim) i ludowy, zwłaszcza po rewolucji roku 1905. Galicja stała się w ten sposób bazą inicjatyw i ruchów niepodległościowych, a tę dobrą koniunkturę wykorzystywał przede wszystkim sam J. Piłsudski, który od roku 1910 „stopniowo odchodził od czynnej działalności w PPS, tworzył własny obóz polityczny i nastawił się na przygotowanie polskich kadr wojskowych”⁴⁵. Wkrótce w Galicji, gdzie cieszył się coraz większym autorytetem moralnym wśród patriotycznie nastawionej ludności polskiej, rozwinął on działalność wojskową i polityczną. W sprzyjającym klimacie społecznym Piłsudski organizował bez większych przeszkód na terenie Galicji ruch strzelecki o charakterze wojskowym i związaną z nim akcją niepodległościową⁴⁶. W 1911 r. był już Komendantem Głównym Organizacji Zbroj-

⁴² J. Molenda, *Piłsudzczyca a narodowi demokraci 1908-1918*, Warszawa 1980, s. 27.

⁴³ A. Garlicki podaje, że w 1905 r. PPS liczyła ok. 55 tys. członków, SDKPiL – 40 tys., Bund – 8 tys.; idem, *op. cit.*, s. 174.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 179. Autor ten opisuje działalność Organizacji Bojowej PPS, dowodzonej przez J. Piłsudskiego i zdobywającej środki na działalność polityczną poprzez napady na pociągi, przewożące pieniądze. I tak np. 27 VII 1906 r. bojówka PPS napadła na pociąg koło Częstochowy, zdobywając w ten sposób 7 tys. rubli. W wyniku napadu na pociąg w pobliżu Pruszkowa – 172 tys. rubli. W listopadzie 1906 r. miał miejsce napad na stacji w Rokitnie, dzięki któremu PPS zdobyła 30 tys. rubli. Największy łup przyniósł napad na pociąg w Bezdanach w 1908 r. – 200 tys. rubli, zob. *ibidem*, s. 174.

⁴⁵ A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2003, s. 47. Autor ten wspomina, że już w 1908 r. utworzono w Krakowie Polski Związek Wojskowy, na czele którego stali Feliks Młynarski, Karol Popiel, Eugeniusz Kwiatkowski i M. Januszajtis-Żegota. W sierpniu 1914 r. partie o orientacji proaustriackiej utworzyły w Galicji Naczelny Komitet Narodowy jako najwyższą władzę, koordynującą organizowanie się polskich środowisk politycznych wokół celu, jakim było odzyskanie niepodległości. Należy tu dodać, że nie była to jedyna inicjatywa o tym charakterze.

⁴⁶ J. Molenda, *op. cit.*, s. 32 i n.

nych⁴⁷. Podstawy finansowe tej struktury oparte zostały o Polski Skarb Wojskowy. W 1912 r. organizacje paramilitarne skupiały w Galicji ok. 12 tys. ochotników. Oficjalną zgodę na utworzenie na terenie Galicji ochotniczych Legionów Polskich uzyskano w 1914 r.

W Królestwie Polskim dominowała natomiast orientacja prorosyjska. Reprezentowały ją środowiska związane z ziemiaństwem, przedsiębiorcami, mieszczaństwem i inteligencją. Powiązania gospodarcze i zawodowe z Rosją decydowały o ugodowym stosunku ich reprezentacji politycznych zarówno do samego zaborcy, jak i do kwestii niepodległości. Rodziło to w rezultacie antagonizmy społeczno-polityczne, które ujawniły się z całą ostrością w czasie rewolucji 1905 r.⁴⁸

Należy powtórzyć, że w Królestwie Polskim nie istniały takie swobody polityczne, jak w Galicji. Stąd tło aktywności środowisk polskich, opowiadających się za walką o niepodległość, stanowił niezmiennie ucisk polityczny i narodowy, a przede wszystkim ryzyko zesłania i katorgi.

Tendencje ugodowe wobec władz carskich przejawiali w swych koncepcjach w szczególności narodowi demokraci, organizowani przez Romana Dmowskiego⁴⁹. Struktury przez niego kierowane realizowały koncepcję lojalnej współpracy z caratem, ponieważ narodowcy nie dostrzegali realnych szans na odzyskanie przez Polskę niepodległości⁵⁰. Podobne stanowisko prezentowali członkowie Stronnictwa Polityki Realnej, założonego w Królestwie Polskim w 1905 r.⁵¹

Należy jednak zauważyć, że np. galicyjska część endecji już w okolicach roku 1910 otwarcie rezygnowała z orientacji prorosyjskiej. Postawę taką prezentowały Fronda, Narodowy Związek Robotniczy i grupa Zet (Zarzewiaczy). Tworzyły one własne organizacje paramilitarne (Polskie Drużyny Sokole, Drużyny Bartoszone i Polskie Drużyny Strzeleckie)⁵². Z uwagą obserwowali inicjatywy cesarza niemieckiego i austriackiego, a zwłaszcza zapowiedź z listopada 1916 r., przewidującą utworzenie z terenów zajętych przez wojska obu państw centralnych samodzielnego państwa polskiego z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym⁵³.

⁴⁷ Sekretarzem tej organizacji został Walery Sławek.

⁴⁸ Materiały archiwalne zebrane i opisane przez S. Kalabińskiego w wydawnictwie pt. *Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905-1907 w Królestwie Polskim*, Warszawa 1956.

⁴⁹ Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, współorganizowane przez Romana Dmowskiego, powstało w roku 1897. Przystępowali do niego Polacy, zamieszkujący zabór rosyjski i pruski.

⁵⁰ Postawa ta była zgodna z rosyjskim rządowym programem Polski autonomicznej w ramach jednej państwowości rosyjskiej, zob. W. Komarnicki, *op. cit.*, s. 19. W programie uchwalonym przez Sd-N w 1903 r. można było przeczytać następującą deklarację: „Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości ani nawet bezpośredniego takiej akcji przygotowania”. Sam Dmowski w *Myślach nowoczesnego Polaka* jeszcze na początku XX w. twierdził, że „narodowi nie wolno widzieć przed sobą tylko alternatywy: albo powstanie zbrojne, albo – rezygnacja i posłuszne chodzenie w jarzmie. Naród ma przed sobą jeszcze jedną drogę – drogę realizmu politycznego”. A. Garlicki w *Historia Polski i świata. 1875-2004*, Warszawa 2005, pisze, że Dmowski angażował się w akcję neoslawizmu, czyli zbliżenia narodów słowiańskich pod patronatem caratu. Uważał, że największym zagrożeniem są Niemcy i w tej sytuacji należy szukać pojednania z Rosją (s. 175 i n).

⁵¹ Skupiało konserwatywną arystokrację i ziemiaństwo. Wieloletnim prezesem SPR był Zygmunt Wielopolski, do czołowych działaczy lojalistów należeli również Erazm Piltz i Józef Wielowiejski.

⁵² Z ruchem paramilitarnym galicyjskiej endecji kojarzona była działalność Józefa Hallera de Hallenburg (1873-1960), por. A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, s. 48.

⁵³ Por. W. Otocky, *PSL „Piast” i Narodowa Demokracja w latach 1914-1919*, „Zeszyty Naukowe Almamer WSE” 2006, nr 4, s. 225.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że endecja jako całość przez cały czas swojego istnienia podtrzymywała wrogi stosunek do lewicy. Szczególnie drażniące dla endecji było łączenie przez socjalistów sprawy narodowej z planowanymi reformami o charakterze socjalnym. Do ideologii endeckiej wyraźnie dołączył antysemityzm⁵⁴, jako drugi zasadniczy element konsolidacji narodowej. Powody dla upowszechniania postaw antysemickich wyłożone zostały przez Dmowskiego w znanej książce *Polityka polska i odbudowanie państwa*.

Przed wybuchem wojny ugodowa postawa endecji wobec Rosji zyskała poparcie Kościoła rzymsko-katolickiego, obawiającego się oddziaływania na społeczeństwo ruchów socjalistycznych, w tym ateistycznie nastawionej PPS.

Dopiero pod wpływem przebiegu działań wojennych i rozszerzania się w Rosji nastrojów rewolucyjnych, narodowa demokracja całkowicie przeorientowała swoją perspektywę polityczną z prorosyjskiej⁵⁵ (w ogarniętej rewolucją Rosji nie miała już czego szukać) na zachodnioeuropejską. Najlepszym dowodem tej zmiany była późniejsza działalność R. Dmowskiego w Komitecie Narodowym Polskim, który powstał 15 sierpnia 1917 r. w Lozannie, ale stałą jego siedzibą był Paryż⁵⁶. Jesienią tego samego roku Komitet został uznany przez państwa zachodnie za oficjalną reprezentację polską⁵⁷.

Charakteryzując mapę ugrupowań konserwatywnych, należy zauważyć, że endecja zagłuszyła politycznie i ideowo organizujący się w różnych zaborach w przededniu niepodległości nurt chrześcijańskiej demokracji (najczęściej w przeszłości również ugodowy wobec zaborców). Partie wywodzące się z tego nurtu przyjmowały później różne nazwy, np.: Stronnictwo Prawicy Narodowej, Stronnictwo Pracy Konstytucyjnej (stańczycy), czy Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, którego ideologia oparta była na katolicyzmie społecznym.

Jeśli chodzi o ruch ludowy, to największe wpływy na terenie byłego zaboru rosyjskiego miało PSL „Wyzwolenie”. Rada Naczelna tej partii w lipcu 1917 r. wysunęła w Warszawie postulaty niepodległego państwa polskiego, składającego się „z wszystkich ziem polskich, z dostępem do morza, o ustroju demokratyczno-republikańskim, którego najwyższą władzą byłby sejm, wybrany w sposób najbardziej demokratyczny”⁵⁸.

⁵⁴ W aktualnych komentarzach pojawiają się uproszczone opinie, że postawienie endecji na antysemityzm było skutkiem przegranej Romana Dmowskiego z „z pewnym żydowskim działaczem z Warszawy” w wyborach do rosyjskiej Dumy w 1912 r. Zob. wywiad z L. Kaczyńskim, *W Izraelu czuję się jak w domu*, „Rzeczpospolita” 17-18 V 2008, s. A10.

⁵⁵ J. Buszko podaje, że w listopadzie 1905 r. Roman Dmowski, zgodnie z przyjętą orientacją, udał się na czele delegacji endeckiej do Petersburga, a w czasie spotkania z premierem Sergiejem Witte „dał wyraz zrozumienia dla carskiej polityki tłumienia rewolucji [...]”. Zob. idem, *op. cit.*, s. 241.

⁵⁶ Zob. Sz. Rudnicki, *Narodowa Demokracja 1893-1939*, [w] *Z dziejów II Rzeczypospolitej*.

⁵⁷ R. M. Watt, *Gorzka chwala...*, s. 47. Wiesław Otocki (*op. cit.*, s. 228) podaje, że Komitet miał swych przedstawicieli przy rządach Francji, Wielkiej Brytanii, USA i Włoch. Objął zwierzchnictwo nad Armią Polską we Francji i składał się z pięciu wydziałów: wojskowego, prawno-politycznego, prasowego, studiów wydawnictw i propagandy oraz skarbowego. W skład KNP wchodził: Ignacy Paderewski, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski, Marian Seyda, Konstanty Skirmunt, Władysław Sobański, Maurycy Zamoyski oraz po pewnym czasie dokooptowano Józefa Wielowiejskiego i Józefa Hallera.

⁵⁸ H. Zieliński, *Historia Polski 1914-1939*, Wrocław 1985, s. 38. Czołowymi działaczami PSL „Wyzwolenie” byli: Tomasz Nocznicki, Błażej Stolarski, Maksymilian Malinowski, Stanisław Thugutt, Juliusz Poniatowski, Irena Kosmowska, Maciej Rataj.

Podobne stanowisko władze **PSL „Piast”** z Wincentym Witosem na czele, wypowiedziały dopiero w końcu września 1918 r. („państwo polskie jest i musi pozostać Rzeczpospolitą”, a władza najwyższa miała spoczywać w rękach narodu)⁵⁹.

PSL-Lewica z jej przywódcą Tomaszem Dąbalem deklarowała, że „starać się będzie, by jego praca przyniosła oprócz dobrobytu dla ludu, świetność i potęgę dla państwa polskiego”⁶⁰.

W literaturze znajdziemy opis ówczesnych nastrojów na wsi, charakteryzujących się zaostrzeniem konfliktów klasowych, ponieważ chłopci „patrzyli najczęściej na kwestię niepodległości polskiej przez pryzmat reform społecznych, łącząc ją z podziałem ziemi obszarniczej”⁶¹.

Najbardziej zachowawcze stanowisko w sprawie przyszłych reform zajmował PSL Piast na czele z W. Witosem, którego koncepcje miały na uwadze przede wszystkim bogate chłopstwo⁶². Postawa ta i tak wywoływała krytykę ze strony duchowieństwa, a to ze względu na zawarty w niej postulat likwidacji dóbr martwej ręki (pozostawiając przy parafiach do 20 ha gruntu). W publikacjach na łamach prasy katolickiej posługiwano się argumentacją, że dobra, które są własnością Kościoła katolickiego tak naprawdę pozostają pod jurysdykcją Stolicy Apostolskiej i „nikt inny nie może rozporządzać majątkiem kościelnym. Żadna ustawa państwowa, ani nawet uchwała parlamentu nie może uprawnić do zaboru dóbr kościelnych. Wszelkie targnięcie się na własność kościelną jest nie tylko grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu, ale ponadto świętokradztwem, za którym idzie klątwa kościelna”⁶³.

Jak widać, zdecydowana i osobiwa obrona stanu posiadania, która charakteryzowała w 1918 r. postawę duchowieństwa, musiała zastanawiać zwłaszcza w obliczu wydarzeń historycznych, ważnych dla przyszłości kraju i społeczeństwa polskiego.

4. Polska Niepodległa

Odzyskanie w 1918 r. przez Polskę niepodległości stawiało przed ówczesnymi przywódcami politycznymi pierwszoplanowe wyzwanie, odnoszące się do określenia przyszłego ustroju państwa. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza że w październiku 1918 r. na scenie politycznej funkcjonowały aż cztery zasadnicze orientacje polityki polskiej.

Ich charakterystykę należy zacząć od Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego⁶⁴, zależnej od gubernatora Hansa von Beselera; druga to Komitet Narodowy Polski

⁵⁹ PSL „Piast” wydawało na terenie byłej Galicji tygodnik „Piast”. Na jego łamach 6 X 1918 r. ukazał się artykuł pt. *Nie chcemy króla*. Do czołowych przywódców PSL „Piast” należeli Wincenty Witos, Jakub Bojko, Andrzej Średniawski i Władysław Kiernik. W czasie I wojny światowej PSL „Piast” zbliżył się znacznie do endecji. Por. W. Otocky, *op. cit.*

⁶⁰ Cytuję za: A. Zakrzewski, *Z geografii politycznej ruchu ludowego*, [w] *Z dziejów II Rzeczypospolitej*, s. 207. Na czele PSL – „Lewica” stali również: Jan Stapiński, Józef Putek, Franciszek Wójcik i Józef Sanojca. Ich organem prasowym był „Przyjaciół Ludu”.

⁶¹ W. Otocky, *op. cit.*, s. 229.

⁶² *Ibidem*, s. 230.

⁶³ „Lud katolicki” z 2 czerwca 1918 r., wychodzący w Tarnowie. Cyt. za W. Otocky, *op. cit.*, s. 230.

⁶⁴ Nazwa tego tworu wskazywała, że jej mocodawcy – cesarz niemiecki i austriacki – przewidują utworzenie samodzielnego państwa polskiego jako monarchii.

w Paryżu, trzecią stanowił obóz Piłsudskiego z załóżkiem polskich sił wojskowych (POW); czwarta to siły lewicy – SdKPiL i PPS-Lewica, pozbawione historycznej szansy na dokonanie reform społecznych.

W tej sytuacji, znane z okresu I wojny światowej decyzje państw centralnych, zmierzające do narzucenia przyszłemu państwu polskiemu monarchicznej formy ustrojowej, nie miały praktycznie żadnych szans na realizację i to co najmniej z następujących powodów:

1. Powołana z inicjatywy państw centralnych w 1917 r. trzyosobowa Rada Regencyjna⁶⁵ była od początku skompromitowana jako forma kolaboracji z okupantem. Nie przystawała też do przemian, jakie dokonywały się w Europie pod wpływem działań wojennych. Tym samym lansowany przez nią ustrój monarchiczny nie mógł w owym czasie zjednać sobie poparcia w społeczeństwie. Skład społeczny Rady Regencyjnej, a także powołanej przez nią Rady Stanu Królestwa Polskiego (4 lutego 1918 r.) wskazywały, że organa te nie odzwierciedlały szerszego przekroju nastrojów społecznych, ponieważ reprezentowały przede wszystkim interesy ziemiaństwa. Ich legitymacja do organizowania struktur państwowych była więc od początku niezwykle ograniczona, a przez to nie odpowiadała ówczesnym potrzebom społecznym i politycznym.

2. Procesowi odzyskiwania przez Polskę niepodległości towarzyszyły „dni, które wstrząsnęły światem”. Rewolucja Październikowa obaliła w Rosji panowanie caratu, a nowa władza przejęła fabryki i własność ziemską, burząc stary porządek. Na fali ogólnoeuropejskiej radykalizacji nastrojów społecznych i idących w ślad za tym żądań demokratyzacji, wszelkie pomysły ustrojowe, nawracające do monarchii, jawiły się od razu jako anachroniczne i tym samym mało realne. Ponadto, koniec I wojny światowej stanowił dla wielu monarchii europejskich apogeum ich wielowiekowego istnienia. Zużyte politycznie odchodziły w cień historii, otwierając tym samym nowy etap w rozwoju powojennej Europy.

Znakomity prawnik z tamtego okresu – Wacław Komarnicki słusznie zauważył, że odbudowa państwowości polskiej przypadła na okres fermentu pojęć, nastrojów i zmiennych tendencji⁶⁶. Jednakże w powszechnym odczuciu panowało przekonanie, że Polska musi się odrodzić jako państwo demokratyczne zwłaszcza, że nastroje rewolucyjne w naturalny sposób przenikały z Rosji i Niemiec na terytoria zamieszkiwane przez ludność polską. Działo się tak chociażby z tego powodu, że – jak pisze Olgierd Terlecki – „Polacy stanowili najliczniejszą wśród wszystkich cudzoziemskich grup narodowościową, uczestniczącą czynnie w rewolucji bolszewickiej; było ich co najmniej 100 tys., przy czym w niektórych obliczeniach, których ściśle nikt już dokonać nie zdoła, liczba ta sięga nawet 200 tys.”⁶⁷

⁶⁵ Radę Regencyjną Królestwa Polskiego tworzyli arcybiskup Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i hrabia Jerzy Ostrowski. Miała tymczasowo zastępować jeszcze nie obwołanego króla polskiego, ze wskazaniem na Karola I Habsburga. Na przełomie listopada i grudnia 1918 r. zdołała nawet powołać rząd z Janem Kucharzewskim na czele, który wkrótce podał się do dymisji.

⁶⁶ W. Komarnicki, *Ustrój państwowy Polski współczesnej. Geneza i system*, Kraków 2006, s. 10.

⁶⁷ O. Terlecki, *Z dziejów II Rzeczypospolitej*, Kraków 1985, s. 19.

Na ziemiach polskich inicjatywy rewolucyjne nie przybrały jednakże charakteru masowego. Nie zyskały szerszego poparcia nawet w środowiskach lewicowych. Przeciwno nim opowiedziały się wyraźnie PPS i Narodowy Związek Robotniczy. Ich opór był tym bardziej skuteczny, że w świadomości odradzającego się społeczeństwa polskiego obecna była przede wszystkim ideologia niepodległościowa. Interesy klasowe schodziły w tej sytuacji na dalszy plan. Działacz lewicowy tamtego okresu – H. Walecki – oceniał ówczesną sytuację w sposób następujący: „Rewolucji, olbrzymiego, samodzielnego, głębokiego kotłowania się mas ludowych, w Polsce nie było”⁶⁸. W literaturze pojawia się również opinia, że polskie rady delegatów robotniczych „były raczej narzędziem wywierania nacisków na formowane rządy w celu realizowania postulatów socjalnych i politycznych klasy robotniczej”⁶⁹.

W ocenie nie tylko historyków, zdecydowaną przewagę ideologiczną i polityczną w kwestiach ustrojowych posiadały w 1918 r. te siły społeczne, które opowiadały się za budową demokracji parlamentarnej. Stąd też Polska, wraz z odzyskiwaniem niepodległości, kształtowała się jako państwo, którego ustroj oparty został na republikańskiej formie sprawowania władzy, trójpodziale władz oraz poszanowaniu własności prywatnej.

Siódmego listopada 1918 r., pod osłoną oddziałów POW, utworzony został Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Na jego czele stanął socjaldemokrata Ignacy Daszyński⁷⁰. W manifestie skierowanym do ludności, rząd lubelski proklamował powstanie państwa polskiego, zniesienie Rady Regencyjnej oraz zapowiadał zwołanie Sejmu Ustawodawczego, wybranego na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Zapowiadał również wiele radykalnych reform społecznych, gospodarczych i politycznych. Proklamacja ta zaczynała się od słów:

Do Ludu polskiego! Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarne ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza doła nad narodem

⁶⁸ H. Walecki (Maksymilian Horwitz, ur. w 1877 r., zamordowany przez NKWD w 1937 r.), *O taktyce i stosunku do parlamentaryzmu. Wybór pism*, Warszawa 1967, t. 2, s. 29, 31. Przywołana ocena H. Waleckiego nie pomijała faktu, że pod wpływem silnego oddziaływania przemian rewolucyjnych w Rosji, również na terenach polskich idea tworzenia rad jako załączka władzy robotniczej podjęta została przez Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP), powstałą w 1918 r. Na terenie byłego Królestwa Polskiego powołano wówczas około 100 rad. Pierwsze powstały 5 XI 1918 r. w Lublinie, 7 XI w Warszawie, następnie w Łodzi i w Dąbrowie Górniczej. Głód ziemi sprawił, że dochodziło również do wystąpień rewolucyjnych na wsiach. Rady tworzyły własne siły zbrojne – Czerwone Gwardie, kierowały strajkami i uważały się za polityczną reprezentację robotników. Nie był to jednak ruch masowy. W literaturze przedmiotu powszechnie podkreśla się, że w wymiarze społecznym nad wszystkimi innymi kwestiami politycznymi dominowały wówczas w Polsce nie hasła rewolucyjne, lecz cele związane z walką narodowo-wyzwoleńczą.

Również J. Żarnowski pisał, że siły rewolucyjne w Polsce były „stosunkowo słabe, na niektórych terenach (Polska zachodnia) nie było ich wcale”. Zob. *Życie polityczne w Polsce 1918-1939*, s. 68.

⁶⁹ Cz. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej*, Kraków 2001, s. 14, *Wielka Historia Polski*, t. 9.

⁷⁰ Już w 1907 r. Ignacy Daszyński jako jeden z przywódców PPS napisał o celach narodu w sposób następujący: „W naszym dzisiejszym położeniu idea niepodległości Polski jest ideą najbardziej rewolucyjną, najmniej zawodną i najlepiej obejmującą oba cele dzisiejszej rewolucji: obalenie caratu i utworzenie sejmu konstytucyjnego w Warszawie”. Zob. *Dla dobra Rzeczypospolitej*, s. 253.

polskim, jeśli rdzeń i olbrzymia jego większość, lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego⁷¹.

Tymczasowy Rząd Ludowy mianował pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego wodzem naczelnym⁷².

10 listopada 1918 r. z więzienia w Magdeburgu powrócił J. Piłsudski. Wydarzeniu temu towarzyszyła wielka legenda patriotyczna Komendanta – konspiracyjna i legionowa. Dla większości Polaków był w tamtych dniach wielkim politycznym autorytetem, był jedynym, „który mógł stanąć na czele odradzającej się Polski”⁷³.

W ugrupowaniach politycznych zgody na poparcie rządu lewicowego nie było. Wystawiony na gwałtowne ataki prawicy rząd Daszyńskiego szybko podał się do dymisji. Kolejnym rządem, również krótkotrwałym był gabinet J. Moraczewskiego, któremu centroprawica również odmówiła poparcia. W tych okolicznościach na mocy dekretu z 14 listopada 1918 r. pełnię władzy w państwie objął Józef Piłsudski, któremu podporządkował się rząd lubelski.

Historycy odnotowują, że 16 listopada J. Piłsudski rozesłał do państw koalicyjnych i neutralnych depeszę notyfikującą powstanie państwa polskiego. Jednakże pozostała ona bez odzewu. Pod wpływem nacisków i ataków endecji oraz PSL „Piast”, uznanie na arenie międzynarodowej uzyskał dopiero trzeci rząd z Ignacym Paderewskim na czele. W ten sposób „ster władzy przechodził w ręce ugrupowań centroprawicowych”⁷⁴.

Według przywoływanego już W. Komarnickiego rok 1918 jest początkiem „okresu przejściowego” w istnieniu państwa polskiego, do którego zaliczył „te fazy rozwojowe państwowości polskiej, które przeżyła ona od momentu swego wskrzeszenia, aż do momentu przejścia do normalnego, stałego ustroju prawnopolitycznego, tj. do wejścia w życie konstytucji 17 marca 1921 r.” Uczony ten podzielił „okres przejściowy” na czas dyktatury Tymczasowego Naczelnika Państwa (14 listopada 1918 r. – 9 lutego 1919 r.) i okres Sejmu Ustawodawczego (czyli Konstytuanty 1919-1922)⁷⁵. Z perspektywy historycznej rzecz oceniając, była to jedyna realna droga budowy struktur niepodległego państwa polskiego.

Tymczasowy ustrój polityczny państwa polskiego został uregulowany dekretem z 22 listopada 1918 r. o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej (Dz.Pr. Nr 17, poz. 41). Na mocy tego dekretu najwyższą władzę objął J. Piłsudski jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, a rolę rządu republiki pełnili prezydent ministrów i ministrowie, mianowani i odpowiedzialni przed Naczelnikiem. Władzę

⁷¹ *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 - styczeń 1924*, oprac. K. W. Kumarniecki, Warszawa–Kraków 1924, s. 130.

⁷² „Komendantem naczelnym wszystkich wojsk polskich mianujemy zastępcę J. Piłsudskiego, pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego”. Decyzja ta została ogłoszona w nadzwyczajnym numerze „NAPRZODU” z 9 XI 1918 r. Natomiast Rada Regencyjna przekazała „władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu” 11 XI 1918 r. W tym samym dniu Rada Regencyjna, „kierując się dobrem Ojczyzny” postanowiła o swoim rozwiązaniu. Zob. *Dziennik Praw Państwa Polskiego*, poz. 38, [Nr 17], ex. 1918.

⁷³ A. Ajnenkiel, *Od Rządów Ludowych do przewrotu majowego*, Warszawa 1965, s. 21.

⁷⁴ Cz. Brzoza, *op. cit.*, s. 17.

⁷⁵ W. Komarnicki, *op. cit.*, s. 23.

ustawodawczą pełnili wspólnie na mocy tego dekretu Naczelnik Państwa i rada ministrów. Wydawali oni dekrety, które traciły moc obowiązującą w przypadku nieprzedstawienia ich na pierwszym posiedzeniu przyszłego Sejmu Ustawodawczego, czyli zgromadzenia, którego naczelnym zadaniem było uchwalenie konstytucji.

Zgodnie z tymi zapowiedziami, Naczelnik Państwa wydał dwa kolejne dekrety: o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego z 28 listopada 1918 r. (Dz.Pr. Nr 18, poz.46) oraz, tego samego dnia, dekret o wyborach do Sejmu Ustawodawczego (Dz.Pr. Nr18, poz.47).

Konieczność szybkiego przeprowadzenia wyborów została uznana za zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że idea Sejmu Ustawodawczego funkcjonowała wśród polskich stronnictw politycznych co najmniej od listopada 1916 r., zyskując coraz szerszą aprobatę. Dlatego też nie można było jej bagatelizować, zwłaszcza, że postulat zwołania Sejmu przynosił klasom posiadającym określone korzyści polityczne. Polegały one przede wszystkim na neutralizacji odruchów rewolucyjnych poprzez skierowanie walki o reformy społeczno-gospodarcze na drogę parlamentarną⁷⁶.

Również J. Piłsudski doceniał rolę, jaką powinno odegrać w jego planach politycznych ciało przedstawicielskie, pochodzące z wyborów powszechnych. Chodziło mu przede wszystkim o zalegalizowanie swej władzy w państwie. Ponadto, przeprowadzenie w Polsce wyborów posiadało ważne aspekty międzynarodowe: powołanie prawomocnego systemu władz państwowych miało być koronnym świadectwem zdolności narodu polskiego do samodzielnego bytu politycznego.

Potwierdzają tę opinię również historycy. W jednym z najnowszych opracowań historycznych Cz. Brzoza przypomina, że „według dość powszechnej opinii wyrażanej przez zaangażowany w życie polityczne ogół społeczeństwa, sejm miał się stać najważniejszym wyrazicielem woli narodu, źródłem wszelkich praw i legalnej władzy państwowej, twórcą ustroju państwa. Ze względu na silną tradycję roli parlamentu w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej miał on być także świadectwem żywotności narodu polskiego i jego zdolności do samodzielnego bytu politycznego”⁷⁷.

Mimo tych racji prawica społeczna, a w szczególności Narodowa Demokracja, próbowała storpedować ideę wyborów do Sejmu Ustawodawczego, obawiając się najpierw niekorzystnego dla siebie wyniku, a następnie demokratyzmu zapowiedzianych reform. Przedstawiciele prawicy proponowali utworzenie, zamiast Sejmu, Naczelnej Rady Narodu Polskiego, w której zasiedliby z nominacji członkowie poszczególnych partii politycznych.

Potrzeba szybkiego przeprowadzenia wyborów do Sejmu Ustawodawczego była jednakże pod koniec 1918 r. sprawą przesądzoną. Z różnych stron kwestionowano jednak zaplanowaną jednoizbowość Sejmu, postulat wyposażenia go w pełnię władzy państwowej oraz pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze.

⁷⁶ Tuż po zwołaniu Sejmu można było przeczytać w „Kurierze Polskim” z 2 III 1919 r., co następuje: „Naszą wygraną jest tylko to, iż walki ograniczają się do samego Sejmu, że nie są w nie wciągane tłumy, że ustaly konweniety, pochody, walki. Ulica przestała być ostateczną instancją polityczną”.

⁷⁷ Cz. Brzoza, *op. cit.*, s. 88.

Zapowiedź powszechności wyborów bez cenzusów i płynących stąd ograniczeń z trudem przebijała się do świadomości ówczesnych polityków, a w szczególności wzbudzała niechęć w środowiskach bogatego mieszczaństwa i ziemian. Występowała przeciwko niej również endecja. Jeden z twórców demokratycznej przecież konstytucji marcowej – Edward Dubanowicz – wypowie później zastanawiające słowa: „[...] w najważniejszych sprawach państwowych równą wagę ma [...] głos człowieka, kierującego całą gałęzią wytwórczości krajowej, jak i głos jego portiera lub dziewczyny obierającej w kuchni ziemniaki [...]”. Powszechność, tajność, bezpośrednie, stosunkowe, a przede wszystkim równe prawo głosowania jest u nas głównym wrogiem zdrowego postępu⁷⁸. Jak widać, zakorzeniana stopniowo w Europie przez ponad sto lat zasada równości wszystkich wobec prawa i w Polsce przyjmowana była z dystansem.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na aktywność w tym czasie organizacji kobiecych, przede wszystkim tych o charakterze społeczno-politycznym i zawodowym, które chciały wykorzystać moment odzyskania niepodległości dla wprowadzenia w nową rzeczywistość państwową równouprawnienia politycznego kobiet, a w szczególności powszechnego prawa wyborczego. Dążenia te, autorki jednej z książek na ten temat uzasadniały w sposób następujący:

Przemiany wojny światowej wysunęły na całym świecie zagadnienia praw politycznych kobiet. Polki, które wzięły tak bohaterski i powszechny udział w zmaganiach o wyzwolenie Ojczyzny, które zorganizowały pomoc dla żołnierza polskiego, które prowadziły prace konspiracyjną w najtrudniejszych warunkach – nie mogły pozostać nadal odsunięte od praw obywatelskich, jakich im odmawiali zaborcy. Nie mogły i nie chciały.

W tym celu szereg organizacji kobiecych powołało już w styczniu 1918 r. Centralny Komitet Politycznego Równouprawnienia Kobiet Polskich. Postulaty Komitetu zostały poparte przez J. Piłsudskiego tuż po jego powrocie z Magdeburga⁷⁹.

Ludowcy przygotowywali się do wyborów zarówno programowo, jak i organizacyjnie. W szczególności PSL „Piast” postanowił wykorzystać akcję wyborczą dla przekształcania się stronnictwa w partię o zasięgu ogólnokrajowym. Programowo, na pierwszym miejscu postawił kwestię reformy rolnej. Maciej Rataj na kartach swych pamiętników napisze potem, że w czasie pierwszej kampanii wyborczej reforma rolna stanowiła „punkt główny i bodajże jedyny, który obchodził i animował

⁷⁸ Cyt. za: A. Gwiżdż [w] *Historia państwa i prawa Polski 1918-1939*, red. Juliusza Bardacha.

⁷⁹ Po raz pierwszy organizacje kobiece wypowiedziały się w sprawach praw kobiet na Zjeździe Kobiet Polskich, który miał miejsce w październiku 1905 r. Od tej pory ich aktywność regularnie dawała o sobie znać przy różnych okazjach. W kontekście walki o prawa kobiet wypowiadały się m.in. Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Zofia Nałkowska. Wśród organizacji kobiecych, które aktywizowały się w walce o równouprawnienie polityczne kobiet w przedzie dni odzyskania niepodległości źródła wymieniają m.in.: Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia”, Katolicki Związek Kobiet Polskich, Towarzystwo Kolonii Letnich dla Kobiet Pracujących, Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, Warszawskie Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, Stowarzyszenie Kobiet Polskich Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurowości, Warszawski Klub Wioślarek, Towarzystwo Pomocy w Doskonaleniu się Zawodowym Kobiet Pracujących, Towarzystwo Wykształcenia Handlowego Kobiet, Stowarzyszenie Ziemianek, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego, Sekcja Kobieta PPS, Klub Polityczny Kobiet Postępowych. Por. *Na straży praw kobiety*, oprac. S. Bujak-Boguskiej, Warszawa 1930, s. 19-27.

wyborców włościańskich”⁸⁰. Niepodległość państwa dla ludowców traktowana była jako szansa na demokratyzację stosunków gospodarczych na wsi, tym razem z nadania Rzeczypospolitej.

W dyskusjach politycznych, mimo różnorodnych oporów i niechęci, coraz wyraźniej torował sobie drogę pogląd o konieczności przyjęcia demokratycznej ordynacji wyborczej. Należało się wszakże liczyć z obecnością w kraju radykalnych nastrojów społecznych. Pracami nad przygotowaniem pierwszej ordynacji wyborczej kierował młody działacz socjalistyczny – Mieczysław Niedziałkowski. Ordynacja przyznawała czynne i bierne prawo wyborcze obywatelom liczącym w dniu ogłoszenia wyborów 21 lat. Prawo zgłoszenia listy kandydatów przyznawała 50 wyborcom (a w istocie rzeczy partiom politycznym). Przyjmowała zasadę pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, która była wówczas uważana za „jeden z najistotniejszych mierników demokratyczności ustroju”. Podział mandatów odbywał się według systemu d'Hondta. Niektóre przepisy ordynacji wyborczej znakomicie ilustrują ówczesny stan organizacyjny państwa. Uwaga ta dotyczy chociażby kart do głosowania, które – jak głosiła ordynacja – „winny być sprzedawane w ciągu 5 dni przed wyborami w wolnym handlu i w lokalu wyborczym po cenie 5 fen. (10 halerzy)”⁸¹.

Warto również przypomnieć, że pierwsza ordynacja wyborcza przyznawała prawa wyborcze kobietom, co w ówczesnej Europie stawało się znakiem czasu.

Przyjęła również oficjalną nazwę ciała przedstawicielskiego, odwołując się do rodzimych tradycji. Nazwą tą był „Sejm Ustawodawczy”⁸².

Jak już powiedziano, ordynacja opowiedziała się za systemem wyborów proporcjonalnych.

Godzi się w tym miejscu przekazać kilka uwag, które pozwolą na wydobycie politycznych aspektów przyjętego rozwiązania.

Otóż, państwa europejskie wykształciły w początkach ubiegłego stulecia dwa zasadnicze systemy wyborów: większościowy i proporcjonalny. Wybory większościowe są w historii parlamentaryzmu instytucją starszą niż wybory proporcjonalne. Dominowały w Europie do I wojny światowej. Towarzyszył im wówczas cel powołania reprezentacji terytorialnej, a nie – jak ma to miejsce dzisiaj – partyjnej. Jednakże postępowe siły polityczne, grupujące się wówczas wokół partii socjaldemokratycznych, zaczęły dostrzegać w wyborach większościowych rolę czynnika uniemożliwiającego powołanie reprezentacji, której skład stanowiłby zbliżone odbicie struktury ekonomicznej i politycznej społeczeństwa.

⁸⁰ M. Rataj, *Pamiętniki 1918-1927*, Warszawa 1962, s. 246.

⁸¹ Wszystkie przywoływane tu dokumenty znajdują się w książce pt. *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866-1925*, red. H. Janowska, T. Jędruszcak, Warszawa 1984.

⁸² Według *Słownika języka polskiego* S. Lindego z 1859 r., nazwa Sejm pochodzi od staropolskiego czasownika „sjać się”, czyli zgromadzić się, zebrać się. Wskazuje się również na słowiańskie określenia „snem, sjem, soim, sejm”. Wszystkie te słowa w tradycji słowiańskiej używane były na określenie licznego zgromadzenia. Również przyjęcie nazwy urzędu przewodniczącego izby – „Marszałek Sejmu” – było wyraźnym nawiązaniem do rodzimej tradycji państwowej.

Należy zaznaczyć, że preferowanie okręgów rolniczo-konserwatywnych, w porównaniu z przemysłowymi, było jedną z cech charakterystycznych dla mechanizmu ówczesnych wyborów większościowych. Dawały one przy tym największe szanse zwycięstwa partii najsilniejszej liczebnie i wewnętrznie zdyscyplinowanej. Dyskryminowały tym samym partie niewielkie, sterując w kierunku dwupartyjności, a w praktyce sprawowania władzy – rządów jednopartyjnych. W ten sposób łatwiej było klasom rządzącym unikać wejścia do parlamentu elementów radykalnych, mniej lub bardziej bezpiecznych dla ziemiaństwa i kapitału.

O wybory proporcjonalne walczyły w Europie w szczególności organizacje ruchu robotniczego. Stąd należy stwierdzić, że bez ich poważnego udziału w walce o demokratyzację prawa wyborczego w początkach XX w., w większości państw europejskich nie zmieniłby się wówczas charakter wyborów na korzyść słabszych ekonomicznie. Mechanizm wyborów proporcjonalnych stwarzał dogodne warunki partiom małym, zapewniając nawet niewielkiej grupie politycznej reprezentację w parlamencie i wpływ na rządy. W konsekwencji powodował wytworzenie się w państwie systemu wielopartyjnego i rządów koalicyjnych. Partie robotnicze miały tym samym szansę nie tylko na uzyskanie mandatów, ale nawet większości parlamentarnej.

Wracając na grunt polski, nietrudno jest wskazać przyczyny, które zadecydowały o przyjęciu wyborów proporcjonalnych. Sprowadzają się one przede wszystkim do olbrzymiego rozbicia organizacyjnego ugrupowań politycznych i ich aspiracji, ukształtowanych jeszcze w okresie zaborów. Jak wiadomo, animozje międzypartyjne dotyczyły nie tylko grup stojących na przeciwstawnych pozycjach ideowo-politycznych, ale nawet bliskich sobie, czy nawet jednorodnych programowo. Rozbicie polityczne u progu II Rzeczypospolitej, ciągnące się zresztą przez cały okres międzywojnia, miało różnorakie źródła. Najważniejsze spośród nich, to: względy społeczno-klasowe, odrębności narodowe, odrębności dzielnicowe i wynikające z nich różnice poglądów np. na drogi prowadzące do niepodległości.

W literaturze naukowej nie trudno jest znaleźć pogląd, że wybory proporcjonalne w warunkach polskich sprzyjały nadmiernemu rozbiciu i politycznej atomizacji Sejmu, która w praktyce utrudniała wytworzenie się stałej większości, niezbędnej do powołania stabilnego rządu.

5. Sejm Ustawodawczy

Pierwszy Sejm w niepodległej Polsce został wybrany 26 stycznia 1919 r., jako organ jednoizbowy. Nie miał określonej kadencji, ani zakresu działania. Pierwsze, uroczyste posiedzenie parlamentu odbyło się 10 lutego 1919 r. Marszałkiem Seniozem był Ferdynand Radziwiłł (były poseł do Reichstagu). O urząd Marszałka Sejmu ubiegali się w czasie inauguracyjnego posiedzenia trzej politycy: dwaj ludowcy – Wincenty Witos (PSL „Piast”) i Józef Ostachowski (Polskie Zjednoczenie Ludowe) oraz Wojciech Trąmpczyński (również były poseł do Reichstagu), który został pierwszym Marszałkiem Sejmu.

Na otwarcie Sejmu Ustawodawczego wygłosił przemówienie Józef Piłsudski. Powiedział w nim do posłów m.in:

Naród polski przez półtora wieku zmuszany był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły. Obdarzeni dziś zaufaniem narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd oparty na prawach, przez wybrańców narodu ustanowionych. Prawa przez was uchwalone będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny⁸³.

7 lutego 1919 r. wydany został Dekret w przedmiocie nietykalności członków Sejmu Ustawodawczego. Zawierał on dwa artykuły, podpisany został przez Naczelnika Państwa – Józefa Piłsudskiego oraz Prezydenta Ministrów – Ignacego Paderewskiego⁸⁴. Kwestię tę rozwinęła Ustawa z dnia 8 kwietnia 1919 r. o nietykalności członków Sejmu Ustawodawczego. Rozciągnęła ona nietykalność na mieszkanie członków Sejmu Ustawodawczego (art. 4). Zakazywała również cenzurowania ich listów, telegramów i korespondencji (art. 7)⁸⁵.

20 lutego 1919 r. przyjęta została Uchwała Sejmu o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa. Akt ten nazywany był przez współczesnych „małą konstytucją”, ponieważ regulował organizację i stosunki między najwyższymi władzami w państwie do czasu uchwalenia konstytucji⁸⁶.

Wybory styczniowe nie rozstrzygnęły ostatecznego składu Izby, ponieważ w wyznaczonym terminie odbyły się jedynie w byłym Królestwie Polskim i Galicji. Według założeń teoretycznych, izba miała się składać z 524 posłów, jednakże Sejm Ustawodawczy nigdy w praktyce tej liczby nie osiągnął, dochodząc ostatecznie do 473 posłów. Ze styczniowych wyborów pochodziło 340 posłów. Pozostała część doszła bądź to w wyniku kolejnych wyborów, przeprowadzanych sukcesywnie na terenach objętych wcześniej działaniami wojennymi, bądź w wyniku kooptacji (np. Śląsk Cieszyński). Ostatnią grupę posłów z ziemi wileńskiej dokooptowano w liczbie 20 w marcu 1922 r. KPRP i Bund proklamowały bojkot wyborów.

⁸³ J. Piłsudski, *Przemówienie na otwarcie sejmu ustawodawczego* (10 lutego 1919 r.), [w] idem, *Pisma zbiorowe*, red., wstęp K. Świtalski, Warszawa 1937, s. 55-57. Siedem lat później – w maju 1926 r. J. Piłsudski dokonał zamachu stanu.

⁸⁴ Art. 1. Członkowie Sejmu Ustawodawczego nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za jakiekolwiek głosowanie w sejmie lub w jego komisjach; za zachowanie się i oświadczenia w Sejmie lub w jego komisjach odpowiadają tylko przed Sejmem podług przepisów porządku sejmowania.

Art. 2. W ciągu sesji Sejmu Ustawodawczego członkowie Sejmu nie mogą być pozbawieni wolności, ani też postępowanie karne nie może być przeciwko nim wdrażane bez uprzedniej zgody Sejmu, o ile nie będą schwytani na gorącym uczynku. W tym wypadku władza sądowa uwiadomi niezwłocznie prezydium Sejmu. Sejm może zażądać bezzwłocznego uwolnienia niezależnie od tego, czy uwięzienie nastąpiło podczas sesji, czy przed jej rozpoczęciem. Postępowanie karne przeciwko członkowi Sejmu Ustawodawczego na żądanie sejmum winno być zawieszane na czas sesji. Cyt. za Dz. Praw Państwa Polskiego z 8 lutego 1919, Nr 14, p. 178.

⁸⁵ Dz. Praw Państwa Polskiego z 12 kwietnia 1919, Nr 31, poz. 263.

⁸⁶ Dz. Praw Państwa Polskiego z 27 lutego 1919, Nr 19, poz. 226.

Podział polityczny Sejmu kształtował się na początku kadencji w sposób następujący: najwięcej głosów uzyskała prawica – 35,8%, centrum – 33,2%, lewica – 26,8%, mniejszości narodowe i bezpartyjni – 1%. W trakcie kadencji nastąpiły istotne przesunięcia polityczne: wzmocniło swój stan posiadania do 53,9% centrum, a stało się to zarówno kosztem prawicy, jak i lewicy.

Uformowano następujące kluby poselskie:

1. Związek Ludowo-Narodowy (Narodowa Demokracja, Chrześcijańska Demokracja z Wojciechem Korfantym, Stanisławem Głąbińskim, Stanisławem i Władysławem Grabskimi, Romanem Dmowskim) – 116 posłów;
2. Narodowe Zjednoczenie Ludowe – 71 posłów;
3. Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” (z Maciejem Ratajem) – 58 posłów;
4. Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” (z Wincentym Witosem) – 45 posłów;
5. Związek Polskich Posłów Socjalistycznych (z Ignacym Daszyńskim, Jędrzejem Moraczewskim, Feliksem Perlem, Hermanem Libermanem) – 32 posłów;
6. Polskie Zjednoczenie Ludowe – 27 posłów;
7. Klub Pracy Konstytucyjnej – 18 posłów;
8. Narodowy Koło Robotnicze – 16 posłów;
9. Zjednoczenie Mieszczańskie – 13 posłów;
10. Polskie Stronnictwo Ludowe Lewicy (z Tomaszem Dąbalem) – 13 posłów;
11. Wolny Związek Posłów Narodowości Żydowskiej – 10 posłów;
12. Polskie Stronnictwo Katolicko-Ludowe – 5 posłów;
13. Narodowe Stronnictwo Robotników – 4 posłów;
14. Stronnictwo Radykalno-Chłopskie – 2 posłów;
15. Niemieckie Stronnictwo Ludowe – 2 posłów;
16. Bez przynależności partyjnej – 6 posłów;

Koncepcja demokratycznie powołanego Sejmu, stojącego na gruncie zasady zwierzchnictwa narodu, przesądzała o przyszłej formie rządów. W zarysowanych wyżej uwarunkowaniach mogły to być tylko rządy odpowiedzialne przed Sejmem, a taki system rządzenia określany jest mianem parlamentarnego. Jednakże z przedstawionego podziału jasno wynika, że żaden z bloków politycznych, przez cały okres Sejmu Ustawodawczego nie uzyskał większości zdolnej do powołania rządu. W konfiguracji politycznej tamtego okresu taki wynik wyborów parlamentarnych umacniał w praktyce pozycje naczelnika państwa – Józefa Piłsudskiego. „Powołanie parlamentu – napisał Andrzej Garlicki – znacznie uszczupliło jego nieograniczoną dotychczas władzę, ale parlament w tym kształcie nie był zbyt groźny”⁸⁷. Był przede wszystkim bardzo rozdrobniony, co było cechą systemu partyjnego II Rzeczypospolitej w całym dwudziestoleciu jej trwania⁸⁸. To m.in. dość szybko zniechęciło J. Pił-

⁸⁷ A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1978, s. 16.

⁸⁸ W okresie II RP funkcjonowało ok. 20 stronnictw chłopskich, 13 różnych partii socjalistycznych i komunistycznych, 14 partii chrześcijańsko-społecznych i 9 partii narodowych. Do tego należy uwzględnić partie mniejszości narodowych – ukraińskie, białoruskie, niemieckie, żydowskie (w tym organizacje syjonistyczne).

sudskiego do parlamentaryzmu, co z kolei potęgowało brak umiejętności poruszania się w nim i respektowania przyjętych demokratycznych reguł sprawowania władzy.

Nieprzewidziany nawet przez nią samą sukces prawicy w wyborach do Sejmu Ustawodawczego zastanawiał wielu badaczy problemu. Paradoks polegał na tym, że demokratyczna ordynacja wyborcza przyniosła zwycięstwo prawicy społecznej, która osiągnęła sukces wyborczy w atmosferze radykalizacji nastrojów społecznych. W analizach tego zaskakującego zjawiska zwraca się uwagę na fakt, że w ówczesnych warunkach prawica społeczna znajdowała wśród niezorientowanych wyborców posłuch dzięki umiejętnemu posługiwaniu się hasłami demokratycznymi. Zwalczając w istocie rzeczy ugrupowania lewicowe, często mówiła ich językiem, wprowadzając w ten sposób w błąd poważną część społeczeństwa. Grę polityczną prawicy ułatwiało rozbieżne i niezdecydowane ruchy lewicowe. Fakt ten był wykorzystywany do agitacji przedwyborczej przez ugrupowania o orientacji prawicowej, dysponujące – o czym nie należy zapominać – olbrzymią przewagą organizacyjną i materialną. Ignacy Daszyński wyniki wyborów do Sejmu Ustawodawczego skomentował w sposób następujący:

Demokratyczny system wyborczy w Polsce nie dał wcale Sejmu „lewicowego”. Niedorozwój ekonomiczny, polityczny i oświatowy narodu oświadczył się raczej za prawicą niż za lewicą. Fotografia społeczeństwa, zdjęta przy pomocy powszechnego głosowania do Sejmu, może ucieszyć oko reakcjonisty. Nie ulega wątpliwości, że podpora reakcji sejmowej są dotychczas masy kobiet, którym socjalistyczno-radykalny rząd Moraczewskiego dał prawo głosowania. Ale socjaliści nie myślą żałować tego kroku. Uczynili to w tym celu, aby w społeczeństwie nie było żadnych czynników nie mających prawa decyzji o własnym losie [...] To, co dziś jest politycznie reakcyjne, może stać się w przyszłości czynnikiem rozwoju⁸⁹.

Zwróćmy w związku z tym uwagę na ówczesną strukturę społeczeństwa polskiego, która musiała mieć wpływ na sposób głosowania przez cały okres międzywojenny. W latach 1922-1939 mieszkało w Polsce około 27,2 mln ludzi. Z tego 24% stanowili mieszkańcy miast. Z rolnictwa utrzymywało się 64% ludności kraju. Społeczeństwo II Rzeczypospolitej było więc społeczeństwem agrarnym. Ludność chłopska stanowiła 53,2%, z czego robotnicy rolni – 11%⁹⁰. Drugą, co do liczebności klasą społeczną byli robotnicy. Stanowili oni 16,5% ludności Polski.

W 1921 r. liczba analfabetów w wieku ponad 10 lat przekraczała 30% ludności (na wsi nawet 38%)⁹¹.

Nie można w tym miejscu zapomnieć o kategorii stale bezrobotnych (zwłaszcza w latach 1931-1933), która wynosiła ok. 600 tys. osób. Robotnicy i wyrobnicy rolni znajdowali się u dołu hierarchii społecznej ówczesnej Polski. Inteligencja ob-

⁸⁹ I. Daszyński, *Sejm, Rząd, Król, Dyktator*, Warszawa 1926.

⁹⁰ A. Chwalba podaje, że np. w Anglii jeszcze przed 1914 r. w rolnictwie pracowało 11,5% ogółu zatrudnionych, w Niemczech 28,6%, we Francji – 40,4%, we Włoszech 54,2%, w Hiszpanii 59,6%, na Węgrzech 65,3%. Zob. A. Chwalba, *op. cit.*, s. 596.

⁹¹ Jak podaje Czesław Brzoza, największa liczba analfabetów zamieszkiwała województwo poleskie (71%) i wołyńskie (69%). Najmniej, bo tylko niecałe 3% zamieszkiwało woj. śląskie. Zob. Cz. Brzoza, *op. cit.*, s. 41.

liczana była na 1,5 mln, czyli stanowiła 5% ludności kraju. Drobnomieszczaństwo – grupa niejednolita narodowościowo – obejmowało 10% (ok. 3 mln). Na pozostałe grupy społeczne przypadał 1 mln. Udział klas posiadających wynosił 1%, jednakże w ówczesnych stosunkach społecznych znajdowały się one na samym szczycie drabiny społecznej. Na wierzchołek tej hierarchii w dość dużym tempie wspinała się inteligencja, a zwłaszcza jej część związana z aparatem politycznym i państwowym. Elita polityczna rekrutowała się przede wszystkim spośród mieszczaństwa i ziemian, a w mniejszym stopniu – spośród chłopstwa i środowisk robotniczych⁹².

Posłowie Sejmu Ustawodawczego według zawodów⁹³:

liczba kobiet	8
liczba mężczyzn	465
1. zawody rolnicze	141
2. urzędnicy państwowi i prywatni	34
3. duchowni	34
4. rzemieślnicy	28
5. nauczyciele	28
6. literaci	26
7. robotnicy	24
8. ziemianie	20 ⁹⁴
9. profesorowie	19
10. inżynierowie i technicy	15
11. prawnicy	15
12. kupcy i przemysłowcy	13
13. lekarze	9
14. wojskowi	1
15. pozostali	24

Sejm Ustawodawczy uchwalił konstytucję, nową ordynację wyborczą i wiele ustaw o charakterze ustrojowym. Rozwiązał się mocą własnej uchwały 27 listopada 1922 r. Warto z całą mocą przypomnieć, że temu niezwykle trudnemu dziełu dla konsolidacji państwa i narodu towarzyszyły takie wydarzenia, jak trzy powstania śląskie, powstanie wielkopolskie i wojna z Rosją. A nie były to jedyne konflikty, do rozstrzygnięcia których niezbędny był wysiłek zbrojny odradzającej się Rzeczypospolitej.

Okres parlamentaryzmu trwał w II Rzeczypospolitej niezwykle krótko. Zakończył go zamach J. Piłsudskiego na konstytucyjną strukturę władzy niepodległego państwa, dokonany 12 maja 1926 r.

⁹² J. Żarnowski, *Spoleczeństwo i klasy*, [w] *Polska Odrodzona 1918-1939*, red. J. Tomicki, Warszawa 1982, s. 305.

⁹³ Obliczenia własne na podstawie zasobów Biblioteki Sejmowej w Warszawie.

⁹⁴ Udział ziemian w kolejnych sejmach jest trudny do odczytania, ponieważ reprezentanci tej grupy dość często wpisywali sobie w dokumentach sejmowych zawód rolnika.

Skrót:

Artykuł traktuje o układzie sił politycznych u zarania niepodległego państwa polskiego po I wojnie światowej. Okres zaborów nie przeszkadzał ludności polskiej w politycznym organizowaniu się na terenie ziem polskich i poza ich granicami. Stąd w 1918 r. na scenę polityczną weszły natychmiast „gotowe” struktury partyjne, z własnym programem politycznym, celami i doświadczonymi przywódcami. Poza nielicznymi wyjątkami, opowiedziały się one w 1918 r. za demokratycznym ustrojem Rzeczypospolitej. Czołową postacią polityczną stał się od początku II Rzeczypospolitej Józef Piłsudski – wcześniej organizator konspiracyjnej PPS. Jego zasługi dla odzyskania niepodległości wyraziły się w powierzeniu mu urzędu Naczelnika Państwa, a pierwsze decyzje w tej roli dotyczyły rozpisania wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Wyniki wyborów wskazały na równowagę między prawicą, centrum i lewicą, co zadecydowało o istnieniu ostrych sporów politycznych wokół kształtu ustrojowego II Rzeczypospolitej.



Jan Wiszniewski

**MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA WOBEC KOŚCIOŁA
I KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ.
KATOLICKIE PAŃSTWO NARODU POLSKIEGO - REAKTYWACJA**

„Giedroyć powiedział kiedyś, że Polską nie powinny rządzić trumny Dmowskiego i Piłsudskiego. Ale Giedroyć nie przewidział w najczarniejszych snach, że Polską zacznie rządzić trumna szefa Falangi Bolesława Piaseckiego, sympatyka nazizmu, a potem szefa NKWD”.

Polską rządzą trumny, rozmowa z prof. K. Pomiarem, *Gazeta Wyborcza* z 12 czerwca 2006 r.

Wznowienie działalności Młodzieży Wszechpolskiej¹, które nastąpiło w grudniu 1989 r., po raz kolejny przywróciło do życia organizację, której celem głównym jest „wychowanie członków w duchu wartości narodowych i katolickich” oraz „ochrona i upowszechnianie dziedzictwa narodowego oraz tradycji i wartości religijnych”². Szczególnie mocno akcentowana jest więź z Kościołem katolickim i jego nauczaniem: „Młodzież Wszechpolska odwołuje się do kanonu zasad Jedynej, Prawdziwej i Świętej Wiary Katolickiej, uważając Boga za ostateczny cel człowieka. Młodzież Wszechpolska docenia też wielką rolę Kościoła Katolickiego w tworzeniu i wzmacnianiu tożsamości narodowej Polaków oraz w ich wszechstronnym rozwoju”³. „Wobec wypierania z życia, zwłaszcza publicznego etyki katolickiej i zagrożenia niezawisłości naszej Ojczyzny, środowiska młodzieży katolickiej i narodowej postanowiły powołać ogólnokrajową organizację «Młodzież Wszechpolska». Pragniemy nawiązywać do tradycji przedwojennej organizacji o tej samej nazwie, jak i ruchu

¹ Na przełomie marca i kwietnia 1945 r. doszło do podjęcia nielegalnej wówczas działalności Młodzieży Wszechpolskiej i Młodzieży Wielkiej Polski, próba ta została zniweczona przez aparat bezpieczeństwa, zob. L. Kulińska, *Związek Akademicki „Młodzież Wszechpolska” i „Młodzież Wielkiej Polski w latach 1922-1947*, Kraków 2000, s. 86-89.

² Statut Młodzieży Wszechpolskiej, [on-line] www.mw.org.pl

³ Deklaracja ideowa Młodzieży Wszechpolskiej, p. 2, [on-line] www.mw.org.pl

narodowego, a zwłaszcza dorobku myśli politycznej Romana Dmowskiego. [...] Polska powinna być rządzona przez Polaków zgodnie ze sprawdzonymi piastowskimi tradycjami zakorzenionymi w cywilizacji łacińskiej i Kościele Rzymsko-Katolickim. [...] Etyka katolicka obowiązuje w życiu prywatnym i publicznym⁴.

Celem artykułu nie jest porównywanie historii, ani tym bardziej założeń ideowo-programowych Młodzieży Wszechpolskiej z okresu przed- i powojennego, byłoby to nieuprawnione i ahisteryczne podejście. Ze względu na temat artykułu, skupiono się na kwestii, która w programie Młodzieży Wszechpolskiej była i – jeżeli dzisiejsi wszechpolacy uważają się za kontynuację przedwojennej tradycji (co samo w sobie jest już nieporozumieniem)⁵ – być może nadal jest istotna. Mamy tu na myśli stosunek do Kościoła i jego nauczania.

Przedstawienie owego zagadnienia jest, jak się okazało, niełatwe, szczególnie ze względu na znaczne rozproszenie materiałów. Są one pisane nader specyficznym, wysoce emocjonalnym językiem, co często przesłania zasadniczą część wywodu. Innym problemem jest kwestia autorstwa, nieistotna gdy analizie poddane są prace czy wypowiedzi czołowych „ideologów” (jak sami siebie określają) Młodzieży Wszechpolskiej, rodząca jednak wątpliwości w przypadku, gdy mamy do czynienia z tekstami tzw. „seniorów” Młodzieży Wszechpolskiej pisanymi współcześnie. Jeżeli jednak stanowią one bardzo często treść zeszytów szkoleniowych Młodzieży Wszechpolskiej, zostały także wzięte pod uwagę.

Chcąc przedstawić stosunek Młodzieży Wszechpolskiej (dalej MW) do Kościoła katolickiego, jego nauki, stwierdzić niestety należy, iż nie ma ona, wbrew temu co się przedstawia, jakiegokolwiek spójnego w tym zakresie programu, który mógłby być podstawą jej działalności. Są to najczęściej okazjonalne wypowiedzi, artykuły pisane z chęcią udowodnienia wcześniej założonej tezy, które – w zależności od potrzeby – ulegają nieraz nader istotnym modyfikacjom. Co więcej, i jest to swoisty paradoks, choć oficjalnie stanowczo podkreśla się nawiązanie do tradycji i dorobku ideowego MW z okresu międzywojnia – szczególnie do prac R. Dmowskiego, J. Giertycha – to jednocześnie czołowi przywódcy MW równie stanowczo odżegnywali się od znaczącej części owego dorobku⁶.

Co więcej – i jest to rzecz najistotniejsza – ów stosunek opiera się niemalże wyłącznie na nauczaniu społecznym Kościoła sprzed *Vaticanum II*, co dalej wykazemy, często także odwołuje się do współczesnej interpretacji tego nauczania doko-

⁴ Oświadczenie zjazdu założycielskiego Młodzieży Wszechpolskiej z 2 XII 1989, [on-line] www.mw.org.pl

⁵ Podobnie por. R. Wapiński: „traktowanie obecnej Młodzieży Wszechpolskiej jako «reaktywowanej po okresie komunizmu» trąci ahisteryzmem. Żyjemy bowiem w innej Polsce i w innym świecie”, zob. *Wszechpolacy*, „Gazeta Wyborcza”, 4 III 2005; K. Chrzanowski: „stosowanie tej samej nazwy to nie identyczność tej samej organizacji”, zob. *Wszechpolak*, „Gazeta Wyborcza” 23 I 2006.

⁶ Przykładem jest praca R. Dmowskiego, *Kościół, naród i państwo* z 1927 r., od której R. Giertych stanowczo się odżegnuje, bynajmniej nie ze względu na odmienność realiów, w których powstawała. Twierdzi bowiem, że – w przeciwieństwie do niego – „Dmowski bardzo długo był człowiekiem niewierzącym. W swoim myśleniu i działaniu był pragmatykiem i traktował Kościół utylitarnie” (widzi w tej pracy Dmowskiego dużą zbieżność z pracą A. Michnika, *Kościół, lewica, dialog!*). Takie podejście przejawiało się w „wykorzystywaniu Kościoła do walki politycznej” – a obce jest to jemu – co stwierdza „bez owijania w bawełnę i nadmiaru koronek”. Dlatego też „z tego powodu nie uważam się za kontynuatora myśli Dmowskiego [...] Od początku mojej działalności politycznej starałem się odciąć od idei nacjonalistycznej na rzecz realizacji nauki społecznej Kościoła”, dlatego też R. Dmowskiego do Ligi Polskich Rodzin R. Giertych by nie przyjął. Rozmowa z Romanem Giertychem, *Dmowskiego do Ligi bym nie przyjął*, „Gazeta Wyborcza” 15-16 VII 2006.

nywanej przez Bractwo Kapłańskie św. Piusa X, objętego ekskomuniką Jana Pawła II w lipcu 1988 roku.

Istotne więc będzie pytanie: o stosunku do jakiego Kościoła i jakiego nauczania mówią wszechpolacy? Jak godzą postulaty wnikliwego zgłębiania nauk Jana Pawła II⁷ z jednoczesnym jego dezawuowaniem? Na jakiej podstawie, mniając się „prawdziwymi Polakami – katolikami”, roszczą sobie prawo do jedynie słusznej interpretacji roli i znaczenia Kościoła i jego nauczania? Nie są to bynajmniej pytania retoryczne, jako że – przypomnijmy – MW określa się jako „stowarzyszenie społeczno-wychowawcze [...] młodych ludzi”⁸, którzy potem, jak pokazała praktyka, piastowali i nadal piastują wysoce odpowiedzialne funkcje rządowe, samorządowe i poselskie⁹.

Za sztandarową pracę, będącą swego rodzaju „katechizmem” wszechpolaków, uznaje się *Kontrrewolucję młodych* Romana Giertycha¹⁰, której bardzo niewielka część nosi podtytuł: *Kościół, naród i państwo*¹¹. Niezwykle trudno jest ze zbioru luźnych myśli odwzorować ideę przewodnią. Sprowadza się ona, jak należy sądzić, do tezy o konieczności obrony przez Polaków – katolików, Kościoła i katolicyzmu przed „środowiskami demoliberalnymi czy protestanckimi”. Autor stwierdzając, iż „korzenie Polski tkwią w katolicyzmie”, w procesie powstawania narodu najistotniejszą rolę wychowawczą przypisuje Kościołowi. Polska, to nie tylko język, kultura, tradycja i więzy krwi, ale „Polska to idea. Idea państwa i narodu katolickiego [...], idea, która drzemie we wszystkich Polakach [...]. Bez Boga słowo Polska oznacza jedynie administracyjnie wydzieloną powierzchnię globu [...], z Bogiem natomiast Polska to Ojczyzna, Matka wszystkich Polaków”. Stwierdzając, iż co prawda można być Polakiem nie wierząc w Boga, odrzuca możliwość bycia Polakiem przez kogoś, kto zwalcza Kościół. Wysuwa stąd wniosek, iż katolicyzm i wiara w prawdziwego Boga jest źródłem umiłowania Ojczyzny, a patriotyzm bez Boga czasami przeradza się w nacjonalizm, dlatego też „patriotyzm do nacjonalizmu ma się tak, jak miłość do szafu miłosnego” (podkr. J. W). W związku z tym ruch kontrrewolucyjny, jakim jest ruch wszechpolaków, musi odwoływać się do jedynej uniwersalnej idei, którą jest katolicyzm.

Przestrzega jednak R. Giertych przed „modnym ostatnimi laty” wykorzystywaniem Kościoła przez polityków. Może to bowiem prowadzić do zagrożeń, gdy ambony będą wykorzystywane do celów politycznych przez ludzi „w rodzaju Gremka, Michnika, Kuronia czy Wielowiejskiego”, którzy po dojściu do władzy nie przejmują się nauką Kościoła i prowadzą politykę sprzeczną z fundamentalnymi za-

⁷ Przypomnieć należy inicjatywę ministra edukacji w rządzie PiS R. Giertycha, aby każda biblioteka szkolna posiadała obowiązkowo Dzieła zebrane Jana Pawła II, A. Mateja, *Lekcje ministra edukacji*, „Tygodnik Powszechny” 26 VI 2007; W. Wierzejski, *Nie tylko o polityce*, cz.3, Warszawa 2007, s. 91; M. Tomczak, *Formacja wszechpolska*, „Wszechpolak” 2003, nr 113; idem, *Młodzież niebanalna*, „Wszechpolak” 2005, nr 121.

⁸ „Młodzież Wszechpolska jest przede wszystkim formacją wychowawczą, stawiamy na zdobywanie młodych ludzi dla Sprawy Narodowej i na ich katolickie i patriotyczne wychowanie”. Cyt. za: W. Wierzejski, *Naród, młodzież, idea*, Warszawa 2004, s. 134; A. Stachowicz, *Ruch narodowy po 1989 roku*, „Akademik Polski” R. 1, 2007, nr 1.

⁹ Stowarzyszenie „Nigdy więcej”, *Młodzież wszechpolska u władzy*, [on-line] www.nigdywiecej.org.pl

¹⁰ R. Giertych, *Kontrrewolucja młodych*, [bmw] 1993.

¹¹ Jak łatwo zauważyć, nie tak do końca odżegnuje się R. Giertych od R. Dmowskiego.

łożeniami chrześcijaństwa. Takie sytuacje zawsze w ostatecznym rachunku prowadzą, jego zdaniem, do podważenia zaufania Kościoła. Innym zagrożeniem dla Kościoła jest niebezpieczeństwo zaangażowania się przezeń po stronie jakiegoś ugrupowania, którego błędy zawsze będą obciążały Kościół, dlatego „katolicy świeccy nie powinni zabiegać o poparcie Kościoła” a raczej wspierać go.

Wartości katolickie natomiast „muszą stanowić oś ideową funkcjonowania państwa”, gdyż „Naród o takich związkach z Kościołem jak naród Polski, nie może zostać zamknięty w okowach państwa ateistycznego”, Kościół zaś „ma również prawo potępiać za niemoralne prowadzenie polityki, za szkodliwe dla społeczeństwa działanie i za sprzeczność działań organów państwa z prawem Bożym”. Całość owych rozważań kończy konstatacja: „Całe dzieło naszej kontrrewolucji oddajemy w najłaskawsze ręce Maryi Panny Królowej Polski, a możemy być pewni, że ONA poprowadzi nas do zwycięstwa”¹².

Tyle ogólnie o idei postrzegania Kościoła i jego nauki w *Kontrrewolucji młodych*. O wiele ciekawsze pod względem poznawczym, będzie przyglądnięcie się temu, jak owe założenia programowe przekładane są na rzeczywistą interpretację roli MW w upowszechnianiu nauki społecznej Kościoła oraz w kierowaniu się jej wskazaniem.

Rozpocząć wypada, zgodnie z tezą zawarta w *Kontrrewolucji młodych*, iż „zawiść, niezgodę” należy „zmyć cierpliwością i łagodnością”, gdyż „bez prawdziwej Wiary Polska z obecnego kryzysu się nie wydobędzie”, od określenia pojęcia „katolik”. Otóż dla wszechpolsaków katolik, to przede wszystkim osoba walcząca z otaczającym ją złem. „W tradycyjnej teologii katolickiej wspólnota wiernych żyjąca na ziemi to *Ecclesia militans*, tzn. Kościół wojujący [...] naturalną tego konsekwencją będzie przekonanie, iż życie chrześcijanina nigdy nie może ograniczać się do spokojnego i skoncentrowanego tylko na sobie pielgrzymowaniu do domu Ojca”¹³. Katolikiem jest więc ten, kto nie bacząc na okoliczności, a tym bardziej na padające z ust „postępowych” (cudzośćłów A.W.) katolików twierdzenia o wstrzeźliwości w krytykowaniu innych, nie tylko nie ulega im, ale – właśnie pragnąc dobra drugiego człowieka – krytykuje go wskazując mu właściwą drogę na zasadzie „braterskiego upomnienia”.

Istotne w tym momencie jest odwołanie się przez autora, dla poparcia swoich dywagacji, do słów Piusa X (bez wyjaśnienia kontekstu, w jakim zostały użyte): „podstawowy obowiązek miłości bliźniego nie polega na tolerancji mylnych (pomimo swej szczerości) przekonań, ani też na teoretycznym czy praktycznym braku reakcji na błędy bądź wady, w których widzimy pogrążonych naszych bliźnich”¹⁴.

¹² Wszystkie powyższe cytaty z pracy R. Giertycha, *Kontrrewolucja...*

¹³ [A.W.], *Katolik znaczy walczący*, „Akademik Polski” 2007, nr 2. Przypomnijmy, iż pojęcia *Ecclesia militans* użył papież Klemens V w liście do króla Francji Filipa IV Pięknego w roku 1311, był to tzw. Okres awinioński papieżstwa, walki z zakonem templariuszy, bezskutecznego nawoływania do kolejnej wyprawy krzyżowej, por. M. D. Knowles, D. Obolensky, *Historia Kościoła*, t. 2: 600 - 1500, tłum. R. Turzyński, Warszawa 1988, s. 313 i nast. Pojęcie to funkcjonowało co prawda w historii, stopniowo nie tylko tracąc pierwotne znaczenie, aby w czasach współczesnych, zgodnie z głównym przesłaniem encykliki *Pacem in terris*, zostać zastąpionym pojęciem *Ecclesia sanctificas et vivificas* (Kościół uświęcający i ożywiający), co zaproponował w październiku 1963 r. na rozpoczętej obrady II sesji Soboru Watykańskiego II prymas Polski kard. S. Wyszyński.

¹⁴ *Notre charge apostolique*, Warszawa 2002, s. 19. List apostolski Piusa X *O błędach Sillonu* do episkopatu Francji z 1910 r. poświęcony był analizie ruchu społecznego katolików świeckich, którego założycielem był M. Sa-

Słowa Piusa X potępiające bezzasadne jakoby dążenie do wolności, równości, tolerancji, znajdują odzwierciedlenie i uznanie także w innych wypowiedziach wszechpolaków, kierujących się jeszcze bardziej zamierzczłym nauczaniem Kościoła. Charakterystycznym tego przykładem jest analiza pojęcia wolności, dokonana bynajmniej nie z „ekumenicznego” – co podkreślono – ducha. Otóż poddając krytyce „falszywy”, zdaniem autora, punkt wyjścia „klasycznej” definicji wolności, która określa się jako wolność czynienia tego, co nie narusza wolności innych – przeprowadzono skomplikowany wywód będący w istocie streszczeniem encykliki Leona XIII *Libertas* z 1888 roku. Wywód, który kończy konkluzja, iż „wolność człowieka jest to możliwość czynienia z należyłą intencją czynów dobrych, których normy poznajemy poprzez rozum oświecony łaską Bożą oraz wskazania Kościoła katolickiego”¹⁵ (podkr. J.W.).

Jakie więc są konsekwencje, zdaniem A. Wośko, takiego rozumienia pojęcia „wolność” w wymiarze – jak to określono – ogólnospołecznym? Tu przechodzimy do pojęcia „państwo”. Jediną drogą, co się podkreśla, do budowy silnego państwa jest „trzeźwa ocena kondycji Narodu” zmierzająca do „eliminowania naszych wad narodowych oraz kształtowania postaw społecznych w duchu odpowiedzialności za sprawy Narodu”. Ma temu sprzyjać państwo poprzez umożliwienie obywatelom realizacji ich wolności, co ma przejawiać się poprzez nieutrudnianie czy uniemożliwianie spełniania wspomnianych wcześniej „czynów dobrych”, co jest warunkiem minimalnym wobec państwa. Będzie to zaś możliwe wówczas, gdy normy prawa pozytywnego oparte będą na nauce Kościoła, która jest „jedyną pewną rękojmą prawdy w sferze moralności”. Próby tworzenia innych „najwyższych arbitrow” (cudzysłów A. Wośko) doprowadzą nieuchronnie „do degeneracji moralnej społeczeństwa, które przekraczając granice wolności oddaje się w sidła niszczącej swawoli”. Niemożliwym więc jest zaaprobowanie i akceptacja zasady neutralności światopoglądowej państwa, jako jednego z kanonów „państwa demoliberalnego”. Państwo bowiem, prócz zabezpieczenia dobrobytu materialnego obywateli, musi podejmować działania „które ułatwiają obywatelom osiągnięcie ostatecznego celu życia ludzkiego, do którego to można dojść tylko żyjąc w pełnej, prawdziwej wolności”. Dlatego też w realizacji takiej wizji państwa, istotne jest „należyte uprzywilejowanie Kościoła katolickiego”, gdyż nie może dojść do sytuacji, w której nastąpiłoby „traktowanie na równej stopie katolicyzmu i wszelkich innych fałszywych wyznań”. Takie podejście bowiem – „stawianie na równi wskazań Kościoła z fałszywą moralnością innych wyznań” – byłoby wyłącznie utrudnianiem „moralnego rozwoju obywateli”.

gnier. Ruch ten, pozostający w ramach katolicyzmu, a mający na celu „zbliżenie katolicyzmu do kół odpadłych od Kościoła” został, jak stwierdza wybitny historyk Kościoła, niesłusznie oskarżony przez papieża „o przesadne dążenie do wolności i równości”, a „było to tragiczne nieporozumienie”, zob. Z. Zieliński, *Papiestwo i papieże dwóch ostatnich wieków*, Warszawa 1985, s. 357 i nast.; por. także R. Aubert, *Historia Kościoła*, t. 5: *1848 do czasów współczesnych*, Warszawa 1985, s. 38 i nast.; inne stanowisko w tej kwestii zajmuje Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 263. Powód, dla którego m.in. Pius X wypowiedział te słowa, należy przytoczyć w kontekście, z którego zostały one wyrwane. Wcześniejsze zdanie poprzedzające cyt. tekstu brzmi: „Silloniści obejmują w ten sposób jednakową miłością i taką samą tolerancją wszystkich ludzi wraz ze wszystkimi ich utrapieniami, zarówno duchowymi i moralnymi, jak materialnymi i doczesnymi. Tymczasem katolicka doktryna uczy nas, że podstawowy obowiązek miłości...”, zob. *Notre charge apostolique*, s. 19.

¹⁵ A. Wośko, *Wolność człowieka*, [on-line] www.akademikpolski.narodowcy.pl, s. 5.

Jak uzasadnia się ową postulowaną, szczególną rolę katolicyzmu? Otóż, zdaniem autora, zorganizowane wspólnoty ludzkie „nie są kwestią umowy społecznej, lecz wynikają z woli Boga”, a skoro tak, to „Naród też ma publiczne obowiązki wobec Boga, których nie może zaniedbywać”. Stąd też państwo katolickie „z dużą niechęcią patrzeć będzie na religie inne niż katolicka”, gdyż „**dla katolika coś takiego jak wolność wyznania w ogóle nie istnieje**” (podkr. A. Wośko). Podobnie jak wolność druku, zrzeszania się etc., tu ponownie, dla podkreślenia wagi słów, przytaczając słowa Leona XIII z encykliki *Libertas* stwierdza się, iż należy „zrobić wszystko aby ustrzec społeczeństwo [...] przed promocją zła”. Dlatego też nie można nazwać wstecznictwem żądania prawnych sformułowań pewnych zakazów „jak np. agitacji sodomickiej czy propagandy skrajnie lewicowej”.

Znając, w ogólnym zarysie, wizję wszechpolaków dotyczącą pojęcia katolika, religii katolickiej w państwie, podstawy nauczania Kościoła, na których się opierają, istotne jest pytanie, o jaki model ustrojowy państwa zabiegają? Jak godzą postulat demokratycznego państwa prawnego, za którym jakoby się opowiadają, z – na przykład – negacją zasady neutralności światopoglądowej państwa, czy negacją wolności wyznania?

Tutaj odpowiedź jest jednoznaczna, takim państwem jest **Katolickie Państwo Polskiego Narodu**¹⁶. Za autora owej koncepcji uważa się W. Nowosada¹⁷, który w okresie międzywojennym pisał: „W walce z komunizmem i masonerią znajduje katolicki pogląd na świat sprzymierzeńca w nacjonalizmie chrześcijańskim. Ten właśnie nacjonalizm, który w postaci Polskiego Obozu Narodowego dojdzie w Polsce prędzej czy później do władzy, może stworzyć na wzór dla całego świata Katolickie Państwo Polskiego Narodu. I stworzy je tem pewniej, im więcej szczerych, gorliwych katolików stanie się wyznawcami nacjonalizmu chrześcijańskiego [...]. Ten nacjonalizm katolicki, co za podstawę filozoficzną ma chrześcijańską zasadę miłości, co przez szczęście narodów dąży do szczęścia ludzkości i do Boga, ale tylko przez naród, nie z jego pominięciem, ten nacjonalizm – z dumą możemy to stwierdzić, zapanował w Polsce i stanowi *credo* współczesnej młodzieży polskiej [...]. Gdy walczą w świecie dwie siły, z których jedna: komunizm jest wrogiem religii katolickiej i Kościoła, a druga: nacjonalizm chrześcijański jest tego katolicyzmu sprzymierzeńcem, katolikom nie wolno się wahać”¹⁸.

W wznowionym w 2007 roku w Krakowie *Akademiku Polskim*, w artykule programowym pierwszego numeru czytamy¹⁹, iż polska idea narodowa opiera się

¹⁶ Należy przypomnieć genezę tego pojęcia. Otóż idea KPPN została sformułowana w okresie międzywojennym w czasie, gdy obóz narodowy przechodził istotny kryzys organizacyjno-ideowy. Po powstaniu Obozu Narodowo-Radykalnego w 1934 r. na łamach m.in. „Akademika Polskiego” poczęto tworzyć zręby koncepcji KPPN, które następnie zostały rozwinięte w programowe Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, powstałego po delegalizacji przez władze ONR. Por. np. J. M. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich*, Paryż 1984; idem, *Szkice z historii polskiej prawicy politycznej lat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1986; J. J. Lipski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Londyn 1994; B. Grott, *Nacjonalizm chrześcijański*, Kraków 1991; S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny*, Warszawa 1985.

¹⁷ J. J. Lipski, *Katolickie...*, s. 8. Zaznaczyć należy, że niezależnie od W. Nowosada, do autorstwa tej koncepcji przyznaje się też ks. M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Londyn 1997.

¹⁸ W. Nowosad, *W walce o Katolickie Państwo Polskiego Narodu*, Lwów 1938, cyt. wg www.malopolska.mw.org.pl/podstawy/

¹⁹ A. Wośko, *To, co najważniejsze...*, „Akademik Polski” R. 1, 2007, nr 1.

na wartości najwyższej, którą jest Bóg i Kościół katolicki i pod żadnym pozorem jakichkolwiek innych wartości i celów nie wolno stawiać przed Bogiem. Ewolucja wielu „nazywających się chrześcijańskimi” organizacji i ruchów społecznych w Europie pozwala dostrzec bowiem, iż „początkowo niewinne pójście z ich strony na kompromis ze współczesnym światem [...] w obawie przed oskarżeniami o nietolerancję i zaściankowość” prowadzi do sytuacji, gdy stają one „w pierwszym szeregu wojowników o tzw. prawa dla pederastów, prawo do aborcji, etc. [...] My wszechpolacy [...] wierzymy przy tym mocno, że wierność nauce moralnej katolicyzmu daje nam najpewniejszą gwarancję tego, iż w naszej służbie narodowi [...] nigdy nie ulegniemy złym tendencjom i nasz wysiłek przyczyni się do autentycznej wielkości narodu [...] Stąd też cel naszych dążeń – **Katolickie Państwo Narodu Polskiego** [podkr. J.W.] to nade wszystko kraj, w którym prawo pozytywne w sposób wyraźny odrzuca to co złe i promuje dobro [...]. Do urzeczywistnienia tej wizji potrzebni są jednak ludzie niezłomni [...] takich to ludzi pragniemy kształtować”²⁰.

W okresie międzywojennym W. Nowosad, w cytowanym wcześniej fragmencie pisał o komunizmie i masonerii, jako głównym wrogu obozu katolicko-narodowego. W dzisiejszej Polsce są dwie „czysto ideowe strony sporu”²¹. Pierwsza to Ruch Narodowy, w ramach którego działa Młodzież Wszechpolska, druga to „obóz internacjonalistycznej lewicy liberalnej”. Ruch Narodowy opowiada się za personalizmem, który tak jest rozumiany: „człowiek jest wolny i może wybierać dobro i zło, ale wartości etyczne pozostają niezienne [...]. W personalizmie ważnym elementem będzie pewna wspólnotowość i odpowiedzialność za naród”. Odmienną jest koncepcja lewicowa, która – zdaniem autora – oddziela „całkowicie wolność od odpowiedzialności za czyny”, neguje konieczność działalności na rzecz wspólnoty. „Koncepcja lewicowa będzie stawiać człowieka na górze piramidy nazywając go najdoskonalszym tworem natury [...] Tym samym mamy do czynienia z odejściem od sumienia i wartości jednej prawdy na rzecz relatywizmu wielu prawd równorzędnych, czyli postmodernizmu [...] Wg lewicowych teorii człowiek jest niejako Bogiem dla samego siebie, dobrem najwyższym [...] Obce jest lewicy liberalnej pojęcie dążenia do doskonałości”. Konkluzja autora jest następująca: nie mogąc aprobować świata, który neguje – jego zdaniem – kwestię sumienia i etyki, a owa negacja burzy oczywisty porządek świata i doprowadza go do upadku, „pragniemy podążać do przodu, być nietolerancyjnym tylko dla zła i jego promocji [...] Taki jest Ruch Narodowy, taka jest Młodzież Wszechpolska! Walka ze złem trwa”²².

Jak łatwo więc zauważyć, element walki, wroga, żołnierzy Chrystusa, w wizji Katolickiego Państwa Polskiego Narodu zajmuje poczesne miejsce. Walki ze złem, którym jest – przypomnijmy – „relatywizm wielu prawd równorzędnych”²³. Walka o to, aby stanowiące prawo nie było sprzeczne z moralnością katolicką. Obecność

²⁰ *Ibidem*.

²¹ M. Stroński, *Młodzież Wszechpolska w starciu ideowym*, „Akademik Polski” R. 1, 2007, nr 1.

²² *Ibidem*.

²³ Nietrudno tu zauważyć nawiązanie do „programowej” tezy R. Giertycha dotyczącej swoiście rozumianej tolerancji: „Tolerancja jest to cecha, która Polaków zawsze charakteryzowała [...], gdy Niemcy mordowali na naszych ziemiach Żydów i Cyganów [...] dzisiaj pomimo tysięcy przebywających u nas Cyganów rumuńskich nikt im krzywdy nie robi [...] Musimy sobie jasno powiedzieć, że tolerancja jest to wyrozumiałość dla poglądów, wierzeń [...] Nie ma jednak i nie może być tolerancji, która byłaby akceptacją zła [...] Jeżeli natomiast zła nie będziemy

Polski w strukturach europejskich, ratyfikacja układów międzynarodowych, wreszcie kryzys w Kościele po Soborze Watykańskim II, to czynniki – zdaniem wszechpolaków – które powodują, że „droga do osiągnięcia stanu «idealnego» w tym względzie wiedzie małymi krokami [...], nie mówiąc nawet o przewidywanym terminie ustanowienia bardziej konkretnych elementów Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”²⁴. Istotne jedynie pozostaje to, że „chcemy innej Polski, innej Europy, innego świata. Wyrazamy sprzeciw integracji europejskiej *a’la* Maastricht oraz promowania kosmopolityzmu, skrajnego indywidualizmu i materializmu”²⁵.

Owa inna Europa²⁶ nie może być w żadnym przypadku miejscem, w którym miejsce Boga zajmie kult bożków, katolicyzm zostanie zrównany z sektami, homoseksualiści będą chcieli równych praw z heteroseksualistami, a środki masowego przekazu będą zachęcać do hedonizmu. Tak niestety już się staje, gdyż „Europa gubi swoją duszę wpadając w otchłań zamętu moralnego”²⁷.

To nie może być Europa, a tym bardziej Polska, nie mówiąc już nawet o Katolickim Państwie Narodu Polskiego, akceptująca idee ekumenizmu, popierająca zapoczątkowane podczas Soboru Watykańskiego II działania zmierzające do łączenia Kościołów chrześcijańskich. Są wszechpolacy zdecydowanymi bowiem przeciwnikami tzw. Ruchu Taizé, organizującego od wielu lat ekumeniczne spotkania młodzieży całego świata. „Przyszło Taizé i «ekumeniczne» spotkania. Pokój, braterstwo, wspólnota ludzka – to hasła najczęściej pojawiające się na europejskich spędach. Bez różnicy religii, katolicy i heretycy, ludzie prawdziwej wiary i męczyciele sumień, czciciele Matki Przenajświętszej i publiczni bluźniercy... Nie ma mowy o nawracaniu na naszą Świętą Wiarę kogokolwiek [...] nikt nie mówi o głównym powołaniu chrześcijaństwa: walce w obronie wiary. Panuje za to [...] pacyfizm i internacjonalistyczne otumanienie”²⁸.

Przypomnieć wypada jedynie, iż Jan Paweł II, (na którego W. Wierzejski tak żarliwie się powołuje, zachęcając do studiowania jego nauczania nawet duchownych „którzy nie studiowali dokładnie i systematycznie nauki Papieża i dzisiaj też tego nie czynią”²⁹), jeszcze jako biskup krakowski w 1964 i 1968 roku, a jako papież w 1986 r. odwiedzał owe spotkania, corocznie spotykał się na indywidualnych audiencjach z bratem Rogerem, założycielem wspólnoty, udzielał jego działalności pełnego poparcia. Podczas spotkania w 1986 r. pozostawił wspólnocie przesłanie, w którym napisał: ***Wicie, jak dalece ekumenizm uważam za obowiązek, który na***

zwalczać, to się rozpleni”, R. Giertych, *Kontrrewolucja...*; por. także M. Tomczak, *Nasza walka*, „Myśl Polska” 2005, nr 33-34.

²⁴ A. Wośko, *Wolność...*

²⁵ M. Tomczak, *Walcząc o Wielką Polskę*, Warszawa 2006, s. 18.

²⁶ Pomijamy tu, jako wychodzący poza ramy artykułu, cały problem integracji Polski z UE, który w wypowiedziach i przedsięwzięciach wszechpolaków poddawany był totalnej (jak na wszechpolaków przystało) negacji; por. np. W. Wierzejski, *Dlaczego nie dla UE – kontrowersje ideowe*, „Wszechpolak” 2002, nr 1-2; idem, *Dlaczego nie dla UE?*, „Wszechpolak” 2003, nr 4. Nie przeszkadzało to jednak wszechpolakom w korzystaniu – po wejściu Polski do UE – z dziesiątek tysięcy euro pochodzących z unijnych dotacji, zob. W. Szacki, *Wszechpolacy kochają euro*, „Gazeta Wyborcza” 20 IX 2005.

²⁷ M. Tomczak, *Walcząc...*, s. 119.

²⁸ W. Wierzejski, *Naród...*, s. 11-12; por. także A. Wośko, *Siewcy kąkol*, [on-line] www.malopolska.org.pl

²⁹ W. Wierzejski, *Nie tylko...*, s. 91; Zwróćmy uwagę, że wszechpolacy tak wielbili Jana Pawła II, iż ogłosili, że był on jakoby członkiem ich organizacji, czemu stanowczo zaprzeczyli R. Wapiński, ks. A. Boniecki, *Zawłaszczanie papieża*, „Gazeta Wyborcza” 19 IV 2005.

*mnie spoczywa, za pierwszą troskę duszpasterską w moim posługiwaniu. Liczę tu na waszą modlitwę*³⁰.

W Katolickim Państwie Narodu Polskiego nie może też mieć miejsca sytuacja, gdzie pod polskimi kościołami zbierane są datki na „terrorystów muzułmańskich z Kosowa, czy Czeczenii. Polacy – katolicy, hojnie obdarowują Islam, krwiożercze plemiona wslawione zaciętością w mordowaniu chrześcijan³¹ [...] Oburzenie nasze jest tym większe, że to katolickie instytucje, a nawet niektórzy hierarchowie włączają się w ten wąpliwy moralnie, a na pewno szkodliwy politycznie proceder³².

Co robić, aby do takich sytuacji nie dochodziło? Wątpliwości rozwiewa broszura: *Młodzież Wszechpolska – cele i powinności organizacyjne (zarys koncepcji pracy ideowo- kadrowej)*³³. Otóż, jak można się tam dowiedzieć, jednym z całego szeregu celów działania Młodzieży Wszechpolskiej jest wykształcenie umiejętności identyfikacji wrogów Ojczyzny i Kościoła. Aby móc walczyć, a jak wykazaliśmy, jest to podstawowy obowiązek wszechpolaków, należy wiedzieć, z kim walczyć. „Wroga poznajemy w historii: zawsze był nim Niemiec, od początku swego założenia – masoneria i rodzimi sprzedawczycy. Od końca XIX wieku doszli reprezentanci dwóch antynarodowych ideologii – liberalizmu i socjalizmu, pokrywający się bardzo mocno z masonerią. Doszli także szkodnicy Kościoła, niestety często w jego łonie [...] Dobrze rozeznanie w sile przeciwnika, jego zamiarach, nowoczesnych metodach walki, wymaga często długich, fachowych studiów i mnóstwo doświadczenia [...] **Uzbrojony umysł i zahartowane serce, tudzież wyćwiczony cios – oto siły, którym w przyszłości nic się nie oprze**³⁴ [podkr. W. Wierzejski].

Wielkie znaczenie w procesie ideowego oddziaływania, szkolenia przypisują wszechpolacy nie tylko obowiązkowej lekturze prac przedwojennych działaczy i ideologów MW, ale także analizie tekstów pisanych współcześnie przez, jak to określają, „czcigodnych seniorów”³⁵. W interesującym nas zakresie problematyki, wielce znamienity jest tekst jednego z „czcigodnych seniorów” poświęcony relacjom pomiędzy Kościołem katolickim a ruchem narodowym³⁶. Pomińmy wątek hi-

³⁰ www.taize.fr/pl-article6726.html

³¹ Czym innym, wypada w tym miejscu zapytać, z punktu widzenia islamu, było – używając retoryki W. Wierzejskiego – krwiożercze mordowanie mahometan przez chrześcijan w czasie wypraw krzyżowych? Walka o Grób Święty usprawiedliwiała?

³² W. Wierzejski, *Naród...*, s. 20.

³³ W. Wierzejski, *Naród...*, s. 69-80.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ „Miejsce i rola seniorów w działalności MW jest bardzo eksponowana. Jako iż „Ruch Narodowy posiada *Depozyt Idei* – niewzruszonych, absolutnych wartości, wzorców i celów, nikt nie ma prawa ich naruszać, co najwyższe kolejne pokolenia mogą (i powinny) owe Idee odkrywać na nowo”. Nikt „nie ma prawa podważać tej spuścizny ideowej”. Ale do kogo należy **prawo interpretacji ideowych pryncypiów**? Odpowiedź jest prosta – **poruczone jest one seniorom** [...] Seniorzy mają rację, bo mają: lepsze rozeznanie Idei, większe doświadczenie praktyczno – polityczne i organizacyjne [...] Młodzi muszą się podporządkować albo ustąpić. Żadnych odstępstw! Nazywamy takie podejście *konsekwentną ideologią narodową*”; W. Wierzejski, *Naród...*, s. 137-138;

Przyznać jednak należy, że czynią to nader selektywnie: R. Giertych, pytany o prof. W. Chrzanowskiego, jako o byłego wszechpolaka, odpowiada: „Profesor Chrzanowski, Niech mi Pani przypomni, czy to jest ten działacz ZChN-u, który był senatorem?”, A. Domosławski, *Saga rodu Giertychów*, cz. 2, „Gazeta Wyborcza” 19-20 X 2002; Z kolei sam prof. W. Chrzanowski pytany, czy nie podzieliłby się swoim doświadczeniem z dzisiejszą MW, odparł: „Autorytetem dla nich nie jestem [...] uważają mnie za przedstawiciela liberalnego establishmentu”, „Gazeta Wyborcza” 23 I 2006 – „Duży Format” nr 19.

³⁶ E. Węgiński, *Kościół katolicki a Ruch Narodowy – dawniej i dziś*, [on-line] www.malopolska.mw.org.pl

storyczny, by skupić się na czasach współczesnych. Pozytywnie ocenia on postać i działalność prymasa S. Wyszyńskiego i początkową drogę prymasa J. Glempa, który jednak „nie wytrzymał naporu wrogich sił, okazał się słabym psychicznie” pod naciskiem „rzekomo katolickiego” *Tygodnika Powszechnego* poszerzającego rozłam wśród duchowieństwa. Dlatego sympatia duchowieństwa do Ruchu Narodowego została poderwana przez wrogą propagandę komunizmu, socjalizmu, masonerii i Żydów. W kierownictwie Krajowej Komisji *Solidarności*, według wyliczeń autora, na 55 osób było tylko 7 katolików, zaś gdy władzę objęła *Solidarność*, jej ludzie okazali się zdecydowanymi wrogami Wiary i Kościoła. Od tego czasu „szerzy się walka z rzekomym klerykalizmem, a wolnomularstwo pod różnymi postaciami propagowane jest na wszelkie możliwe sposoby”. Następuje bezwzględny liberalizm i kosmopolityzm, światopogląd katolicki bez wsparcia „ze strony zdrowego, narodowego społeczeństwa polskiego, będzie narażony na defensywę” [...] ***Walka trwa i coraz ostrzejsze przybiera formy***. Postuluje dalej autor, iż aby bronić zadania „Bóg, Naród, Ojczyzna”, należy zjednoczyć się ze zdrową i większą częścią Narodu Polskiego aby „dać godny odpór wrogim zakusom”. Gwarantem takich działań i wzorem do naśladowania „jest osoba prof. dr hab. Macieja Giertycha”.

Tymczasem, stwierdza M. Węgierski, biskupi polscy wraz z ks. Prymasem składają wizyty w UE i oświadczają, „że Kościół w Polsce nie lęka się struktur europejskich”, co z zadowoleniem aprobuje B. Geremek – „szef masonerii w Polsce”. W podobnym tonie wypowiadają się, kontynuuje autor, w bulwersujący sposób księża J. Tischner, S. Musiał, czy biskupi T. Pieronek, J. Życiński, A. Muszyński, co jest niedopuszczalne, „my przecież też należymy do Kościoła, ale z tym się nie zgadzamy! [...] Na usta cisną się słowa «nie wiedzą co mówią». [...] Jeśli nie rozumia [pisownia oryg. J.W.] gdzie jest interes polski, to po stokroć lepiej, żeby o tym nie mówili i «maluczki» nie bałamucili w stosunku do UE”. Są wśród dostojników Kościoła i inni, aniżeli wymienieni, ale – zdaniem autora – nie mają oni dostępu do mediów. Jako przykład przytacza wypowiedź bpa M. Przykuckiego, który powiedział: „W Europie dominuje masońska strategia nowego europejskiego ładu w formie jednego supertechnokratycznego rządu, zapewne totalitarnego, panującego nad kontynentem bez państw, bez rządów, bez narodów, bez religii. Dlatego zniszczenie tak wiernej katolicyzmowi Polski, a w Polsce Kościoła, jest strategicznym zadaniem [...] chcą zapędzić nas do UE, gdzie mamy zostać «europejczykami», których do końca zdemoralizują struktury europejskie”³⁷.

Nie byłyby te sformułowania (E. Węgierskiego) niczym zaskakującym, wszak mieszczą się one – ogólnie ujmując – w prawie do swobody wypowiedzi. Jednak w momencie, gdy służą one jako materiał szkoleniowy wszechpolaków, formują w określony sposób postawy tych, którzy – jak pokazuje doświadczenie – uczestniczą potem w procesie podejmowania decyzji dotyczących kwestii ogólnospołecznych, nie jest to już wtedy takie obojętne³⁸. Nieobojętne, podkreślmy, jest to, jakie treści są przekazywane piętnastolatkom (od tego wieku robiony jest „nabór”, by po

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ Zwraca na to uwagę obszerny raport stowarzyszenia „Nigdy więcej” pt. *Młodzież Wszechpolska u władzy*, szczegółowo dokumentujący udział wszechpolaków w organach władzy, [on-line] www.nigdywiecej.org.pl

rocznym „szkoleniu” zostać pełnoprawnym członkiem MW). Słusznie więc stwierdza się, że „czerwone światło powinno zapalać się tam, gdzie pojawia się hasło «Polska dla Polaków» bo stanowi gatunek uniformizacji i stanowi punkt graniczny. Definicja polskości jest wśród głosicieli tego hasła specyficznie pojmowana i wiąże się z pochodzeniem etnicznym, więzami krwi i wąsko pojętą interpretacją katolicyzmu”³⁹.

Jak wąska jest to interpretacja katolicyzmu, zostało – naszym zdaniem – przedstawione. Nie rzecz w mnożeniu przykładów, tych aż nadto. Istotne jest stwierdzenie kilku podstawowych, niezaprzeczalnych faktów:

1. „Ideolodzy” Młodzieży Wszechpolskiej opierają się z pełną tego świadomością – na nauce społecznej Kościoła katolickiego sprzed Soboru Watykańskiego II, którego są zdecydowanymi przeciwnikami. Sięganie do encyklik: *Diuturnum illud* z 1881 r. mówiącej m.in. o boskim prymacie władzy politycznej, *Libertas* z 1888 r. gdzie mianem destrukcyjnej określa się wolność słowa, kultu, sumienia, nauki, *Notre charge apostolique* z 1910 r. gdzie neguje się prawo katolików do wolności słowa i równości, świadczy – naszym zdaniem – o konieczności szukania doktrynalnego uzasadnienia dla wszechobecnego u wszechpolaków syndromu „obleżonej twierdzy”. Taką właśnie postawę zajmował Kościół u schyłku XIX wieku, taką miał wówczas naukę i daje ona współcześnie legitymizację koncepcjom wszechpolaków. Jest uzasadnieniem dla wyeksponowania idei wroga, nieustannej walki, obsesyjnego szukania uzasadnień o wszechogarniających spiskach. Przedwojennego Żyda zastąpili pederasci (określenie wszechpolaków – J.W.) i lesbijki, komunistów zastąpili zwolennicy lewicowo-liberalnej europeizacji etc.

Podkreślić jednak należy, iż używając określenia „zamierzchłe nauczanie Kościoła”, nie nadajemy mu jakiegokolwiek negatywnego znaczenia. Takie nauczanie wówczas było, w jakim kontekście historycznych wydarzeń powstawało. Używając go chcemy jedynie podkreślić, iż od tego czasu nauka społeczna Kościoła uległa tak istotnym przeobrażeniom, że celowe sięganie do „zamierzchłych czasów” ma, w przypadku Młodzieży Wszechpolskiej, konkretne uzasadnienie.

2. Nie występuje ani raz w pracach, wypowiedziach powołanie się na jakikolwiek dokument Soboru Watykańskiego II, czemu z punktu widzenia wszechpolaków trudno się dziwić – wszak jak się ma na przykład Dekret o ekumenizmie czy też Deklaracja o wolności religijnej do wizji Katolickiego Państwa Polskiego Narodu?

3. Jeżeli sięgają wszechpolacy po współczesną wykładnię nauki społecznej Kościoła, czynią to sięgając do prac pisanych przez duchownych z Bractwa Kapłańskiego Piusa X objętego ekskomuniką Jana Pawła II w 1988 r.⁴⁰

Przeszłość co prawda tworzy w dużym stopniu kształt przyszłości. Niektórzy jednak posiadają wyjątkową „umiejętność” niewykorzystywania doświadczeń przeszłości, a trwania w uporczywym zapatrywaniu się na rzeczy minione. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby z owego zapatrywania wyciągano właściwe wnioski. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby po raz wtóry nie powtarzać tych samych schema-

³⁹ Wywiad z R. Pankowskim, *Krajobraz brunatnieje*, „Tygodnik Powszechny” 29 II 2004.

⁴⁰ Por. np. aw. *Błędy monarchizmu*, gdzie przywoływany jest katechizm apologetyczny ks. W. Gadowskiego, z zaznaczeniem, iż nie jest on „bynajmniej posoborowy”.

tów myślenia, które współcześnie, z różnych zresztą powodów, nie mają racji bytu. Przeszłość, jeżeli ma być istotną wartością, powinna być traktowana jak karcąca wskazówka zegara. Ona to, paradoksalnie rzecz biorąc, powinna odmierzać czas nowy, wskazywać, abyśmy pomni przykrych czy też nierealnych doświadczeń, nie powtarzali ich po raz wtóry.

Jeżeli – co jest pewną przesadą – w okresie międzywojnia „młodzi” w obozie narodowym konsumowali i komentowali to, co wytworzyli „starzy”⁴¹, to w jaki sposób można określić dzisiejsze koncepcje wszechpolsaków? Na jakim etapie rozwoju ideowego znajduje się dzisiejsza Młodzież Wszechpolska? Zastanawiające jest dlaczego – pomimo upływu blisko dwudziestu lat – nie zdołano, jak dotąd, stworzyć programu ideowego, który zachowując podstawowe wartości myśli narodowej i nauki społecznej Kościoła, zdołałby zyskać taką akceptację, która opierałaby się na aprobacie, nie zaś na negacji rzeczywistości. Chyba, że Młodzieży Wszechpolskiej w ogóle na tym nie zależy.

⁴¹ Por. T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego*, Londyn 1968, s. 182.

RECENZJE



Kamil Borkowski

**ROBERTO GERVASO, BRACIA PRZEKŁĘCI. HISTORIA
MASONERII, PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA KOŚCIELAK,
WYDAWNICTWO TWÓJ STYL, WARSZAWA 2008, SS. 437**

Czym naprawdę jest masoneria, jaka jest jej istota, organizacja, cel i pochodzenie?

Przez jednych postrzegana, jako wspólnota ludzi dobrej woli, zjednoczonych ponad podziałami religijnymi i narodowościowymi, inicjacyjne stowarzyszenie filozoficzno-etyczne poświęcone dziełu wznoszenia symbolicznej świątyni Salomona, urzeczywistniającej się w procesie doskonalenia człowieka, stanowiącego budulec idealnego społeczeństwa wolnego od nietolerancji, dogmatyzmu i fanatyzmu, dążącego ku postępowi i dobrobytowi.

Przez oponentów definiowana, jako najbardziej wpływowy ośrodek lobbingu, kuźnia elit bezwzględnie posłusznych ukrywającym się mocodawcom, kreatorka nowego porządku dziejów – globalnej republiki zwanej Synarchią, poddającej ludzkość dyktatowi monopoli finansowych i przemysłowych, czy wreszcie apokaliptyczna bestia, antykościół zrzeszający na najwyższych stopniach wtajemniczenia czcicieli szatana bądź wyznawców lucyferiańskiego palladyzmu.

Przed tymi wyzwaniem staje każdy kto postanawia zmierzyć się z omówieniem tego skomplikowanego, niejednorodnego i wielopłaszczyznowego zagadnienia jakim jest niewątpliwie wolnomularstwo, jego geneza, legendy, historia, organizacja, rytuały, źródła duchowej inspiracji, dążenia oraz rola jaką odegrało na przestrzeni dziejów w procesach społeczno-gospodarczo-politycznych, których owocem było ukształtowanie się nowożytnych systemów demokratycznych.

Wśród wielu pozycji poświęconych wolnomularstwu, jakie ukazały się ostatnio na naszym rynku wydawniczym, które w sposób mniej lub bardziej wyczerpujący i obiektywny starają się odpowiedzieć na powyższe pytania odnaleźć można tę

autorstwa Roberta Gervaso¹ – znanego włoskiego pisarza, publicysty, dziennikarza i historyka.

W atmosferze wzrostu zainteresowania tematyką wolnomularstwa uwadze znawców przedmiotu, jak również osób debiutujących w roli poszukiwaczy prawdy o masonerii, nie ujdzie zapewne intrygujący i niepokojący w swej wymowie tytuł przywodzący skojarzenia z dziełem wybitnego francuskiego masonologa Aleca Mellora *Nos frères séparés. Les francs – maçons*² (*Nasi bracia odłączeni. Wolnomularze* – przyp. autora).

Użyte przez Gervaso sformułowanie „bracia przekłęci”, wydaje się służyć nie tylko przyciągnięciu uwagi potencjalnych czytelników, stanowiąc formę słownej prowokacji zaostrażającej apetyt przed intelektualną „konsumpcją”, ale również, co potwierdza lektura, wyraża protest autora wobec prześladowań jakich doznały bractwa wolnomularzy spekulatywnych w trakcie swego blisko trzystuletniego istnienia.

Wolnomularze ekskomunikowani przez papieży, prześladowani przez władców absolutnych, zwalczani przez reżimy autorytarne i totalitarne niezłomnie propagowali hasła wolności, równości i braterstwa. Jako luminarze rodzaju ludzkiego oświecali latarnią wiedzy spowite mgłą feudalnego wstecznictwa ścieżki wiodące ku demokracji i republice. W swoich warsztatach lożowych wytrwale ociosywali młotkami nieregularne bryły materiału człowieczego, wyrównywali kielniami liczne przywary mas, tak by w wyniku wielopokoleniowego wysiłku przy użyciu pionu i kątownicy wzniesć na chwałę transcendentnego Wielkiego Architekta Wszechświata doskonałą budowlę światłego i harmonijnego społeczeństwa.

Wolnomularze nazywający się wzajemnie braćmi, jako awangarda postępu i prekursorzy nowego ładu praktykowali od wieków zasady wpisane obecnie do katalogu podstawowych praw i wolności człowieka. Choć zdarzało się, że sprzeniewierzali się szczytnym ideałom zapisanym w masońskich konstytucjach i landmarkach, bynajmniej nie stanowiło to reguły, lecz niechlubne wyjątki, drobne i niewiele znaczące rysy na szlachetnym obliczu zacnego bractwa wolnych mularzy.

Taki właśnie obraz masonerii rysuje się na kartach *Braci przekłętych* Roberto Gervaso.

Autor podzielił swoją pracę na 18 rozdziałów (części), wzbogaconych o uzupełnienia zawierające teksty wybranych dokumentów włoskiego wolnomularstwa, zwieńczonych chronologicznym kalendarium dziejów masonerii we Włoszech i na świecie.

Pierwsze dwa rozdziały: *Hiram* oraz *Magowie i misteria* omawiają osnute tajemnicą, legendarne początki wolnomularstwa, wywodząc Sztukę Królewską od starożytnych budowniczych z biblijnym Hiramem na czele. Ten wybitny architekt z Tyru, syn wdowy, główny budowniczy Świątyni Salomona jest najbardziej znaną postacią masońskich legend założycielskich, a zarazem przykładem mistrza dosko-

¹ Inne pozycje autorstwa R. Gervaso wydane w Polsce: *Borgiowie*, tłum. J. Perlin, Katowice 2007; *Cagliostro*, tłum. A. Wasilewska, Katowice 2007; *Casanova*, tłum. H. Kralowa, Katowice 2008.

² A. Mellor, *Nos frères séparés. Les francs - maçons*, Touris 1961. Ten francuski badacz jako pierwszy zaproponował termin „masonologia” w odniesieniu do samodzielnej dyscypliny naukowej zajmującej się badaniem historii wolnomularstwa oraz jego idei.

nałego, personifikacją cnót wolnego mularza. Hiram Abif oprócz ogromnej wiedzy architektonicznej, matematycznej i metalurgicznej posiadał również niebywały zmysł organizacyjny pozwalający mu zarządzać trzystutysięczną rzeszą robotników wznoszących świątynię. Równolegle z przymiotami intelektualnymi dysponował niezłomnym i prawym charakterem, dzięki któremu pozostał wierny swoim ideałom nawet w obliczu śmierci, którą zadali mu trzej zawistni czeladnicy Jubelas, Jubelos oraz Jubelum pragnący wydobyć od Pierwszego Przewielebnego Mistrza Masońskiego jego zawodowe sekrety. Niezależnie od prawdziwości tej historii po dziś dzień przebieg zabójstwa mistrza z Tyru, poszukiwanie jego ciała ukrytego w płytkim grobie porośniętym krzewem akacji, wreszcie podniesienie z mogiły zwłok architekta, stanowią nieodłączny element masońskich rytuałów inicjacyjnych, a mularskie narzędzia młot, węgielnica oraz pion będące jednocześnie narzędziami zbrodni składają się na obowiązkowy wystrój loży.

Wątek legendarnych starożytnych korzeni Sztuki Królewskiej autor kontynuuje w następnym rozdziale, poszukując źródeł duchowej inspiracji masonerii spekulatywnej w misteriach poświęconych Izydzie i Ozyrysowi oraz obrzędach eleuzyńskich.

Protoplastów średniowiecznych budowniczych i ich filozoficznych sukcesorów w osobach wolnomularzy spekulatywnych, zgodnie z masońską tradycją i symboliką autor sytuuje wśród kasty wszechstronnie wykształconych egipskich kapłanów – magów, a także miłujących liczby pitagorejczyków, wszędzie tam gdzie religijny mistycyzm nierozzerwalnie łączył się z uwielbieniem wiedzy oraz dążeniem do zgłębienia tajemnic przyrody, poznania praw rządzących otaczającym światem. Gervaso nie jest odosobniony w przekonaniu, że prawdopodobnymi praprzodkami wolnomularzy byli esseńczycy posługujący się w rytuałach wtajemniczenia symbolicznymi narzędziami pracy – młotkiem i toporkiem, odziani w tuniki i fartuchy, tak charakterystyczne dla stroju masona. Również przysięga składana przez członków wspólnoty z Qumran przypominała pod względem treści i formy tę wypowiedzianą przez wolnomularzy. Wśród inspiratorów obrzędów i nauk masońskich autor wymienia także manichejskich gnostyków. Ich mistrz Mani podobnie jak Hiram określany był mianem „syna wdowy”, a jego nauki stanowiły kompilacje wierzeń zoroastriańskich, chrześcijańskich i buddyjskich, co wydaje się zbieżne z bogactwem duchowych inspiracji masonów spekulatywnych. Gervaso zastrzega, iż przedstawione przezeń pradawne korzenie wolnomularstwa mają jedynie charakter hipotetyczny i legendarny w przeciwieństwie do faktycznych źródeł udokumentowanych historycznie jak choćby *collegia pontificum* czy też *collegia fabrorum* utworzone przez architektów dionizyjskich. Sprowadzone do Rzymu przez Numę Pompiliusza posiadały taką samą strukturę oraz wykonywały podobne zadania jak średniowieczne cechy operatywne.

Kontynuując rozważania nad genezą wolnomularstwa, autor w rozdziale trzecim mierzy się z legendą templariuszy jako rzekomych ojców założycieli wolnomularstwa spekulatywnego, którzy po rozbiciu zakonu przez koalicję króla Francji Filipa IV Pięknego i papieża Klemensa V przeniknąć mieli do bractw kamieniarzy, czyniąc z wolnomularzy depozytariuszy gnostyckich tajemnic, których ujawnienia śmiertelnie obawiać się miała hierarchia Kościoła katolickiego – wróg „czystego”

chrześcijaństwa. Poglądy te były rozpowszechniane przez wolnomularzy spekulatywnych, albowiem jak stwierdza autor „masoneria niemal zawsze uważała się za duchową spadkobierczynią zakonu templariuszy, strażniczkę ich wartości i mścielkę krzywd de Molaya i jego rycerzy bez skazy”³. Niezależnie od prawdy historycznej efektem działań wybitnych mularzy w osobach Andreea Michaela Ramsaya, a później Karla Gotthelfa von Hunda był przesycony tradycją rycerską ruch nazywany templaryzmem, który odegrał doniosłą rolę w procesie kształtowania się wolnomularskich obrzędów i rytuałów.

Rozdział czwarty poświęcony został różokrzyżowcom – tajemniczemu bractwu uprawiającemu alchemię duchową, które oprócz kamieniarzy operatywnych doprowadziło do ukształtowania się wolnomularstwa spekulatywnego. Gervaso polemizuje z badaczami reprezentującymi pogląd, iż masoneria nie tyle uległa wpływom różokrzyżowców co po prostu stanowiła ich odgałęzienie. Niewątpliwie mityczny założyciel bractwa różo-krzyża rycerz Christian Rosenkreutz (1378-1484), który zdobył rozległą wiedzę ezoteryczną od wschodnich mędrców w czasie swoich wieloletnich peregrynacji, był jedynie fikcją literacką powołaną do życia przez pastora Johanna Valentina Andreae, autora manifestu różokrzyżowców: *Fama Fraternitatis* oraz *Confesio Fraternitatis* i *Chymische Hochzeit*. Głoszone przez różokrzyżowców hasła odnowy duchowej, pojednania ludzkości oraz uwielbienia dla nauki przeniknęły do elit intelektualnych osiemnastowiecznej Anglii i Szkocji, wpisując w poczet członków i sympatyków bractwa tak wybitne postacie jak Robert Fludd, Francis Bacon, Elias Ashmole czy Isaak Newton oraz Robert Boyle. W ten sposób bractwa mularzy operatywnych, przyjmując w swoje szeregi przedstawicieli arystokracji, duchowieństwa, ludzi nauki i wolnych zawodów, mieszczaństwa oraz nowo narodzonej klasy społecznej – gentelman, wzbogacone o alchemiczno-ezoteryczną doktrynę różokrzyżowców przekształciły się w wolnomularstwo spekulatywne.

Tytuł rozdziału piątego *Pod gęsią i rusztem* jest zarazem nazwą gospody siedziby londyńskiej loży, w której 24 czerwca 1717 roku powołano do życia Lożę Matkę światowego wolnomularstwa regularnego – Wielką Lożę Londynu. Wydała ona w 1723 roku dokument, który przeszedł do historii jako *Magna Charta* masonerii, od nazwiska jej autora nazwany Konstytucją Andersona. Według Gervaso inspiratorem powstania Konstytucji, a nawet jej rzeczywistym autorem był wybitny wolnomularz, członek Royal Society, przyjaciel Newtona hugenocki pastor Jean Theophil Désaguliers.

Niezależnie od wątpliwości co do autora Konstytucji Andersona stanowi ona do dziś dokument wzorcowy i obowiązujący dla regularnych wolnomularzy spekulatywnych.

Z rozdziału piątego można uzyskać informacje o osobach piastujących funkcje Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży Londynu, począwszy od mało znanego Anthonyego Sayera poprzez Georga Payna, Désaguliersa, diuka Montagu aż po kontrowersyjnego diuka Filipa Whatona. Poznajemy dzieje podzielonego wolnomularstwa angielskiego, historię sporów zakończonych ostatecznie w 1813 roku powstaniem Wielkiej Zjednoczonej Loży Anglii.

³ R. Gervaso, *Bracia przekleci. Historia masonerii*, tłum. K. Kościelak, Warszawa 2008, s. 42.

W rozdziale *Bracia Francji* omówiony został proces kształtowania się wolnomularstwa we Francji oraz synteza jego losów aż do upadku Napoleona. Przedstawiona została sylwetka Andreasa Michaela Ramsaya, propagatora rytu szkockiego i wysokich stopni ezoterycznych. Gervaso prezentuje tu pogląd, że pomimo faktu przeprowadzenia francuskiej masonerii w okresie poprzedzającym Rewolucję 1789 roku, przez spiskującego przeciwko Ludwikowi XVI księcia Filipa Orleańskiego, wbrew teozom lansowanym przez współczesnego wydarzeniom Barruela⁴ wolnomularze nie byli siłą sprawczą przewrotu. Jako znaczący argument podaje słowa wypowiedziane 6 października 1789 roku przez przewodniczącego Konstytuanty – Mouniera: „Kiedy rządzący doprowadzą finanse do ruiny, wywołują niezadowolenie w armii, sieją chaos w administracji, a potem zbierają liczne grono przedstawicieli narodu, prosząc o wsparcie, wówczas choćby na świecie nie było ani jednego maso- na, rewolucja jest nieunikniona”⁵.

Rozdział VII *Illuminaci* koncentruje się na losach wolnomularstwa niemieckiego, a ściślej pruskiej masonerii wspieranej przez monarchię, jako wyrażnie patriotycznej i propaństwowej. Nie zabrakło w nim również informacji o Zakonie Ścisłej Obserwy, założonej przez barona Karla von Hunda, uważającej się za sukcesorkę templariuszy, co zakwestionowano jako nieudokumentowaną usurpację w czasie obrad wolnomularskiego kongresu w Wilhelmsbadzie w 1782 roku. Tytułowym Illuminatom Gervaso poświęca stosunkowo niewiele miejsca, przedstawiając tę wzbudzającą do dziś skrajne emocje organizację założoną w 1776 roku przez Adama Weishaupta, jako utopijne bractwo idealistów pragnących ulepszenia świata, posługujących się jednak wątpliwymi moralnie środkami. Illuminaci jako wywrotowa sekta zostali rozwiązani na przełomie 1784/85 roku dekretem elektora Bawarii, lecz jak głosi tzw. czarna legenda wolnomularska sprawują do dziś faktyczną władzę nie tylko nad lożami mularzy, ale i całym światem.

Rozdział *Stary i Nowy Świat* traktuje o osiemnastowiecznej ekspansji wolnomularstwa, które rozprzestrzeniło się gwałtownie nie tylko w Europie, obejmując swoim zasięgiem nawet Rosję, ale przekraczając ocean dało asumpt do powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki. Autor nadmienia, że „choć amerykańska masoneria nie była siłą sprawczą rewolucji 1776 roku, tak samo jak masoneria francuska nie doprowadziła do rewolucji roku 1789, a włoska do zjednoczenia Włoch, zasiała jednakże cenne nasiono, odgrywając rolę ideologiczną, a czasem i decyzyjną”⁶. Przypomina również, iż wielu z sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości w tym Benjamin Franklin, było braćmi lożowymi, a pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych George Washington został inicjowany w Wirginii do loży Federicksburg numer 4 w 1752 roku. Gervaso informuje, że masoneria przyciągała do siebie nie tylko wielu wybitnych mężów stanu epoki oświecenia, encyklopedystów, naukowców, spragnionych rozrywek duchowych arystokratów, łaknących przemian społeczno-politycznych

⁴ A. Barruel, *Memoire pour servir l'histoire du Jacobinisme*, Hamburg 1797; polskie wydanie K. Surowiecki, *Historia Jakobinizmu ujęta z dzieł księdza Barruel: Memoire pour servir l'histoire du Jacobinisme*, t. 1-4, Berdyczów 1812.

⁵ R. Gervaso, *Bracia przekłęci*, s. 94.

⁶ *Ibidem*, s. 126.

mieszczan, ale również ludzi sztuki jak choćby Goethe, Józef Haydn oraz Wolfgang Amadeusz Mozart.

W kolejnym rozdziale zatytułowanym *Zakapturzony But* autor wprowadza nas w meandry historii masonerii włoskiej. Temat ten okazuje się przewodnim w całej pracy. Dowiadujemy się, że Sztuka Królewska zawitała najpierw do Florencji między rokiem 1731 a 1732, choć niektórzy przyznają pierwszeństwo Rzymowi, gdzie ponoć od 1724 roku działała loża Gorgomonów zrzeszająca, spiskujących przeciw dynastii hanowerskiej, jakobitów. Wolnomularze spotkali się z wrogością nie tylko władzy świeckiej upatrującej w lożach potencjalnych ośrodków wywrotowych, ale również hierarchii kościelnej widzącej w bractwie wrogów *ancien regimeu* oraz stowarzyszenie heretyków podważających podstawowe dogmaty wiary katolickiej.

O pierwszym włoskim masońskim męczenniku za sprawę opowiada rozdział X o z pozoru niefrasobliwym tytule *Wśród pcheł i wszy*. W istocie oddaje on częściowo, nieludzkie warunki florenckiego więzienia, do którego wtrącono schorowanego młodego poetę Tommaso Crudelli. Aresztowany w 1739 roku, oskarżony o deprawację młodzieży lekceważącym stosunkiem wobec kleru oraz liczne herezje i kpiny z sakramentu chrztu, scholastycznej teologii, podważanie autorytetu papieża, stanął przed trybunałem Świętego Oficjum jako członek i reprezentant groźnej sekty masońskiej skupiającej podobnych mu obrazoburców. Po przeszło rocznym pobycie w więzieniu, Święty Trybunał Inkwizycji skazał rzeźzonego na karę grzywny oraz areszt domowy.

Jeszcze gorszy los spotkał opisanego w kolejnym rozdziale tytułowego *Wielkiego Kopta* – czyli słynnego samozwańczego hrabiego Cagliostro vel Giuseppe Balsamo. Gervaso opisuje perypetie tego osiemnastowiecznego oszusta, awanturnika, hochsztaplera, szarlatana i wolnomularza w jednej osobie, autora *Rytuału Masonerii Egipskiej*, wreszcie założyciela ezoterycznego i szalenie popularnego w ówczesnej Europie Rytu Egipskiego. W czasie swoich europejskich peregrynacji od Paryża po Petersburg, uczestniczył w słynnej aferze naszyjnikowej oraz odwiedził Polskę, gdzie zaprzyjaźnił się z księciem Adamem Ponińskim. Podając się za maga – uzdrowiciela zachwycał współczesnych, a jego barwne losy przedstawione w *Braciach Przeklętych* oddają ducha tamtej epoki stanowiącej melanz racjonalizmu i mistycyzmu, nauki i alchemii, oświecenia i zabobonu. Zdradzony przez własną żonę, Wielki Kopt skazany na dożywotne więzienie przez Trybunał Świętego Oficjum skonał w obskurnych lochach twierdzy San Leo.

W rozdziale XII – *Trójkąt i krzyż* autor dokonuje analizy relacji pomiędzy Kościołem Katolickim a wolnomularstwem w oparciu o encykliki papieskie, przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz dokumenty Kongregacji Nauki Wiary. Rozdział ten zawiera liczne cytaty z większości antymasońskich konstytucji i encyklik papieskich poczynając od *In Eminentissimi* (1738) Klemensa XII, aż po *Humanum Genus* (1884) Leona XIII uważanej za najobszerniejszy i najbardziej wyczerpujący dokument Stolicy Apostolskiej skierowany przeciwko Synom Wdowy. Gervaso omawia także nieudane próby mediacji i dążenia do porozumienia między wolnomularstwem a Kościołem, jakie miały miejsce po Soborze Watykańskim II. Szczególnie cenne informacje zawiera opis stosunku włoskich wolnomularzy wobec władzy kościelnej, zwłaszcza w aspekcie walki o zjednoczenie kraju.

Nieprzypadkowo kolejny rozdział *Braci przeklętych – Wielka mistyfikacja* autor poświęca tzw. aferze Taxila, fałszywego demaskatora masońskiego satanizmu i lucyferianizmu, którego rewelacjom uwierzyło bezkrytycznie wielu hierarchów Kościoła. Leo Taxil wraz z niejakim doktorem Bataille opublikował cykl artykułów ukazujących się od 1892 roku pod złowieszczym tytułem *Diabeł w XIX w. albo tajemnice spirytyzmu, masoneria Lucyfera, cała prawda o palladyzmie, teurgii, goecji i współczesnym satanizmie, magnetycznym okultyzmie, pseudospirytystach, wywoływaniu duchów, lucyferyjskich mediach, kabale końca wieku, magii różokrzyżowców, stanie utajonym, prekursorach Antychrysta. Opowiadania naoczego świadka*. Na poparcie swoich rewelacji przedstawił młodą damę Dianę Vaughan, oddaną pod opiekę diabła Asmodeusza. Taxil obnażał lucyferiańskie praktyki wolnomularzy rytu szkockiego, przedstawiając wolnomularskiego filozofa Alberta Pikea jako masońskiego papieża, a Charleston w Południowej Karolinie jako Rzym Lucyfera. Wykonawcą instrukcji zza oceanu miał być natomiast Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Włoch Adriano Lemmi. Gervaso prezentuje mechanizmy tej zdawałoby się naiwnej, lecz jakże skutecznej mistyfikacji, która wstrząsnęła ówczesną opinią publiczną, sylwetki sprawców całego zamieszania oraz reakcję władz Kościoła. Gervaso zauważa, iż mimo ujawnienia przez Taxila w 1897 roku prawdy na temat sprokurowanej błazenady, stworzona przezeń legenda zaczęła żyć swoim własnym życiem, wpisując się do kanonu czarnej legendy masońskiej. Autor definiuje taxilizm jako „bezkrytyczny, antyhistoryczny katolicyzm, tradycyjny i nieprzejednany, który demonizuje wszystkich «innych» i odrzuca jakikolwiek dialog”⁷. Tym samym wszystkie zarzuty wysuwane przez Kościół pod adresem masonerii, a opisane w poprzednim rozdziale, należy zdaniem Roberto Gervaso zaklasyfikować jako bezpodstawne i warte tyle, co rzekome prawdy Taxila.

Rozdział *Superpartia* traktuje o losach masonerii włoskiej w burzliwym okresie walk o zjednoczenie kraju (*risorgimento*) ukoronowanych zajęciem Państwa Kościelnego w 1870 roku i przeniesieniem stolicy do Rzymu w 1871 roku.

Autor przedstawia swoją wizję udziału wolnomularstwa w procesie zjednoczenia Włoch, a następnie umacniania parlamentaryzmu aż po pierwsze lata XX wieku. Wyjaśnia związki wolnomularzy z pokrewną organizacją karbonariuszy popętionych przez Piusa VII w encyklice *Ecclesiam a Jesu Christo* (z 13 września 1821 roku). Gervaso wyjaśnia zasadnicze różnice pomiędzy organizacją „braci” masonów, a „kuzynów” karbonariuszy, podkreślając jednak, że ich wspólnym wrogiem był Kościół Katolicki. Wiele uwagi autor poświęca kontrowersyjnej postaci Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Włoch Adriano Lemmi, którego określa jako „Mistrza nad Mistrzami”, twórcę potęgi włoskiego wolnomularstwa.

Kolejny rozdział *Różga kontra cyrkiel* kontynuuje prezentację historii włoskiej masonerii w okresie władzy reżimu faszystowskiego. Znajdujemy tu informacje o początkowym poparciu wolnomularzy dla Mussoliniego, traktowanego jako przywódcę zdolnego zapanować nad chaosem i kryzysem. Duce okazał się jednak tyranem prześladującym swoich niedawnych sprzymierzeńców, delegalizującym stowarzyszenia wolnomularskie w 1925 roku.

⁷ *Ibidem*, s. 272.

Losy włoskiej masonerii odrodzonej po zakończeniu II wojny światowej autor opisuje w kolejnym rozdziale *Kłótnia w rodzinie*. Jest to ostatni rozdział o charakterze historycznym, kończący na połowie lat 90-tych XX w. opis dziejów wolnomularzy włoskich. Bardzo ważnym i dominującym fragmentem tej części *Braci Przeklętych* jest przedstawienie wydarzeń związanych z głośną aferą dotyczącą loży P-2 z kontrowersyjnym Licio Gellim na czele. Sprawa ta odbiła się szerokim echem w całej Europie na początku lat 80-tych XX w., doprowadzając do kryzysu rządowego we Włoszech, kładąc się cieniem na wizerunku wolnomularstwa jako całości – niezależnie od jego wewnętrznych podziałów.

W przedostatnim rozdziale *Bo plocha białogłowa tajemnicy nie dochowa* autor zapoznaje nas z zagadnieniem udziału kobiet w rzemiośle Sztuki Królewskiej. Niewiasty początkowo pozbawione szansy przynależności do wolnomularstwa, jako organizacji wyłącznie męskiej co dobitnie podkreśla Konstytucja Andersona, uzyskały w końcu taką możliwość dzięki holenderskiej Loży de Juste założonej w połowie XVIII w. Warsztat ten dał początek kolejnym tzw. lożom adopcyjnym (mieszanym), a nawet wyłącznie kobiecym, choć do dziś Wielka Zjednoczona Loża Anglii jako zwierzchniczka wolnomularstwa regularnego nie otworzyła swoich podwojów dla siostr-masonek. Część rozdziału autor poświęca osobie Heleny Bławackiej, bojownicze o prawa kobiet, okultystce, współzałożycielce znanego Towarzystwa Teozoficznego.

Ostatni rozdział *Braci Przeklętych – Sok z pomarańczy* opisuje przebieg masońskich inicjacji pierwszych trzech stopni wtajemniczenia – ucznia, czeladnika i mistrza, składających się na tzw. masonerię błękitną zwanej też świętojańską. Gervaso, posługując się przenośnią porównuje przeżywane w trakcie rytuałów lożowych doświadczenia i emocje masonów do tytułowych pomarańczy, których smaku i aromatu nie pozna ten kto sam ich nie spróbuje. Sugeruje to, iż na temat rzeczywistego oblicza wolnomularstwa tak naprawdę mogą wypowiadać się jedynie masoni, bowiem opinie niewtajemniczonych profanów będą tylko spekulacjami na tematy, o których w gruncie rzeczy nie mają pojęcia. Autor przedstawia znaczenie podstawowych symboli wolnomularstwa, obowiązki płynące z nauk masońskich, strukturę organizacyjną loż, a także krótką charakterystykę najpopularniejszych rytów.

W *Uzupełnieniach* czytelnik ma szansę zapoznać się z treścią sprawozdań z posiedzeń zwyczajnych Areopagu Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego z 21 marca, 4 kwietnia, 18 kwietnia oraz 13 czerwca 1925 roku, z pismem okólnym Wielkiego Wschodu do Czcigodnych Mistrzów z 30 stycznia 1862 roku, a ponadto z fragmentami korespondencji sekretarza loży Ausonia w latach 1859-1870 i dygnitarza turyńskiej masonerii Pietra Buscalioniego. *Uzupełnienia* wieńczy kalendarium dziejów masońskich na świecie i we Włoszech, porządkujące najważniejsze zdaniem autora wydarzenia z dziejów wolnomularstwa.

Lektura *Braci Przeklętych* pozwala na stwierdzenie, iż pozycja ta przybliży czytelnikowi głównie dzieje wolnomularstwa światowego w XVIII w. oraz losy masonerii włoskiej od momentu jej powstania aż po lata 90-te XX w. Ze względu na przyjętą objętość pracy oraz narodowość autora wybór ten wydaje się jak najbardziej zrozumiały i trafny. XVIII stulecie stanowiło bowiem szczególnie ważny okres w dziejach Sztuki Królewskiej przez wzgląd na fakt, że właśnie wtedy ukształtowa-

ła się masoneria nowożytna, powstał najważniejszy wzorcowy dokument statutowy w historii Cechu – Konstytucja Andersona, dokonała się wreszcie żywiołowa ekspansja Rzemiosła, które w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci rozprzestrzeniło swoje loże nie tylko w Europie, ale również w Nowym Świecie. Wiek XVIII stanowił także okres przełomowych zmian społeczno-politycznych, których najwymowniejszym przykładem jest powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz Wielka Rewolucja Francuska. Oświecenie było okresem wielkich przeobrażeń światopoglądowych, w których istotną, inspirującą rolę odegrały loże masońskie będące propagatorkami idei zmieniających oblicze ówczesnego świata, zmian które doprowadziły do upadku feudalizmu, prowadząc stopniowo ku nowożytnej demokracji.

Skupienie się przez autora na dziejach wolnomularstwa włoskiego pozwala na pozyskanie cennych informacji na temat historii i organizacji masonerii w tym kraju, ukazanej w kontekście przemian, ruchów i tendencji ogólnoeuropejskich i światowych. Ze względu na specyficzną sytuację Cechu na Półwyspie Apenińskim wynikającą choćby z długiego procesu zjednoczeniowego, trudnych relacji z Państwem Kościelnym będącym jedną z głównych przeszkód w *risorgimento*, czy prześladowań ze strony reżimu faszystowskiego, uzyskujemy obraz wolnomularstwa poddanego ciężkim próbom, narażonego na ataki władzy świeckiej i duchownej, zmuszanego do dokonywania wyborów pomiędzy politycznym niezaangażowaniem a patriotyczną powinnością, religijną neutralnością a obrazoburczą zapalczywością.

Mimo odczuwalnej sympatii wobec Sztuki Królewskiej, nie zważając na dostarczanie oręża oskarżycielom masonerii, Gervaso nie waha się stwierdzić, iż Adriano Lemmi, Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Włoch (w latach 1885-1906) uczynił zeń „ośrodek niewiarygodnej wprost władzy, superpartię o tysiącu macek, państwo w państwie, które ponad dekadę wpływało na włoską politykę”⁸. Gervaso kontynuuje „Zakon stał się nie tylko państwem w państwie, ale wręcz państwem ponad państwem, władzą nad rządem i parlamentem”⁹, konkludując „Jedno jest pewne, bez niego [Lemmi] masoneria nie stałaby się tym czym się stała – jeżeli nie najsilniejszym, to jednym z najsilniejszych ośrodków władzy”¹⁰. Według Lemmiego dobro zjednoczonych Włoch miało upoważniać masonerię do „korzystania z politycznych swobód w celu zdobywania wpływów i władzy na każdym szczeblu administracji publicznej”¹¹. Lemmi skutecznie realizował cele polityczne przy użyciu wolnomularstwa dzięki podporządkowaniu łóż jednej jurysdykcji, jednemu regulaminowi, wprowadzając w życie konstytucję masonerii włoskiej „której art. 23 przewidywał surowe kary dla wtajemniczonych sprzeciwiających się decyzjom Wielkiego Wschodu i jego przywódcy”¹². Gervaso tłumaczy poczynania Lemmiego troską o spójność świeżo zjednoczonych Włoch, liczącego iż upolitycznienie wolnomularstwa uczyni zeń najsukuteczniejszy czynnik integracyjny. Mimo nieskrywanego podziwu dla Adriano Lemmiego, Gervaso nie waha się określić go jako człowie-

⁸ *Ibidem*, s. 288.

⁹ *Ibidem*, s. 295.

¹⁰ *Ibidem*, s. 298.

¹¹ *Ibidem*, s. 293.

¹² *Ibidem*.

ka, który „dobrze opanował sztukę kombinowania”, a „skrupułów miał niewiele”¹³. Upolitycznienie Wielkiego Wschodu Włoch oraz podtrzymywanie głęboko laickiego charakteru wolnomularstwa, a także zaostrzanie konfliktu z Kościołem doprowadziło do schizmy w łonie włoskiej masonerii w 1908 roku, lecz jak zauważa autor „tego jednak chciała większość adeptów zapatrzonych bardziej w antyklerykalną Francję niż neutralną wyznaniowo Anglię, niemających nic przeciwko ingerencji Instytucji w sprawy państwa i państwa w sprawy Instytucji. Trzystu zasiadających w łóżach posłów i senatorów nie mogłoby i nie chciałoby przecież oddzielić swej działalności politycznej od mistycznej”¹⁴. Tym samym Gervaso potwierdza pogląd wyrażony w II rozdziale *Braci Przeklętych*, iż celem działania masonerii symbolicznej niższych stopni jest reforma obyczajów, a najwyższych stopni masonerii filozoficznej, reformy ustawodawcze i polityczne. Niemniej autor odcina się od poglądów jakoby wolnomularze we Włoszech, a wcześniej we Francji brali z ramienia Zakonu czynny udział w jakichkolwiek przewrotach i rewolucjach, stwierdzając, iż w przeciwieństwie do karbonariuszy – często mylnie utożsamianych z masonerią – mimo niewątpliwych podobieństw łączących te organizacje, „od rewolucji woleli reformy, od ulicznych rozruchów, wymianę poglądów, pokojowy kompromis”¹⁵.

Prezentując polityczne wątki w historii włoskiego wolnomularstwa Gervaso dowodzi nie tylko swojej rozległej wiedzy, ale także obiektywizmu i odwagi w przedstawianiu delikatnych i kontrowersyjnych zagadnień.

Niestety autorowi zabrakło konsekwencji w ocenie łoża Propaganda Due, uważanej przez samych wolnomularzy za organizację patologiczną, której poczynania wypaczyły obraz Sztuki Królewskiej w oczach opinii publicznej. Gervaso jest natomiast nadzwyczaj pobłażliwy i oszczędny w krytyce P-2, kojarzonej z opanowaniem struktur państwowych, kryzysem rządowym będącym wynikiem ujawnienia w 1981 roku listy jej członków na której znalazły się nazwiska czołowych polityków, generałów, wysokich funkcjonariuszy służb specjalnych, skarbowych, policji, bankierów, przedsiębiorców, sędziów, adwokatów, wykładowców akademickich oraz dziennikarzy, w tym autora *Braci Przeklętych* – Roberto Gervaso, o czym sam zainteresowany nie poinformował czytelników.

Tym faktem należy zapewne tłumaczyć, iż autor popadając w histeryczny ton określa proces ujawniania wielowątkowej afery P-2 jako „najbardziej bezwstydne i zarazem najbardziej bezkarne polowanie na czarownice w historii XX wieku”¹⁶.

O łożu P-2 było głośno nie tylko w kontekście przenikania do struktur politycznych państwa włoskiego lat 70-tych XX w., ale również w związku z machinacjami finansowymi w Banco Ambrosiano, Banca Cattolica del Veneto, Credito Veresino, Czerwonymi Brygadami, mafią, domniemaną infiltracją Watykanu, śmiercią bankiera Roberto Calviego, a także tajemniczym zgonem papieża Jana Pawła I.

O ile możemy nie zgadzać się z poglądami i interpretacją autora, o tyle należy docenić, iż rozdział poświęcony P-2 zawiera wiele ważnych informacji, w tym syntezę biografii tajemniczego Czcigodnego Mistrza Propaganda Due – Licio Gellego,

¹³ *Ibidem*, s. 289.

¹⁴ *Ibidem*, s. 292.

¹⁵ *Ibidem*, s. 274.

¹⁶ *Ibidem*, s. 355-356.

szarej eminencji włoskiego wolnomularstwa, który zszedł ze sceny w aurze niesławny podobnie jak przed laty Adriano Lemmi, członek loży Propaganda, skompromitowany aferą finansową w Banku Rzymskim.

Gorzkich słów krytyki nie szczędzi Gervaso natomiast papieżowi Janowi Pawłowi II, którego sarkastycznie nazywa „wielkim, wybitnym papieżem”, „największym z papieży średniowiecza”¹⁷. Choć Jan Paweł II nie wydał żadnej antymasońskiej encykliki, a za jego pontyfikatu wszedł w życie nowy Kodeks Prawa Kanonicznego (1983), w którym nakładający na masonów ekskomunikę kanon 1374 zastąpiono ogólnie brzmiącym kanonem 2335 niewymieniającym wolnomularstwa z nazwy, mówiącym jedynie o stowarzyszeniach działających przeciw Kościołowi, wolnomularzy ugodziła dobitnie zatwierdzona przez głowę Kościoła, wykładnia nowego prawa dokonana przez Kongregację Nauki Wiary. Strażniczka czystości doktryny kierowana wówczas przez kardynała Ratzingera, obecnego papieża Benedykta XVI, ogłosiła 26 listopada 1983 roku *Deklarację o stowarzyszeniach masońskich*, której treść dosadnie wyrażała negatywną ocenę wolnomularstwa, zapoczątkowaną encykliką *In Eminenti* Klemensa XII zakazującą katolikom przynależności do stowarzyszeń masońskich „ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła”¹⁸. Gervaso ubolewa, że zaprzepaszczone w ten sposób próby pojednania wolnomularzy z Kościołem Katolickim rozpoczęte po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego II, a uwieńczone pracami komisji Episkopatu Niemiec i Wielkiej Loży Zjednoczonej Niemiec w latach 1974-1980.

Autor *Braci Przeklętych* nie uświadamia czytelnikom, że masoneria niemiecka deklarująca się jako prochrześcijańska udostępniła katolickim duchownym jedynie treść rytuałów trzech pierwszych stopni wtajemniczenia, stanowiących zakamufłowany i nieśmiały wstęp do rzeczywistych nauk Sztuki Królewskiej. Wystarczyło to jednak by wydać teologiczną ekspertyzę, iż „równoczesna przynależność do Kościoła Katolickiego i wolnomularstwa wykluczają się”¹⁹, z uwzględnieniem istnienia różnych odłamów wolnomularstwa od ateistycznego, reprezentowanego przez Wielki Wschód Francji, po deklarujące swój chrześcijański charakter loże Niemiec i Anglii. Uznano jednak, że niezależnie od oficjalnych podziałów i różnic programowych wszystkie obediencje uznają za nadrzędną wspólną co do zasady doktrynę masońską. Domniemywać można do jakich spostrzeżeń doprowadziłyby hierarchów Kościoła analiza utajnionych rytuałów i nauk kolejnych trzydziestu stopni Obrządku Szkockiego Dawnego i Uznanego.

Gervaso nie bulwersuje się hipokryzją masonerii utajniającej własne praktyki, a mającej jednocześnie nieskrępowany dostęp do doktryny Kościoła Katolickiego, jego nauk i rytuałów, lecz atakuje papieża, który wykazał się bezprecedensowym dążeniem do pojednania nie tylko na gruncie chrześcijaństwa, ale wszystkich religii, czego dowodem były choćby ponadkonfesyjne spotkania modlitewne w Asyżu tak potępiane przez lefebrystów.

Gervaso nie informuje również czytelników o obecności oficjalnego przedstawicielstwa przy Stolicy Apostolskiej elitarnej i wpływowej żydowskiej loży ma-

¹⁷ *Ibidem*, s. 248.

¹⁸ Zob. Z. Suchecki, *Kościół a masoneria*, Kraków 2008, s. 133.

¹⁹ *Ibidem*, s. 50.

sońskiej o światowym zasięgu - *B`nai B`rith*, ocenianej jako organizacja wydajnie pracująca na rzecz umacniania dobrych stosunków między Kościołem katolickim a wspólnotą żydowską oraz dialogu chrześcijaństwa z judaizmem. Długoletnim reprezentantem *B`nai B`rith* przy Watykanie był doktor Józef Lichten, odznaczony przez Jana Pawła II papieską Komandorią św. Grzegorza Wielkiego. Postępowanie zaiste typowe dla „największego z papieży średniowiecza”. Na szczęście mimo krzywdzącej opinii byłego piduisty, Jan Paweł II zapisał się w świadomości większości jako prawdziwie Wielki, jako jeden z najwybitniejszych papieży w całej historii Kościoła.

Niemniej, docenić należy wyznanie autora, iż wolnomularze widzieli w papieżu wroga, nie tyle z racji jego władzy świeckiej obejmującej Państwo Kościelne, co stało na przeszkodzie w zjednoczeniu Włoch oraz nie licowało z pokorą jaka winna cechować sługę bożego, wywołując zrozumiałe oburzenie nie tylko w kręgach włoskich patriotów-masonów, podobnie zresztą jak brutalność i fanatyzm Świętej Inkwizycji. Szokuje fakt, iż papież był wrogiem wolnomularstwa jako głowa Kościoła, czego dowód odnajdujemy w przytoczonych przez Gervaso słowach Adriano Lemmiego : „masoneria nie zajmuje się problemem świeckiej władzy papieża – nie ma dla niej znaczenia, kto ją sprawuje – zwalcza papieża, ale nie papieża króla”!²⁰ Tym samym autor ujawnia doktrynalne podłoże konfliktu, który logicznie, rozumując może zakończyć jedynie upadek Kościoła katolickiego, bądź tożsame z nim wyrzeczenie się podstawowych dogmatów. Zastanawiającym jest, iż poglądy te cechowały również iluminatów, karbonariuszy oraz niektóre sekty gnostyczne, widzące w Kościele organizację rozpowszechniającą fałszywą doktrynę. Gervaso pomija także fakt, iż masonom, iluminatom oraz karbonariuszom zarzuca się dwoistość nauk, których treść zmienia się diametralnie wraz ze stopniem wtajemniczenia. Naczelnym filozof obrządku szkockiego Albert Pike w swoim *Morals and Dogma of the Ancient and Accepted Scottish Rite of Freemasonry* z 1871 roku wyklada istotę masońskiej hierarchii wtajemniczenia, w której: „Błękitne Stopnie stanowią jedynie bramy Świątyni. Wtajemniczony kandydat poznaje tylko część symboli i rozmyślnie wprowadzany jest w błędne, fałszywe interpretacje. Nie ma ich zrozumieć, ale ma mu się wydawać, że je rozumie... ich prawdziwe znaczenie jest zarezerwowane dla Adeptów, Księżąt Masonerii”²¹. W tym samym dziele A. Pike twierdzi, iż: „Masoneria tak zresztą jak inne religie, Misteria, Alchemia, Hermetyzm, zachowuje swoje sekrety wobec wszystkich, za wyjątkiem wtajemniczonych Członków Starszych oraz wybranych, a tylko fałszywe i bałamutne interpretacje symboli podaje się tym, którzy zasługują na to aby być bałamuconymi. Zachowując przed nimi Prawdę, odciągamy ich od niej jak najdalej. Prawda jest nie dla tych, którzy nie są jej godni i niezdolni aby ją pojąć, lub też mogliby ją wynaturzyć [...]. Prawda jest śmiercionośna dla tych, którzy nie są wystarczająco silni, aby zrozumieć jej blask [...]. Prawda musi być trzymana w sekrecie, a masy potrzebują nauczania w odpowiednio wydzielanych porcjach, podawanych stopniowo dla ich niedoskonałego rozumu”²².

²⁰ R. Gervaso, *Bracia przekleci*, s. 219.

²¹ Zob. J. Shaw, T. McKenney, *Śmiertelna pułapka*, tłum. H. Dymel-Trzebiatowska, Gdańsk 1993, s. 163-164.

²² H. Pająk, *Bestie końca czasu*, Lublin 2001, s. 446-447.

Podobną taktykę stosowali wobec swoich adeptów iluminacji Weishaupta, których hasłem było: „książęta i klechy muszą zniknąć”²³. Nieliczni, którzy dostąpili zaszczytu przyjęcia na wyższe szczeble wtajemniczenia byli stopniowo wprowadzani w cele Iluminatów. Ujawniano im wtedy prawdziwe zamiary wobec chrześcijaństwa. Wcześniej wmawiano kandydatom, że Chrystus był założycielem iluminizmu, a Jego mesjanizm polegał na przywróceniu ludziom pierwotnej wolności i równości utraconych w Ogrodzie Rajskim. Cała bluźniercza frazeologia służyła Iluminatom do totalnego oszukiwania adeptów. W ujawnionym liście do Kolona (czyli księcia von Salma) Weishaupt pisał: „Powiadam, że wolnomularstwo jest ukrytym chrześcijaństwem. [...] W rzeczywistości odrzucę potem tę nazwę, podstawiając Rozum”²⁴. W tym samym liście mistrz szydził z protestanckiego duchownego, który osiągnął w Zakonie stopień kapłana: „Sławny teolog protestancki należący obecnie do Zakonu jest przeświadczony, że religia Zakonu to wyraz prawdziwego sensu chrześcijaństwa. O człowiecze, człowiecze! Do czego nie dałoby się ciebie przekonać. Któż by pomyślał, że zostanę założycielem nowej religii”²⁵. Strukturę Zakonu ustalono tak, aby ludzie niedający się oszukiwać nigdy nie przekroczyli najniższych stopni wtajemniczenia. Dalsze awanse rezerwowano dla bezwzględnie cynicznych uczniów, gotowych na odrzucenie wiary, patriotyzmu i moralności, przekonanych, że Iluminaci będą rządzić światem, a każdy z nich zdobędzie władzę w tym nowym porządku.

Tak samo postępowali karbonariusze wmawiający niewtajemniczonym oraz początkującym „kuzynom”, iż Jezus Chrystus jest ich Wielkim Mistrzem, podczas gdy w treści instrukcji dla Alta Vendita (Wysokiej Venty), będącej manifestem programowym karbonariuszy, głosili: „Naszym ostatecznym celem jest ten sam co cel Voltaire’a i Francuskiej Rewolucji, zniszczenie katolicyzmu, a nawet samej myśli chrześcijańskiej, która jeżeli pozostanie na ruinach Rzymu, stanie się odrodzeniem chrześcijaństwa później... Papież, ktokolwiek nim będzie nie przyjdzie do tajnych stowarzyszeń. Tak, więc to tajne stowarzyszenia muszą wpięć w tarczę do Kościoła, by zniszczyć go wraz z papieżem”²⁶.

Niestety próżno szukać tych szokujących treści na kartach *Braci przeklętych* Roberto Gervaso. Autor nie zadaje sobie nawet trudu odesłania do pozycji prezentujących szerzej omawiane zagadnienia, bądź reprezentujących odmienny punkt widzenia, co dowodziłoby nie tylko jego obiektywizmu i uczciwości, ale przede wszystkim rzetelności i szacunku wobec czytelnika.

Bez komentarza nie można zostawić również sprawy rzekomo bezzasadnych zarzutów o lucyferianizm najwyższych stopni masonerii Obrządku Szkockiego Dawnego i Uznanego, których źródłem miałyby być jedynie słynna mistyfikacja Taxila. Ten istotny problem został wymieniony w trakcie wspomnianych przez autora, rozmów katolickiego badacza masonerii, o. Esposito, prowadzonych z dygnitarzami włoskiego wolnomularstwa, jako jeden z czołowych powodów uniemożliwiających pojednanie Kościoła i Cechu. Gervaso nie stwarza czytelnikowi okazji do zapozna-

²³ J. Wojtowicz, *Masoneria – wielka niewiadoma*, Toruń 1992, s. 24.

²⁴ H. Pająk, *op. cit.*, s. 14.

²⁵ *Ibidem*, s. 14.

²⁶ G. F. Dillon, *Masoneria zdemaskowana*, Poznań 1999, s. 79-80.

nia się z być może rozstrzygającą wypowiedzią niekwestionowanego masońskiego autorytetu w osobie Alberta Pikea, który stwierdza: „Lucyfer, Nosiciel Światła! Dziwne i tajemnicze imię nadano temu Duchowi Ciemności! Lucyfer, Syn Jutrzenki! Czy jest tym, który niesie Światło i całą jego okazałością oślepią słabe, zmysłowe lub egoistyczne dusze? Nie wątpcie w to!”²⁷. Ponadto dodaje, iż „nie ma zbudowanego demona Zła, księcia Ciemności, współistniejącego w wiecznym konflikcie z Bogiem Księciem Światła”. Zdaniem Pike: „prawdziwe imię szatana, mówią kabaliści jest odwróconym imieniem Jahwe: gdyż Szatan nie jest czarnym bogiem. Dla nowicjuszy nie jest Osobą, lecz Siłą, która stworzona dla dobra, może czynić zło. Jest on tym, który niesie Swobodę i Wolną Wolę”²⁸. Wszelkie wątpliwości rozwiewa, stwierdzając: „To co musimy rzec tłumowi brzmi: Czczymy Boga, lecz jest to Bóg, którego adoruje się bez przesadów. Tobie, Suwerenny Wielki Inspektorze Generalny, mówimy to, co możesz powtórzyć Braciom 32, 31 i 30 stopnia: religia masońska powinna być przez wszystkich nas inicjowanych w wyższych stopniach, utrzymywana w czystości doktryny lucyferiańskiej”²⁹.

Gdyby Lucyfer nie był Bogiem, czyż Adonaj (Bóg chrześcijan), którego dzieła świadczą o jego okrucieństwie, perfidii i nienawiści do człowieka, barbarzyństwie i odrazie do nauki, czyż Adonaj i jego kapłani oczernialiby go? Tak, Lucyfer jest Bogiem i niestety Adonaj też jest Bogiem. [...] To dlatego inteligentni uczniowie Zoroastra, a po nich także gnostycy, manichejczycy i templariusze, przyjęli jako jedyną logiczną koncepcję metafizyczną, system dwóch zwalczających się wiecznie zasad boskich i nikt nie może wierzyć, by jedna ustępowała mocą drugiej. Tak więc doktryna satanistyczna jest herezją, a prawdziwą i czysto filozoficzną religią stanowi wiara w Lucyfera, równego Adonajowi; zaś Lucyfer, bóg światłości i bóg dobra walczy za ludzkość przeciwko Adonajowi, bogu ciemności i zła”³⁰.

Gervaso nie wspomina również o masońskim pochodzie z okazji 300-lecia masonerii jaki odbył się w Rzymie w 1917 roku, a którego naocznym świadkiem był o. Maksymilian Maria Kolbe. Reprezentujący Wielki Wschód Włoch masoni, wznosząc błuźniercze okrzyki obnosili ulicami wiecznego miasta sztandar przedstawiający postać Archanioła Michała uchwyconą szponami Lucyfera i powaloną na ziemię. Na jednym z transparentów widniało zaś hasło: „Szatan musi zapanować w Watykanie, a papież będzie jego sługą”. Wydarzenia te skłoniły o. Kolbe do założenia związku Milicji Niepokalanej, ruchu, który „pociągnąć ma masy i wyrwać je szatanowi” jako oręż, stosując modlitwę³¹.

Jest więcej niż prawdopodobne, iż autor *Braci przeklętych* jako znawca historii włoskiej masonerii, rozpisujący się o szczegółach biograficznych Wielkich Mistrzów Wielkiego Wschodu Włoch wiedział o tej satanistycznej, ewentualnie lucyferycznej manifestacji, którą trudno uznać za nieistotną w kontekście relacji między Kościołem a włoską Sztuką Królewską.

²⁷ J. Shaw, T. McKenney, *op. cit.*, s. 152.

²⁸ J. Shaw, T. McKenney, *op. cit.*, s. 152.

²⁹ W. T. Still, *Nowy porządek świata. Odwieczny plan tajnych towarzystw*, Poznań 1995, s. 143.

³⁰ *Ibidem*, s. 143.

³¹ Zob. N. Wójtowicz, *Ojciec Kolbe nie demonizował*, [on-line] www.adnikiel.republika.pl/kolbe.htm

W związku z powyższym uprawnione wydaje się domniemanie, iż Roberto Gervaso dopuszcza się manipulacji polegającej na selektywnym doborze informacji, tak by swą pracę, mimo pewnej dozy kontrolowanego obiektywizmu utrzymać w konwencji masońskiej apologetyki, bądź co raczej mało prawdopodobne, posiada poważne luki źródłowe dyskwalifikujące go jako wiarygodnego badacza masońskich dziejów.

Powyższe wnioski uznać można za zbyt pochopne i krzywdzące, gdyby przyjąć, że Gervaso powodowała szczerą wiarą w to, iż przytoczone kontrowersyjne wypowiedzi i wydarzenia stanowią jedynie niechlubne ekscesy, błędy i wypaczenia jednostek, a ich rozpamiętywanie ugruntowywałoby niepotrzebnie tzw. czarną legendę masońską.

Na korzyść autora przemawia niewątpliwie podsumowanie rozdziału XVI, w którym stwierdza z goryczą: „Prawdą jest, że w tym inicjacyjnym bractwie, często niestety przekształcanym w klub biznesu, zajmującą się intrygami superpartię czy organizację antykościelną, zdarzali się zarówno ludzie prawi jak krętacze, zarówno kombinatory jak idealisci, zarówno węże jak i orły”³². Słowa te będące jedną z najlepszych, skondensowanych charakterystyk wolnomularstwa jakie można spotkać w literaturze poświęconej temu zagadnieniu, pozwalają wiele wybaczyć autorowi, wyzwalając u dociekliwego czytelnika uczucie szacunku i wdzięczności wobec osoby Roberto Gervaso.

Z formalnego punktu widzenia autorowi *Braci przeklętych* zarzucić można poświęcenie całego rozdziału opisowi historii templariuszy, choć wystarczające byłoby odniesienie się do hipotez łączących ten zakon z wolnomularstwem, a zmarginalizowanie analizy organizacji iluminatów bawarskich, którym poświęcono niewiele ponad trzy strony. Doskwiera również brak odniesienia się do kabalistycznych źródeł inspiracji wolnomularzy spekulatywnych, a także szerszego przedstawienia źródeł gnostyckich.

Poważnym mankamentem pracy jest brak przypisów, które wskazywałyby wyraźnie autora, tytuł oraz precyzyjną lokalizację cytowanego fragmentu, a także odesłanie do pozycji prezentujących zbieżne, bądź zgoła odmienne poglądy, co niewątpliwie uwiarygodniłoby warsztat autora, będąc równocześnie wysoce pomocnym dla dociekliwego czytelnika.

Błędem szczególnie rażącym w oczach polskiego odbiorcy jest podanie przez autora w *Chronologii dziejów masonerii na świecie*, iż pierwsze loże powstały w Polsce w 1742 roku. Pozostaje to w sprzeczności z faktem, że za pierwszą placówkę wolnomularską na ziemiach polskich uznaje się Bractwo Czerwone, które już w styczniu 1721 roku miało dobrze rozbudowaną strukturę, a od 1729 działała warszawska loża Trzech Braci³³. Krytyczne uwagi należą się również polskiemu wydawcy *Braci przeklętych*, który mógłby pokusić się o wzbogacenie pracy Gervaso o suplement zawierający kompendium wiedzy na temat polskiego wolnomularstwa, którego loże zaistniały wcześniej od włoskich, a także aktualizację losów Sztuki Królewskiej o brakujące dwanaście lat jakie minęły od włoskiego wydania oma-

³² R. Gervaso, *Bracia przeklęci*, s. 367.

³³ Zob. N. Wójtowicz, *Masoneria*, Warszawa 2006, s. 6, *Mały słownik*.

wianej pozycji. Miłym akcentem podnoszącym niewątpliwie atrakcyjność książki byłoby również powierzenie konsultacji naukowej polskiego wydania jednemu z naszych wybitnych masonologów.

Konkludując, *Bracia przekłęci* Roberto Gervaso to pozycja godna polecenia zarówno czytelnikom rozpoczynającym swoją wędrówkę masońskim szlakiem, debiutującym w roli tropicieli wolnomularskich tajemnic, jak również doświadczonym badaczom i miłośnikom Sztuki Królewskiej. Pierwszych lektura zachęci do pogłębiania wiedzy i kontynuowania poszukiwania własnych odpowiedzi na temat istoty tajemniczego bractwa wolnomularzy, drudzy zaś pozyskają cenne informacje o losach Rzemiosła we Włoszech, szczególnie w kontekście jego historycznie utrwalonych sporów z Kościołem katolickim.

Niewątpliwym walorem *Braci Przeklętych* jest warsztat pisarski autora oraz barwne wątki biograficzne postaci, które odcisnęły swoje piętno na losach wolnomularstwa. Szczególnie cennym jest przedstawienie dziejów masonerii z punktu widzenia nie tylko wybitnego dziennikarza i pisarza, ale również byłego członka Propaganda Due.

Stanisław Kilian

**MICHAŁ STRZELECKI, WIZJE WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO
W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ LAT 1918-1939,
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU KAZIMIERZA WIELKIEGO,
BYDGOSZCZ 2008, SS. 442.**

Nieczęsto zdarza się, że problematyka prac naukowych dotycząca historii harmonizuje z zagadnieniami poruszonymi w tzw. debacie publicznej. W tej grupie sytuuje się monografia Michała Strzeleckiego, która wpisuje się w nurt bieżącej, publicystycznej dyskusji na temat kultury politycznej społeczeństwa polskiego, motywacji wyborów ideowych i politycznych oraz wzorów postaw obywatelskich. W tym kontekście monografia ta jest przykładem udanej próby uwspółcześnienia historii i przydania jej utylitarne go charakteru. Trzeba też pamiętać, że zagadnienia wychowania społecznego są (i będą w przyszłości) tematem ważnym i aktualnym, żywo dyskutowanym wśród polityków, wychowawców i nauczycieli, gdyż odzwierciedlają one przemiany mentalne i cywilizacyjne społeczeństwa, a także uwidaczniają odwieczny proces wymiany pokoleń i związane z nim dylematy edukacyjne.

Celem badawczym prezentowanej pracy jest ukazanie problematyki wychowania społecznego jako ważnego elementu myśli politycznej formacji ideowo-politycznych Drugiej Rzeczypospolitej¹. Realizacja tego celu była możliwa dzięki trafnej, dojrzałej metodologicznie konstrukcji pracy. Wybór tej konstrukcji z pewnością nie był sprawą łatwą z powodu interdyscyplinarnego obszaru badań obejmującego historię idei i myśli politycznej, myśli edukacyjnej oraz socjologii wychowania. I choć granice między tymi obszarami nie są zbyt wyraźne, a instrumenty badań metodologicznych podobne, to jednak Autorowi udało się wydzielić myśl edukacyjną z szerszego obszaru myśli politycznej poprzez wyeksponowanie funkcji, jakie wy-

¹ „Wychowanie społeczne należy pojmować – napisał Autor prezentowanej pracy – jako długotrwałe, świadome i celowe, a zarazem wielopłaszczyznowe działania na rzecz rozwijania w jednostkach systemu wartości i norm pogłębiającego poziom identyfikacji z daną wspólnotą, upowszechniania pożądanych oraz uwzględniających istniejące realia wzorów uczestnictwa w życiu zbiorowym, jak również ich przygotowania do wypełniania określonych ról” (s. 8).

chowanie społeczne spełnia w procesie kształtowania życia politycznego. Jeśli myśl polityczną można definiować jako pokoleniową refleksję typu filozoficzno-politycznego, dotyczącą organizacji życia wspólnotowego na poziomie skali mikro i makro, to wychowanie społeczne jest jej najważniejszym elementem. Celem tego wychowania jest nie tylko rozwój świadomości społecznej w kierunku wyboru najwłaściwszej formy życia zbiorowego, ale także „obywatelnienie” czyli przysposobienie do życia w społeczeństwie poprzez formowanie etyki życia zbiorowego oraz kształtowanie umiejętności obywatelskich. Trzeba jednak odróżnić wychowanie społeczne od ideologii wychowawczej obecnej w programach partii politycznych. Wprawdzie w ideologii tej zawierają się elementy myśli edukacyjnej, to jednak podporządkowana jest ona strategii bieżącej walki politycznej i ma charakter koniunkturalny, często też staje się instrumentem „urabiania” umysłów w kierunku określonym przez partykularne interesy partii politycznych.

W teleologii celów wychowania społecznego odzwierciedla się stan kondycji moralnej społeczeństwa i poziom jego kultury politycznej. Stąd tak wiele miejsca w myśli politycznej zajmuje diagnoza stanu umysłów i moralności społecznej pokolenia niepokornych i pierwszej generacji Polski Odrodzonej. Autor dostrzega wagę tej problematyki i poświęca jej spory fragment pracy. Jego ambicją badawczą jest nie tylko analiza refleksji na ten temat, zawartej w filozofii politycznej głównych nurtów ideowych epoki, ale także sformułowanie odpowiedzi na pytania: czy i w jakim stopniu cele edukacyjne określone w latach narodowej niewoli ziściły się w okresie niepodległości; a dalej, w jakim stopniu pedagogika wzmocnienia duchowego i obrony narodowej tożsamości zaowocowała zaangażowaniem obywatelsko-patriotycznym i mądrością wyborów ideowo-politycznych w latach II Rzeczypospolitej.

Centralne miejsce w omawianej pracy zajmuje problematyka celów wychowania ideowego i politycznego lat międzywojennych oraz edukacyjnej roli czynników podmiotowo uczestniczących w wychowaniu społecznym: rodziny, Kościoła katolickiego, szkoły, armii i organizacji kulturalno-oświatowych. Zadania edukacyjne wymienionych instytucji w różnym stopniu, w zależności od bieżącej sytuacji politycznej i strategicznych działań politycznych, były doceniane przez wszystkie nurty ideowo-polityczne. W latach dominacji „wychowania narodowego” (1919-1926) formacja narodowo-demokratyczna eksponowała znaczenie rodziny i Kościoła katolickiego, w okresie „wychowania państwowego” (1926-1935) obóz sanacyjny, ożywiając tradycję peowiacko-legionową, akcentował w większym stopniu wychowawczą funkcję armii, systemu szkolnego, organizacji społecznych i samorządu. Na uwagę zasługuje wyodrębnienie edukacyjnych aspektów funkcjonowania samorządu jako szkoły aktywności obywatelskiej i czynnika rozbudzającego motywację do zaangażowania na rzecz dobra wspólnego (s. 291). Zagadnienie to nie traci aktualności dziś, w dobie publicznej dyskusji wokół kwestii społeczeństwa obywatelskiego, pojmowanego jako dojrzała forma wspólnoty obywatelskiej, zdolna do urzeczywistnienia idei samorządzenia i samoorganizacji. Realizacji tego celu podporządkowana jest dzisiaj metodyka kształcenia obywatelsko-samorządowego zmierzająca do praktycznego uściślenia relacji z gminą i „małą ojczyzną” realizowana w ramach KOSS. Autor nie analizuje (i słusznie) zawartości programów i podręczników z zakresu historii i wychowania obywatelskiego. W mojej ocenie

analiza ta byłaby metodologicznie wątpliwa i nadweryżałoby zaufanie do ocen i opinii formułowanych przez Autora, które w obecnej formie nie budzą zastrzeżeń, gdyż są solidnie udokumentowane.

Analiza funkcji tradycyjnych podmiotów wychowania społecznego nie wyczerpuje celów badawczych sformułowanych przez Michała Strzeleckiego. Niemniej ważnym celem jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim zakresie kształt ustroju społeczno-politycznego w jego różnych aspektach (instytucjonalnym, funkcjonalnym i aksjologicznym) staje się czynnikiem wychowania społecznego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że forma organów władzy państwowej, mechanizmy decyzyjne, akceptacja prawa, metody komunikacji społecznej, wynikają z edukacji społecznej i odzwierciedlają poziom zbiorowej moralności i samowiedzy. Z drugiej strony, stają się czynnikami wychowania społecznego, kształtując kulturę polityczną i styl sprawowania władzy, co ilustrują postawy obywatelskie w dojrzałych demokracjach Europy Zachodniej. Jednak walka polityczna z niezmiennym imperatywem modyfikacji dotychczasowych rozwiązań ustrojowych, destabilizuje ustrój polityczny i przewartościowuje etykę życia zbiorowego, a w konsekwencji staje się źródłem zmian w zakresie teleologii wychowania społecznego, wprowadzanych przez zwycięską formację polityczną. Nie bez znaczenia są również zmiany w zakresie obyczajowości, moralności społecznej, a nawet presja czynników zewnętrznych, które dodatkowo wzmacniają dążenie do reform ustrojowych. Zależności te są jednak obustronne, co ilustruje życie społeczne na poziomie mikro-skali w samorządzie. Z jednej strony, samorząd jest wyrazem dojrzałości społeczeństwa i dobrą szkołą służby publicznej, z drugiej zaś, w sytuacji rozwoju zjawisk patologicznych może stać się źródłem demoralizacji i politycznej ignorancji, dostarczając argumentów przeciwnikom decentralizacji władzy, którzy walkę z ideą samorządności pod sztandarem „odrodzenia moralnego” uczynią ważnym elementem swojej ideologii wychowawczej. Ponieważ jednak walka ideowo-polityczna jest naturalnym zjawiskiem życia politycznego i nie można jej wyeliminować, to trzeba zaakceptować zjawisko ewolucji form ustrojowych, przemianę zadań instytucji wychowawczych, a nade wszystko niestabilność hierarchii celów wychowania społecznego. Zmiany te powinny jednak następować stopniowo (rewolucjonista jest zaprzeczeniem wzoru wychowania społecznego) bez naruszenia wartości, na których opiera się moralność społeczna. I choć zmiana charakteru życia zbiorowego jest procesem naturalnym, to jednak trzeba dążyć do tego, by następowała w sposób ewolucyjny, organiczny, niezauważalny w krótkiej perspektywie czasu, bez szkody dla uświęconych tradycją i prawem czy nawet religią więzów społecznych. Rewolucyjne działania gwałtownie ingerujące w życie zbiorowe z zamiarem stworzenia nowego ładu ustrojowego, opierające się na iluzji lepszego życia, prowadzą do powstania sztucznych form i instytucji życia zbiorowego.

Niemniej szkodliwe dla wielopokoleniowego procesu wychowania społecznego (sytuujące się w opozycji do organicznych tendencji rozwojowych) są instytucje państwa totalitarnego i propagowane przezeń wzory i ideały edukacyjne. Polityka oświatowa i system szkolnictwa oraz inne instytucje uczestniczące w wychowaniu realizują jeden wspólny cel edukacyjny – zmianę etyki życia zbiorowego oraz wytworzenie fałszywego przekonania, że podporządkowanie państwu interesu jednost-

ki (z powodu bliżej nie sprecyzowanego „stanu wyższej konieczności”) jest dla niej najkorzystniejsze, że ograniczenie indywidualności jest usprawiedliwione imperatywem zagwarantowania bezpieczeństwa wspólnocie.

W pracy tej zagadnienie totalizacji życia zbiorowego i roli działań edukacyjnych w tym procesie zajmuje niewiele miejsca. Najczęściej pojawia się w myśli politycznej formacji narodowo-radykalnej, która od lat 30. XX w. upatrywała w wychowaniu ideowo-politycznym ważny element strategii walki o władzę. Autor wnikliwie analizuje ideologię wychowawczą środowisk „rewolucji narodowej” na tle szerokiej (wykraczającej poza środowiska endeckie) krytyki liberalizmu i demokracji. W gruncie rzeczy, na kanwie zagadnień edukacyjnych M. Strzelecki przedstawia szerszą polemikę między zwolennikami liberalizmu a tradycjonalizmu i konserwatyizmu w wychowaniu społecznym, jaka toczyła się na łamach publicystyki politycznej w dwudziestolecie międzywojennym. Niezaprzeczalnym walorem tej pracy jest dojrzały wybór strategii metodologicznej badań, w której hipotezy badawcze zostały najpierw ugruntowane źródłami pierwotnymi, a potem zweryfikowane najnowszymi wynikami badań naukowych z zakresu historii myśli politycznej i myśli edukacyjnej. Tej strategii została podporządkowana imponująca pod względem ilościowym i jakościowym kwerenda źródłowa. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że w wykazie bibliograficznym tej pracy odzwierciedla się aktualny stan badań nad historią polskiej myśli politycznej oraz historią wychowania i myśli pedagogicznej. Na uznanie zasługuje klarowny styl autorskiej narracji, precyzyjnie formułowane myśli, wyrażone językiem naukowym, uwolnionym od neologizmów i pojęć z akcentami ideologicznymi, którymi przepelniona jest publicystyka polityczna lat międzywojennych. Niebezpieczeństwo przeniesienia tych pojęć do języka opisu historycznego zagraża (niejako mimowolnie) każdemu historykowi, który w dłuższym okresie badań analizuje publicystykę polityczną.

Z pewnością praca M. Strzeleckiego zostanie wysoko oceniona przez profesjonalnych historyków idei i myśli edukacyjnej oraz z uznaniem przyjęta przez Czytelników. Jej treść wpisuje się bowiem (co zasygnalizowałem wcześniej) w publiczną dyskusję na temat kultury politycznej społeczeństwa polskiego i motywacji zaangażowania obywatelskiego w życiu wspólnotowym. W tym kontekście użyteczny walor podjętych badań jest niewątpliwy.

Zachęcam Autora pracy do wykorzystania sprawdzonych przezeń metod i instrumentów badawczych w dalszej eksploracji naukowej problematyki wychowania społecznego zawartej we współczesnej polskiej myśli politycznej (zwłaszcza tzw. formacji historycznych, które odrodziły się po 1989 r.).

Krzysztof Janik

**NAZNACZENI I NAPIĘTNOWANI. O WYKLUCZENIU POLITYCZNYM.
REDAKCJA MARIA JAROSZ. OFICyna NAUKOWA - INSTYTUT
STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN. WARSZAWA 2008.**

Prof. Maria Jarosz to chyba najwybitniejsza od lat polska uczona zajmująca się problematyką nierówności społecznych i wykluczenia społecznego. Zaczynała prawie ćwierć wieku temu w dziedzinie naówczas nowej i niezbyt docenianej (wszak realny socjalizm miał zlikwidować wszystkie nierówności o charakterze społecznym) przez ówczesne władze¹. Swe zainteresowania kontynuowała w III Rzeczypospolitej, jako inspirator, autor i redaktor pozycji kluczowych dla poznania i interpretacji społecznych aspektów transformacji². W latach ostatnich skoncentrowała się na zjawisku wykluczenia społecznego, uważając je za podstawowe dla pomyślności zbiorowej i prawidłowego rozwoju społeczeństwa. W recenzowanej pozycji tak objaśnia sens i powody swoich zainteresowań:

Różne rodzaje wykluczenia powodują przesunięcie całych grup społecznych na marginesy społeczeństwa. Oznaczają bowiem izolację ze społecznego uczestnictwa w takich zbiorowościach jak naród, społeczeństwo czy społeczność lokalna. Izolację dobrowolną bądź najczęściej wymuszoną biedą, bezrobociem, religią, odmiennym kolorem skóry czy społecznie nieakceptowanymi preferencjami seksualnymi. Bądź też relatywnie nowymi formami wykluczenia: ze względu na poglądy polityczne czy wątki biograficzne. Wszystko to osłabia potencjał społeczeństwa obywatelskiego, nasilając konflikty, kompleksy i zawiść. I utrwalając podział na „naszych” i „obcych”³.

¹ Warto tu przypomnieć książki, które nie straciły zbyt wiele na metodologicznej i poznawczej wartości. M. Jarosz, *Nierówności społeczne*, Warszawa 1984; eadem, *Bariery życiowe młodzieży*, Warszawa 1986.

² Zob. M. Jarosz, *Władza. Przywileje*, Warszawa 2004; a także liczne pozycje pod redakcją Marii Jarosz, m.in.: *Wygrani i przegrani polskiej transformacji*, Warszawa 2005; *Transformacja. Elity. Społeczeństwo*, Warszawa 2007.

³ Zob. recenzowana praca, s. 7-8.

Wierna temu pogładowi napisała fragmenty, zredagowała całość i wydała w 2008 roku dwie książki. Pierwsza ukazała się z początkiem roku 2008 i poświęcona została społecznym, a zwłaszcza materialnym przyczynom i determinantom wykluczenia⁴. Druga – wyszła późną wiosną 2008 roku – jest przedmiotem niniejszej recenzji. Obydwie pozycje to efekt prac badawczych realizowanych w ramach finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego programu zatytułowanego „Obszary wykluczenia w III Rzeczypospolitej. Przyczyny, przejawy, przeciwdziałanie”. To jedna z podstawowych kwestii polskiej transformacji. Nie tylko naukowa, także społeczna i polityczna.

Właśnie w tym drugim obszarze – politycznym – obraca się tematyka recenzowanej pozycji. Grono Autorów (obok Marii Jarosz także Wiesław Bożejowicz, Andrzej Friszke, Leszek K. Gilejko, Mariusz Jędrzejko, Adam Kęska, Zofia Kinowska, Andrzej Kojder, Marek W. Kozak, Piotr Osęka i Barbara Post) głównym przedmiotem swoich rozważań uczyniło lustrację i jej rozmaite aspekty. Ten zestaw autorski jest zarazem dowodem interdyscyplinarnego podejścia do omawianego zagadnienia. Mamy w nim historyków, prawników, pedagoga i socjologów rozmaitych specjalności. Mamy rozmaite metody badawcze: od analizy materiałów Instytutu Pamięci Narodowej, po badania demoskopijne i wywiady z „bohaterami”. Jest też konfrontacja „twardych” danych statystycznych z „miękkimi” – opiniami i poglądami ludzi. Dominuje jednak analiza jakościowa. Przykład lustracji jako „głównego narzędzia wykluczenia politycznego” (s. 15) ma służyć wszak pokazaniu pewnego mechanizmu. Czy jednak wyczerpuje całość zagadnienia pod nazwą wykluczenie polityczne – raczej wątpię. Czy mamy lepsze przykłady – też chyba nie.

Słowo o polskiej lustracji. Ma ona niezwykle długą – najdłuższą ze wszystkich byłych państw realnego socjalizmu – historię. Rozpoczęta w 1992 roku toczy się przez minione lata rozmaitymi kolejniami – raz przyspieszając i zaostrzając konflikt społeczny, raz znikając z centrum społecznej uwagi. Kolejne przyspieszenie – spowodowane nieudolną i w konsekwencji nieudaną nowelizacją ustawy z początku 2007 roku – wywołało ponowną falę dyskusji o sensie i celach lustracji⁵. Recenzowana książka jest ważnym głosem w tej debacie. Czasem te intencje polityczne są wyraźnie widoczne w tej pracy. Czasem, aż zanadto.

Być może dlatego pierwsze wrażenie czytelnika nie jest zbyt jednoznaczne. Można sądzić, że w pracy dominuje język dyskursu – z polityką Jarosława Kaczyńskiego i Jego formacji. Jest to jednak wrażenie powierzchowne. Książka bowiem dowodzi, że konflikt o lustrację jest ciągle nierozstrzygnięty i jego znaczenie wykracza jednak poza spór „o prawomocne reguły wykluczenia”⁶. Bo też chyba nie o to tylko w polskiej lustracji chodzi. Początkowo wszak pomyślana ona została jako operacja o charakterze prewencyjnym. Tak ją widziała uchwała Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 3 czerwca 1996 roku⁷. Nakazywała jej zakończe-

⁴ *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*, red. Maria Jarosz, Warszawa 2008.

⁵ Debata tę, a właściwie najważniejszy jej fragment, relacjonuje w recenzowanej książce Barbara Post, *Uczni w pułapce lustracyjnego prawa*, s. 252 i nast.

⁶ Zob. R. Sojak, D. Wincenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005, s. 98.

⁷ O uchwale tej szerzej w recenzowanej pracy pisze Zofia Kijowska, *Elity polityczne i piętno „agenta”*, s. 164.

nie – o czym mało kto już w Polsce pamięta – do 31 grudnia 1999 roku, uważając, iż „nowopowstały system demokratyczny powinien do tego czasu utrwalić się we wszystkich byłych krajach reżimu komunistycznego”. Im bliżej było tego terminu, tym częściej lustrację argumentowano potrzebą poznania prawdy, aż do karykaturalnego odwoływania się do biblijnej maksymy, że „prawda nas wyzwoli”. Potem nawet porzucono to hasło. Lustracja okazała się poręcznym narzędziem w walce politycznej, a w wymiarze społecznym potężnym instrumentem „stygmatazowania” ludzi. Poniżania ich i wykluczania nie tylko z życia politycznego.

Od tej kwestii zaczyna się recenzowana pozycja⁸. Tekst Leszka K. Gilejki i Mariusza Jędrzejko podejmuje zasadniczą dla tematyki wykluczenia problematykę podziałów politycznych, ich kreowania i interpretowania. Ilustrują te rozważania przykłady zaczerpnięte z polityki Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005-2007, kiedy partia rządząca konflikt uczyniła główną treścią i motorem polityki. To jeden z najciekawszych rozdziałów recenzowanej pozycji, a praktyka stygmatazowania określonych osób czy grup społecznych, choć nie przynosi chluby polityce, nie jest w niej zbyt rzadkim zjawiskiem. Niebezpieczna staje się w momencie, kiedy usiłuje się jej nadać charakter powszechnie obowiązującej normy prawnej, kiedy do realizacji polityki wykluczania angażuje się aparat państwa. O tym jest ten rozdział i o tym pisze także autor następnego tekstu Andrzej Kojder⁹. Ilustruje On swoje rozważania głównie przepisami polskich ordynacji wyborczych. Pryncypialnie krytykuje przy tym reguły w nich przyjęte, uznając zwłaszcza ordynację proporcjonalną za ewidentny przykład wykluczających przepisów prawa, sam deklaruje się jako zwolennik ordynacji większościowej. Choć w swych zastrzeżeniach ma sporo racji, to jednak warto przypomnieć, że spór o zasady i mechanizm wyborów parlamentarnych jest równie stary jak ordynacje i – jak na razie – nigdzie nie został w sposób zadawalający rozstrzygnięty.

Tak więc politycy – i kreowane przez nich normy prawne i polityczne – to jedna strona lustracyjnej rozgrywki. Drugą są „agenci”, osoby zwerbowane kiedyś przy pomocy rozmaitych sposobów przez służby specjalne. To najobszerniejsze fragmenty książki¹⁰. Autorzy przedstawiają w nich głównie studia przypadków, inna zresztą metodologia analizy nie byłaby ani możliwa, ani użyteczna. Przykłady są rozmaite. Od ludzi o ambicjach politycznych, chcących prowadzić swoistą „grę z Mefistofełsem”, poprzez (mniej lub bardziej) cynicznych karierowiczów, aż do ludzi „zwykłych”, uwikłanych we współpracę w wyniku swoich słabości (alkohol, seks, przestępstwa). Stosunkowo najmniej są pokazane (czyżby prawie nie występowały?) patriotyczne lub ideowe motywacje współpracy. Mariusz Jędrzejko, kończąc swój szkic o osobowych źródłach informacji konkluduje: „Ich losy to nie tylko skomplikowany obraz relacji zależnościowych „kata i ofiary”, ale także głębszych

⁸ Leszek K. Gilejko, Mariusz Jędrzejko, *Jak władza dzieli społeczeństwo: „my” i „oni”*, s. 17 i nast.

⁹ *Dyskretne formy wykluczenia prawnego*, s. 48 i nast.

¹⁰ O współpracownikach służb specjalnych piszą Andrzej Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków*; Zofia Kijowska, *Elity polityczne i piętno „agenta”*; Mariusz Jędrzejko, *Osobowe Źródła Informacji – studia przypadków*.

mechanizmów funkcjonowania PRL-owskich służb specjalnych”¹¹. Nie dodaje, że chyba każdego służb, a państwa totalitarnego zwłaszcza.

Na tym tle warto zatrzymać się nad tekstem Zofii Kijowskiej. Analizuje Ona dwie grupy ludzi: niesłusznie oskarżonych o współpracę ze służbami specjalnymi PRL i tych, którzy złożyli pozytywne oświadczenie lustracyjne (przyznali się publicznie do tej współpracy). Stawia ona pytanie, na ile taki fakt ma moc „atrybutu dotkliwie dyskredytującego”, na ile trwale piętnuje człowieka. Odpowiedzi udziela twierdzącej. Choć losy rozmówców nie są jednakowe, znacznej części spośród nich przypadek ujawnienia współpracy lub niesłusznego oskarżenia nie ograniczył ani kręgu towarzyskiego, ani kariery zawodowej lub politycznej, to jednak Autorka dostrzega jedną wspólną cechę. Nazywa ją „syndromem hamulca wewnętrznego”. Każdy z rozmówców, kalkulując swoje szanse w przyszłości, swoje relacje rodzinne i towarzyskie musiał uwzględniać reakcje otoczenia, często pełne deklarowanej (na ile szczerze?) solidarności. Mimo to, sam – często nieświadomie – ograniczał własne aspiracje, powściągał ambicje, rezygnował z kariery publicznej i zawodowej. Ale było także inaczej. Autorka przytacza przypadek pewnej działaczki samorządowej, cieszącej się społeczną popularnością, potwierdzaną w kolejnych elekcjach. Osoba o takim samym imieniu i nazwisku znalazła się na tzw. liście Wildsteina. Rok później bohaterka opowieści dostała, co prawda z IPN zaświadczenie, że nie chodzi o nią, ale kariera publiczna była już dla niej zakończona. Autor niniejszej recenzji zna kilka takich przypadków. I wcale nie chodziło w nich o jakieś poważne funkcje publiczne.

Kolejny, trzeci uczestnik „gry lustracyjnej” – stosunkowo najslabiej zbadany – to funkcjonariusze służb specjalnych PRL¹². Poświęcono temu zagadnieniu dwa teksty i – w moim przeświadczeniu – nie są one kompatybilne. Piotr Osęka pisze o motywacjach wstąpienia do służby w aparacie represji PRL, o środowisku rodzinnym i społecznym, z którego wywodzili się funkcjonariusze. Analizował On akta funkcjonariuszy, którzy wstąpili do służby w latach 1961-1978. To wyjaśnia prawie wszystko. Do pracy „w organach” – jak się wtedy mówiło, idą w największej części młodzi ludzie z „dolnych” szczebli drabiny społecznej. Dla jednych, to przede wszystkim droga awansu społecznego. Dla innych – pragmatyczny sposób na rozwiązanie problemów życiowych: braku mieszkania, stabilnej – dobrze wynagradzanej – pracy, profitów dostępnych w systemie pozapłacowym (bony, talony itp.). Dla absolwentów szkół wyższych to pozbawiona konsekwencji rezygnacja ze stypendium fundowanego, swoistego *glebae adscripti* wprowadzonego po 1968 roku. Ale Autor dostrzega i odnotowuje też motywacje innej natury. To jednak poszukiwanie ciekawej pracy, imperatyw wyrwania się z dotychczasowego – nudnego – środowiska, poszukiwanie kariery w wielkim mieście.

Niestety, ani Piotr Osęka, ani kolejni autorzy – Mariusz Jędrzejko i Wiesław Bożejewicz – nie odpowiadają na pytanie jak potoczyły się ich losy po 1989 roku. Tekst tych dwóch ostatnich Autorów dotyczy w istocie losów elity tej służby, w odniesieniu do których pytanie, czy są beneficjentami czy przegranymi lustracji jest

¹¹ Zob. recenzowana praca, s. 235.

¹² Piszą o nich Piotr Osęka, *Funkcjonariusze SB 1970-1989 – drogi awansu i modele kariery*; oraz Mariusz Jędrzejko i Wiesław Bożejewicz, *Funkcjonariusze służb specjalnych – beneficjanci systemu czy ofiary lustracji?*

cokolwiek ułomnym. Oni odnaleźli swoje miejsce w życiu III Rzeczypospolitej bez względu na lustrację. O tyle ona im przeszkadza, że mówi się o ich służbie i o tym, co w niej robili. Tego nie chcieliby i traktują to jako przykrą dolegliwość. Na ogół nie lubią wspominać przeszłości. W chwili obecnej osiągnęli poczucie stabilizacji materialnej i zawodowej (oczywiście nie wszyscy) i są na ogół swoim statusem usatysfakcjonowani. Nic tedy dziwnego, że na podstawie analizowanych przypadków Autorzy ostrożnie, ale uznają ich za beneficjentów III RP. Mam jednak pewną wątpliwość. Czy analiza Autorów oparta li tylko na rozmowach z wysokimi funkcjonariuszami służb specjalnych (a są w tej grupie także generałowie) pozwala na tego rodzaju wnioski? Czy podobną ocenę można odnieść do funkcjonariuszy SB gdzieś tam w Ostrołęce lub Nowym Targu? Czy teza Autorów, że pojęcie lansowane przez Andrzeja Zybertowicza o „antyrozwojowych grupach interesów” można odnieść przede wszystkim do byłych funkcjonariuszy SB, a w znacznie mniejszym stopniu do byłych żołnierzy Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSI), jest wystarczająco uzasadniona?

Wreszcie, czwarty – chcąc, nie chcąc – partner lustracyjny: społeczeństwo. Do tej grupy zaliczyć trzeba dwa teksty¹³. Pierwszy z nich to analiza badań demoskopijnych realizowanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej od czerwca 1992 roku (po opublikowaniu tzw. listy Macierewicza). Nie sposób tu referować ustaleń sondaży i czynionych na tym tle uwag obojga Autorów. Jedna rzecz wydaje się istotna. Polacy uważają, że należy lustrować, przede wszystkim polityków i urzędników państwowych. W stosunku do nich opowiadają się za zakazem pełnienia przez jakiś czas (? – KJ) funkcji publicznych. Ale do samej lustracji (jej ustaleń?) przywiązują niezbyt duże znaczenie (zaledwie kilkanaście procent badanych uważa, że to ważny problem społeczny). Podobnie niewielu sądzi, że można mieć zaufanie do materiałów SB. A gorączka lustracyjna trwa w najlepsze. Tym bardziej zadziwiające, że analiza Barbary Post wyraźnie pokazuje, iż elity naukowe (a więc grupa najwyższej notowana w hierarchii społecznego uznania) są w zasadzie przeciw lustracji i przedłużaniu towarzyszącym jej konfliktom społecznym.

Kto zatem „dmucha w to ognisko”? Politycy – o czym już pisałem. Andrzej Friszke nieprzypadkowo chyba przypomina losy „czystek stalinowskich”, pisząc następująco: „Wielka czystka, w tym eksterminacja komunistów polskich, wynikała ze skrajnej podejrzliwości, obsesji zdrady, infiltracji przez obce służby. Sama infiltracja była faktem niewątpliwym, ale zamiast się biedzić z trudnym, a w większości wypadków niemożliwym do zrealizowania procesem rozpracowania prawdziwych agentów, zniszczono całe środowiska, w których jacyś agenci mogliby być”¹⁴. Dodaje tu słuszną uwagę, że II Rzeczpospolita była w nieporównywalnie trudniejszej sytuacji, a jednak obeszło się bez podejrzeń, posądzeń i prób wykluczania kogośkolwiek za biografię i czyny dokonywane przed 1918 rokiem¹⁵. A może rację ma przywoływany przez Barbarę Post Klaus Bachmann, że jest to mechanizm wymiany

¹³ Zofia Kijowska i Adam Kęska, *Lustracja w odbiorze społecznym*; Barbara Post, *Uczeni w pułapce lustracyjnego prawa*.

¹⁴ A. Friszke, *op. cit.*, s. 81.

¹⁵ Odwołują się także do tego, a także do przykładów Portugalii i Hiszpanii Maria Jarosz i Marek W. Kozak, *Konkluzje*, s. 295.

elit, że idzie o „otwarcie systemu politycznego, rynku pracy i administracji publicznej dla następnego pokolenia”¹⁶. Wiek posłów szczególnie aktywnych w uchwaleniu nowego prawa lustracyjnego może dać tu trochę do myślenia.

Zakończyć warto tę recenzję ponownie słowami Marii Jarosz (w Konkluzjach przygotowanych wraz z Markiem W. Kozakiem): „Jeśli zatem zadamy pytanie, czy lustracja ułatwi rozwój kraju, dziś, po blisko dwudziestu latach transformacji, odpowiedź nie może być pozytywna”. Trudno – w świetle recenzowanej pozycji – się z tą opinią nie zgodzić.

¹⁶ Klaus Bachmann, *Lustracja – powtórka z lat 60.*, „Gazeta Wyborcza” 8 maja 2007; za: B. Post, *op.cit.*, s. 253.

Lech Nikolski

**CZY DEMOKRACJA DELIBERATYWNA MA SZANSE?
KONFLIKT I POROZUMIENIE. PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY
DEMOKRACJI DELIBERATYWNEJ. REDAKCJA JANUSZ REYKOWSKI.
WYDAWNICTWO SWPS ACADEMICA, WARSZAWA 2008**

To bardzo ważna książka. Ważna nie tylko dla specjalistów z dziedziny psychologii społecznej. Ma rację prof. Krystyna Skarżyńska stwierdzając, iż przedstawione ustalenia mają wartość dla praktyków, organizatorów życia społecznego i politycznego¹.

Autorzy podejmują problem psychologicznych podstaw demokracji deliberatywnej². Dostrzegają w niej jeden ze sposobów osłabienia poczucia alienacji części społeczeństwa, której podłożem jest przekonanie o lekceważeniu ich potrzeb, wartości i poglądów w ramach mechanizmów i procedur właściwych dla demokracji przedstawicielskiej. Wychodząc z założenia, iż „zasada porozumienia” może stanowić istotne uzupełnienie „zasady większości” autorzy stawiają pytanie: czy można stworzyć warunki, w których nawet poważne sprzeczności ideologiczne lub interesów stają się przedmiotem debat i prowadzą do uzgodnień? Odpowiedź na to pytanie sformułowana jest poprzez prezentację wyników badań i obserwacji 38 debat w kilkunastoosobowych grupach, w których między członkami istniały różnice i sprzeczności dotyczące omawianych tematów. Przedmiotem debat w gronie mieszkańców jednej z gmin była lokalizacji wysypiska śmieci, w zespołach składających się z rodziców dzieci w wieku szkolnym i osobno polityków debatowano na temat wychowania seksualnego w szkołach. Część debat, traktowanych jako kontrolne, nie miała charakteru laboratoryjnego i odbywała się w rzeczywistych warunkach dyskusji między radnymi. Opis założeń i metod badania oraz jego przebiegu zawarty

¹ Z fragmentu zamieszczonej na okładce recenzji.

² Demokracja deliberatywna – koncepcja demokracji, która kładzie nacisk raczej na znaczenie rozmowy, dyskusji i debaty dla praktyki demokratycznej niż na znaczenie głosowania. Jej zwolennicy dowodzą, że debata polepsza jakość decyzji zbiorowych i zwiększa szanse ich zaakceptowania (M. Saward, *Demokracja*, tłum. A. Burek, Warszawa 2008, s. 175).

jest w załączniku. Omówieniu wyników poświęcone jest sześć z ośmiu rozdziałów książki. Ich ujednoliconą strukturą, na którą składają się teoretyczne podstawy prowadzonych analiz, opis przebiegu badania i wzbogaconą o przystępną grafikę prezentacją wyników oraz syntetyczne podsumowanie ułatwiają lekturę. Taką rolę spełnia także dołączony indeks podstawowych pojęć i przystępny język opisu, w którym udało się uniknąć nadmiaru analiz statystycznych.

Przedstawienie ustaleń poprzedzone jest przestrożą zawartą w otwierającym książkę omówieniu koncepcji demokracji deliberatywnej. Wskazując na doświadczenia różnych krajów i regionów, gdzie elementy jej mechanizmów są wpisane w system polityczny, prof. Jacek Wasilewski konstatuje, iż demokracja deliberatywna „nie rozwiąże w radykalny sposób żadnego ze współczesnych dylematów i słabości demokracji przedstawicielskiej, choć może je złagodzić. Bariera jest tu gotowość społeczeństw do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym i politycznym która, co pokazują badania na całym świecie, słabnie”. Nie chodzi tu zresztą o samo uczestnictwo, ale także o jego charakter, o malejącą gotowość do zbiorowego ustalania priorytetów, do wspólnego myślenia o tym, co jest wspólnym dobrem dla społeczeństw w skali makro i mikro. Jedną z ważniejszych, jeśli nie najważniejszą obywatelską decyzję w demokracji przedstawicielskiej, jaką jest akt wyborczy, podejmuje się nie w wyniku zbiorowego namysłu, a indywidualnych kalkulacji. Tak ustalone preferencje obywateli są agregacją jednostkowych wyborów, a nie zbiorowo ustalonym celem.

Demokracja bezkrytycznie naśladowująca grę rynkową, gdzie partie sprzedają siebie i swoje programy konsumentom-wyborcom, zachęcając ich do kupowania tak, jak firmy zachęcają do kupowania swoich produktów, narażona jest na powielanie innych rynkowych zjawisk: dominacji marketingu, presji marek i wmawianiu potrzeb. O zjawiskach tych jako zagrażających demokratycznym ideom szeroko pisze Benjamin R. Barber. Zauważa on, że infantylizm i konsumpcjonizm, wyrażające się w preferowaniu tego co łatwe nad trudne, proste nad złożone i szybkie nad powolne, dotyczy nie tylko zachowań na rynku, ale również demokratycznych procedur, powodując, iż coraz mniej w demokracji obywatela, a coraz więcej konsumenta³.

Obserwatorzy polskiego życia politycznego dostrzegają nie tylko symptomy tego typu zjawisk. Publicyści „Polityki” akcentują, iż „Jeszcze nie przeszliśmy do stanu finansowej beztroski, która objawia się szukaniem nowych ideowych hobby w rodzaju ekologii, walki z globalnym ociepleniem czy aktywnej obrony inności obyczajowych i seksualnych. To będzie następny etap. Na razie jest radość konsumpcji, większe zarobki, swoboda podróżowania, nowe mieszkania i działki na Mazurach, zabezpieczanie przyszłości dzieci, lokaty, kredyty”. Sukcesy odnoszą ci, którzy przemawiają do takiego i tak nastawionego elektoratu i starają się zapewnić mu ową radość konsumpcji⁴. Orędzia są jak reklamy, a reklamy jak orędzia.

Niechęć do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym i przyzwolenie, aby interes publiczny identyfikowano z poglądami tych, których projekt zwyciężył w demokratycznej walce o głosy wyborców-konsumentów, to poważne przestrogi dla

³ B. R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i polyka obywateli*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2008.

⁴ M. Janicki, W. Władysław, *Grill, real i oral*, *Polityka* 2008, nr 27, s. 26.

zwolenników demokracji deliberatywnej. Jednak, jak w zakończeniu książki pisze profesor Janusz Reykowski, wyniki przeprowadzonych badań i poczynione na tej podstawie ustalenia „pozwalają z pewnym optymizmem spojrzeć na podstawowe założenia koncepcji demokracji deliberatywnej”. Prezentując wyniki badań autorzy udowadniają, iż stworzenie odpowiednich warunków pozwala na osiągnięcie porozumień nawet wtedy, gdy między uczestnikami debaty występują poważne sprzeczności ideologiczne lub wyraźne sprzeczności interesów. Mało tego, sama debata, gdy spełnia określone kryteria może sprzyjać konstruktywnym nastawieniom jej uczestników.

W większości ustalenia potwierdzają propozycje podane w teoretycznym modelu uzgadniania poglądów w grupach, opartym o wpływ uruchamiania tendencji synergicznych. Ich uruchomienie, ale także uniknięcie zbyt dużego nasilenia wymaga stworzenia odpowiednich warunków i przestrzegania norm debaty.

Warunki te to wyodrębnienie spośród członków konkretnej społeczności, grupy zadaniowej gotowej do podjęcia debaty, osiągnięcie odpowiedniego poziomu spójności tej grupy, oraz uruchomienia norm deliberatywnych sprzyjających konstruktywnej komunikacji między uczestnikami debaty a jednocześnie podtrzymujących różnorodność poglądów i perspektyw. Proponowane normy deliberatywne uderzają wręcz swoją oczywistością. Przestrzeganie zasad równości i wzajemnego szacunku, uwzględnianie cudzych perspektyw, nastawienie na racjonalną analizę problemu i poszukiwanie sprawiedliwych jego rozwiązań – wielu wymieniłoby jako podstawowe, normalne zasady każdej dyskusji czy rzetelnej rozmowy.

Zainteresowanych szczegółami analizy debat w różnych grupach odesłać trzeba do lektury kolejnych rozdziałów. Warto jednak przytoczyć jeszcze jedną konkluzję. Badania pokazały, że osiągnięcie porozumienia nie zależy od poziomu wykształcenia, ani od społecznego położenia uczestników debat. Nie znaczy to jednak, zdaniem autorów, że zasoby kulturowe są bez znaczenia. Formułują tezę, że normy i zasady deliberatywnej debaty są w polskim społeczeństwie „szeroko akceptowane choć nieczęsto praktykowane”.

Nie tylko dla ilustracji tej tezy końcowy rozdział książki to analiza stopnia deliberatywności dwóch rzeczywistych debat politycznych: wokół uchwalenia konstytucji i ustaw regulujących warunki przerywania ciąży. Obie debaty doprowadziły do uzgodnienia stanowisk, jednak w tej drugiej przeważały elementy antagonistyczne. W obu przypadkach o pozytywnych skutkach zadecydowały prace w komisjach, a więc w warunkach, gdy zachowania i wypowiedzi nie były znane szerszemu ogółowi, tak jak w przypadku obrad plenarnych. Efekt drugiej z debat jest też częściej kwestionowany. Dzieje się tak m.in. dlatego, iż konsens w przypadku głębokich sprzeczności ideologicznych może być ryzykowny. Niebezpieczeństwo polega na eliminacji poglądów najbardziej skrajnych, a w konsekwencji prędzej czy później negocjowania przez nie wartości osiągniętego porozumienia. W sytuacjach takich sprzeczności, chodzić więc może nie tyle o wypracowanie jednolitych rozwiązań i zatarcie różnic, co o rozwiązania uwzględniające różnorodność poglądów i oczekiwań.

Idąc tropem sugestii o praktycznej wartości zaprezentowanych w książce ustaleń, warto wskazać pierwsze z brzegu miejsca, gdzie można podjąć próbę realizacyj-

ną. Jednym z nich są komisje sejmowe. Niejako z definicji odpowiadają modelowi deliberacji. Stanowią wyodrębnioną grupę, której co jakiś czas stawia się zadanie ustalenia wspólnego projektu. Grupa ma wystarczający stopień różnorodności, by uniknąć ryzyka tłumienia różnic zdań. Obecni przy większości spraw eksperci mogliby definiować swoje role bardziej poprzez facylitację niż lobbting. Trzeba myśleć jak zwiększyć spójność grupy stanowiącej komisję i nastawienie na porozumienie kosztem nastawienia na walkę.

Jest w polskim prawie instytucja wysłuchania publicznego, w której zainteresowani obywatele, mogą wypowiedzieć się na temat projektów aktów prawnych. Obecnie rozwiązanie to związane jest z uregulowaniami działalności lobbtingowej, tymczasem może to być znakomite pole doświadczeń dla deliberacji. Można poszukać instytucjonalnego gospodarza wysłuchań publicznych, przygotowanego i zdolnego do stworzenia warunków i norm deliberacyjnej debaty.

Samorządy gminny i powiatowy mają określoną w ustawach możliwość organizowania konsultacji z mieszkańcami. Może warto, aby któryś z nich w oparciu o współpracę ze specjalistami pokusił się o coś w rodzaju programu pilotażowego, w którym po pierwsze – stałe konsultacje byłyby stałym elementem działania władz samorządowych, a po drugie, w maksymalnym możliwym stopniu oparte byłyby one o warunki normy, sprzyjające deliberacyjnej debacie.

Są wreszcie w polskim prawie i praktyce życia politycznego rozwiązania dotyczące dialogu społecznego. To nie tylko komisja trójstronna, to również wojewódzkie komisje dialogu, które spełniają dziś bardzo ważną rolę. Czasem jednak ich znaczenie osłabia nadmiar rytualnego dialogu, dominującego nad rzeczywistym rozwiązaniem sprzeczności. Partnerom dyskusji na tych forach nie zaszkodziłoby pochylenie się nad doświadczeniami i wnioskami z projektu badawczego opisanego w książce *Konflikt i porozumienie*.

Autorzy zapowiadają kolejne publikacje związane z analizami wyników przeprowadzonych badań. Warto na nie czekać i trzeba mieć nadzieję, że wywołają zainteresowanie organizatorów życia społecznego i politycznego zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym